
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Marek
Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owśianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

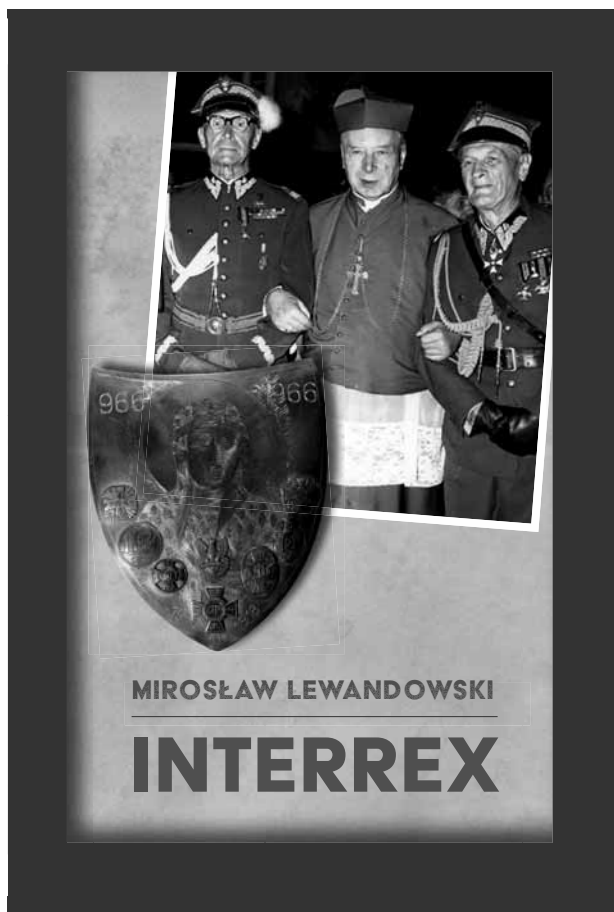
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa



„Interrex”

Książka Mirosława Lewandowskiego do nabycia.

Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

SPIS TREŚCI

153 lata temu na świat przyszedł Józef Piłsudski – przyszły Marszałek Polski i jeden z twórców jej niepodległości	7
Uroczystości pogrzebowe śp. Wojciecha Jana Borowika	10
Odszedł Ksiądz Kapelan Jerzy Wacław Błaszczak	12
Wspomnienie o Barbarze Rejniewicz-Wysockiej (1946–2021)	20
Odszedł Ryszard Kwietniewski	25
Edward Śmigły-Rydz to jeden z architektów polskiej niepodległości	32
Odszedł Zygmunt Goławski	36
<i>„Pomagamy zasłużonym dla naszej wolności”</i>	39
DR JERZY BUKOWSKI Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego	43
DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI O ekonomii i nie tylko... ..	46
DR WOJCIECH BŁASIAK Węglowy obłęd i jego alternatywa	54
Od Krzyża Niepodległości po Krzyż Służby Niepodległości	69
KS. JÓZEF ROMAN MAJ Wojciech Ziemiński jakiego pamiętam	72
RYSZARD BOCIAN Trzy epizody z historii działań „Pozaoobszarowych konfederatów II obszaru KPN pod koniec komunizmu”	87
DR ANDRZEJ ANUSZ Marszałek po latach – TW „Pedagog” i inni	99

SPIS TREŚCI

NATALIA STANIK

Echo dziecięcych lat Sybir-łagry, tajga, step Uzbekistanu, Dońskie stepy.

Lata 10 II 1940 – 25 II 1946 r.188

JAROSŁAW KAJDAŃSKI

60. rocznica śmierci Andrzeja Bobkowskiego (1913–1961)219

EWA RÓŻYCKA

Z innej bajki...229

DR BOHDAN URBANKOWSKI

DINTOJRA, czyli NEKROLOG MŁODEGO KOMUNISTY242

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

Rok Prymasa Wyszyńskiego i syndrom Stendhala275

ŁUKASZ PERZYNA

Robacja, wiedźmy i gadające zwierzęta.308

Ks ROMAN INDRZEJCZYK

Myśli zebrane 1961–2010 (cz. 2)318

BEATA MIKLUSZKA, ŁUKASZ PERZYNA

Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie (cz. 3)337

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

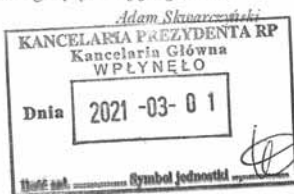


Instytut Historyczny NN

im. Andrzeja Ostoja Owsianego

*Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicłość, lecz
rośnie sam w głąb życia w jej organizm.*

Warszawa, 24 lutego 2021 roku



Pan
Andrzej Duda
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Prezydencie!

Dobiegają końca obchody stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę, trwają jeszcze - czterdziestolecia walki „Solidarności” z sowieckimi namiestnikami Polaków. We wszystkich tych uroczystościach wciąż jednak brak ważnego elementu - godnego uczczenia oficera, który walczył z sowieckim reżimem w sytuacji niezwykle trudnej; z narażeniem życia swojego i swojej rodziny. Chodzi nam o uhonorowanie generała Ryszarda Kuklińskiego Orderem Orła Białego - odznaczeniem w Polsce najwyższym, odznaczeniem na które zasłużył jak mało kto!

Ryszard Kukliński pokazał, że nawet w warunkach jakie stwarzano w PRL, nawet w podporządkowanym sowieckiemu dowództwie tzw. Ludowym Wojsku Polskim można było być - używając określenia Piłsudskiego - człowiekiem z godnością nie niewolniczą. Zapłacił za to życiem pełnym zagrożenia i śmiercią synów.

Postać Ryszarda Kuklińskiego warta jest nie tylko upamiętnienia, pamięć jest przemijająca. Kukliński wart jest utrwalenia, przypominania, że ktoś taki był - ma to ogromne znaczenie wychowawcze. Bez przypominania takich jak on staniemy się narodem barbarzyńców, narodem bez przeszłości, ale i bez przyszłości - tylko tacy jak on bohaterowie przypominają skąd przyszliśmy, o co walczyliśmy, dokąd powinniśmy zmierzać. Oni wskazują drogę.

Rodziny Kuklińskich już nie ma ale pamięć o nich nie powinna wśród Polaków zagać - tak jak dbamy o pamięć żołnierzy niezłomnych, czy też przypominamy o działaczach Nurtu Niepodległościowego, odsłaniając prawdziwe i nieznane historie ich dokonań.

Orderem Orła Białego uhonorowanych zostało wielu zasłużonych dla ojczyzny działaczy - polityków i uczonych, sportowców i aktorów. Wciąż brak na tej liście generała brygady Ryszarda Kuklińskiego.

Wierzmy, że Pan Prezydent, jako inicjator wielu ważnych dla naszej narodowej tożsamości prac weźmie i tę sprawę do serca

Z wyrazami najgłębszego szacunku!

PREZES ZARZĄDU
Andrzej Chytek

Tel. 606 115 980

ul. Nowy Świat 48 lok. 11
00-363 Warszawa
www.ihoo.pl - ihoo@o2.pl

153 LATA TEMU NA ŚWIAT PRZYSZEDŁ JÓZEF PIŁSUDSKI – PRZYSZŁY MARSZAŁEK POLSKI I JEDEN Z TWÓRCÓW JEJ NIEPODLEGŁOŚCI

5 grudnia 2020 r., w dniu 153. urodzin Józefa Piłsudskiego, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z przedstawicielami Wojska Polskiego, środowisk kombatanckich oraz działaczy opozycji antykomunistycznej złożył kwiaty pod pomnikiem Marszałka przy budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa.



Podczas uroczystości Szef UdSKiOR powiedział, że Józef Piłsudski „*wybudził Polaków z mroku niewoli, dał im moc, szacunek i siłę w drodze do*

niepodległości”. Minister Kasprzyk podkreślił, że jedną z największych zasług Marszałka jest jego zwycięstwo w bitwie warszawskiej 1920 roku, bo gdyby nie „*wiara, jaką przelał w polskiego żołnierza, stalibyśmy się kolejną republiką sowiecką, a Armia Czerwona zatrzymałaby się nie w Warszawie czy Paryżu, ale na Gibraltarze. Józef Piłsudski zatrzymał potęgę bolszewicką, która groziła nie tylko niepodległości Polski, ale i całej Europy*” – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.



Jako przedstawiciel weteranów Polskiego Państwa Podziemnego w uroczystości udział wziął przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szeffie Urzędu sędzia Bogusław Nizieński, który – podobnie jak Józef Piłsudski – pochodzi z Wileńszczyzny. Weteran podkreślił, że Marszałek „*ukochał Polskę i poświęcił dla niej całe swoje życie*”. Środowisko działaczy opozycji w PRL reprezentował natomiast Krzysztof Lancman – członek zarządu Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

--

Józef Klemens Piłsudski (ur. 5 grudnia 1867 r. w Zułowie, zm. 12 maja 1935 r. w Warszawie) – Polski działacz społeczny i niepodległościowy, żołnierz, polityk, mąż stanu, jeden z ojców niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Od 1892 r. członek Polskiej Partii Socjalistycznej i jej przywódca w kraju, twórca Organizacji Bojowej PPS (1904) i Polskiej Organizacji Wojskowej (1914), kierownik Komisji Wojskowej i Tymczasowej Rady Stanu (1917), od 11 listopada 1918 r. Naczelnny Wódz Armii Polskiej, w latach 1918–1922 naczelnik państwa, pierwszy marszałek Polski (1920); przywódca obozu sanacji po przewrocie majowym (1926), dwukrotny premier Polski (1926–1928 i 1930).

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE ŚP. WOJCIECHA JANA BOROWIKA

5 stycznia 2021 roku na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach pożegnaliśmy śp. Wojciecha Jana Borowika – działacza opozycji antykomunistycznej, członka warszawskiego KIK, współpracownika KOR, KSS KOR, SKS, ROPCiO, KPN, działacza NZS i NSZZ „Solidarność”, posła na Sejm II kadencji, prezesa Stowarzyszenia Wolnego Słowa.



W wydarzeniu udział wzięli m.in. wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk i wiceprezydent Warszawy Aldona Machnowska-

-Góra. Obecni byli przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

- *Nie sądziłem, że choroba powali śmiertelnie człowieka, który wydawało się, że jest niezniszczalny. Pełen energii, temperamentu, siły i dobroci, która Wojtką charakteryzowała chyba najbardziej. Dla mnie osobiście zaszczytem było, że zgodził się zasiąść w Radzie do spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szeffie Urzędu i do końca swych dni był jej wiceprzewodniczącym służąc pomocą, wsparciem i radą właśnie.* – powiedział szef UdSKiOR.

Minister Jan Kasprzyk wspominając zmarłego mówił, że *Wojciech Borowik to człowiek, który miał w sobie miłość do Rzeczypospolitej i współobywateli. Miłość do Ojczyzny rozumianą tak, jak rozumiał ją Józef Piłsudski, Stefan Żeromski, lewica niepodległościowa, Kazimierz Pużak, Mieczysław Niedziałkowski czy Ignacy Daszyński. Z tej tradycji Wojciech czerpał i nawiązywał do miłości do Rzeczypospolitej wielu kultur, narodów i religii. Rzeczypospolitej, która jest wspólnotą ludzi wolnych i dumnych. Słowa „Niepodległość” i „Solidarność” – to najważniejsze wartości, które przepętniały Jego serce i umysł. Taki w naszej pamięci Wojtek pozostanie na zawsze.*

Był człowiekiem kochającym wspólnotę jaką jest naród i państwo, kochający Rzeczypospolitą i solidarny z drugim człowiekiem, zwłaszcza gdy potrzebuje on wsparcia i pomocy. Temu służyły wszystkie Jego projekty realizowane w ostatnich latach. Dzieło Wojtki jest nieprzemijające i będzie żyło i obcowało między nami – zakończył.

ODSZEDŁ KSIĄDZ KAPELAN JERZY WACŁAW BŁASZCZAK



21 stycznia 2021 r. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim pożegnaliśmy zmarłego 15 stycznia ks. Jerzego BŁASZCZAKA – misjonarza pallotyń, mistrza nowicjatu, rektora w Gdańsku (ul. Elżbietañska), Lublinie i Otwocku (ul. Żeromskiego), pierwszego redaktora Mszy św. „dla tych, co na morzu”, budowniczego kościoła Wieczery Pañskiej w Lublinie, pracownika Sekretariatów ds. Misji i Ewangelizacji Wschodu, duszpasterza wielu wspólnot, kapelana kilku środowisk kombatanckich, m.in. Okręgu War-

szawa-Wschód i Koła Krajowego „Opocznik” ŚŻŻAK. Angażował się też w działalność rekolekcyjną i misyjną zakonu oraz w szerzenie kultu Matki Bożej Fatimskiej.

Msza pogrzebowa zgromadziła bardzo liczne grono współbraci Pallotynów, poczty sztandarowe Okręgu Warszawa-Wschód ŚŻŻAK, Obwodu „Opocznik”, Szarych Szeregów, Zgrupowania „Kryśka” AK i kilka innych, jak również delegacje z Wyszkowa, Lublina, Ząbek, Otwocka, Gdańska i wiernych z parafii ożarowskiej. Mszy przewodniczył i homilię wygłosił Ksiądz Arcybiskup dr Tadeusz Wojda – Metropolita Białostocki (ze Sto-



warzyszenia Apostolstwa Katolickiego – Pallotyni). W imieniu Prowincji Chrystusa Króla – Zarządu Prowincjalnego pożegnał księdza Błaszczaka Przełożony Prowincjalny ks. dr Zenon Hanas SAC. **Życiorys księdza przedstawił obecnym** Ks. Stanisław Tylus SAC – historyk zgromadzenia i przyjaciel zmarłego.

Krzysztof Lancman z Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, odczytał uchwałę Kapituły Krzyża Służby Niepodległości o przyznaniu pośmiertnie krzyża ks. Błaszczakowi. W imieniu Rodziny głos zabral, ciepło wspominając księdza Jerzego – bratanek księdza. Ministra Obrony Narodowej reprezentował i pożegnał Dyrektor Gabinetu Politycznego ministra Pan Łukasz Kudlicki. Następnie list od Ministra Kultury,



Dziedzictwa Narodowego i Sportu odczytała medalistka olimpijska Zofia Klepacka. W imieniu rodzinnej miejscowości i pierwszej szkoły księdza Jerzego żegnał Krzysztof Ochmański – dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Leszczycach-Nowinach. Siostra Przełożona Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego (SAC), również pożegna księdza w imieniu Zgromadzenia.

Po Mszy Świętej odprowadziliśmy Księdza Kapelana na cmentarz w Ołtarzewie. W uroczystościach pogrzebowych licznie uczestniczyły środowiska Armii Krajowej, Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Formacji Niepodległościowej.

Relacja – Mirosław Widlicki

Ksiądz Jerzy Waćlaw Błaszczak SAC (1942–2021)



Urodził się 5 listopada 1942 r. w Leszczycach-Nowinach, w rodzinie Jana i Janiny z d. Kietlińska. Ochrzczony został w parafii św. Idziego w Wyszkowie. Nadano mu imiona Waćlaw Jerzy, choć później będzie się zawsze posługiwał imieniem Jerzy. Imię Waćlaw, jak sam opowiadał, dano mu ze względu na pamięć wuja, który zginął w 1939 r. w bitwie z Niemcami pod Ołtarzewem. Wychowywał się w gronie pięciu braci i dwóch sióstr. Szkołę podstawową ukończył w miejscowości rodzinnej, a liceum ogólnokształcące w Wyszkowie.

Nowicjat w Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) w Ząbkowicach Śląskich rozpoczął we wrześniu 1960 r. Na ręce ks. prowincjała Józefa Dąbrowskiego SAC złożył w Ołtarzewie zarówno pierwszą konsekrację

– 8 września 1962 r., jak i wieczną w 1966 r. Tam też w latach 1961-67 odbył studia filozofii i teologii. W kościele seminaryjnym przyjął również święcenia kapłańskie, 11 czerwca 1967 r. – z rąk bpa Zygmunta Chorońskiego, pomocniczego biskupa archidiecezji warszawskiej i sekretarza generalnego Konferencji Episkopatu Polski.

Po święceniach przebywał w Otwocku na rocznym Studium Pastoralnym, a następnie został skierowany na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie podjął studia teologii dogmatycznej. Po ich ukończeniu został w 1972 r. duszpasterzem w Gdańsku, przy naszym kościele św. Elżbiety. W 1975 r. został mianowany mistrzem nowicjatu w Ząbkowicach Śląskich, a w 1978 r. powrócił do Gdańska już jako rektor domu i kościoła przy ul. Elżbietańskiej, przy którym gromadził szereg grup duszpasterskich i wspólnot. Był kapłanem cenionym przez ludzi za przeróżne inicjatywy duszpasterskie, np. tygodnie ekumeniczne z udziałem duchownych i wiernych różnych wyznań, pielgrzymki do sanktuariów polskich, spotkania z ludźmi kultury, m.in. z aktorami scen polskich. Dzięki jego zabiegom reaktywowano przy kościele chór; działała Maryjna Drużyna Harcerska tzw. „Czarna 13-tka”. Ks. Jerzy prowadził też dni skupienia dla sióstr przełożonych diecezji gdańskiej.

Wśród wielu jego inicjatyw należy podkreślić aktywną działalność duszpasterską i społeczną na rzecz robotników w sierpniu 1980 r. i w czasie stanu wojennego 1981 r., kiedy świadczył o prawdzie swoją chrześcijańską postawą, m.in. rozmawiając z członkami oddziałów ZOMO i Milicji Obywatelskiej starał się poruszyć ich sumienia, tłumacząc im postawę społeczeństwa.

W 1981 r. ks. Jerzy został mianowany pierwszym redaktorem (przewodniczącym redakcji) Mszy św. „dla tych, co na morzu” (Msza radiowa dla Ludzi Morza), transmitowanej bezpośrednio z kościoła św. Elżbiety przez Polskie Radio. Trud dwukrotnego w ciągu jednej doby prowadzenia Mszy dla marynarzy i rybaków podjął przy współpracy z ks. Stefanem Potońcem SAC. Msza objęła swym zasięgiem ogromną liczbę Polaków poza granicami, szczególnie w ZSRR, dając im możliwość uczestnictwa we Mszy i kontakt z polskim językiem i kulturą ojczystą. To wydarzenie zrodziło kolejne

inicjatywy: tj. duszpasterstwo poprzez liczną korespondencję z uczestnikami radiowych Mszy św. na świecie, dla funkcjonowania której ks. Jerzy powołał zespół osób, oraz ideę modlitewnego czuwania, podjętego w gdańskim kościele przez gromadzące się tu wspólnoty (w soboty od godz. 21.00 do 24.00).

W 1984 r. został mianowany proboszczem parafii Wieczerzy Pańskiej w Lublinie. Rozpoczął tu w 1987 r. budowę kościoła pw. Wieczerzy Pańskiej i domu parafialnego. Jednocześnie w maju 1992 r. został mianowany p.o. rektorem w nowoutworzonej wspólnotie przy al. Warszawskiej 31 w Lublinie. W 1993 r. przeniesiono go do Ząbek, gdzie pracował w Sekretariacie ds. Misji, w referacie pomocy dla Wschodu „Pomost”; w tym czasie sprawował funkcję kustosa Figury Matki Bożej Fatimskiej pielgrzymującej po Polsce. Po trzech latach mianowano go rektorem wspólnoty i kierownikiem Domu Rekolekcyjnego w Otwocku (przy ul. Żeromskiego), a w 2002 r. podjął pracę w Sekretariacie ds. Ewangelizacji Wschodu i zamieszkał w Otwocku, w domu przy ul. S. Wyszyńskiego. Po roku czasu powrócił do Sekretariatu ds. Misji i mieszkał najpierw w Konstancinie-Jeziornie (do 2006 r.), a następnie w Ząbkach. W 2008 r. został przeniesiony do Ożarowa Mazowieckiego, gdzie działał jako duszpasterz przy parafii i Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Od 2013 r. przynależał do Domu Zarządu Prowincjalnego w Warszawie, najpierw jako kapelan domu generalnego sióstr franciszkanek od cierpiących przy ul. Wilczej 7 i spowiednik w stałym konfesjonale w kościele przy ul. Skaryszewskiej, a od 2016 r. jako członek domu przy ul. Skaryszewskiej 12. Był tu duszpasterzem, stałym spowiednikiem w naszym kościele i u sióstr pallotynek. Po zmarłym wuju, ks. Henryku Kietlińskim SAC, przejął od 2017 r. posługę duszpasterza środowisk kombatanckich i kapelana Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Archidiecezji Warszawskiej i Zgrupowania Armii Krajowej „Kryśka”. Był nieoficjalnym opiekunem Stowarzyszenia Rodzina Ponarska oraz Koła Krajowego Światowego Związku Żołnierzy AK „Opocznik” i Okręgu Warszawa-Wschód. W 2020 r. został odznaczony medalem „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.



W strukturach Prowincji Stowarzyszenia pełnił funkcję referenta ds. ekumenizmu (1979), członka Komisji Wydawniczej (1984), Rady Sekretariatu Fatimskiego (1996) i członka Komisji ds. Programów Domów Rekolekcyjnych przy Zarządzie Prowincjalnym (1996).

Ks. Jerzy zmarł 15 stycznia 2021 r. w szpitalu w Warszawie, mając 78 lat, w tym 59 lat w konsekracji w Stowarzyszeniu i 54 lata w kapłaństwie.

Był kapłanem autentycznej, szczerzej wiary i modlitwy, do której potrafił włączyć wielu ludzi. Był wrażliwym na piękno otaczającej go przyrody, co wyrażało się w prowadzeniu na jego balkonie słynnego ogrodu, który on nazywał „Rajskim Ogrodem” i do którego zapraszał wszystkich swoich przyjaciół. Zawsze były mu bliskie sprawy Stowarzyszenia. Otaczał

życzliwą opieką starszych i chorych współbraci, i chętnie dzielił się tym, co posiadał. Był zawsze obecny na wspólnotowych modlitwach. Był współorganizatorem (z ks. H. Kietlińskim) spotkań absolwentów swego liceum im. C.K. Norwida z Wyszkowa, które zawsze łączył ze Mszą św. i imprezami w plenerze. Z radością wspominał wszystkie miejsca swej pracy, ale sercem pozostawał jednak w ukochanym Gdańsku. Chętnie brał udział w pogrzebach wielu naszych współbraci, członków swojej rodziny, przyjaciół i kombatanów.

Swoją życzliwością i dobrocią, ciepłym i serdecznym uśmiechem nawiązywał znakomity kontakt z duchownymi i ludźmi świeckimi. Był bezgranicznie otwarty na drugiego człowieka, a nawet szukał różnych sposobów dotarcia do niego, mimo istniejących trudności.

W 60-80-tych latach XX wieku wyjeżdżał wraz z innymi pallotynami

(m.in. z ks. Edwardem Danielem, ks. Henrykiem Kietlińskim i br. Franciszkiem Dzikiewiczem) na Wschód, do „Kościoła milczenia” w wielkim imperium sowieckim, by tam, jak np. na Wileńszczyźnie, na prośbę ks. prałata Józefa Obremskiego z Mejszagoły, prowadzić tajne rekolekcje, czy na Ukrainie, gdzie odwiedzał miejscowe wspólnoty katolickie, sprawując potajemnie Mszę św. i udzielając sakramentów.

Był zakochany w Polsce i aktywnie uczestniczył we wszystkich ważnych wydarzeniach, zwłaszcza w uroczystościach patriotycznych. W swoich kazaniach posiłkował się historycznymi wydarzeniami i literaturą piękną, wydobywając z nich różne wątki o charakterze narodowo-patriotycznym. Bóg, Honor i Ojczyzna, to wartości, którymi ks. Jerzy żył do końca, a które wyrażały się m.in. jego comiesięcznym uczestnictwem we Mszy św. w intencji Ofiar katastrofy smoleńskiej i Ojczyzny w Bazylice Archikatedralnej pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Nawet, w ostatnich dniach, gdy już przebywał w szpitalu, pytał o możliwość obejrzenia w telefonie transmisji tej Mszy.

Requiescat in pace!

Opracował – Stanisław Tylus SAC



WICEPREZES RADY MINISTRÓW
MINISTER KULTURY, DZIEDZICTWA NARODOWEGO
I SPORTU
prof. dr hab. Piotr Gliniński

Szanowni Uczestnicy tej Żalobnej Uroczystości,

żegnamy dzisiaj śp. ks. Jerzego Błaszczaka, pallotyna, który 59 lat spędził w zgromadzeniu pallotynów, wierny ich dewizie: *Miłość Chrystusa przynagla nas.*

Pozwolą Państwo, że wymienię tylko kilka nazw miejscowości, do których posyłany był z posługą ksiądz Jerzy: Ołtarzew, Otwock, Lublin, Gdańsk, Żąbkowice Śląskie, Warszawa. To między innymi w tych miejscach żył, modlił się i pracował w duchu zgromadzenia, którego jednym z głównych założeń jest troska o dobro drugiego człowieka.

W parafii św. Elżbiety w Gdańsku, w której przebywał od 1978 roku, prowadził działalność na rzecz robotników, między innymi w czasie pamiętnego Sierpnia 1980 roku. W 1981 roku został powołany na stanowisko głównego redaktora transmitowanej przez Polskie Radio mszy świętej „dla tych co na morzu”. Pomysł mszy zrodził kolejne dzieło duszpasterskie – duszpasterstwo uczestników radiowych mszy świętych.

Już w wolnej Polsce ksiądz Jerzy pełnił m.in. funkcje duszpasterza środowisk kombatanckich i kapelana Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Archidiecezji Warszawskiej i Zgrupowania Armii Krajowej „Kryśka”. Za swoją posługę w ubiegłym roku został odznaczony medalem „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”.

Szanowni Państwo,

żegnamy kapłana, redaktora, budowniczego kościołów, powiernika, kapelana, a nade wszystko osobę, której postawa życiowa wpisywała się w słowa wypowiedziane przez Świętego Jana Pawła II w czasie III Pielgrzymki do Polski w 1987 na gdańskiej Zaspie: *„Jeden drugiego brzemiona noście” – to zwięzłe zdanie apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy brzemień dźwigane przez człowieka samotnie.(...)”*

Cześć Jego pamięci!

WSPOMNIENIE O BARBARZE REJNIEWICZ-WYSOCKIEJ (1946–2021)



Basia, a właściwie Maria Anna Rejniewicz – Wysocka urodziła się 4 kwietnia 1946 roku w Osinach, w patriotycznej rodzinie mocno zaangażowanej w walkę z oboma okupantami.

Jej dziadek był żołnierzem roku 1920, natomiast ojciec żołnierzem Września 1939,

Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, później znanym lubelskim adwokatem, często broniącym oskarżanych w procesach politycznych, a w latach 1991 – 1993 senatorem II kadencji Polskiego Parlamentu.

Do chrztu trzymał Basię mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, Cichociemny, Dowódca Zgrupowania Partyzanckiego WiN.

W tym dniu, jak opowiadała Basia, partyzanci zlikwidowali agenta UB, który przeniknął do struktury oddziału. Zapora podczas uroczystości chrzcin spalił znalezione przy nim pieniądze mówiąc: „Niech Basia będzie biedną, ale uczciwą Polką”.

Te słowa, jak potem sama powtarzała, wyznaczyły drogę Jej życia.

Dom rodzinny przepełniony był tradycjami walki o niepodległość Ojczyzny. Nie oszczędzono mu trudnych i ciężkich doświadczeń kiedy to UB zabrał Jej Ojca. Więzienie, wyjazdy na widzenia. Mała dziewczynka pisze list do Bieruta aby pozwolił Tatusiowi przyjechać na święta...

To doświadczenia pierwszych lat życia. Może zabrzmieć to niewiarygodnie, ale nad Jej kołyską zamiast grzechotek żołnierze Zapory o pseudonimach Terry i Kowboj wieszali granaty. Basia do końca Ich dni utrzymywała z nimi bliski kontakt. Nie zaniedbywała także innych „Zaporczyków”. Wiele z nich wymagało wsparcia i codziennej pomocy.

TVP nagrała przed kilku laty film o nich, którego twórcy obficie korzystali ze znajomości Basi tego niezwykłego środowiska żołnierzy i patriotów.

W liceum Basia trafiła pod czujne oko bezpieki i znalazła się w aktach sprawy pod znanym kryptonimem „Elita”. Potem studia w Wyższej Szkole Rolniczej i wydarzenia marca 1968, w których Basia brała czynny udział. Zatrzymywana przez milicję i SB, wielokrotnie pobita... To wtedy trafiła w nurt działalności antykomunistycznej, w którym pozostała do czasu odzyskania niepodległości. Współpracowała z pierwszą niezależną oficyną wydawniczą Editions Spotkania, w Jej domu rodzinnym w Osinach funkcjonowała podziemna drukarnia.

Lata 70-te to między innymi wyprawy do Londynu po Krzyże AK nadane przez Władze Polskie na Uchodźctwie żołnierzom AK oraz zakazane wówczas publikacje o historii żołnierzy niezłomnych. Władze PRL-u „doceniły” starania Basi i już w 1976 roku otrzymała zakaz pracy w swoim zawodzie.

Okres zrywu Solidarności i stan wojenny to nadal ogromna aktywność Basi, ponownie organizacja podziemnej drukarni w Osinach, kolportaż podziemnej prasy i książek. Z Jej mieszkania przy ulicy Skrzatów w Lublinie nadawało Radio Solidarność, tam ukrywali się działacze opozycji. Znow w życie Basi wkroczyła bezpieka, dokonując licznych rewizji w Jej mieszkaniu, w czasie których syn Stanisław często pod becikiem miał ukrytą bibułę.

Lata osiemdziesiąte to zaangażowanie Basi wraz z całą Rodziną w działalność **Konfederacji Polski Niepodległej**, pierwszej antykomunistycznej i jawnej partii politycznej.

Organizacji zbyt radykalnej, nawet dla największych radykałów Solidarności. Organizacji, która jasno stawiała za cel odzyskanie przez Polskę niepodległości, usunięcie wojsk radzieckich, w pełni wolnych wyborów i rozliczenia komunistów za swoją zbrodniczą działalność. Wtedy wydawało się to dla wielu mrzonką i utopią, a działacze KPN i ich przywódce Leszka

Moczulskiego uznawano wówczas za politycznych oszołomów.

Te oceny nie trafiały do Basi... Ideę niepodległości wspierała ze wszystkich sił. Przywracała pamięć o Żołnierzach Zapory, organizowała kolportaż podziemnych wydawnictw, współtworzyła Biuro Informacji. A dla młodych Konfederatów była „Ciotką Rewolucji”, która zawsze nakarmiła, dała odpocząć i znalazła parę złotych na piwo...

Basia, przez lata pomagała w organizacji uroczystości kościelnych i patriotycznych z okazji kolejnych rocznic śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Była także wiceprzewodniczącą Zarządu Stowarzyszenia Zaporczyków.

Kiedy zrealizowane zostały marzenia o Niepodległej, Basia nadal była czynnym obserwatorem wydarzeń. Mogła już bez przeszkód wspierać środowisko „Zaporczyków” i było Jej pełno na nieomal wszystkich uroczystościach. Pisała wspomnienia o żołnierzach i bitwach, teksty do apeli o poległych oraz często gościła w szkołach, opowiadając uczniom o tych trudnych czasach.

Pukała do wszelkich urzędowych drzwi czyniąc starania w celu poprawy bytu obrońcom Ojczyzny. Brała udział w audycjach radiowych. Ale nie tylko ideami człowiek żyje. W latach 90-tych Basia odkryła w sobie talent impresario artystycznego. Stworzyła wiele programów scenicznych adresowanych do młodzieży szkolnej, które prezentowane były podczas wizyt w szkołach i domach kultury w całym województwie. W 1996 roku poznała „Tercję Pi-kardyjską” wspaniałą grupę wokalną ze Lwowa. Wraz z nią przemierzała sceny w całej Polsce. Występowali między innymi na festiwalach w Sopocie i Opolu oraz na benefisie Jerzego Hoffmana w Teatrze Stu w Krakowie.

Dzięki Jej inspiracji i pomocy Tercja włączyła do swojego repertuaru wiele polskich utworów z czasem opracowując ich ukraińskie aranżacje. Tercja, to nie tylko pomysł na biznes, ale przede wszystkim realizacja kolejnej idei ważnej dla Basi czyli współpracy Polski i Ukrainy. Wielu uznanych artystów ma szczęście zaliczać się do grona Jej przyjaciół. Trudno te wszystkie nazwiska w tym tekście wymieniać, ale wiele z nich to naprawdę osoby z najwyższej półki polskiej kultury.

Basia od wielu lat ciężko chorowała. Wiele osób, po takich zdrowotnych „przygodach”, zapewne mocno ograniczyłoby swoją aktywność. Ale nie Ona. Pełna optymizmu i wiary w lepsze jutro sygnalizowała: Halooooo...

Jestem i chcę coś robić! Wiem o tym (ZAA), gdyż od kilku lat, mniej więcej raz na tydzień późnym wieczorem ucinaliśmy sobie trwające około godziny telefoniczne pogawędki. Rozmawialiśmy o wszystkim: teatrze, filmach, przeczytanych książkach, plotkowaliśmy o wspólnych znajomych, polityce, postawach społecznych, ocenialiśmy media... Ale chyba najwięcej czasu poświęcaliśmy zwierzętom. Brakuje mi tych wieczornych pogaduszek.

W grudniu 2019, na uroczystości poświęconej czterdziestej rocznicy powstania Konfederacji Polski Niepodległej, wszyscy zebrani oczekiwali pojawienia się Basi. Tym bardziej, że była na liście osób zatwierdzonych do otrzymania odznaczenia – Krzyż Zasłużony Dla KPN.

Niestety, nie mogła przyjechać. Stan zdrowia już na to nie pozwolił. Odznaczenie odebrała jedna z Jej przyjaciółek. Przykre, tym bardziej że uroczystość odbyła się w okrytym złą sławą budynku byłego więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Tam był więziony i tam został wykonany wyrok śmierci na Hieronimie Dekutowskim „Zaporze”. Ojcu Chrzestnym Basi.

Polska nie zapomniała o Basi. Została uhonorowana między innymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości, medalem Zasłu-



żony Działacz Kultury oraz pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Na jej pogrzebie (11 lutego 2021) było wiele znamienitych osób, przyjaciół i znajomych.

Jedną z nich była wicemarszałek Sejmu pani Małgorzata Gosiewska, która w swoim wzruszającym, pożegnalnym wystąpieniu wspomniała o zasługach jakie Basia oddała Polsce. Basia i Pani Marszałek przyjaźniły się od wielu lat.



Powyższe, to tylko krótkie wspomnienie o Basi.
Historia Jej życia mogłaby posłużyć za scenariusz filmowy.
Mamy nadzieję, że ktoś kiedyś to wykorzysta i zrealizuje.
Basiu... Zawsze kończyłaś rozmowy słowem CZOŁEM!
Dzisiaj my chylimy je przed Tobą.

Relacja
Marcin Pawlak
Zbigniew Andrzej Adamczyk

ODSZEDŁ RYSZARD KWIETNIEWSKI



12 lutego 2021r. o godz. 11.30 w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie na Siekierkach pożegnaliśmy Ryszarda Kwietniewskiego. Człowieka, który całym swoim życiem świadczył o umiłowaniu Wolności i Ojczyzny. Zmarł nagle 26 stycznia 2021 roku w szpitalu, gdzie udał się na rutynowy zabieg. Nic

nie świadczyło o jego rychło nadchodzącej śmierci. Był pełen życia i planów na przyszłość jak zawsze.

Wspomnienie Ryszarda Kwietniewskiego

Mówił o sobie: „Urodziłem się 13 marca 1942 roku w Warszawie. Jestem rodowitym Warszawiakiem, z czego jestem dumny.” Jako dziecko przeżył Powstanie Warszawskie i ewakuację ludności cywilnej przez Pruszków. Powrócił z rodziną do ukochanego miasta. Niemal całe życie zmagał się z bólem i niepełnosprawnością, która była wynikiem bestialskiego zachowania Niemców wobec dziecka. Opowiadał: „Pamiętam jeszcze Warszawę zniszc-

czoną po wojnie. Kocham to miasto. Na początku lat 50-tych zakładali na Powiślu park kultury i wypoczynku, w miejscu, gdzie w czasie wojny był desant – żołnierzy polskich z Pragi na Przyczółek Czerniakowski. Na ulicy Wilanowskiej walki toczyły się o każdy dom i każde piętro. Pamiętam wykopywanych żołnierzy i powstańców, gdy układali ich wzdłuż chodnika od ulicy Zagórnej do ulicy Ludnej. Widok był przejmujący. Uświadomiłem sobie jakiej ofiary wymaga miłość do Ojczyzny. To we mnie, dziewięcioletnim chłopcu, ukształtowało patriotyczną postawę i charakter.”

Dorastał w świadomości odpowiedzialności jaka ciążyła na kolejnym, Jego pokoleniu, aby tej ofiary nie zmarnować. Czuł potrzebę angażowania się w upamiętnianie Polskich Bohaterów. Z jego miłości do tych „co na stos rzucili swój życia los” wyrosła jego potrzeba działania przeciwko systemowi, który chciał o nich zatrzeć wszelką pamięć.

Wspomina: „Pierwsze spotkanie z polityką przeżyłem w marcu 1953 roku w dniu śmierci Józefa Stalina. W szkole, śmierć Stalina kazano nam uczcić postawą na baczność i minutą ciszy. Dyrektorka szkoły pani Zawadzka była cała zalana łzami i w spazmach. Ponieważ wiedziałem kim był Stalin, nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem, za co zostałem wyrzucony ze szkoły. Następnego dnia ojciec poszedł na rozmowę z dyrektorką o moim powrocie do szkoły. Udało się i mogłem kontynuować naukę. Do dalszego kształtowania charakteru i mojej postawy przyczyniły się wydarzenia październikowe z roku 56-tego. W tym roku rozpocząłem naukę w technikum Energetycznym na Powiślu. Idąc do szkoły pod mostem Poniatowskiego co kilkadziesiąt metrów stali żołnierze w hełmach i waciakach z karabinami maszynowymi „Pepesza”. Pamiętam jak niesamowite wrażenie zrobił na mnie ten widok. Wtedy chyba uświadomiłem sobie w jak bardzo zniewolonym kraju żyję. Szkoła dobrze kształtowała nasz charakter. Profesorowie byli naszymi mistrzami, nie tylko pod względem zawodowym. Byli to ludzie z przedwojenną klasą, którzy potrafili w tych trudnych latach komunizmu wyraźnie zaznaczyć swoją patriotyczną postawę. Wśród nich wyróżniali się dwaj nauczyciele: Karol Brzeziński i profesor Borzęcki. Opowiadali swoje przeżycia i uczyli umiłowania Ojczyzny. To od nich z zapartym tchem czerpałem wiedzę o przedwojennej Warszawie, o historii naszego narodu.

To wszystko budowało we mnie jeszcze mocniejszą postawę patriotyczną. Pamiętam, jak podziwiałem odwagę pana Brzezińskiego, który nie bał się UB-ectwa, nie bał się władzy. Zależało mu przede wszystkim, aby przekazać swoją wiedzę, nam 14-to, 15-to latkom.

I jeszcze taki drobiazg rodzinny. Moja bardzo bliska krewna, spotykała się z chłopakiem, studentem ATK, który imponował mi swoją odwagą i poglądami. To był Tadeusz Stański i to właśnie z nim współpracowałem wchodząc w działalność antykomunistyczną”

Śp. Ryszard był niestrudzonym antykomunistą, działaczem Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) i Polskiej Partii Niepodległościowej (PPN). Przez wiele lat śledzony, inwigilowany i rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa, która nadała mu kryptonim „Szybki”. Z materiałów śledczych wynika, że wielokrotnie dzięki jego znajomości miasta udało mu się wraz z kolegami umykać podczas śledzenia przez służby i gubić pościgi.

Ryszard opowiadał z dumą: „Jeżeli chodzi o ucieczki to dwa razy udało mi się wyprowadzić służby w pole. Raz wyjechaliśmy Rakowiecką ze spotkania na SGGW-u z Tadeuszem Jandziszakiem, zastępcą szefa KPN-u. Za nami jechał biały volkswagen. *To psy jadą za nami* – zauważył Jandziszak. Ja, ponieważ Górny Mokotów dobrze znam, skręciłem w kilka małych uliczek i zgubiłem ich”.

W aktach Tadeusza Stańskiego z IPN-u jest zdjęcie z osiemdziesiątego pierwszego roku, gdzie na zdjęciu jest Ryszard i jego maluch.

Podczas spotkania w Augustowie mówił: „Drogę do działalności społeczno-politycznej każdy z nas prawdopodobnie miał inną, ale to co nas łączy, to powód. To co spowodowało, że zdecydowaliśmy się na działalność? – Przede wszystkim otaczała nas szarość dnia codziennego i niemoc, brak perspektyw. Mieliśmy świadomość, że inne narody żyją inaczej a ich państwa funkcjonują licząc się z opinią publiczną. Z wielu rodzin pojedyncze osoby wyjeżdżały na zachód. Mieliśmy świadomość, że można żyć inaczej. I to stało się naszym celem, aby w tej naszej ukochanej Ojczyźnie, było podobnie. O cudzie gospodarczym socjalizmu i o ich dobrobycie, szerzonym w mediach wszyscy słyszeli, tylko nikt z nas w te bajki nie wierzył. Wręcz przeciwnie, denerwowało nas, że ktoś próbuje nam to wmawiać

w tak bezczelny sposób. W którymś momencie wiadomo już było, że ten balon kłamstw musi pęknąć. Nadszedł czas Solidarności, która zjednoczyła społeczeństwo i zmobilizowała do działania. Duże zasługi w przemianach mają pojedyncze osoby, które uwierzyły, że z tym terrorem komunistycznym można wygrać. Do końca lat osiemdziesiątych mało ludzi wierzyło, że uda się i Polska stanie się Niepodległa. To te osoby mają największe zasługi, bo to one zaczęły o tym wreszcie mówić głośno...

Dla mnie Konfederacja Polski Niepodległej była naprawdę pierwszą partią, która otwarcie i jawnie przedstawiła swój program niepodległościowy. Włączyłem się w jej działania z wielką nadzieją na przyszłość.

W KPN działałem od końca 1979 r. do 1984 r. W Konfederacji Polski Niepodległej kontaktowałem się z Tadeuszem Stańskim i Tadeuszem Jandziszakiem. Po aresztowaniu przywódców KPN chodziłem na sprawy do Sądu Wojewódzkiego, aby wspierać oskarżonych (karta wstępu nr 111/81). Działalność nasza nie ograniczała się tylko do działalności wydawniczej i dyskusji wewnętrznej. Tworzyliśmy także grupy humanitarne niosące pomoc rodzinom aresztowanych, które wspieraliśmy duchowo, rzeczowo i finansowo.

Podczas procesu KPN Tadeusz Jandziszak odpowiadał z wolnej stopy ze względu na zły stan zdrowia, przyjeżdżał na rozprawy z Wrocławia. Wówczas organizowaliśmy spotkania z nim. Podczas pobytów w Warszawie byłem jego kierowcą wożąc go na spotkania własnym samochodem. Przewoziłem też materiały podziemne. W czasie pobytu Tadeusza Stańskiego w więzieniu pomagałem jego żonie, która też była represjonowana przez władzę. Brałem udział w manifestacjach patriotycznych i solidarnościowych. Po wyjściu przywódców KPN z więzienia na mocy amnestii Tadeusz Stański i Romuald Szeremietew powołali Polską Partię Niepodległościową, w której od 1986 r. rozpocząłem działalność. Zajmowałem się rozprowadzaniem prasy: „Sprawa”, „Hotel Lambert”, „Polonia”, „Sumienie” oraz mniejszych pism regionalnych. Nadal służyłem swym samochodem dla potrzeb organizacji oraz wspierałem finansowo. Działalem w PPN do czasu jej rozwiązania w 1993 r. Po układzie okrągłego stołu i wyborach do parlamentu nadal działałem w PPN, Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej, później w Ruchu dla Rzeczypospolitej.

W 1980 r. przystąpiłem do NSZZ Solidarność Region Mazowsze przy Instytucie Energetyki, w którym z ramienia związków zawodowych zajmowałem się sprawami socjalnymi dla pracowników oraz zaopatrywaniem w prasę, którą otrzymywałem z Regionu Mazowsze. Moim zdaniem właśnie na tej bazie, na solidarności dużych zakładów powstała Solidarność, która zakończyła swą działalność dużym (może trochę połowicznym) sukcesem. Ale jednak sukcesem.

Mnie się wydaje, że bardzo dobrze, że się spotykamy. Uważam, że takie spotkania powinny się odbywać, powinniśmy kontynuować działalność i byłoby dobrze, aby najzdolniejsi z nas, (a w narodzie naszym dużo jest zdolnych ludzi), zdobyli się na taki program jak tu Tadek Stański proponuje. By ludzie wiedzieli o co walczą. To te właśnie wybitne umysły, potrafią uaktywnić myślenie u innych ludzi i zachęcić do działania... Nawet najbardziej fantazyjne idee, mogą się z czasem spełnić.” Konkludował swą wypowiedź Ryszard. Wiemy, że starał się dalej czynnie działać na rzecz Rzeczypospolitej będąc w Kierownictwie Formacji Niepodległościowej działał na rzecz właściwego uhonorowania osób, które walczyły o Niepodległość w czasach komunistycznych. Posiadał status działacza opozycji antykomunistycznej. 28 lutego 2020 został uhonorowany Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości za zasługi dla Niepodległej. 17 września 2020 roku został w imię zasług dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej odznaczony Krzyżem Służby Niepodległości przez środowisko Formacji Niepodległościowej.

Dlatego zebraliśmy się licznie w mroźny poranek by pożegnać Przyjaciela, Kolegę, Kompana i Niezwykłego Człowieka. W imieniu Formacji Niepodległościowej przemówił były szef organizacyjny Ryszarda Kwietniewskiego Tadeusz Stański, który wspominał, że zmarły był osobą która nie tylko była jego rodziną, ale też organizacyjnie był jego podkomendnym i odpowiadał za niego. Był okres, kiedy ja siedziałem na Rakowieckiej z moimi przyjaciółmi, a Ryszard zgłosił się do mnie i wtedy bardzo pomagał czwartemu z nas Tadeuszowi Jandziszakowi „Pablowi” będąc jego i kierowcą, i opiekunem. Wtedy właśnie jak to wynika z akt bezpieczeństwa rozpracowywała Ryszarda i nadała mu kryptonim „Szybki”. Do końca Ryszard koniecznie chciał, te zdjęcia, które są w moich aktach uzyskać i zrobić z nich kopie. W zeszłym roku ustanowiliśmy



Krzyż Służby Niepodległości i przyznaliśmy to odznaczenie Ryszardowi. Nie mógł go jednak odebrać, ponieważ był w szpitalu. Czas pandemii okazał się bardzo trudny w naszych działaniach i cały czas był problem jak ten Krzyż mu dostarczyć. Sprzyjająca kolejną losu inny tu obecny nasz kolega Paweł Bogacki w czwartek przed samym pójściem do szpitala pojechał do domu Ryszarda dostarczył Krzyż i uroczyście wręczył. Cieszymy się, że mimo tego, że nie spodziewaliśmy się żadnych komplikacji to udało się wręczyć Krzyż jeszcze za życia. Ryszard był osobą, która miała jak to się mówi zawsze w życiu pod górkę. Ze względu na swoje problemy zdrowotne wszystko co robił było wielokrotnie trudniejsze, ale nigdy się nie poddawał i uważał, że ograniczenia są po to, aby je pokonywać. Te ciągle ponawiane próby naprawienia stanu swojego zdrowia budziły z mojej strony bardzo duży podziw. I w ten czwartek, gdy szedł na kolejną operację, to wierzył, że pozwoli mu odzyskać sprawność. Rozmawialiśmy o jego przypadłościach, jego stanie zdrowia, jego bólu. A ja mówiłem mu, co my przygotowujemy. Bardzo go ucieszyło, że w maju robimy kolejny Zjazd Formacji Niepodległościowej i że mamy przejść pochodem

od Pomnika Marszałka Piłsudskiego, Nowym Światem do dawnego gmachu Komitetu Centralnego PZPR, gdzie odbędą się obrady. Ta wiadomość szczególnie ucieszyła Ryszarda, który użył określenia to fascynujące, wspaniałe. My prześladowani potrafiliśmy doprowadzić do tego, że kolejny Zjazd odbędzie się w gmachu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, (dawnego naszego gnębiela). Ryszard niestety nie będzie mógł brać w tych uroczystościach udziału, ale w imieniu organizatorów zapraszam was, rodzinę Ryszarda do wzięcia udziału w tym wydarzeniu. Nie krępujcie się kontynuujcie to co Ryszard do tej pory robił. A zrobił olbrzymią rzecz, bo w ramach naszej współpracy i naszego pokolenia możemy być dumni z tego, że tacy ludzie jak Ryszard po raz drugi w zeszłym stuleciu odzyskali niepodległość.



Msza pogrzebowa dzięki obecności rodziny i zaprzyjaźnionych organizacji odbyła się w podniosły i uroczysty sposób. Ciało odprowadzono do grobu rodzinnego na Cmentarzu Bródnowskim

EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ TO JEDEN Z ARCHITEKTÓW POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

135 lat temu, 11 marca 1886 r., w Brzeżanach na świat przyszedł Edward Śmigły-Rydz – jeden z najwybitniejszych oficerów legionowych, dowódca w bitwie warszawskiej, Marszałek Polski, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w Wojnie Obronnej 1939 roku. 11 marca br. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk upamiętnił w Warszawie tę rocznicę.

Minister Kasprzyk wraz z przedstawicielami Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego: Krzysztofem Lancmanem i Andrzejem Anuszem złożyli kwiaty na grobie Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim.



Jak podkreślił Jan Józef Kasprzyk, droga do buławy marszałkowskiej, którą Rydz-Śmigły otrzymał w 1936 roku, to nie tylko walka w Legionach Polskich, ale również w Polskiej Organizacji Wojskowej oraz bitwie warszawskiej:

– Marszałek Edward Śmigły-Rydz to jeden z architektów polskiej niepodległości – będąc w gronie najwybitniejszych dowódców legionowych, wspólnie z Marszałkiem Józefem Piłsudskim organizował polską siłę zbrojną po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą suwerenności w 1918 roku. To między innymi jemu zawdzięczamy zwycięstwo w 1920 roku. 19 lat później to on poprowadził Wojsko Polskie do nierównej walki z dwoma agresorami: niemieckim i sowieckim – powiedział Szef UdSKiOR, tłumacząc, jak ciężkie zadanie miał Marszałek w 1939 roku jako Naczelný Wódz Polskich Sił Zbrojnych:

– W trakcie Wojny Obronnej Edward Śmigły-Rydz podjął jedną z najtrudniejszych decyzji w swoim życiu: zdecydował się opuścić granice Rzeczypospolitej, aby kierować walką z terenu sojuszniczej Francji – taki był cel jego przedostania się do Rumunii. Stamtąd miał dotrzeć do Francji i odtworzyć zdolność bojową Wojska Polskiego. Tak się niestety nie stało – w Rumunii został internowany, później przebywał na Węgrzech i wreszcie, w 1941 roku, powrócił do kraju, starając się włączyć w dalszą walkę o przywrócenie Polsce niepodległości. Zmarł w grudniu tego samego roku i został pochowany na Powązkach pod nazwiskiem Adam Zawisza – wyjaśnił minister Kasprzyk, zaznaczając, że w Wojnie Obronnej 1939 roku „nie udało się zwyciężyć, bo nie mogło się udać wobec biernej postawy aliantów i dysproporcji sił między Polską a agresorami z zachodu i wschodu”.

W związku z przypadającą w tym roku 80. rocznicą śmierci Edwarda Śmigłego-Rydza oraz brakiem pewności co do rzeczywistego miejsca jego wiecznego spoczynku Szef UdSKiOR poparł petycję Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostojy Owsianego o przeprowadzenie ekshumacji doczesnych szczątków Marszałka, mającej na celu wyjaśnienie okoliczności jego śmierci oraz przywrócenie mu należnej czci. Wniosek został skierowany do Instytutu Pamięci Narodowej.



Instytut Historyczny NN

im. Andrzeja Ostoja Owsianego

*Żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicłość, lecz
wzrasta sam w głębię życia w jej organizm.*

Adam Skwarczyński

Warszawa, 8 marca 2021 roku

Dr Jarosław Szarek
Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
Przeciwko Narodowi Polskiemu

WNIOSEK

W imieniu Zarządu i Rady Programowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego zwracam się do Pana Prezesa z wnioskiem o przeprowadzenie ekshumacji szczątków śp. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i przeprowadzenie stosownych badań.

Uzasadnienie

W tym roku mija okrągła 80-ta rocznica śmierci Marszałka II Rzeczypospolitej. Na temat okoliczności zgonu Śmigłego-Rydza w samej literaturze przedmiotu istnieje wiele spekulacji, domniemań i insynuacji.

Dla przykładu;

Dariusz Baliszewski twierdzi, że Śmigły-Rydz zmarł w innych okolicznościach: ...Dość powiedzieć, że data jego śmierci – 2 grudnia 1941 r. – jest mistyfikacją. 6 grudnia odbył się pogrzeb na Powązkach, jednak w kwaterze 139 pochowano anonimowego pacjenta ze Szpitala Ujazdowskiego... [?].

Wersję Baliszewskiego poparli częściowo Andrzej Kunert i Marek Gałęzowski.

Z kolei istnieje przekonanie, że w latach 60 na polecenie ówczesnego PRL-owskiego ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara dokonano ekshumacji zwłok Edwarda Śmigłego-Rydza, nie są jednak publicznie znane wyniki badań a dodatkowo istnieje domniemanie, że doczesne szczątki Marszałka nigdy do grobu nie wróciły.

Po 80 latach warto podjąć próbę wyjaśnienia wątpliwości. Należy się to nam Wszystkim. Jest to też doskonała okazja by sprawić Marszałkowi w końcu pogrzeb państwowy. Polska jest mu to winna!

Jeszcze raz wnosimy i prosimy Pana Prezesa o podjęcie działań.

Z góry dziękuję za przychylność!

SEKRETARZ ZARZĄDU

Michał Janiszewski

Tel. 503 151 773

– Wciąż pojawiają się teorie, jakoby Marszałek wcale nie zmarł w 1941 roku i nie był tutaj pochowany. Co więcej, w latach 60-tych, na osobiste polecenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczara miała odbyć się ekshumacja prochów Śmigłego-Rydza. Nie wiemy, czy miała miejsce i czy Marszałek rzeczywiście spoczywa w swoim grobie. Stąd wniosek, który Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych gorąco popiera, aby Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu zajęła się tą sprawą – wyjaśnił Jan Józef Kasprzyk.

ODSZEDŁ ZYGMUNT GOŁAWSKI



Zygmunt Michał Gołowski (ur. 11 grudnia 1924 w Gołaszynie, zm. w marcu 2021) – polski wojskowy i działacz społeczny, żołnierz NSZ, działacz opozycji antykomunistycznej, Sybirak.

W 1942 ukończył Zasadniczą Szkołę Rzemieślniczą. Prowadził zakład szklarski. Od 1942 do 1944 był kwatermistrzem oddziału Narodowych Sił Zbrojnych. W 1944 został aresztowany przez Sowieców. Był więziony w Siedlcach, a następnie

został wywieziony do obozu w Borowiczach. W 1946 wrócił do Polski.

W latach 60. drukował katolickie wydawnictwa bezdebitowe. W 1963, 1967 i 1969 za działalność opozycyjną był osadzany w areszcie – za każdym razem na trzy miesiące. Był uczestnikiem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 1977 wraz z Janem Mizikowskim współtworzył Siedlecko-Podlaską Grupę Ludowo-Narodową, która w 1978 przeprowadziła akcję ulotkową wzywającą do bojkotu wyborów do Rad Narodowych. W 1978 założył (wraz

z Mizikowskim i Stanisławem Karpikiem) Podlaski Komitet Samoobrony Ludzi Wierzących, w ramach którego prowadził działalność samokształceniową, organizując spotkania z politykami opozycyjnymi (m.in. Wiesławem Chrzanowskim, Aleksandrem Hallem, Leszkiem Moczulskim, Janem Olszewskim, Władysławem Siłą-Nowickim i Wojciechem Ziemińskim).

1 września 1979 jego grupa weszła w skład Konfederacji Polski Niepodległej, a on sam został członkiem-założycielem tej partii (na Akcie Założycielskim KPN podpisany jako „Zygmunt Marowski”). Drukował ulotki Konfederacji Polski Niepodległej, organizował rocznicowe manifestacje polityczne m.in. upamiętniające zbrodnię katyńską i sowiecką agresję z 17 września 1939.

12 listopada 1980 został aresztowany (podobnie jak inni przywódcy KPN w tym czasie). Zwolniono go 12 maja 1981 po ogólnopolskich akcjach protestu organizowanych głównie przez Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. 1 listopada 1981 kierował akcją ulotkową na Podlasiu, mającą na celu uwolnienie ponownie aresztowanego Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego.



31 lipca 1981 razem ze Stefanem Melakiem brał udział w głośnej akcji konspiracyjnej ustawienia w tzw. Dolince Katyńskiej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pierwszego w Polsce pomnika Ofiar Katynia, który po kilku godzinach został usunięty po interwencji ambasady radzieckiej.

13 grudnia 1981 internowano jego trzech synów, 16 kwietnia 1982 – jego samego. W obozie dla internowanych uruchomił pocztę podziemną. Wyszedł na wolność 24 grudnia 1982. W 1984, po opuszczeniu KPN, wraz z Romualdem Szeremietiewem i Tadeuszem Stańskim założył Polska Partię Niepodległościową.

W 1989 był inicjatorem utworzenia Związku Sybiraków w Siedlcach. Przed wyborami parlamentarnymi w 1989 zorganizował konkurencyjny wobec Komitetu Obywatelskiego Chrześcijańsko-Narodowego Komitetu Wyborczego. W tym samym roku wstąpił do Stronnictwa Narodowego. W 1990 współtworzył Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

W 1993 został odznaczony Krzyżem Partyzanckim, w 1995 Orderem Św. Stanisława, w 1999 odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, w 2003 Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. Uhonorowany Krzyżem Zesłańców Sybiru.

3 maja 2007, *za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i działalności społecznej*, został odznaczony też Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2012 otrzymał nagrodę IPN – Kustosz Pamięci Narodowej. W tym samym roku z okazji 70-lecia Narodowych Sił Zbrojnych otrzymał z rąk szefa Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych Medal Pro Patria.

W maju 2018 roku otrzymał awans na stopień majora w stanie spoczynku oraz został odznaczony Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Cześć jego pamięci!

„POMAGAMY ZASŁUŻONYM DLA NASZEJ WOLNOŚCI”

W tym ciężkim czasie pandemii koronawirusa, w dniu 18 lutego 2021 roku Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego dzięki do-



finansowaniu przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych rozpoczął realizację programu „***Pomagamy zasłużonym dla naszej wolności – 2***”.

Program zakłada dostarczenie materiałów sanitarnych (maseczki, płyn dezynfekcyjny, rękawiczki jednorazowe) oraz codziennych obiadów 47 osobom posiadającym status działacza opozycji antykomunistycznej lub uprawnienia kombatanckie przez okres 45 dni.

Program realizowany jest we współpracy z „Restauracją Widoczna” a koordynuje go członek zarządu Instytutu Krzysztof Lancman.



POLSKA WSPÓŁCZESNA

OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

Kresowa Droga Krzyżowa w Radwanowicach

Na terenie należącego do schroniska dla niepełnosprawnych w podkarkowskich Radwanowicach – placówki macierzystej Fundacji im. Brata Alberta parku powstaje plenerowa Droga Krzyżowa dedykowana wszystkim tym, którzy w XX wieku oddali swe życie w obronie Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej – poinformował na swoim blogu prezes Zarządu Fundacji ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Dwie pierwsze stacje dedykowane zostały Orłętom Lwowskim i gen. Józefowi Rozwadowskiemu, XII – największa Golgota (z Krzyżem i figurami) Ofiarom Ludobójstwa na Wołyniu, a XIV, ostatnia obywatelem polskim ekspatriowanym z Kresów. Dedykacje pozostałych są w trakcie ustalania.

„Poszczególne stacje, w kształcie kapliczek, zostały podarowane przez Diecezję Bielsko-Żywiecką. Do tej pory znajdowały się one na terenie Domu Rekolekcyjnego koło Szczyrku, a obecnie są zmagazynowane w Radwanowicach. Stan ich jest bardzo dobry. Wykonane zostały w 2013 r.” – czytamy w blogu.

Zarząd Fundacji im. Brata Alberta opracował projekt architektoniczny całej kompozycji, którego realizacja będzie wiązała się m.in. z budową utwardzonej drogi i instalacji oświetleniowej, a także z wylaniem fundamentów pod poszczególne stacje i usypaniem wspomnianej Golgoty.

Całość wyceniona została na 20 tysięcy. złotych., co oznacza, że koszt ustawienia jednej stacji będzie wynosił 1500 zł. W tej chwili prywatni darczyńcy zadeklarowali pokrycie kosztów pięciu stacji-kapliczek. Ks. Zaleski

zwraca się z apelem w sprawie ufundowania pozostałych stacji. Każdy z darczyńców będzie mógł wybrać sobie daną stację i dedykację. Zainteresowani mogą pisać na e-mail: tadeusz@isakowicz.pl

Nadmierne zaufanie do policji

Ostatnio działa w Polsce coraz więcej oszustów podszywających się pod policjantów. Dzwonią oni do różnych osób, zazwyczaj w podeszłym wieku, przedstawiając się jako funkcjonariusze, ale bez podania żadnych danych o sobie. Informują ich, że istnieje podejrzenie, iż posiadana przez seniora gotówka to fałszywe banknoty i policja musi je sprawdzić. Rzekomy funkcjonariusz zjawia się następnie w mieszkaniu potencjalnej ofiary lub w umówionym miejscu i bierze od niej sporą kwotę wystawiając fikcyjne zaświadczenie oraz podając termin i miejsce odbioru prawdziwych już pieniędzy, po czym ulatnia się, oczywiście na zawsze.

Chociaż policja ciągle przestrzega przed takimi cwaniakami, to okradać w ten sposób daje się nadal bardzo wielu rodaków.

Na tę smutną historię można jednak spojrzeć także z innej strony. Okazuje się bowiem, że Polki i Polacy mają ogromne (wręcz bezgraniczne) zaufanie do policji, które niekiedy kończy się dla nich nader dramatycznie.

Rękawice giganty

Góralki z Piwnicznej i z Łomnicy na Sądecku chcą wykonać największe na świecie rękawice furmańskie o długości 2 metrów i wpisać je do Księgi Rekordów Guinnessa – poinformowało Radio Kraków.

Już rozpoczęło się ich tkanie z białej, czarnej i brązowej wełny pochodzącej od własnych owiec.

„Tkaczki z okolic Piwnicznej nie wykluczają, że w Polsce tylko w ich regionie tradycja tkania rękawic furmańskich przetrwała do dziś dzięki przekazywaniu jej z pokolenia na pokolenie. Zdecydowały się więc na przy-

gotowanie ich symbolicznego pomnika w postaci gigantycznych rękawic” – czytamy na stronie internetowej krakowskiej rozgłośni.

Na rękawicach będzie wzór zaczerpnięty z ponad stuletnich rękawic, które są w zbiorach Muzeum Regionalnego w Piwnicznej.

Pierwsza rękawica będzie gotowa w czerwcu i zostanie zaprezentowana na Śtrycie Pasterskim w Wierchomli. Tam wspólnie z turystami rozpocznie się tkanie drugiej.

Góralki z okolic Piwnicznej utkały już rękawice furmańskie w normalnym rozmiarze dla Berniego Sandersa. Inspiracją było zdjęcie zmarzniętego amerykańskiego senatora, który ubrany w podobne rękawice uczestniczył w zaprzysiężeniu prezydenta USA Joe Bidena.

„Ich akcją zainteresowały się media na całym świecie. Podarunek jest już w drodze do Waszyngtonu” – napisano na stronie <http://www.radiokrakow.pl>

NIECH PRZYSZŁOŚĆ OD NAS ZALEŻY

Koniec roku kalendarzowego nastraja do wspomnień i podsumowań. Ja jednak wolę spojrzeć w 2021 rok. Może to trudne i ryzykowne, ale o wiele bardziej potrzebne, bo znaków zapytania sporo, a błędy i zaniechania mogą być bardzo kosztowne dla państwa, dla narodu, dla każdego z nas. Dlatego spróbuję wymienić zagrożenia – te najważniejsze, których powinniśmy się ustrzec. Czy tak się stanie, zależy od naszej mądrości i zgody we współdziałaniu.

Zagrożenie pierwsze nazywam „odreagowaniem”. To będzie stan po wprowadzeniu masowych szczepień, przy malejącej liczbie zachorowań i zgonów. Nagle zostanie „odblokowany” normalny bieg wydarzeń. Przejawów odreagowania będzie wiele. Wyliczmy te najbardziej oczywiste: rezygnacja z масечек, rękawiczek, mycia i dezynfekcji rąk, częste spotkania bez zachowania dystansu, wypadki do klubów, dyskotek, siłowni, miejsc rozrywki. Trudno się temu dziwić, po długim poście zwykle następuje karnewał. Będzie podsycany przez nadgorliwych polityków wyznających starą, rzymską zasadę „ludowi chleba i igrzysk”. Tę narrację wzmacniać będą też media nadając reklamy produktów, które powinniśmy natychmiast kupić. A wszystko to w tempie przypominającym wulkan w chwili erupcji.

Odreagowanie może spowodować nawrót epidemii, co gorsza w zmutowanej postaci. Już teraz część dzieci, które bezobjawowo przeszły zakażenie zapadają na nową, dziwną, okrutną chorobę (nadano jej nazwę PIMS-TS) stanowiącą bezpośrednie zagrożenie dla ich życia. Obyśmy byli mądrzejsi

i nie zatracili się w beztrosce i radości korzystając ze swobodniejszych zachowań.

Drugim zagrożeniem jest „zachłyśnięcie”, powiem stanowczo – „uwiędzenie” propagandą rządzących co do łatwości wyjścia z kryzysu ekonomicznego. Na czym to zagrożenie polega?

Głośno ostrzegałem, że straszenie wetem ze strony premiera Mateusza Morawieckiego członków Unii Europejskiej i naszej rodzimej opinii publicznej jest funta kłaków warte. Rządzący pieniędzy unijnych potrzebują jak przysłowiowa żaba błota, a otoczenie finansowo-bankowe i urzędnicze z góry narzuciło im, jak daleko mogą się posunąć w blefowaniu. Prawda jest okrutna. Władza i jej poplecznicy mają coraz bardziej „lepkie ręce”. Już w pierwszych miesiącach epidemii ujawnili, że chcą i potrafią cynicznie i bezwzględnie, nie oglądając się na ofiary, zarabiać na ludzkiej biedzie i krzywdzie. Podziału łupów już dokonują ponieważ nie mają pewności, że rządzić będą dłużej niż do końca kadencji, czyli przez następne trzy lata. Jednocześnie uważają, że „jak nie my, to kto” ma prawo do dzielenia i przyznawania sobie pieniędzy budżetowych i unijnych. Schemat jest prosty – nam i swoim jak najwięcej, resztki z pańskiego stołu tym, którzy na nas zagłosują, pozostałym zostają obietnice bez pokrycia.

Po powrocie z Brukseli premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że środki unijne zostaną rozdysponowane na „wielkie projekty inwestycyjne”. Potwierdził tym, że władza nie próbuje z kimkolwiek – ani z przedsiębiorcami, ani ze środowiskiem naukowym skonsultować i wypracować strategii optymalnego rozdysponowania pieniędzy. W końcu władza wie lepiej. Ja twierdzę, że chodzi o to, by dać zarobić „swoim” i to jak najwięcej, nie dbając o efektywność wydatkowanych środków. Oto przykład. Już słyszałem w mediach jak jeden z wójtów małej miejscowości deklaruje, że za środki unijne zbuduje amfiteatr. Prezydent dużego miasta we wschodniej Polsce chce mnożyć sieć ścieżek rowerowych. Pytam, po co to komu? Czy takie są potrzeby lokalnej ludności i przedsiębiorców? Czy nie lepiej wesprzeć finansowo polskie firmy, które mają patenty i wynalazki, jak: Ursus, Biomed, Fadroma i inne i stworzyć od podstaw polski przemysł samochodowy, lotniczy, stoczniowy? Tymczasem właśnie w grudniu zapadła decyzja o li-

kwidacji stoczni w Świnoujściu. Niestety, grudzień to miesiąc, który dla polskiego Wybrzeża zawsze przynosił złe wiadomości.

Jestem niemal pewien, że ogromne środki unijne zostaną zmarnotrawione na przedsięwzięcia, które nie będą pomnażać zamożności Polski i Polaków, a przeciwnie – będą wykorzystane przez garstkę uprzywilejowanych, a co najgorsze – w znacznym stopniu wytransferowane z Polski.

Trzecim zagrożeniem jest postawa polskich przedsiębiorców. Epidemia i kryzys zrodziły w tym środowisku potrzebę refleksji, przemyślenia co zrobić, by przetrwać, a u części z nich co zrobić, by w przyszłości nie powtórzyła się podobna, dramatyczna sytuacja kryzysowa. Ten proces uważam za ozdrowieńczy i dający nadzieję. Powstały organizacje, jak choćby polskiej gastronomii, zrzeszające właścicieli restauracji i barów – a jest ich ponad 70 tysięcy. Trend do organizowania się, jednoczenia oznaczał przełamanie obsesji, że największym wrogiem dla polskiego przedsiębiorcy jest konkurent za rogiem. Zrozumiano, że trzeba się dogadywać, jednoczyć, razem wystąpić w obronie interesów.

Następnym krokiem powinno być to, o co moje środowisko przedsiębiorców związanych z Ogólnopolską Federacją Przedsiębiorców i Pracodawców i ja osobiście zabiegamy od lat – o utworzenie reprezentacji polskich przedsiębiorców dzięki powołaniu do życia mocą ustawy Powszechnego Samorządu Gospodarczego. Projekt przygotowali naukowcy z Uniwersytetu Poznańskiego. Kryzys pokazał, że bezwzględnie potrzebna jest reprezentacja polskich przedsiębiorców, która w rozmowach z rządem, sporach i negocjacjach wyznaczyłaby reguły wydatkowania pieniędzy budżetowych i unijnych, określiła reguły wspierania rodzimych firm.

Tymczasem mam obawę, że zaprzątnięci własnymi problemami, kłopotami w firmach, nieco lekceważąc i zapominając, jak było źle podczas kryzysu – w myśl beztroskiego rymu „ale to już było i nie wróci więcej” przedsiębiorcy tracą determinację i motywację do walki o utworzenie Powszechnego Samorządu Gospodarczego. Obawiam się, że rozpocznie się wyścig i wdzięczenie „do pańskiej ręki” urzędników i polityków, zabieganie o dotacje, ulgi, dofinansowanie i inne. Od ponad 30 lat, czyli dłużej niż czas jednego pokolenia polscy przedsiębiorcy nie potrafią wybić się na

własną reprezentację w sprawach gospodarczych i politycznych, które ich dotyczą. Nie potrafią sięgnąć po wzory, które mają za zachodnią granicą, choć cały czas podkreślają, że są Europejczykami. Właśnie teraz mamy swoją szansę. Wielu przedsiębiorców znalazło się w tarapatkach i szuka wsparcia wśród kolegów z branży, a politycy przestali czuć się bezkarni. Jeśli zmarnujemy ten czas i nie wywalczymy Powszechnego Samorządu Gospodarczego sami sobie...

Dlatego składając wszystkim Polkom i Polakom życzenia Do Siego 2021 Roku marzę, by polscy przedsiębiorcy za rok na Gwiazdkę zafundowali sobie Powszechny Samorząd Gospodarczy.

INFLACJA POGRAŻY POLSKĄ PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

Dwa, trzy lata, które przed nami to „być albo nie być” dla wielu polskich małych, średnich i dużych przedsiębiorstw. Całe branże, które są w polskich rękach, gdzie dominuje polska własność przetrwają, bądź... Są to głównie branże usługowe. Pogląd ten podzielają zarówno sami przedsiębiorcy, jak i wielu ekonomistów. Część firm padnie pod ciężarem strat wywołanych kryzysem i nie błędnej, a obłędnej polityki rządu i NBP. Część, która przetrwa zada sobie pytanie, czy są perspektywy i nadzieja na odbudowę i rozwój. Czy jest sens po stratach, które ponieśli tyrać, by ledwo wiązać koniec z końcem. Jeśli tak miałoby być, czy nie lepiej zamknąć interes, zadbać o rodzinę i dzieci? A może wytransferować oszczędności bądź sfinansować z nich wykształcenie i karierę potomków... zagranicą? Stawiam zatem pytanie: gdzie widzę główne zagrożenia, niebezpieczeństwa dla rodzimych firm? Za jeden z najgroźniejszych czynników uważam poziom i dynamikę inflacji.

Od razu dodam, że jestem tu w sporze z oficjalną doktryną i prognozą przedstawioną przez rząd i NBP. Ich zdaniem inflacja będzie już w 2021 roku spowalniać i osiągnie poziom zgodny z pożądanym przez NBP i Radę Polityki Pieniężnej wskaźnikiem – poniżej 2,5%. Wprawdzie prezes NBP otoczony licznym gronem doradców ujawnił ostatnio, że przyczyną wyso-

kiej inflacji w Polsce jest wzrost cen za wywóz śmieci, czym rozbawił nawet ponuraków, ja jednak stoję na stanowisku, że przyczyny takiego stanu rzeczy są cięższego kalibru. Dlatego idę o zakład z każdym, że inflacja w Polsce w ciągu najbliższych trzech lat przekroczy 10%. Co to znaczy dla obywateli i przedsiębiorców – oni wiedzą najlepiej.

Muszę tu przypomnieć, że im niższy oficjalny wskaźnik inflacji, tym łatwiej sfinansować rządzącym wydatki budżetowe zaliczane do kosztów sztywnych, które muszą być waloryzowane rokrocznie właśnie o ten wskaźnik. Dowodem, jak rozbieżne są wyliczenia GUS i Eurostatu niech będzie fakt, że według GUS inflacja w roku 2020 wyniosła 2,4%, podczas kiedy według statystyki unijnej – 3,4%. Gdy w Unii panuje deflacja, a ceny spadają o 0,3%, my jesteśmy liderem inflacji. Czy jest się z czego cieszyć?

Jeśli porównamy czynniki określające warunki gospodarowania polskich małych i średnich przedsiębiorstw z państwowymi monopolistami, zagranicznymi koncernami wyraźnie widać, jak różne czynniki określają ich efektywność.

Najbardziej wyrazisty przykład to firmy paliwowe i energetyczne. Surowce do produkcji zakupują one po cenach światowych. Dla nich koszty robocizny (fundusz płac) i inne składniki kosztów stanowią znikomy udział w przychodach. Jednocześnie w oparciu o własną kalkulację ustalają cenę na rynku i determinują osiągnięty zysk.

Na drugim biegunie mamy małe i średnie polskie przedsiębiorstwa. Tu na koszty składają się głównie robocizna, zużyte surowce i materiały, czynsze, opłaty, podatki. Te firmy wpływ na ceny mają znikomy. Dla firm paliwowych i energetycznych poziom inflacji w Polsce będzie miał znaczenie drugorzędne. Dla polskich małych i średnich firm – przeciwnie, wskaźnik inflacji wpłynie znacząco na rozmiary zysku bądź stratę.

Dlatego tak ważnym jest, by właśnie teraz polscy przedsiębiorcy nabrali przekonania, że rządzący chcą i wiedzą co i jak zrobić, by przyszłość rodzimej przedsiębiorczości była zapewniona. Niestety. Decyzje podejmowane przez rządzących tę pożądaną optymistyczną wizję nie tylko stawiają pod znakiem zapytania, ale przekreślają. Ktoś spyta – gdzie dowód, gdzie konkretnie?

Na pierwszym miejscu wymieniam urzędowy wzrost płacy minimalnej do 2.800 zł brutto. Dla firm małych i średnich oznacza to poważny wzrost funduszu płac, wynoszący co najmniej kilkanaście procent. Alternatywą jest dokonanie redukcji zatrudnienia bądź rozliczanie się z pracownikami „pod stołem”. Wzrost płacy minimalnej już wymusza podwyżki płac personelu wyżej kwalifikowanego – jest to efekt domina. W dobie kryzysu, zmniejszenia obrotów ten wzrost kosztów może pogрузić część przedsiębiorstw.

Drugim czynnikiem, który wpłynie na poziom inflacji będzie podwyżka cen energii elektrycznej, która już stała się faktem. Wpływa praktycznie na poziom kosztów we wszystkich działach gospodarki. Niestety, większość polskich małych i średnich firm produkcyjnych i usługowych a także handlowych wydatki na energię elektryczną traktuje jako znaczącą pozycję kosztów. Z powodu wzrostu wydatków na płace i energię firmy będą próbowały podnieść ceny swoich wyrobów i usług przynajmniej do takiego poziomu, by ich działalność była opłacalna. Wywoła to efekt inflacyjny, a mimo to marża zysku w większości firm zmaleje.

Trzecim czynnikiem, który stymulować będzie inflację jest prowadzona już od wiosny 2020 roku polityka emisji pieniądza służącego do finansowania tzw. tarcz antykryzysowych. Wydatki zaliczone do kolejnych tarcz idą w setki miliardów złotych. Trafiają one zarówno do przedsiębiorstw potrzebujących pomocy jak i do tych, którzy jej nie potrzebują, ale są władzy mili. Część środków zalega na kontach bankowych, mówi się o ponad 50 miliardach złotych. Polityka rządzących jest nakierowana na utrzymanie spokoju społecznego i doraźne łagodzenie nastrojów społecznych. Takie działania nieuchronnie wywołują zjawiska inflacyjne.

Podobne oddziaływanie, kto wie czy nie w większym stopniu, mieć będą środki unijne przyznane Polsce na lata 2021-2027. Już teraz pretorianie premiera Mateusza Morawieckiego z Polskiego Funduszu Rozwoju, Agencji Rozwoju Przemysłu, różnych organizacji czy banków zacierają ręce, bo pod pretekstem „nowego ładu” dokonają podziału kasy. Prawda jest brutalna. Ogromne środki zostaną rozdysponowane między „przyjaciół królika” na inwestycje o często bardzo wątpliwym przeznaczeniu i efektywności. Część funduszy, podobnie jak przy wydatkach związanych z tarczami, trafi do

elektoratu, który ma zapewnić zwycięstwo wyborcze za trzy lata. Najboleśniej jednak będzie to, że część tych pieniędzy zostanie wytransferowana zagranicę. Miast doinwestować polskie firmy, takie jak Ursus, Fadroma już teraz tworzone są „z rękawa” programy infrastrukturalne zakładające budowę od podstaw fabryki samochodów elektrycznych, autobusów, narodowej fabryki osocza i innych – w myśl reguły: byle tylko dorwać się do kasy. Polityka kupowania elektoratu za pieniądze unijne będzie miała nie tylko inflacyjne następstwa, ale co gorsza jeszcze mocniej skonfliktuje, pogłębi podziały społeczne na lata.

Przeznaczenie ogromnych środków na pseudoinwestycje infrastrukturalne – ścieżki rowerowe donikąd czy amfiteatry zamiast wsparcia finansowego firm produkcyjnych, badań naukowych, inwestycji proekologicznych to znakomity sposób napełnienia kasy przyjaznych władzy przedsiębiorców i zagranicznych sieci handlowych. To także stymulowanie importu dóbr konsumpcyjnych zamiast tworzenia warunków do uruchamiania produkcji w Polsce. Przykładem niech będzie zagraniczna sieć handlowa Biedronka. W roku 2020, w czasie kryzysu, gdy padały polskie sklepy sieć ta zwiększyła przychody o ponad 10%. To jest właśnie „repolonizacja polskiej gospodarki” a’la PiS.

Proinflacyjny wpływ będzie miała także polityka NBP osłabiająca kurs złotówki i wprowadzająca niską bądź ujemną stopę procentową. Deprecjacja złotówki, tak pożądana przez eksporterów, w połączeniu z drożeniem surowców i półproduktów na rynkach światowych spowoduje wzrost cen importowanych dóbr konsumpcyjnych w sytuacji, gdy ich udział w naszej konsumpcji stale rośnie. Dodatkowo podrożeją koszty produkcji dóbr i usług wytwarzanych w Polsce.

Niska bądź ujemna stopa procentowa wymusza ucieczkę posiadających oszczędności w lokowanie tychże w nieruchomościach, złocie, dziełach sztuki bądź w transferowaniu ich zagranicę. Dlatego nie spada popyt na kredyty hipoteczne i wynikające stąd lokowanie oszczędności w nieruchomościach. Ich ceny systematycznie rosną. W roku 2020 ceny mieszkań wzrosły w Polsce o ponad 10%. Polacy zadłużają się, a pytanie które trzeba postawić brzmi: czy będą w stanie bezproblemowo spłacać raty kredytów?

Należy podkreślić, że ta forma inwestowania nie przyspiesza rozwoju gospodarczego, a przeciwnie – oznacza zmniejszenie środków, które powinny być przeznaczone na produkcyjne inwestycje prorozwojowe.

Nadchodzące lata to z pewnością okres ciężkich zmagania właśnie z inflacją, jak też innymi przeciwnościami dla polskiej przedsiębiorczości. Co szczególnie niepokoi to fakt, że rządzący tych zagrożeń nie tylko nie dostrzegają, a swymi decyzjami potęgują stan zagrożenia.

WĘGLOWY OBŁĘD I JEGO ALTERNATYWA

Tezą wyjściową mojego artykułu jest twierdzenie, iż w latach 1989-2004 polskie górnictwo węgla kamiennego było celowo i w sposób zaplanowany systemowo niszczone ekonomicznie i technicznie, natomiast po 2004 roku trwa jego cicha samolikwidacja. Ten proces samozniszczenia był fragmentem większej całości. Tą całością była szokowa transformacja polskiej gospodarki i jej destrukcyjna peryferyzacja w formule neokolonialnej.

Aby te procesy samozniszczenia i drenażu ekonomicznego ostatecznie zatrzymać i odwrócić ich skutki, trzeba dokonać wszakże fundamentalnej zmiany całej polskiej polityki. Trzeba bowiem zatrzymać i odwrócić większą całość, od gospodarki i państwa poczynając. To jest teza wtórna.

Likwidacja eksportu polskiego węgla jako cel restrukturyzacji górnictwa

Celowe niszczenie polskiego węgla, realizowane oficjalną polityką kolejnych rządów, dokonywało się w ramach polityki tzw. restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego. Publicznie deklarowanym celem tej „restrukturyzacji” miało być dostosowanie górnictwa do warunków gospodarki rynkowej. Rzeczywistym zaś jej celem było zniszczenie ekonomiczne i techniczne zdolności wydobywczych górnictwa, tak, aby

Polska z wielkiego światowego eksportera węgla, stała się jego importerem netto. Tym rzeczywistym bowiem, a ukrywanym celem było wyeliminowanie Polski, jako wielkiego eksportera węgla kamiennego, z rynków

światowych, a nade wszystko z rynku europejskiego. Było to robione w interesie ówczesnych głównych konkurentów polskiego węgla na rynkach międzynarodowych, czyli przede wszystkim USA, Australii, Kanady i Republiki Południowej Afryki.

Był to program restrukturyzacji opracowany i kontrolowany w jego realizacji przez Bank Światowy w Waszyngtonie. Bank zaś realizował tu politykę rządów Stanów Zjednoczonych, starających się stale kontrolować podaż światowych surowców energetycznych. Program tej niszczącej restrukturyzacji był realizowany przez kolejne polskie rządy w latach 1989 – 2004, zarówno postsolidarnościowe, jak i postkomunistyczne.

Prawda o tej restrukturyzacji do tej pory była i jest bezwzględnie ukrywana przed polską opinią publiczną. Przez ponad 30 lat krajowy system medialny i polityczny bardzo skutecznie dezinformowały i manipulowały polską opinią publiczną w tej kwestii. Zamykanie kopalń węgla kamiennego, likwidacja wydobycia węgla i zwalnianie z pracy górników, było stale propagowanym celem w nieustannej i agresywnej przez te lata medialnej i politycznej kampanii propagandowej. To zamykanie, likwidacja i zwalnianie, było nieustannie uzasadnianie ekonomiczną nierentownością wydobycia węgla w Polsce. Ta nierentowność zaś miała wynikać ze strat finansowych kopalń i okresowo wręcz lawinowo narastającego zadłużenia tak całego górnictwa, jak i wyodrębnionych grup kopalń i poszczególnych kopalń węgla kamiennego. Przyczyny strat finansowych i długów nie podlegały wszakże jakiegokolwiek publicznej analizie i były utożsamiane z obiektywną ekonomicznie nierentownością kopalń. Co więcej, te przyczyny były świadomie ukrywane i zatajane przed opinią publiczną, a jako dezinformującego kłamstwa używano w kampanii propagandowej celowego określenia o „trwałej nierentowności kopalń”.

Rzeczywistymi przyczynami strat finansowych kopalń było celowe sterowanie cenami zbytu węgla poniżej kosztów jego wydobycia. Gdy w 1990 roku uwolniono większość cen, ceny węgla była ustalone administracyjnie na poziomie poniżej kosztów wydobycia, jako tzw. kotwica inflacji. I tak w całym 1990 roku średni koszt wydobycia 1 tony węgla wynosił według ówczesnego kursu dolara 20 USD, a średnia cena węgla eksportowanego

z Polski 50 USD. Kopalnie zaś zostały zmuszone do sprzedawania węgla po ustalonej administracyjnie średniej cenie 12 USD. Po zniesieniu urzędowych cen administracyjnych, wprowadzono ceny kontrolowane przez Izby Skarbowe. Następnie zaś od lipca 1992 roku ceny zbytu węgla dla potrzeb zawodowej energetyki były określane przez faktyczny dyktat monopolistyczny państwowego sektora energetycznego, a faktycznie ustalone przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Były to ceny celowo zaniżone nawet w porównaniu z ceną parytetową węgla, po jakiej sprowadzano by go do Polski, gdyby zaprzestano krajowego wydobycia. Dla przykładu; w 1997 roku ustalono cenę 32 USD za tonę węgla energetycznego, mimo, iż węgiel importowany musiałby kosztować minimum 35 USD, a i tak w ciągu roku zmuszono spółki węglowe do sprzedaży węgla po 27 USD. A parytet importowy węgla energetycznego na rok 1997 wyliczony został trzema różnymi metodami na 48,28 USD/t, 45,72 USD/t i 43/97 USD/t. Równocześnie od 1990 roku stale ograniczano administracyjnie wysoce opłacalny eksport węgla.

W 1990 roku uruchomiono proces spiralnego zadłużania kopalń, aż po stan katastrofy finansowej całego górnictwa od połowy lat 90. Polityka sterowania cenami zbytu węgla poniżej kosztów ich wydobycia doprowadziła do sytuacji, gdy obiektywnie wysoce rentowny ekonomicznie podsektor węgla kamiennego stał się formalnie nierentowny finansowo, stale powiększając wielkie zadłużenie. Ruszyła bowiem *kula śniegowa* zadłużenia górnictwa; od 450 mln zł (4,5 bln starych zł) w grudniu 1990 roku, po 13 mld nowych zł w 1998 i ponad 23 mld zł w 2002 roku.

Fizyczne niszczenie infrastruktury wydobywczej kopalń i jego konsekwencje

Kluczowy dla niszczenia górnictwa okazał się tzw. plan Karbownika – Steinhoffa, z okresu postsolidarnościowego rządu premiera Jerzego Buzka w latach 1997-2001. W ramach tego planu zlikwidowano ostatecznie 24 kopalnie węgla i zmniejszono wydobycie o 32 mln ton. Z górnictwa ode-

szło łącznie blisko 100 tys. pracowników, w tym około 37 tys. zwolniło się w zamian za odprawy w wysokości 44 tys. zł w 1998 roku i 50 tys. zł w 1999 roku. Mimo tego, zadłużenie górnictwa wzrosło między 1997 a 2001 rokiem blisko dwukrotnie, osiągając na koniec 2000 roku 22,9 mld zł.

Człowiekiem, który jako pierwszy publicznie sformułował twierdzenie i przez następne kilkanaście lat konsekwentnie je głosił, że rzeczywistym celem „reformy polskiego górnictwa” jest likwidacja jego zdolności wydobywczych, po to aby Polska przestała być światowym eksporterem węgla, był od 1989 roku doc. dr Gabriel Kraus, ówczesny pracownik naukowy Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. G. Kraus opracował przy tym kluczową argumentację naukową obalającą tezę o nierentowności polskich kopalń. Sformułował również pozytywny program alternatywny. Synteza jego analiz znalazła się w „Memoriale w sprawie uzdrowienia polskiego górnictwa węgla kamiennego”, przedstawionym w styczniu 1998 roku na Ogólnopolskim Forum Dyskusyjnym w Katowicach poświęconym przyszłości górnictwa, a zorganizowanym m.in. przez Polskie Lobby Przemysłowe.

Zamykanie kopalń było fizycznym niszczeniem ich technicznej infrastruktury wydobywczej, w postaci niszczenia szybów wydobywczych, chodników i przekopów przez ich zamulanie i zasypywanie, aż po wysadzanie materiałami wybuchowymi szybów, jak w przypadku kopalni „Morcinek” w Kaczycach. Istotą tego „ograniczanie wydobywania” było bowiem fizyczne likwidowanie dostępu do udostępnionych złóż. Chodziło o uniemożliwienie powrotu do wydobywania w późniejszym okresie.

To niszczenie było przy tym przedstawiane publicznie jako bezalternatywna oczywistość, bez dopuszczania do informowania opinii publicznej o istnieniu alternatywnej metody zamykania kopalń, w postaci ich okresowego „usypiania” wydobywczego, poprzez ich czasowe zatapianie. Tę metodę zastosowano przy zamykaniu kopalń brytyjskich w latach 80. i 90. XX wieku i w Polsce w latach 30. XX wieku, gdy w ten sposób okresowo zamknięto kopalnię „Mortimer” w Sosnowcu.

Niespodziewanie dla całego procesu likwidacyjnej restrukturyzacji polskiego górnictwa, w przeciągu zaledwie kilku miesięcy od końca 2003

roku, doszło ostatecznie do olbrzymiego skoku światowych cen węgla. I to światowo trwałe. W okresie od sierpnia 2003 roku do kwietnia 2004 roku światowe ceny węgla energetycznego wzrosły o 63 proc. do poziomu przedziału 61–71 USD za tonę, zaś węgiel koksowy osiągał cenę 110–120 dolarów za tonę, odnotowując najwyższy poziom od lat 80. Ówczesny rząd rozpoczął powoli i dyskretnie wycofywać się w 2004 roku z planów likwidacji wydobywania i zamykania kopalń.

W konsekwencji fizycznego niszczenia infrastruktury wydobywczej polskie górnictwo nie było w stanie zwiększyć wydobywania i eksportu węgla od jesieni 2003 roku, gdy ceny światowe skokowo wzrosły rzędu nawet stu kilkudziesięciu procent, tracąc bezpowrotnie olbrzymie możliwości akumulacji ekonomicznej, idące w setki milionów dolarów rocznie.

Drenaż akumulacji ekonomicznej górnictwa i jego straty finansowe

Bezpośredni drenaż akumulacji ekonomicznej górnictwa sięgnął do 2004 roku kwoty kilkudziesięciu miliardów złotych. Jak oszacowali eksperci Górniczej Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach w latach 1990–1997 straty branży górniczej, tylko z powodu jednego czynnika w postaci ustalania cen węgla poniżej poziomu inflacji, przekroczyły 20 mld zł. Rząd wielkości zaś strat bezpośrednich i pośrednich należy szacować na kilkaset mld zł. Kwota kilkuset miliardów strat z tytułu likwidacyjnej restrukturyzacji nie jest kwotą przeszacowaną. W samej tylko jednej zlikwidowanej kopalni „Dębieńsko” pozostawiono udostępnione i możliwe do wydobywania 190 mln ton węgla koksującego. Przy cenie 300 zł i więcej za tonę tego węgla osiąganego w eksporcie od roku 2004, wartość pozostawionego w złożach tego węgla to kwota około 57 mld zł.

W roku 2008 Polska stała się ostatecznie importerm węgla netto, sprowadzając go głównie z Rosji. Było to wynikiem stałego ograniczania mocy wydobywczych polskiego górnictwa i spadku wydobywania węgla. Polska stała się ostatecznie importerm węgla netto w 2008 roku, ponieważ likwidacyjna restrukturyzacja w latach 1989–2004 pozbawiła polskie górnictwo wy-

starczających mocy wydobywczych, aby zaspokoić popyt krajowy. Od 2013 roku zaś polski węgiel był wypychany z rynków eksportowych ze względu na swe wysokie ceny. W 2014 roku sprzedaż węgla na eksport spadła z tego powodu o 30 proc., przy równoczesnym dużym napływie do Polski droższego węgla z importu, głównie z Rosji. Sprowadzanie droższego węgla z zagranicy, przy okresowych brakach możliwości zbytu węgla polskiego, świadczy o głębokiej korupcji w całym sektorze paliwowo-energetycznym.

Gdyby nie ten planowy proces niszczenia, górnictwo węglowe w Polsce okresu 1989–2004 i lat następnych, byłoby wysoce rentowną i przynoszącą stałe zyski branżą, z kilkudziesięciomiliardową akumulacją finansową. Od roku zaś 2004, po skokowym wzroście cen światowych węgla, istniałaby realna szansa zasadniczego zwiększania wydobycia i eksportu oraz uzyskiwania zwielokrotnionych zysków eksportowych. Dysponując wielomiliardowymi rezerwami finansowymi rządu 40–50 mld zł, górnictwo byłoby też w latach następnych odporne na wahania koniunktury światowej oraz spadki światowych cen i popytu na węgiel.

Likwidacyjna restrukturyzacja górnictwa węglowego w Polsce jest fenomenem na skalę światową. Ukazuje ona procesy sterowania światowymi procesami gospodarczymi przez światowe centra polityczne i kapitałowe na czele ze Stanami Zjednoczonymi, w relacjach z krajami speryferyzowanymi. Jest również fenomenem na skalę światową, gdyż odsłania ona możliwości ukrytego sterowania przez kompradorskie grupy władzy politycznej procesami społecznymi i ekonomicznymi w kraju takim jak Polska i to w perspektywie 30 lat. Odsłania skuteczność utrzymywaniem w nieświadomości co do celów tych procesów opinii publicznej i skuteczność publicznych kłamstw w długofalowym manipulowaniu opinią publiczną przez państwo i jego system medialny.

Zapowiedź całkowitej likwidacji wydobycia polskiego węgla

Po roku 2004 proces likwidacji polskiego górnictwa toczył się już przy bierności kolejnych rządów samoczynnie. Wydrenowane z akumulacji eko-

onomicznej i wyniszczone technicznie górnictwo kontynuowało samoczynnie swój upadek, ograniczając corocznie wydobycie, przy stałym zwiększaniu importu węgla. Kolejne rządy nie były w stanie sformułować, a tym bardziej zrealizować programu odbudowy mocy wydobywczych polskiego górnictwa węglowego.

We wrześniu zaś 2020 roku rząd polski niespodziewanie oficjalnie zapowiedział zaprzestanie wydobycia węgla i zamknięcie wszystkich polskich kopalń w perspektywie góra 30 lat. Rząd Mateusza Morawieckiego ujawnił rzeczywiste, a skrętnie ukrywane przez 5 lat cele i intencje swej polityki energetycznej. Jej długofalowym celem jest całkowita likwidacja polskiego górnictwa węglowego. Co przy tym istotne, decyzja ta spotkała się z milczącą akceptacją wszystkich parlamentarnych ugrupowań politycznych oraz środowisk naukowych i opiniotwórczych, tak na Śląsku, jak i w kraju.

Rząd M. Morawieckiego zaakceptował bowiem w pełni politykę klimatyczną Unii Europejskiej, która zakłada całkowitą likwidację wydobycia polskiego węgla. Ta decyzja polskiego rządu jest rzeczą bez precedensu w historii gospodarczej świata, gdyż jest zamachem na bezpieczeństwo energetyczne Polski, ponieważ pozbawia ją własnych źródeł energii i niszczy jej samowystarczalność energetyczną. Podważa jej zasadnicze bezpieczeństwo energetyczne. To perspektywiczne bezpieczeństwo energetyczne jest równie ważne jak bezpieczeństwo militarne. Gwarantuje bowiem podstawy bezpieczeństwa ekonomicznego rodzimej produkcji przemysłowej i rolniczej. Jest gwarancją biologicznego bezpieczeństwa polskiego narodu.

Z perspektywy zaś możliwości podziemnej gazyfikacji węgla i to w ciągu góra dwóch dekad, ta decyzja jest samobójcza wręcz historycznie, gdyż może przekreślić historyczne i cywilizacyjne szanse Polski i polskiego społeczeństwa narodowego na gigantyczny skok w ekonomicznym poziomie życia i pracy. A intensywne prace nad podziemnym zgazowaniem węgla na skalę przemysłową trwają w Australii, Chinach, Anglii i USA.

Aby uświadomić sobie znaczenie obecne i przyszłe węgla kamiennego w polskiej gospodarce, trzeba nade wszystko wyciągnąć wnioski z podstawowych faktów. Te podstawowe fakty są bowiem celowo ukrywane w dyskursie publicznym o polskim górnictwie węglowym.

Pierwszym faktem o fundamentalnym znaczeniu jest to, iż Polska ma 85% zasobów węgla kamiennego krajów Unii Europejskiej. Węgiel kamienny jest naszym najcenniejszym bogactwem mineralnym i posiadamy go w ilości zapewniającej nam, przy obecnej technologii, stabilne bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność energetyczną przemysłu na co najmniej pół wieku.

Drugim faktem o fundamentalnym znaczeniu jest to, iż energia elektryczna produkowana z węgla kamiennego (i brunatnego) jest najtańszą energią w skali światowej. I jest w swej taniości światowo bezkonkurencyjna, mimo administracyjnych i politycznych działań na rzecz jej podrożenia, a potaniaenia energii odnawialnej. Produkcja węgla na świecie wzrosła od lat 90. XX wieku z 4,7 mld do około 8 mld ton w 2018 roku. Stale rosła też do 2019 roku podaż energii elektrycznej produkowanej z węgla.

Trzecim zaś faktem o fundamentalnym znaczeniu jest to, że polityka klimatyczna zmierzająca do likwidacji spalania węgla, jako źródła energii, jest oparta na globalnym kłamstwie o wpływie człowieka na ocieplenie klimatu dzięki emisji dwutlenku węgla. Z zasadniczą argumentacją naukową przeciw tezom propagujących globalne oszustwo klimatyczne kolejnych raportów IPCC, powstałego w 1986 roku organu ONZ, wystąpił w 2007 roku Pozarządowy Międzynarodowy Zespół ds. Zmiany Klimatu (NIPCC), z międzynarodowym składem naukowców pod kierunkiem jednego z najbardziej wybitnych naukowców w USA, profesora nauk środowiskowych dr S. Freda Singera, który m.in. był w latach 80. wiceprzewodniczącym Narodowego Komitetu Doradczego ds. Oceanów i Atmosfery USA. Polskę reprezentował w nim zmarły już prof. Zbigniew Jaworowski. W 2008 roku NIPCC opublikował swój raport „Przyroda, a nie aktywność człowieka rządzi klimatem”. NIPCC zarzucił IPCC, iż jest zaprogramowane na celowe tworzenie raportów, by wspierać tezę o antropologicznym ociepleniu i kontroli gazów cieplarnianych. Główną zaś tezą raportu NIPCC jest natomiast opozycyjne twierdzenie, że to przyrodnicze przyczyny są najprawdopodobniej dominującą przyczyną współczesnego ocieplenia: „Nie mówimy, że antropogeniczne gazy cieplarniane (...) nie mogą wytwarzać jakiegos ocieplenia. Nasza konkluzja brzmi, iż dowody wskazują, że nie gra-

ją one znaczącej roli.” Groteska zaś strategii neutralności klimatycznej UE tkwi choćby tylko w tym, że człowiek odpowiada zaledwie za emisję 4,7% CO₂, zaś kraje UE łącznie za emisję 11% całej emisji człowieka, a więc w istocie chodzi o strategię ograniczenia emisji o pół procenta (0,517%) w skali świata. To nie może mieć jakiegokolwiek wpływu na światową emisję gazów cieplarnianych.

Odbudowa potencjału wydobywczego górnictwa i jego ekonomiczne perspektywy

Program alternatywny dla polskiego górnictwa może być sformułowany wyłącznie tylko jako fragment narodowej alternatywy rozwoju Polski. Tak też został przeze mnie sformułowany. Jest zbudowany w perspektywie odpornej: od założeń odbudowy potencjału wydobywczego górnictwa, przez założenia nowej narodowej polityki przemysłowej i zmianę gospodarczej roli państwa, poprzez przebudowę polskiego systemu finansowego ze zmianą funkcji banku centralnego, aż po budowę narodowego państwa obywatelskiej demokracji wraz z wymianą grup przywódczych w Polsce.

Odbudowa potencjału wydobywczego polskiego górnictwa ma doprowadzić do stopniowej likwidacji importu węgla oraz rozbudowy jego eksportu. Rentowność wszakże górnictwa trzeba zbudować w skali całego podsektora. Nie da się stworzyć trwałej rentowności wydobycia węgla w skali poszczególnych kopalń, czy nawet grup kopalń. Kopalnie mają zróżnicowane cykle życia ekonomicznego i okresowo muszą być deficytowe, bo to wynika z logiki eksploatacji złóż węgla. Tak więc wyjściowym warunkiem jest maksymalna koncentracja własnościowa, kapitałowa i organizacyjna górnictwa węglowego. Koncentracja własnościowa to przywracanie w pełni polskiej własności państwowej w górnictwie.

Należy równolegle skonsolidować procesy gospodarcze w górnictwie w jeden łańcuch; od finansowania, przez wydobycie, przeróbkę, dystrybucję, aż po handel węglem. W tym celu niezbędne jest powołanie Banku Górniczego, który będzie wyłącznie finansował górnictwo i przejmie jego

zadłużenie.

Niezbędna i pilna jest głęboka wymiana kadr zarządzających w górnictwie. Trzeba odsunąć od zarządzania wszystkich bez wyjątku menadżerów i naukowców, którzy brali udział w jego niszczeniu oraz obecnej samoliquidacji.

Przywrócenie górnictwu trwałej rentowności musi zostać oparte na rachunku ekonomicznym w skali ekonomii państwa. Cena płacona za węgiel przez elektroenergetykę zawodową będzie średniookresową ceną stałą. Jej wysokość uwzględni średniookresową cenę parytetową, po jakiej węgiel byłby sprowadzany do Polski. Biorąc wszakże pod uwagę olbrzymie zadłużenie zagraniczne polskiego państwa i konieczność jego zmniejszania, w cenie węgla będzie również uwzględniona cena pożyczania 1 dolara na zagranicznych rynkach finansowych liczona w procencie składanym.

Ze względu na możliwe wprowadzenie, w ciągu dekady do dwóch, technologii podziemnego zgazowania węgla, prace nad tą technologią uzyskają bezwzględny priorytet badawczo-wdrożeniowy i finansowy w skali państwa.

Narodowa alternatywa rozwoju Polski

Odbudowa potencjału wydobywczego górnictwa wymaga nowej roli gospodarczej polskiego państwa i realizacji narodowej polityki przemysłowej. Ta zmiana gospodarczej roli to powołanie sztabu generalnego polskiej gospodarki w postaci Ministerstwa Gospodarki, który będzie kreatorem polityki gospodarczej, a nade wszystko przemysłowej. Ta zmiana to równolegle koncentracja uprawnień właścicielskich w rękach Ministerstwa Skarbu, jako instytucjonalizacji Skarbu Państwa i realizatora polityki gospodarczej.

Trzy główne cele polityki przemysłowej to;

- 1) umacnianie i rozwijanie narodowej własności polskiego kapitału, tak prywatnego, jak i publicznego,
- 2) maksymalna finalizacja narodowej produkcji przemysłowej, dla ograniczenia jej poddostawczego i montażowego charakteru,
- 3) innowacyjna reindustrializacja. Ta reindustrializacja to selektywne

wsparcie przez państwo tworzenia i rozwoju innowacyjnych przemysłów. Jej celem jest przełamanie strukturalnego zacofania polskiego przemysłu i jego peryferyjności. Chodzi o przełamanie nade wszystko głębokiego zacofania w czterech strategicznych dla przyszłości polskiej gospodarki przemysłach: komputerowego, elektronicznego, precyzyjnego i elektrotechnicznego. Równocześnie trzeba zbudować od podstaw przemysły, które zadecydują o sukcesie III rewolucji przemysłowej, opartej na cyfryzacji produkcji przemysłowej.

Kluczowym instrumentem tej narodowej polityki przemysłowej muszą być polskie kapitały państwowe i państwowe inwestycje przemysłowe. Wymaga to wszakże likwidacji w dyskursie publicznym paraliżującej roli intelektualnego wirusa ideologii neoliberalizmu ekonomicznego. Jest to neokolonialna ideologia, której celem jest paraliż kapitałów państwowych i gospodarczych funkcji państwa.

Warunkiem niezbywalnym dla narodowej alternatywy rozwoju jest odzyskanie przez polskie państwo wewnętrznej suwerenności walutowej. Oznacza to likwidację zakazu finansowania rządowych i publicznych wydatków przez Narodowy Bank Polski, czyli likwidacji art. 220 p.1 Konstytucji i zawieszenia wykonywania art. 123 Traktatu Lizbońskiego UE. Przywrócenie suwerenności walutowej państwa umożliwi państwową emisję pieniądza, dzięki monetyzacji co najmniej deficytów budżetowych rządu. Ta monetyzacja wydatków rządowych jest niezbędna dla pokrywania emisją nowego pieniądza przyrostów nowych wartości ekonomicznych mierzonych wzrostem PKB, bez zaciągania długów w prywatnych bankach i instytucjach. Zlikwiduje to finansową „pułapkę pułapki”, w postaci narastania rządowego długu publicznego w wyniku finansowania przez niego gospodarki i gospodarstw domowych corocznymi deficytami budżetowymi.

Narodowa alternatywa rozwoju dla współczesnej Polski, wymaga wszakże tak instytucjonalnego, jak i społecznego podmiotu, zdolnych do realizacji tych narodowych wyzwań. Tym instytucjonalnym podmiotem jest silne państwo narodowe, a podmiotem społecznym patriotyczne i kompetentne grupy przywództwa narodowego.

Poziom bowiem ideowy, merytoryczny i etyczny obecnych politycznych

grup przywódczych, podobnie jak grup sfery kultury, mediów i nauki, ogranicza istotnie ich narodową misyjność, narodową odpowiedzialność i narodową bezkompromisowość moralną. Grupy te, i to na przestrzeni 30 lat były i są znacząco kompradorskie i silnie zorientowane kosmopolitycznie, co istotnie ogranicza możliwości samoorientacji i samomotywacji narodowej.

Warunkiem wyjściowym jest likwidacja obecnego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej. W tym ustroju obywatelom odebrano bierne prawo wyborcze, gdyż nie mogą kandydować do Sejmu jako obywatele. Z czynnego zaś prawa wyborczego uczyniono demokratyczną fasadę, gdyż wyborcy głosują na kandydatów już wybranych przez partyjne oligarchie. Konieczne jest wprowadzenie większościowej ordynacji wyborczej w wyborach do Sejmu w 460 jednomandatowych okręgach wyborczych, z równą dla wszystkich uprawnionych obywateli swobodą kandydowania, gdzie posłem zostaje zdobywca największej liczby głosów w jednej turze wyborczej.

Równa dla wszystkich swoboda kandydowania otworzy w pełni demokratyczny proces wyłaniania nowych grup politycznych. Otworzy to w pełni polską scenę polityczną na nowe środowiska i ugrupowania oraz grupy polityczne i rozpocznie proces pozytywnej selekcji nowych liderów i przywódców politycznych. Umożliwi zasadniczą wymianę grup władzy politycznej i otworzy możliwości stopniowej wymiany narodowych grup przywódczych w sferze kultury, nauki i mediów.

***Nota o autorze:** Wojciech Błasiak jest ekonomistą i socjologiem, dr nauk społecznych. Jest niezależnym naukowcem i publicystą. Jest autorem i współautorem siedmiu monografii naukowych, autorskiego reportażu i zbioru esejów.*

Tekst został pierwotnie opublikowany w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Śląsk” nr 2 (305), luty 2021.



HISTORIA

OD KRZYŻA NIEPODLEGŁOŚCI PO KRZYŻ SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI



Inicjatywa ustanowienia odznaczenia Krzyż Niepodległości pojawiła się w 1928, na wniosek Aleksandry Piłsudskiej, która zwróciła uwagę, że wielu zasłużonych dla niepodległości nie posiada żadnych odznaczeń – jako że nie służyli w wojsku.

Krzyż i Medal Niepodległości został ustanowiony rozporządzeniem Prezydenta RP z dnia 29 października 1930 roku. Powstało nowe odznaczenie, które miało charakter wojskowego (co umożliwiała jego nadawanie np. urzędnikom państwowym czy posłom – niepodległościowcom) o wysokim prestiżu. W hierarchii odznaczeń Krzyż Niepodległości (z mieczami lub bez) zajmował miejsce przed orderem Odrodzenia Polski 4 kl., zaś Medal Niepodległości przed srebrnym Krzyżem Zasługi. Jego posiadacze cieszyli się dużym autorytetem w środowiskach lokalnych, tworzyli elity już na poziomie gmin wiejskich czy niewielkich miast...

Powołano 27 komisji środowiskowych, które nominowały do odznaczeń, które (co zrozumiałe) było nadawane niemal wyłącznie polskim obywatelom. Jednak można także wyodrębnić pewną grupę cudzoziemców: Węgrów, a w mniejszym stopniu Czechów, Rumunów i Austriaków.

Warto zauważyć, że wśród nadań były dwa odznaczenia zbiorowe, obejmujące poległych i zmarłych powstańców 1863 r. oraz poległych w obronie Lwowa w czasie od 1 do 21 listopada 1918 r.

Krzyż i Medal Niepodległości nadawano w latach 1930-1939. Prawo do jego otrzymania przysługiwało działaczom niepodległościowym począwszy od żyjących jeszcze powstańców 1863 r. po powstańców zaolziańskich z 1938 r.

Ogółem przyznano 88 753 odznaczenia (1817 Krzyży Niepodległości z mieczami, 35 271 Krzyży Niepodległości i 51 665 Medali Niepodległości), z tego 11 259 nadań było pośmiertnych.

Jak wspominali wyróżnieni tym odznaczeniem, przesłanie odznaczenia było jasne: czarna wstążeczka z czerwonymi prążkami symbolizowała fakt, iż z *mroków niewoli przez krew* Polska osiągnęła niepodległość (dewiza odznaczenia: *Bojownikom Niepodległości*).

Marzeniem Tadeusza Stańskiego i Formacji Niepodległościowej było utworzenie na wzór Krzyża Niepodległościowego odznaczenia dla pokolenia, które w tym stuleciu po raz drugi odzyskało Niepodległość. Uhonorowanie to zostało zrealizowane 17 września 2020r na II Zjeździe Formacji Niepodległościowej, przed którym powołano Kapitułę Krzyża Służby Niepodległości w składzie:

Tadeusz Stański-przewodniczący, ks. Prałat Józef Roman Maj, prof. Romuald Szeremietiew, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Paweł Bromski, dr Andrzej Anusz, Waldemar Pernach, Andrzej Melak, Łukasz Ossowski, Stanisław Sakwa, Tadeusz Dudkiewicz, Krzysztof Lancman,
Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska-sekretarz

Kapituła zdecydowała nawiązać, aby kolorystyka wstążki niosła ze sobą przesłanie: „z szarości okupacji komunistycznej przez krew do ponownego odzyskania Niepodległości”, równocześnie szarość wstążki nawiązuje do koloru mundurów Piłsudczyków i tradycji, z której wyrósł ruch niepodległościowy.

Dewiza odznaczenia: *Za Wolną, Za Niezawistą*

Krzyże przyznawane są w trzech kategoriach:

- Dla działaczy niepodległościowych opozycji antykomunistycznej
- Pośmiertnie dla działaczy niepodległościowych szczególnie zasłużonych w walce o Niepodległość
- Dla osób w szczególny sposób wspierających działania Formacji Niepodległościowej w czasach po odzyskaniu Niepodległości

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI JAKIEGO PAMIĘTAM

Wojciecha Ziemińskiego ze słyszenia znałem wcześniej, jeszcze w latach studenckich. Odwiedzał bowiem żeński akademik na Kickiego, co martwiło panią Młynarską kierowniczkę naszych akademików. Mignął mi jakoś w KIK-u kiedy dyskutował z panami Jerzym Braunem, Czesławem Domańskim i Antonim Madejem o formach zaangażowania w sprawy niepodległości „Unii”, ogólnopolskiej organizacji o charakterze chadeckim powołanej podczas okupacji. Osobiście poznałem go 1 września 1973 roku, kiedy na prośbę księdza rektora Tadeusza Uszyńskiego sprawowałem u św. Anny wieczorną liturgię za poległych podczas II Wojny Światowej. Pamiętam, Msza św. już się zaczęła kiedy wszedł w otoczeniu sporej grupy osób do kościoła. Pamiętam miał białą-czerwoną wstążeczkę przypiętą do marynarki, a jak zauważyłem jego wejście zrobiło na obecnych wrażenie, był bowiem dostrzeganym w Warszawie działaczem opozycyjnym i to o czystej karcie.

Po Mszy św. przyszedł z jakimś panem do zakrystii by podziękować mi za kazanie. Zapytał też jak się nazywam a kiedy się przedstawiłem zapytał czy doktor Karol Maj z Powstania Warszawskiego, ze Starówki był może moim kuzynem. Odpowiedziałem, że byliśmy bardzo bliską rodziną w XVI-ym wieku a teraz to już tylko dalekimi powinowatymi. Zapytał czy jestem ze św. Anny, odpowiedziałem, że jestem wikariuszem w Żbikowie. A on: „to bardzo ważna dla Warszawy parafia, tam był „Durchlager” po Powstaniu”. Wspominam te pytania by był ślad pamięci o tym, że pan Wojciech miał bardzo poprawną i wyczerpującą wiedzę szczegółową z najnowszej historii. Zauważałem to i później, wielokrotnie, geografię barykad warszawskich w Powstaniu znał na wylot ale za godną szczególnego podkreślenia uważam

jego wiedzę o tym co działo się z naszymi Rodakami na Kresach i na Syberii. Czasami wydawało mi się, że Kresy pozostały w nim jako jego Ojczyzna duchowa.

Właśnie w Żbikowie spotkaliliśmy się w 1975 roku na okoliczność odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej tenże obóz przejściowy dla warszawiaków po Powstaniu. Pan Ziemiński uczestniczył w tej uroczystości ze sztandarem wraz z grupą osób, które przez ten obóz przeszły a rozumiałem, że to on ich zorganizował, choć nie wiem jakim sposobem, bo o jakichkolwiek formach więzów wśród więźniów obozu w Pruszkowie do dziś nic nie wiem. Inicjatorami zainstalowania tablicy byli ksiądz proboszcz Antoni Pazik, pani Bandurska i pan Tokarski – parafianie żbikowscy. Pan Wojciech znał osobiście poprzedniego proboszcza księdza kanonika Romana Fiksa, więźnia obozów koncentracyjnych, stąd podczas herbaty głównie z nim rozmawiał. Pan Ziemiński wtedy w kościele nie przemawiał, krótkie słowo miała pani Bandurska jako bratanica byłego Biskupa Polowego, ale zabrał głos przy stole wspominając głównie ówczesnego właściciela majątku w Żbikowie, pana Zielińskiego i jego spontaniczną, owocną pomoc dla warszawiaków. Mówił też o jakiejś siostrze zakonnej bodaj Niepokalance, która uciekła przed bolszewikami ze wschodu i znalazła schronienie u państwa Zielińskich, a która też wspomagała uwięzionych warszawiaków głównie od strony medycznej. Tylko on wspominał ofiarną posługę warszawiakom ówczesnego proboszcza żbikowskiego ks. Franciszka Dyżewskiego i hojność mieszkańców Koszajca i Domaniewia i o uratowaniu w Żbikowie siostry Jany Płaska, urszulanki szarej, ciężko rannej podczas Powstania.

Do Duszpasterstwa Akademickiego formalnie przeszedłem w 1975 roku, wkrótce po tej uroczystości i od tego czasu miałem już z panem Wojciechem trwałe kontakty, choć głównie na okoliczność najrozmaitszych wydarzeń publicznych lub uroczystości o charakterze patriotycznym organizowanych przez niego lub przez inne środowiska antykomunistyczne. Pamiętam jego trwałą obecność na obchodach różnych rocznic niepodległościowych. Pamiętam, że był wśród sygnatariuszy tzw. „Listu 4-ech”. Właśnie na tę okoliczność po wyjściu z kościoła św. Anny zebrała się przy nim spora grupa osób chcących się dowiedzieć coś więcej o tym liście. Zaczął do nich

przemawiać ale zaraz zgarnęła go milicja. O ile wiem szybko go wtedy wypuścili z aresztu. Był między nami pewien rys osobisty. Jego wizyty na Kickiego nie okazały się daremne. Zawarł bowiem związek małżeński z moją koleżanką uniwersytecką z akademika, Zdzisłą, dziewczyną o dużej urodzie. I ona była spośród tej młodzieży, której w rzeczywistości PRL-u zawsze coś doskwierało. Do niej mogłem mówić per „ty” a do Wojciecha zawsze per „pan” co w końcu zaakceptował.

Niewątpliwie był „kłopotliwym” znajomym nie tylko od tej strony, że ubecy bez przerwy się nim interesowali i prawie każdą z nim rozmowę trzeba było okupić wątpliwą przyjemnością rozmowy z ubekiem ale na przykład nigdy też nie było wiadomo z jakim pomysłem przychodzi, a umysłowość miał naprawdę żywą a pomysły zawsze kłopotliwe. Lubiłem go, choć w celach „samoobronnych” udawałem sztywnego, ale on chyba to wszystko czuł i z tej mojej sztywności nic sobie nie robił. Żeby choć raz przyszedł do św. Anny zapowiedziany. Nigdy. To trochę denerwowało Księdza Rektora, tym bardziej, że nie zaczynał rozmowy o sprawie w jakiej przyszedł dopóki ja nie przyszedłem a, że byłem u św. Anny ciągle zajęty, czasami jak w ukropie to oczekiwanie pana Wojciecha niejednokrotnie trwało jakiś czas. Ksiądz Rektor też miał napięty kalendarz wiercił się więc na krześle, przeglądał papiery, podpisywał dokumenty kancelaryjne przyjmował interesantów w obecności pana Ziemińskiego a ten ze stoickim spokojem czekał, jakby nie dostrzegając sytuacyjnego wymiaru swej obecności mówił za każdym razem sakramentalne słowa: „Niech sobie ksiądz rektor nie przeszkadza”. Nigdzie indziej na mnie nie czekał tylko w pokoju rektorskim. Niezwykle rzadko przyjmował propozycję kawy, herbaty, czy wody ale kruche ciastka, które piekła siostra Rafała, dominikanka, uwielbiał, jak ich nie było to się upominał. Lubił wystukiwać laską proste melodie, najczęściej żołnierskie.

Upatrzył sobie św. Annę jako zaplecze organizacyjne swej opozycyjnej działalności, bo to najwięcej się działo między katedrą św. Jana a dzisiejszym Placem Piłsudskiego, wówczas Zwycięstwa. Lubił też gromadzić ludzi przy „naszej” figurze Matki Bożej, tuż przy kościele św. Anny nie wiem czy to nie powinno być upamiętnione, choćby jakąś małą tablicą commemo-ratywną na murze kościoła. To ważne miejsce dla środowiska niepodległo-

ściowego, tam bowiem byli przywoływani przez niego. Rzadko on osobiście, najczęściej ktoś z jego współpracowników przynosił przygotowane, już wypisane szarfy, czasem wiązanki a siostra Wanda umiała je ładnie scalić. Miała ona zresztą do niego jakąś słabość, wiem że czasami, poza wiedzą Księdza Rektora przyjmowała od niego nawet paczki nie wiem z pismami czy ulotkami. Wszystko to było przechowywane u siostr za klauzurą, bo na naszym piętrze mowy o żadnej dyskrecji nie było, studenci byli wszędzie, a wiedzieliśmy przecież dobrze, że są i nasyłani, były różne prowokacje.

Lubił mnie „dokszałcać politycznie”, moją sympatię pro chadecką uważał za oczywiste skrzywienie, ciągle mnie na piłsudczyka nawracał. Trzeba jednak przyznać, że posiadał zwięzłą i klarowną formę przekazu informacji a mówił trochę staroświecką ale naprawdę dobrą polszczyzną. Osobiście też był piłsudczykiem z krwi i kości. Na pewno idee piłsudczykowskie uważał za najbardziej stosowne do „obiektywizacji” nie tylko swoich poglądów politycznych. Było to wielokrotnie przedmiotem naszych osobistych dyskusji. O Marszałku i jego żołnierzach mógł mówić bez końca. On potrafił nawet bronić zamachu majowego czy Berezę Kartuskiej a Piłsudskiego gdyby mógł to by i na ołtarze wyniósł. Na Narodowej Demokracji suchej nitki nie zostawiał, do Stronnictwa Pracy ciągle miał jakieś „ale”. Byłem na niego autentycznie oburzony, kiedy w jednej z naszych rozmów potrafił nawet generała Józefa Hallera określić: „Ni pies ni wydra coś na kształt świdra”. Wdałem się wtedy z nim w zdecydowany spór nie mogłem bowiem zaakceptować jego krytyki niepodległościowej postawy generała i chyba zrozumiał, że przesolił ale nawrócenia w nim nie widziałem. Choć byliśmy trochę z „różnych światów” to on mnie najwyraźniej akceptował a co więcej darzył zaufaniem.

Słyszałem, że na demonstracjach bardzo dobrze przemawiał podobno miał wznosić chwytliwe okrzyki, łatwe do skandowania przez demonstrantów. Osobiście, z zasady w żadnej nie uczestniczyłem, jedynie, kiedy na to pozwalały mi obowiązki, czasami wychodziłem przed kościół by popatrzeć. Widziałem wtedy, że był na czele pochodów. Na jednym z nich widziałem idącego obok późniejszego Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Pewnego razu zaprosiłem go na spotkanie z młodzieżą, ale albo nie był w formie

albo zebrana młodzież niesposobna, albo zagrały rolę jakieś inne czynniki bo młodzieży nie rozruszał a myśmy, jako Ośrodek Akademicki, mieli z jego powodu na tę okoliczność więcej niż duże kłopoty z Urzędem do Spraw Wyznań. Ja nawet byłem wezwany do księdza kanclerza Kurii Metropolitalnej Warszawskiej bo rzeczywiście nie poinformowałem wcześniej Księdza Rektora o tym spotkaniu, ale przecież to mi się nie pierwszy raz zdarzyło i ani wcześniej ani później nie miałem takich kłopotów. W rezultacie już go więcej nie zaprosiłem, ale byłem zadowolony jak po wykładzie konwersatoryjnym już w wolnej dyskusji któryś z chłopców informował „co było u Ziemińskiego”, a rzeczywiście umiał wprowadzić w publiczne spotkania sprawy aktualne, sprawy autentycznie interesujące ludzi.

W sprawach Niepodległości Polski poglądy miał zdecydowane, wyrażnie zindywidualizowane, może nawet radykalne jak szeregowych żołnierzy z 1920-go roku ale na pewno epitety jakimi darzyła go strona komunistyczna a szczególnie trudny do zapomnienia pan Urban były przesadzone w swej złośliwości. Odbieranie wartości intelektualnej poglądom jakie głosił np. przez wzgardliwe określenia typu „oszołom” były dezinformujące opinię publiczną i zupełnie nie uzasadniane merytorycznie. Generalnie uważam, że komuniści byli przewrażliwieni co do jego osoby. Pamiętam jak w 1983 roku byliśmy z Księdzem Rektorem molestowani przez UB po Mszy św. dla korpusu dyplomatycznego państw alianckich z czasu I Wojny Światowej, która tradycyjnie była u św. Anny organizowana przez Ambasadę Francuską 11-go listopada, tylko dlatego, że był na niej obecny pan Wojciech choć nie powiedział ani słowa. Nie zapomnę 17-go września 1990 roku. Pierwsze państwowe obchody napadów sowieckich na Polskę w 1939 roku połączone z nieco opóźnionymi obchodami 50-cio lecia całego wydarzenia byłem na nie oficjalnie zaproszony. Po złożeniu wieńca przy Grobie Nieznanego Żołnierza pan Ziemiński podszedł do mnie i dalej staliśmy razem. Wówczas, pełen entuzjazmu, odezwałem się do niego: „Panie Wojciechu! Wreszcie wolna Polska”. A on skrzywił się jakby cytrynę połknął i mówi: „To nie jest wolna Polska, to Polska okrągłostołowa, a ta gangrena może trwać dłużej niż komunistyczna”, potem z dużym sarkazmem powiedział coś o Tadeuszu Mazowieckim i o Lechu Wałęsie. Właśnie w takiej kolejności.

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie i czekał aż po niego przyjadą by wspólnie jechać gdzieś aż za Sulejówek. Rozmowa była bardzo naturalna a on w pewnym momencie; "Proszę księdza, jak ksiądz się uchował?" Ja: „Nie rozumiem panie Wojciechu” a on: „Proszę księdza jest w księdzu coś takiego prostego i szczerego jak u ludzi przed wojną, jak ksiądz to ocalił?” A ja: „Panie Wojciechu, ja nawet nie wiem o czym pan mówi, po prostu jestem taki jakim mnie wychowali moi rodzice”. I wtedy dopiero zaczął się jego dyskurs, dyskurs pełen troski o tym jak przywrócić godność Narodowi, jak szukać formy ponownej jedności między Polakami jak odbudować struktury życia narodowego i obywatelskiego, jak wracać do normalności, do ideałów jakie ożywiały poprzednie pokolenia Polaków co zrobić z młodzieżą, czy da się odzyskać polską szkołę dla Polski? Mówił to z takim zaangażowaniem osobowym, że właśnie wtedy zrozumiałem, że w tym człowieku, w jego świadomości nie ma nic od Polski ważniejszego, a Ona po prostu w nim jest.

Z charakteru to był chyba trochę cholerykiem, a może to był tylko jego jakiś rys emocjonalny a uparty był jak Litwin. Pamiętam jak przyszedł do mnie pewnego popołudnia a ja akurat miałem spotkanie przed chrztem ze studentem który chciał się ochrzcić. Rodzinnie wywodził się z Polaków, którzy mieszkali w Moskwie, byli stosunkowo wysokimi urzędnikami państwowymi ZSRR. Dla pana Ziemińskiego to była gratka do rozmowy nie byle jaka. Rzucał mu pytania z taką gwałtownością, że aż tamten w pewnym momencie mówi: „Proszę pana ja dostaję zadyszki”, ale prawdziwa pasja ogarnęła starszego pana kiedy ów student powiedział: „Proszę pana, pan widzi tylko same zło w Związku Radzieckim a tak nie jest. Trzeba być sprawiedliwym i powiedzieć, na przykład, że to dzięki Stalinowi Polacy weszli w swoje stare granice na zachodzie i nie byli tak rozrzedzeni jak inne narody Związku Radzieckiego, zachowali największą wolność ze wszystkich państw komunistycznych”. Warto było widzieć pana Wojciecha w dalszym ciągu tej rozmowy a ja właśnie wtedy poznałem jak zasadnicze miejsce mają w jego przeświadczeniach osobistych nasze narodowe imponderabilia kiedy tłumaczył temu młodemu człowiekowi istotę komunistycznego „zamachu na polskość” przedstawiając jednocześnie jego

konkretne formy. Wtedy też poznałem jak szlachetne było jego poczucie naszej godności narodowej.

Na pewno Wojciech Ziemiński był barwną postacią, akceptowałem go takim jakim był, ceniłem sobie bardzo nasze osobiste kontakty, byłem mu bardzo wdzięczny za jego pełną poświęcenia działalność patriotyczną, bardzo ale to bardzo szanowałem jego poglądy, zawsze je uważnie odbierałem ale muszę powiedzieć, że nie zawsze go rozumiałem. Nie do końca rozumiałem miejsce pana Wojciecha w Komitecie Obrony Robotników, co do którego osobiście zachowywałem pewien dystans, a co najważniejsze niepokoiły mnie różne „oświadczenia” KOR-u podawane do wiadomości publicznej bez żadnych not wyjaśniających, a przez niego też podpisywane. Uspakajało mnie jednak, że w sprawach kombatanatów zachowywał się jakby niezależnie zupełnie od KOR-u. Szczególnie ważną była dla mnie jego rozmowa z panem Karolkiewiczem której byłem świadkiem a w której zdecydowanie podzielał on dość powszechny w środowisku kombatanatów sprzeciw wobec idei finlandyzacji Polski głoszonej przez przywódców KOR-u. Nie do końca rozumiałem jego fascynację osobą księdza Jana Zieji, dla mnie bowiem jego poglądy były jakby rodem z księdza Ściegiennego, budziły we mnie lęk. Wiedziałem, że ksiądz Zieja jest księdzem lewicującym, po jego wypowiedzi dotyczącej likwidacji warstwy ziemiańskiej przez komunistów, księdzem o dość radykalnych poglądach „klasowych”, chyba wyniesionych z rodzinnej wsi, choć bez wątpienia człowiekiem prawym, szczerym polskim patriotą, człowiekiem o dużej odwadze cywilnej. Nie do końca rozumiałem meandry zachowań politycznych pana Wojciecha: Komitet Obrony Robotników – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela – Porozumienie na Rzecz Samostanowienia Narodu w którym znalazły miejsce różne dziwne postaci – udział w różnych, niekoniecznie spójnych inicjatywach społecznych ale silne moje osobiste przekonanie o jego prawości, jako człowieka, było przyczyną, że darzyłem go zawsze zaufaniem, tym bardziej, że wszędzie gdzie był starał się być sobą, co zauważałem. Na mój osobisty użytek te formy jego zachowań w życiu publicznym odbierałem jako element prowadzonej przez niego gry politycznej, ale nie byłem pewny trafności tego osądu.

Przyszła pełna napięć jesień 1980 roku, pan Wojciech został zaaresztowany tym razem na dłużej. To budziło mój niepokój ponieważ głównie od pana doktora Szlenka, ale nie tylko wiedziałem co nieco o jego problemach zdrowotnych. Niepokój mój podzielał pan prezydent Kaczorowski, który wysoko cenił działalność niepodległościową pana Ziemińskiego i miał o niej sporą wiedzę. Pan doktor Szlenk nasz „nadworny” lekarz u św. Anny z własnej inicjatywy, bez najmniejszej mojej zasługi, dostarczał panu Wojciechowi do więzienia leki z naszych świętoannowych zapasów. W tamtym czasie było to bezcenne ponieważ brak leków był wtedy w Polsce powszechny. Wiem, że między innymi przez doktora Szlenka utrzymywał z więzienia kontakty ze swoim środowiskiem. Odwiedził mnie jakoś zaraz po wyjściu z więzienia. Musiało to być w marcu 1981 roku, bo kojarzy mi się z moimi imieninami ale rozmowa nasza wcale nie była imieninowa. Zdominował ją dramatyczny stan zdrowia Kardynała Prymasa, coraz ostrzejsze ataki na papieża Jana Pawła II w prasie sowieckiej i w „demoludach”, oraz daleko posunięty krytycyzm pana Wojciecha wobec Lecha Wałęsy. Na tle euforii społecznej jaka wtedy otaczała przewodniczącego „Solidarności” ten ostatni wątek naszej rozmowy był naprawdę czymś wyjątkowym. Miałem przecież świadomość, że rozmawiam z człowiekiem, który dopiero co wyszedł z więzienia. Skąd on miał takie szczegółowe informacje o ruchach pana Wałęsy? Informacje, których nie było ani w prasie oficjalnej ani w „drugim obiegu”. To mnie wtedy po prostu zafascynowało. Słuchałem jego uwag uważnie bo wiedziałem też, że jako członek KOR-u poznał poglądy dobranych sobie wówczas przez pana Wałęsę nowych doradców. Ocena pana Wojciecha była jednoznaczna: przy takich doradcach interes Polski nie będzie dla „Solidarności” najważniejszy. To „lewackie poplątanie” – powiedział.

Pan Ziemiński był razem z nami u św. Anny w ten niesamowity wieczór 13 maja 1981 roku. Widziałem, że płakał razem z ludźmi. Większość czasu przestał oparty obiema rękami o łaskę ze spuszczoną głową. Po mszy św. nie przyszedł wtedy do mnie nawet na sekundę co zawsze czynił, ale podczas mszy św. widziałem wręcz lęk w jego oczach. W czasie stanu wojennego broniłem go dwukrotnie przed panem Pudyszem z MSW. Gubię jednak wątki jeśli idzie o jego działalność publiczną w tych latach „burzy

i naporu”, ale wiem, że jego zaangażowania publiczne w czasie „wiosny Solidarności” były bardzo intensywne. Pewno z tego powodu a może z tego powodu, że z demonstracjami nie trzeba było już wiązać takiego stopnia konspiracji, ustały wówczas nasze kontakty osobiste, ale byłem bardzo zadowolony kiedy dochodziły do mnie wiadomości, że współpracuje z Ulą Doroszewską i z panem profesorem Stefanem Kurowskim ze Stronnictwa Pracy. Dochodziło też do mnie, że jest jakoś włączony w oficjalne struktury „Solidarności”, ale zupełnie już nie pamiętam w jakie.

W 1982 roku znowu trafił do więzienia, ale wtedy już działał „Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom”. Dzięki osobistemu zainteresowaniu pana mecenasa Andrzeja Grabińskiego, który był w zespole prawnym tego Komitetu, i był bliskim znajomym pana Wojciecha został on otoczony serdeczną opieką przez nasze panie. Ja też jako sekretarz tego Komitetu byłem wrażliwy na to co w związku z nim dochodziło do naszej wiadomości. Zupełnie już nie pamiętam kiedy to było ale wiem, że przedstawiciel tego Komitetu we Francji, ksiądz Stanisław Platter zorganizował panu Wojciechowi leczenie w Paryżu, chyba z pełnym pokryciem kosztów. Wiem, że w to był też jakoś zaangażowany pan Jacques Chirac. Podczas pobytu w paryskim szpitalu pan Wojciech założył tam „Kongres Europy Środkowo – Wschodniej”, ale nie znam losów dalszych tej jego inicjatywy, wiem tylko, że bardzo zdenerwowała ubecję oraz, że do tego komitetu przystąpili też działacze opozycyjni z tych krajów.

W roku 1986 powstał „Społeczno Kościelny Komitet Uczczenia Ofiar Terroru Władzy z lat 1944–1956”. Ksiądz Kardynał Józef Glemp przychylił się do prośby władz komitetu by jego siedziba była w zabudowaniach parafii św. Katarzyny. Pan Wojciech był zaproszony do jego składu, utrzymywał z nami ścisły kontakt, ale stan zdrowia i inne zaangażowania nie pozwalały mu systematycznie uczestniczyć w jego pracach. Był jednak raz po raz przywoływany do, jak to nazywaliśmy „rozmów specjalnych” podczas których najczęściej redagowano syntezę wiedzy o faktach i wydarzeniach oraz ich ocenę. To on poinformował różne środowiska o próbie aresztowania mnie i o obronie mnie przez wszystkich członków Komitetu. Pamiętam z jaką satysfakcją obserwowali chowanie kajdanek do torby. Po ogłoszeniu konkur-

su na pomnik jury wybrało projekt pana profesora Macieja Szańkowskiego. Ja jednak chciałem ocalić pamięć także o projekcie pana Maksymiliana Biskupskiego, laureata II-go miejsca. Pan Biskupski zrobił odlew miniatURY swego projektu, umieściłem go więc na Starym Cmentarzu Służewskim. Wywołało to ogromne zdenerwowanie ubecji. Dość powiedzieć, że pewnej nocy „nieznani sprawcy” oddali kilka, bodaj pięć czy może dziewięć strzałów z broni krótkiej do tego pomniczka. Wiedziony li tylko intuicją kazałem go zabezpieczyć kilkuwarstwowym szkłem pancernym, chyba nawet wbrew autorowi, który chciał by był na wolnej przestrzeni. Dzięki temu służewski projekt pana Biskupskiego ocalał, informacja o zająciach rozeszła się wśród ludzi. Przyjechał zobaczyć to miejsce i pan Wojciech. Projekt mu się bardzo spodobał, poprosił mnie o kontakt z panem Biskupskim a finalnym efektem tego kontaktu jest „Pomnik Poległym i Pomordowanym Na Wschodzie”. Pan Wojciech spowodował też przesłanie mojej książki o dokonaniach Komitetu na Zachód.

Kiedy powstał „Konwent św. Katarzyny” pan Wojciech Ziemiński był bardzo wytrwałym uczestnikiem jego posiedzeń i baczny obserwatorem. Lubił „w cztery oczy” wobec mnie komentować zaistniałe dyskusje, kolejne uzgodnienia czy pojawiające się opinie. Pamiętam ciężki wieczór. Rozmowy skończyły się dobrze po północy. Pan Wojciech podszedł do mnie przed wyjściem i powiedział: „Kaczyński (a dotyczyło to Lecha Kaczyńskiego) umie myśleć o Polsce. Daj Bóg, żeby go nie zmarnowali”. Odżyła we mnie pamięć tej rozmowy gdy pan profesor Kaczyński został Prezydentem Polski. Odżyła we mnie gdy zginął pod Smoleńskiem. Razem z panem Gozdawą – Gołębiowskim stanowili „twardy duet niepodległościowy” jak to określił pan mecenas Jan Olszewski, późniejszy premier. Nawet siadali koło siebie, wspierał ich w różnych kwestiach pan Pernach też ze środowiska niepodległościowego. Jeśli dobrze pamiętam to chyba tylko oni z członków Konwentu przypominali sprawę polskich mniejszości zostawionych swojemu losowi na Wschodzie mówili o potrzebie pracy nad zredagowaniem nowych współczesnych form patriotyzmu, a co najważniejsze naciskali na obecność spraw Niepodległości Polski w rozwiązaniach politycznych prawicy. Umie-li dostrzegać skutki proponowanych rozwiązań politycznych wybiegając

nieraz daleko poza sytuację bieżącą. Pamiętam jak podczas pewnej gorącej dyskusji pan Wojciech nie wskazując personalnie na nikogo mówi: „chole-
ra mnie bierze jak widzę jak teraz wszyscy chorują na bieżączkę” i dopiero po tym zaczął swoją kwestię. Ci „wszyscy” doskonale zrozumieli do kogo z nich to się odnosi. Właśnie na okoliczność prac Konwentu zdarzył mi się też dość ostry spór z panem Wojciechem kiedy w bardzo wąskim gronie poruszył on sprawę rewizji polskich granic wschodnich. Pamiętam, byłem tym wprost przerażony. Prosiłem go na wszystko by nie poruszał publicznie tego tematu. Obiecał mi i wydaje się, że dotrzymał słowa, przynajmniej w mojej obecności. Nigdy mu tego nie zapomnę. Podczas spotkań Konwentu zauważyłem, że ma zdolność dawania krótkich i trafnych komentarzy, do zasłyszanych wypowiedzi. Doskonale pamiętał kto co powiedział nawet wiele miesięcy wstecz. Zauważyłem, że choć uczestnicy Konwentu nieraz nerwowo reagowali na jego wypowiedzi to na pewno były one przez większość dostrzegane i brane pod uwagę.

Wojciech Ziemiński swoje życie poświęcił Polsce którą często i chętnie nazywał Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. W swej narracji wszystko co Polskę stanowi otaczał wyraźnym szacunkiem. Miał w sobie coś ze starożytnych, którzy umieli sprawy swych narodów i państw „postawić ponad wszelką radość swoją”, czyli ponad swe sprawy osobiste. Miał w sobie coś z polskich romantyków, którzy rzeczywistość polską widzieli jako wartość samą w sobie, wartość przesięgającą nawet wprost bezcenną przydatność struktur państwa czy wprost koniecznych instytucji życia narodowego, wartość wyższą od racji stanu czy interesu narodowego, sięgającą metafizyki. Umiał to przekładać na doczesny wymiar zachowań ludzkich i bieżące konstatacje o charakterze międzynarodowym. W okresie jego starcia z komunizmem, poniewierania w więzieniach, w okresie jego ofiarnej i wytrwałej walki o przetrwanie tego co polskie wypracował w sobie obraz Polski godnej poświęcenia się dla Niej ze strony patriotów polskich. Kiedy przyszedł rok 1989 i raczej szara rzeczywistość „wolnej” Polski on ciągle głosił jej wielkość i zachęcał do wysiłku dla jej osiągnięcia. Tu było źródło jego postawy co do spraw publicznych w ostatnich latach jego życia, jego krytycyzmu co do spraw, które wówczas w Polsce się dokonywały, oczekiwań wobec Polski re-

dagowanych w instytucjach, urzędach czy ośrodkach o charakterze międzynarodowym. Uważał, że zmiana postawy Rosji wobec Polski jest możliwa, ale to proces długotrwały i wymagający dużego wysiłku z obu stron.

Nie potępiając faktu przekazania insygniów Rzeczypospolitej z Londynu do Warszawy, uważał, że ten akt legitymizował rzeczywistość polityczną, która na to według niego nie zasługiwała. Wprost z obrzydzeniem odnosił się do polityki „grubej kreski” uważając, że sankcjonuje ona w jakiś sposób zbrodnie, których się dokonali obywatele polscy wobec Narodu Polskiego w okresie komunizmu. Miał własne zdanie na temat tzw. „dekomunizacji”, twierdził wprost, że nie dokonano w Polsce procesu dekomunizacji, uważając, że będzie to ciężło nad polskim życiem narodowym i nad państwem długie lata. Bardzo negatywnie oceniał dopuszczenie w Polsce do, jak to sam nazywał, „zwycięstwa nomenklatury partyjnej w procesie transformacji”. Formy rozwiązania w Polsce tego jakże trudnego wyzwania historycznego na jednym ze spotkań Konwentu św. Katarzyny nazwał „konserwacją utajnionych zagrożeń Niepodległości Kraju”. Do tego problemu odnosił się w sposób wprost emocjonalny. Za ciężkie zaniedbanie uważał brak wypracowania klarownych norm i form reprywatyzacyjnych. Wprost wstrętem napawała go postawa niektórych osób ze środowiska lewicowo-liberalnego, którzy za granicą, bez skrępowania wypowiadali krytyczne sądy o tym co dzieje się w Polsce, ale i o Ojczyźnie a czasami, jak to mówił, wprost oczerniali nasz naród. Twierdził, że grzeszą brakiem obiektywizmu. Zarzucał też temu środowisku, wżgardę wobec innych środowisk społecznych, szczególnie wobec wsi polskiej. Postawę Kościoła w okresie transformacji oceniał jako niejednoznaczną. Nie tyle krytykował postawę księdza Kardynała Glempa, ile bolał go stosunek Kardynała do komunizmu jako faktu historycznego i jego osobiste relacje z komunistami ale do ataków na Kościół odnosił się więcej niż niechętnie. Często w rozmowach ze mną wiarę katolicką określał jako największy skarb Narodu. Najbardziej bolał go jednak brak odwagi polityków polskich do rozliczeń przeszłości. W tym temacie uwagi jego były bardzo cierpkie, a redagował je z uzasadnianym zaadresowaniem personalnym. To właśnie w odniesieniu do tej tematyki powiedział w mojej obecności do pana Krzaklewskiego: „Ja jestem tylko żołnierzem ale brak

nam wodzów”, a mówił to z jakimś wyraźnym rozżaleniem. Szczególny żal miał do pana Lecha Wałęsy, że sięgnął po najwyższą godność w państwie po godność Prezydenta Polski nie będąc, według niego, zupełnie do tego przygotowanym. Miał więcej niż krytyczne uwagi co do wielu osób pełniących funkcje publiczne w Polsce po 1989 a najostrej wypowiadał się o panu ministrze Kozłowskim z MSW. Byłem świadkiem bardzo ostrej jego kontrowersji z panem profesorem Strzemboszem po jego decyzji o wyłączeniu środowiska prawniczego z procesu lustracji i słowach: „to środowisko samo się oczyści”. Pamiętam jak mu powiedział: „Przecież wśród was aż roi się od zbrodniarzy”. Proponował w takiej sytuacji powołanie specjalnego dla tego celu Sądu Koleżeńskiego, ale bez skutku.

Na pewno rzeczywistość jaka zaistniała w Polsce po 1989 roku daleko odbiegła od jego pragnień, a trzeba powiedzieć i to koniecznie, pragnień, które wyrastały z rzetelnej, jak mi się wydaje analizy polskiego interesu narodowego i twardych wymogów polskiej racji stanu, co w sposób interesujący umiał prezentować. Był gorącym zwolennikiem lustracji, ale przy ewidentnym braku aparatu krytycznego wobec zapisków ubeckich zaistniała w Polsce formy lustracji wręcz utrudniały dochodzenie do prawdy, szczególnie w odniesieniu do środowisk opozycyjnych i do księży. Niepokoili mnie też gwałtowność działań władz państwowych w tej sprawie o czym też rozmawialiśmy. Podczas rozmowy mówiłem mu o wartości metodycznej prac Instytutu Gaucka w Niemczech mówiłem o gotowości niektórych osób z tego Instytutu do współpracy z Polakami ale on uważając opisywane przeze mnie fakty za mniejsze zło skwitował moje słowo: „W Polsce nie mamy czasu na takie zabawy”. Bardzo byliśmy spójni jeśli idzie o dokumentację polskiej udręki na Wschodzie. Proponowałem, by w związku z budową „Pomnika Pomordowanych na Wschodzie”, powołano ośrodek dokumentacyjny tej sprawy, by można było wreszcie osiąść uporządkowaną wiedzę na ten temat a nade wszystko ustalić charakter i wielkość strat polskich, spowodowanych agresywną wobec nas polityką Rosji Sowieckiej, ale niestety nie było wówczas na to warunków. Świadcowie jednak bardzo szybko wymierali, a konsensus polityczny co do tej sprawy nie wiem czy w Polsce po dziś dzień zaistniał.

Jeśli idzie o sprawy międzynarodowe to odnosiłem wrażenie, że pana Wojciecha interesuje to co dzieje się w Europie, w Rosji i w Stanach Zjednoczonych. Wyraźnie dbał o aktualizację wiedzy z tego zakresu, „reszta” świata jakby go nie interesowała może poza relacjami Stanów z Izraelem. Kraje muzułmańskie uważał za naszych naturalnych sojuszników ale nie posiadał o nich wystarczającej wiedzy. Miał zresztą dość zindywidualizowaną wrażliwość na wydarzenia polityczne o charakterze międzynarodowym. Akceptował na przykład wejście Polski do Unii Europejskiej ale Stany Zjednoczone uważał za najważniejszego partnera Polski w sprawach międzynarodowych. Był krytycznie ustosunkowany do „ładu” politycznego w Unii Europejskiej, pamiętam, jak krytykował zbyt daleką, jego zdaniem ingerencję urzędów unijnych w życie obywateli, drażnił go lewicowo-liberalny charakter władz Unii. Pamiętam jakieś okazjonalne spotkanie w podziemiach św. Katarzyny w 1998 albo 1999 roku, był już poważnie chory ale zdobył się na wcale nie krótką wypowiedź. Mówił o „zamachach lewackich” na Polskę, o zamachu militarnym w 1920 roku, o zamachu politycznym w 1945 roku i o zamachu cywilizacyjnym trwającym według niego obecnie. Twierdził, że celem obecnej rewolucji obyczajowej jest dezintegracja przekazu cywilizacyjnego i moralnego. Mnie najbardziej zainteresowała ta część jego wypowiedzi, w której punktował paralele między inicjatywami o charakterze społeczno – politycznym Róży Luksemburg i Karla Liebknechta a obecnym dyktatem władz Unii Europejskiej wobec Polski i innych krajów Europy Środkowej. Pamiętam jak powiedział na zakończenie „ale i to starcie musimy wygrać”. Był gorącym zwolennikiem idei Międzymorza. Prezentował wcale niemałą wiedzę na ten temat w odniesieniu do Węgier i Rumunii, często przypominał myśli Janasa Esterchaziego z tego zakresu. Orędownął gorąco za miejscem Białorusi i Ukrainy w tym projekcie, ale w rozmowach na ten temat regularnie dodawał: „Lwów, Grodno i Królewiec powinny wrócić do Polski”, co wywoływało uśmieszek u rozmówców. Bacznie obserwował to co dzieje się w Hiszpanii i we Włoszech, uważał, że w tych krajach wcześniej czy później wybuchnie rewolucja o charakterze anarchistyczno – lewicowym i dodał: „Burbonów to już całkowicie zneutralizowali, zniżyli swoimi machinacjami”, a szło

mu o króla Hiszpanii. Był zwolennikiem silnych związków Polski z Anglią oraz odbudowy relacji Polski z Niderlandami.

Przyszedł rok 2000. Dopiero co wróciłem z pielgrzymki do Ziemi Świętej, którą odbywałem w czasie pobytu tam papieża Jana Pawła II, kiedy otrzymałem telefon od pana Wojciecha. Prosił mnie bym go odwiedził, bo jemu już było za ciężko poruszać się po mieście z tym „plecakiem tlenowym” i zaprosił mnie do siebie na Sady Żoliborskie. Naturalnie, że pojechałem chętnie. Osobiście mi otworzył i przywitał, choć oddech miał już bardzo ciężki. Siedliśmy a on: „musimy porozmawiać o poważnych sprawach”. Ja na to: „To co o Zbawieniu” a on: „Nie, nie o polityce”. Podczas całej rozmowy byłem raczej słuchaczem niż interlokutorem, nie byłem bowiem przygotowany intelektualnie do takiej rozmowy. Dzielił się ze mną swymi krytycznymi uwagami co do ostatnich nominacji kardynalskich papieża i co do nominacji biskupich Watykanu w Polsce. Nie wiem skąd on czerpał taką wiedzę ale mogła być tylko z wywiadu. Wiedziałem, że przyjaźni się z Gan – Ganowiczem, nie byle jaką postacią wywiadu francuskiego, ale wydawało mi się wówczas, że ten już nie żył. Potem przeszedł do prezentacji panoramy polityków polskich ówczesnego czasu, od prawa do lewa w ich odniesieniu do zagadnienia Niepodległości, na co można liczyć w tej sprawie z ich strony. Ta rozmowa to specyficzny testament, jaki on we mnie zostawił, testament do którego wracam pamięcią do dziś. Na trwałe została mi też w pamięci jego troska związana z dostrzeganą przezeń potrzebą wypracowania współczesnych form patriotyzmu Polaków. Do śmierci troska o Niepodległość Polski była w nim najważniejsza.

TRZY EPIZODY Z HISTORII DZIAŁAŃ „POZAOBSZAROWYCH KONFEDERATÓW II OBSZARU KPN POD KONIEC KOMUNY

Konfederaci II-go, Małopolskiego (Południowego) Obszaru KPN ze stolicą w Krakowie, nie ograniczali się nigdy do działań na terenie macierzystego obszaru. Dotyczy to również okresu nasilonych akcji pod koniec zdychającej komuny.

Np. przez całe lata 80. XX wieku miały miejsce wyjazdy ekip z II Obszaru KPN pod kopalnię „Wujek” – w rocznice jej zbrodniczej pacyfikacji; jak również do Poznania w każdy czerwiec tegoż dziesięciolecia. Warto by było, żeby opisali te niekiedy dramatyczne ekspedycje ich kapeenowscy organizatorzy: Antoni „Tolek” Piekalkiewicz i Marian Stach. Natomiast moim „występom gościnnym” pod sam koniec komuny sprzyjał fakt, że na przedwiośniu 1988 roku, żeby nie być uwiązany do terenu Małopolski, gdy tyle się działo w całej Polsce – zrezygnowałem z kierowania KAB (Kierownictwo Akcji Bieżącej) Obszaru, pozostając formalnie w kierownictwie Obszaru. Mogłem się już całkowicie skupić na kierowaniu Wydziałem Organizacyjnym CKAB (Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej), w którym działałem od 1985 r., po II Kongresie KPN.

NA STRAJK W „MANIFEŚCIE LIPCOWYM”

SIERPIEŃ 1988

Umożliwiło mi to zgłoszenie się na strajk w kopalni węgla kamiennego (KWK) „Manifest Lipcowy” (w wolnej Polsce powrócono do nazwy „Zofiówka”) w Jastrzębiu-Zdroju na Górnym Śląsku – chyba w drugim dniu

po jego wybuchu. Był to drugi strajk w tej kopalni w 1988 roku (rozpoczął się 15 sierpnia). Strajk w lipcu w tej kopalni udało się komunie zażegnać, przekupując górników drobnymi ustępstwami. Na strajk sierpniowy Komitet Strajkowy nie wpuścił znanych działaczy KPN z V Obszaru (Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie) m. in. Adama Słomki – z obawy przed narażeniem się na zarzut upolityczniania strajku. Z tego również powodu, co się dzisiaj wydaje nie do wiary, Komitet Strajkowy składający się z działaczy „S” z udziałem KPN-owca Jana Golca, czołowego działacza Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” w tej kopalni – nie ujawniał na zewnątrz swej solidarnościowej, a tym bardziej konfederackiej proveniencji! Natomiast nieznanego w Jastrzębiu działacza KPN z Krakowa – na strajk wpuszczono. Bo z kolei znałem się – i lubiłem z rozdającą karty na tym strajku Danusią Skorenko (dziś już niestety nie żyjącą), krajanką moją urodzoną w Stryju, mieście powiatowym Skolego, w którym ja się z kolei urodziłem. Ale nie tylko to zadecydowało, że Danusia Skorenko wpuściła mnie na strajk – i nie pozwoliła mnie wyrzucić (a były takie głosy w Komitecie Strajkowym, nieodmiennie motywowane obawą o upolitycznianie strajku). Otóż Dankę poznałem w 1986 r., podczas Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę. Byliśmy z grupą krakowskiego KPN bardzo czynni na tej pielgrzymce (m. in. rozwiesiliśmy na murach Jasnej Góry olbrzymi transparent „7 lat KPN”). I wówczas podeszła do naszej grupy wymizierowana Pani o sympatycznej powierzchowności – i przedstawiła się jako Danuta Skorenko, świeżo wypuszczona z więzienia po dłuższej odsiadce działaczka „S” z Górnego Śląska. A że wcześniej ktoś mi wręczył pięciodolarowy banknot za jakąś bibułę – natychmiast przekazałem go tej biduli. Na dodatek, gdy dogadaliśmy się co do naszego powiatu stryjskiego, rozumieliśmy się bez zbędnych słów. To mogą zrozumieć tylko lwowiacy – nasz rodzinny powiat leży w ziemi lwowskiej. Jak się więc okazało, były to dobrze zainwestowane pieniądze.

Do Jastrzębia wyprawilem się z Krakowa w drugim dniu strajku jedynie samotrzeć, z dwoma tylko kompanionami: Tolkiem Piekalkiewiczem oraz ze studentem z NZS Łukaszem Strzelewiczem, synem głośnego ówczśnie krakowskiego dziennikarza komunistycznej prasy. W Jastrzębiu dotarliśmy najpierw do mieszkania starszego wiekiem działacza miejscowej placówki

KPN, a ten skierował nas z kolei do kościoła „na górcę” (rzeczywiście pięknie posadowionego na dość wyniosłym wzgórzu). Tam skierowano nas do jakiegoś przykościelnego pomieszczenia, gdzie rezydował przy powielaczu wysoki blondyn, straszliwie klnący co drugie słowo. Aż nas cofnęło – ale gdy typ mi się przedstawił jako „Józef Bocian” – zaciekawiony zawróciłem ode drzwi. Należy wyjaśnić, że nie tylko zainteresowała mnie identyczność z moim nazwiskiem. Otóż przypomniałem sobie, że w dniu 12 grudnia 1981 r. (dokładnie w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego), wszystkie struktury „Solidarności” w Polsce otrzymały wiadomość faxem, że w trakcie rozlepiania ulotek w Katowicach plakaciarze miejscowej „Solidarności” zostali napadnięci przez „nieznanych sprawców” i okrutnie pobici. Spośród nich najciężej pobito działacza KPN i „Solidarności” z Katowic – kolejarza Józefa Bociana. I tenże klnący osobnik potwierdził, że jest właśnie tym pobitym plakaciarzem z Katowic. Po latach poznałem prawdziwego Józefa Bociana, pobitego 12 grudnia’81, pochodzącego z Medenic koło Drohobyca, gniazda dwu niespokrewnionych rodzin Bocianów, skąd pochodził mój Ojciec. A ten wysoki, klnący jak szewc „drukarsz” z kościoła na górcę w Jastrzębiu? Można się tylko domyślać, kim był naprawdę ...

Na szczęście w kościele zgłosił się do mnie również sympatyczny, wysoki mężczyzna w roboczym ubraniu, który przedstawił się jako górnik przodowy z „Manifestu Lipcowego”, Jan Piłat „Lalunia” (bo nie rozstawał się ze styliskiem od kilofa). Nieco wyprzedzając wypadki dodam, że pod koniec strajku wszyscy już uzbrojeni byliśmy w taką groźną broń. To z „Lalunią” przesadziłem płot kopalniany i znalazłem się na terenie strajkującej kopalni. Tolek Piekalkiewicz i student zostali w kościele.

Zastałem tam, na wielkim placu zaraz za bramą kopalni, obozowisko namiotów i szałasów, w których koczowało ogromne mrowisko strajkujących górników. Było ich podobno 8 tysięcy! Liczba zapewne znacznie przesadzona. Zgłosiłem się do Komitetu Strajkowego, rezydującego w cechowni kopalni, którego członkiem był także wspomniany Jan Piłat. Jednak wkrótce faktycznym przywódcą strajku stał się charyzmatyczny górnik z innej kopalni, Krzysztof Zakrzewski. Mianowicie przywódcy z rozbijanych kolejno strajków w innych kopalniach Zagłębia Jastrzębskiego przeskakowali przez

plot do „Manifestu”... Nazywano ich skoczками. Zakrzewski wykazał się ogromnym talentem przywódczym. Chyba formalnie nie przewodniczył Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu, utworzonemu w czasie strajku w Manifeście m. in. ze skoczków – lecz faktycznie dowodził tym komitetem i całym strajkiem. I to pomimo choroby, która go trawiła. Cały czas trzymał się za brzuch! Wkrótce po zakończeniu strajku zmarł. Co za postacie wydaje Polska!

W Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym znaleźli się także (ich pamiętałem z różnych powodów) Sławek Jędrzejkiewicz (bo z nim drukowałem „Manifeściaka” i ulotki), Grzegorz Stawski, wybitny działacz regionu śląsko-dąbrowskiego „Solidarności”, Alojzy Pietrzyk (bowiem Wałęsa, gdy przybył zakończyć strajk, powołał go na swojego przybocznego). I najważniejszy dla mnie człowiek z tego Komitetu, faktyczny dowódca jego ochrony – Leszek Zubik. Długoletni więzień polityczny za wysadzenie 1 maja 1982 pomnika sierpa i młota w Wodzisławiu Śląskim. Kapeenowiec z afiliowanej przy KPN grupy działającej pod kryptonimem „Sokół”. Prokurator w akcie oskarżenia przeciwko Zubikowi napisał: po wybuchu, z młota został kilkucentymetrowy kikut, z sierpa nic – a betonowa czerwona gwiazda, na której były posadowione te symbole – rozsypała się... Głównymi doradcami strajkujących byli zaś, wspomniana już Danuta Skorenko z Gliwic i Jan Lityński z Warszawy. Zresztą, gdy rozeszło się, że jestem kapeenowcem – i pojawiły się głosy, żeby usunąć mnie ze strajku – to obok Skorenko ujął się za mną stanowczo także i Lityński (pomyśleć – KOR-owiec!). Tak to, podczas wspólnego starcia z wrogiem, po raz kolejny w naszej historii, przestały mieć znaczenie nawet istotne podziały polityczne.

Strajkujący górnicy w „Manifeście” znajdowali się pod silną presją milicji. Jakaś grupa cywili (moim zdaniem przebrani po cywilnemu zomowcy), próbowała siłą przedrzeć się na teren kopalni przez plot. Uniemożliwili to młodzi górnicy z Leszkiem Zubikiem. Doszło do walki wręcz. Pewnego wieczora latał nad nami helikopter na niskiej wysokości i oślepiał naszą garstkę lotniczym reflektorem... A z megafonów grozono górnikom wyrzuceniem z pracy z wilczym biletem. Pod wpływem tej presji topniały szybko szeregi strajkujących. Pod koniec strajku na porannych i wieczornych zbior-

kach pod cechownią gromadziło się nas zaledwie kilkudziesięciu. Wliczając w to „skoczków” z rozbitych przez ZOMO kopalń. Wymienię jeszcze jednego z takich skoczków – Andrzeja Andrzejczaka, górnika rodem spod Wodzisławia Śląskiego. Andrzejczak był później posłem z KPN w I kadencji Sejmu III RP. Co ciekawe, na apelach śpiewaliśmy nie hymn „Solidarności” (*Solidarni nasz jest ten dzień...*), lecz płaczącą pieśń: *Ojczyzno ma...* Zapamiętałem również bardzo młodego górnika z „Manifestu”, Białorusina rodem z Podlasia. Pisał wiersze do „Manifestiaka”, wybierał się na studia psychologiczne... Ciekawe, czy zrealizował swoje marzenia?

Drukowanie na ramce lepiej idzie, gdy się pracuje we dwóch. Jeden drukarz podaje papier i odbiera wydruk, drugi pracuje wałkiem lub rakłą. Niestety, co którego pomocnika przyuczyłem w dzień, to w nocy uciekał za bramę. Ostatnimi dniami pracowałem z młodym skoczkiem, którego nazwiska nie zapamiętałem. Ten wytrwał do końca. I znał się na drukowaniu na ramce.

Strajkujący byli także pod presją wodzów „Solidarności”, żeby przerwać strajk. Gdy nie udało się to Bogdanowi Lisowi, pojawił się sam Wałęsa. Wrogo przyjęty, miał nawet przygotowaną taczkę przy bramie. Gdy wezwał nas do wyjścia za bramę bez porozumienia z władzami, szczególnie bez gwarancji przyjęcia do pracy strajkujących górników – spotkały go gwizdy i nikt za nim nie ruszył. Wreszcie podpisano kulawe porozumienie, bez zagwarantowania płacy za czas strajku. I tak zakończył się ten strajk z początkiem września, ostatni w całym kraju z sierpniowej fali strajkowej 1988 roku. Wczesnym rankiem, przez puste ulice pod transparentem „Solidarności”, który sporządziłem z młodymi górnikami, przeszliśmy pochodem do kościoła „na górce”. A strajki w 1988 roku uświadomiły komunistom zmęczenie społeczeństwa i słabość przywództwa „Solidarności”. Zysk jedyny po stronie narodu, to kilkunastu młodych górników, którzy złożyli przysięgę i wstąpili do KPN...

Wymieńmy dla potomności zapamiętane przeze mnie nazwiska tych, którzy wytrwali na strajku do końca. Po pierwsze, „skoczek” Tadeusz Jedynak, Przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej „S”, który w czasie strajku na „Manifeście” powrócił aż z Australii – do której ledwie wyjechał po nie-

sławnym końcu lipcowej fali strajków. Dobry mówca, jeden z tych który zagrzewał strajkujących do wytrwania. Następnie młodzieńką (i urodziwą!) Anitę Gargas, konfederatkę, która urządziła prawdziwe recitale piosenek (z dużym talentem). Żeby zachęcić strajkujących do wytrwania. Z młodych górników, których zaprzysięgałem do KPN, zapamiętałem Edwarda Jarka i Andrzeja Kornaka. Jarek został wkrótce po strajku wybrany kierownikiem Akcji Bieżącej w Raciborzu. Członkami tamtejszej organizacji KPN byli młodzi górnicy, częściowo uczestnicy strajku na „Manifeście”, którzy wytrwali na nim do końca. Spośród wspierających strajk wymienić należy wspomnianego już Grzegorza Stawskiego oraz Jarosława Szczepańskiego, działaczy „Solidarności”. Dalej zapamiętałem Janusza Małka i Bolesława Olewińskiego – zdaje się, że nie przystąpili do KPN. Wśród skoczków był również Jan Górny, przed Jedynakiem przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej „S”. Wreszcie „z zewnątrz”, zza bramy wspierali strajk student z Krakowa Darek Walusiak z narzeczoną Beatą, później Walusiakową. A pod koniec strajku odwiedzili nas – legendarny Kazimierz Świtoń i prałat Henryk Janowski z Gdańska. Ksiądz bardzo elegancki, z grubą złotą bransoletą czy łańcuchem na przegubie, w towarzystwie wysokiego, młodego i przystojnego asystenta. Ci ostatni robili dziwne wrażenie wśród górników w znoszonych roboczych ubraniach.

W pierwszą rocznicę strajku pojechałem do Jastrzębia. Był ogromny tłum bohaterów, składający się głównie z dezertów. Pamiętam, że przemawiał Andrzej Wielowieyski, którego na strajku nie było – ale był senatorem z Komitetu Obywatelskiego „S” z tego okręgu i szukał popularności. Wypiliśmy piwo na trawniku pod kopalnią z Leszkiem Zubikiem. Więcej się na uroczystości rocznicowe nie wybrałem. Odwiedzaliśmy się z Leszkiem w Jastrzębiu i Krakowie w sprawach KPN – dopóki go nie zamordował własny pasierb. Podobno w wyniku nieporozumień z matką tego pasierba, bardzo piękną kobietą, z którą się Leszek związał. Wcześniej wziął odprawę „rozwodową” z kopalni w której pracował – i kupił za to dwa sklepy. Niedługo się cieszył wolnością, także jako przedsiębiorca...

Przed rokiem odwiedził mnie Edward Jarek, przybyły aż z Australii, dokąd wyemigrował po transformacji. Do Australii emigrowało wielu

górników ze Śląska, m. in. tzw. *bombowcy*, czyli organizatorzy wysadzenia sowieckiego pomnika w Wodzisławiu Śląskim, oraz – nieudanych – prób innych zamachów bombowych na obiekty, będące symbolami panowania sowieckiego w Polsce. Szkoda, że nie wyemigrował wówczas z nimi i Leszek Zubik, może by żył do dzisiaj.

Pod koniec strajku doszła z Warszawy wiadomość o szykujących się przygotowaniach do Okrągłego Stołu. Zmęczenie społeczeństwa i słabość przywództwa „Solidarności”, którą unaocznili strajki 1988 roku – wykorzystała bezwzględnie komuna. Jak wykazały wydarzenia najbliższych lat, w Polsce gdzie był najdłuższy i najsilniejszy zorganizowany opór przeciwko komunistom – udało się komunie i ubecji spaść na cztery łapy, i to z ogromnym łupem w tych pazurach. Agenci, złodzieje i jak by powiedział Pan Zagłoba: *tchórzliwe parobki* w „Solidarności” i opozycji – podzielili się władzą z komunistami i pozwolili im rozkraść majątek narodowy. KPN i radykałowie wszelkiej maści zostali zmarginalizowani i pozbawieni wszelkiego wpływu na tzw. transformację.

Po powrocie z Jastrzębia do Krakowa spotkała mnie natomiast miła niespodzianka. Serdeczny lwowianin pan Juliusz Mosiądz, właściciel firmy sprzątającej, w której byłem od wiosny 1988 roku zatrudniony „na czarno” w charakterze dozorczy kilkunastu kamienic na krakowskim Kazimierzu – z dobroci serca wypłacił mi pobory za te dwa tygodnie spędzone na strajku.

NA ODSIECZ JÓZEFOWI PINIOROWI DO WROCŁAWIA Z MŁODYMI GÓRNIKAMI Z JASTRZĘBIA – ŚWIEŻO UPIECZONYMI KONFEDERATAMI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Pod koniec września 1988 r. gruchnęła wieść o rozpoczęciu procesu aresztowanych we Wrocławiu Józefa Piniora z kolegą na strajku w „Dolmelu”. Zebrałem się natychmiast i przez Jastrzębie dotarłem do stolicy Dolnego Śląska. A wybierałem się przez Jastrzębie, ponieważ zamierzałem przy okazji odwiedzić świeżo sformowane po strajku grupy konfederackie na

tym terenie. Najsilniejsza z nich, jak się zdaje, powstała w Raciborzu, pod komendą wspomnianego wyżej energicznego Edwarda Jarka, ale czas gonił, a Racibórz był dalej od Jastrzębia i nie po drodze. Dotarłem w Jastrzębiu do Andrzeja Andrzejczaka, który skrzyknął trzech młodzieńców z miejscowego KPN-u, również górników ze świeżo zakończonego strajku jastrzębskiego. Sporządziliśmy dwa transparenty, pierwszy o treści: „Komuniści nie więźcie socjalistów – KPN” (Pinior był założycielem odrodzonej PPS we Wrocławiu). A drugi z transparentów informował o wsparciu przez górników jastrzębskich dwu sądzonych opozycjonistów wrocławskich. Pinior nie był sądzony samotnie, miał kolegę niedoli. I tak już we czwórkę dotarliśmy do mieszkania dr Antoniego Lenkiewicza z wrocławskiego KPN, który nas zawiózł do miejscowego sądu. Proces był oczywiście tajny. Wśród niezbyt licznej zawiedzionej publiczności zebranej pod drzwiami sali rozpraw, rej wodzili socjaliści z PPS – do których dołączyła nasza grupka konfederatów. Nie było, przynajmniej tego dnia żadnych znanych solidarnościowców z Wrocławia. A przecież sądzono legendarnego przywódcę Związku, jedyne w kraju, który 13 grudnia 1981 r. przytomnie wyrwał komunie z zębów 80 milionów zł ze składek związkowców „Solidarności”! Na tych pieniądzach wrocławska podziemna „Solidarność” miała się odbudować i pomagać też innym regionom.

W rezultacie, jak mi się zdawało z oddali w Krakowie, większą siłę zbudował tam Kornel Morawiecki wokół swojej gazety podziemnej, przy której powstała jeszcze w 1982 roku jego „Solidarność Walcząca”. Już nie w formule związkowej, lecz wprost politycznej. Zresztą z SW też nikogo wtedy nie zauważyłem pod tą salą... A odbywał się tam właśnie pogrzeb wrocławskiego związku zawodowego „Solidarność”. Tak to wtedy postrzegałem.

A co z tymi tysiącami i tysiącami dzielnych ludzi, którzy pod szyldem NSZZ „Solidarność” zbudowali podziemie związku zawodowego, pod którego sztandarami według opinii powszechnej – obalono komunizm w Europie? W większości zostali „na lodzie”, a na ich plecach zaczęli robić kariery polityczne „konstruktywni opozycjoniści” i co głośniejsi przywódcy regionów „Solidarności”. Tak to z kolei spostrzegam dziś, gdy piszę te słowa w roku 2020.

Cała nasza akcja pod tą salą sądową trwała kilka minut – po rozwinięciu transparentów i kilku słowach mojego wystąpienia, rzucili się na nas milicjanci i wyrwali nam transparenty. Nikt ze zgromadzonych pod salą sądową nawet nie próbował interweniować w naszej obronie. Oprócz naszej grupki milicjanci zatrzymali wtedy również przywódcę PPS Piotra Ikonowicza – również po kilku słowach jego wystąpienia. Brak reakcji ludzi na nasze zatrzymanie był niepokojący. Zastanawiałem się, gdzie się podziała ta osławiona potęgą wrocławskiej „Solidarności”? Przez jakiś czas trzymało mnie z Piotrem Ikonowiczem w jakiejś celce – po czym Ikonowicza wypuszczono wolno, podobnie jak moich górników. Mnie natomiast po jakimś czasie pobytu na milicyjnym „dołku”, zawieziono na kolegium do spraw wykroczeń, które wlepiło mi miesiąc aresztu z zamianą na parędziesiąt tysięcy złotych grzywny plus 30 tysięcy nawiazki. A ponieważ nie zapłaciłem – zawieziono mnie do miejscowego więzienia przy ul. Kleczkowskiej do odbycia kary zastępczej. Po latach z SOR „Konspiratorzy” zachowanego w IPN dowiedziałem się, że wrocławscy ubecy skontaktowali się ze swoimi kompanami z Krakowa i ci ich przestrzegli, że jestem recydywistą „kolegialnym”, co nie zapłacił nigdy ani grosza z zasądzonych mi przez krakowskie kolegia ds. wykroczeń kar finansowych. Stąd wynikła nietypowa w mojej karierze „kolegialnego” recydywisty kara aresztu, wymierzona przez wrocławskie kolegium. Jak wyżej wspomniałem, w Krakowie w ostatnich latach komuny z uporem skazywano mnie na grzywny (i jakieś „nawiazki”), których zebrało się ponad pół miliona – a ja z równym uporem nigdy niczego nie zapłaciłem. Pomimo zajęcia mi przez komornika mebli, książek, jedynego wartościowego obrazu który posiadałem (kopii Wincentego Wodzinowskiego) – i jeszcze zdaje się lodówki.

Tak więc po raz pierwszy znalazłem się w komunistycznym więzieniu w charakterze skazanego. Dotychczas siadywałem po różnych aresztach w Polsce jako zatrzymany na 48 godzin (w latach 80. niekiedy przewożono mnie od razu na inny „dołek”, jak nazywaliśmy milicyjne areszty, na kolejne 48 godzin). Natomiast status „skazanego” wiązał się z odebraniem własnych ciuchów i wystrojeniem w więzienne dreluchy, ostrzyżeniem „na zero” i pozabawieniem brody, którą zapuściłem w 1982 w pod kieleckim więzieniu,

zgodnie z modą panującą wśród internowanych. We wrocławskim zakładzie karnym umieszczono mnie w celi z osadzonymi głównie za uchylanie się od pracy, zwanymi przez komunistów pasożytami społecznymi. Gdzieś w połowie lat 80. komuna wprowadziła bowiem obowiązek posiadania stałego zatrudnienia przez swoich niewolników. Więc i ja solidarnie uchylałem się od pracy – odmawiając klawiszowi wyjścia z celi do jakiegoś zatrudnienia w więzieniu, do którego chciał mnie pogonić. Natomiast tzw. spacerniak, w odróżnieniu od niewielkiej zagrody na dachu pawilonu w krakowskich Montelupich, okazał się bardziej obszernym wybiegiem, na którym kłębił się bezładnie tłum więźniów. Przypomniał mi się jakiś film i zorganizowałem więźniów na spacerniaku w ten sposób, że chodziliśmy gęsiego w kółko. Wzbudziło to jak pamiętam popłoch wśród klawiszy – którzy być może obawiali się, że to początek jakiegoś buntu w więzieniu Przesiedziałem na Kleczkowskiej jednak zaledwie kilka dni. Jak się dowiedziałem, po nieoczekiwanym wypuszczeniu mnie bez odsiedzenia tego jednego miesiąca, wykupiła mnie Pani Anka Morawiecka, córka Kornela. I to za pół ceny. Potargowała się bowiem i nie zapłaciła komunie owej nawiązki, lecz tylko gołą grzywnę.

Jeszcze tego samego wieczoru, po opuszczeniu przybytku przy ulicy Kleczkowskiej, (mówiło się, że siedzimy „na kłęczkach”), Antek Lenkiewicz zawiózł mnie do wrocławskiego kościoła Św. Klemensa Dworzaka na odbywający się tam wiec. Po moim wystąpieniu ktoś z publiczności zapytał mnie, jak sobie wyobrażamy w KPN-ie obalenie komuny w Polsce, gdy ZSSR ma się dobrze i trzyma tu swoje wojska. A przecież Polska w 1939 roku miała sprawne państwo i potężną armię – i rozpadła się w przeciągu miesiąca jak domek z kart. A my co mamy za siłę w porównaniu z Sowietami i miejscową komuną? Na to zdaje się odpowiedziałem, zgodnie z konfederacką narracją, że sytuacja Polski w 1988 diametralnie się różni od tej w 1939 roku. Mamy już za wroga tylko jednego z drapieżców, którzy nas napadli w 1939 roku, a ZSSR znajduje się w głębokim kryzysie ekonomicznym, bo komunizm rosyjski wykazał całkowitą niezdolność do stworzenia nowoczesnej gospodarki. Na dodatek rozłazi się po szwach narodowościowych. Chyba go nie przekonałem...

Jednak już za pół roku okazało się, że to KPN miał rację. ZSSR opuścił wpierw swoich agentów w podbitych krajach Europy, tzw. KDL-ach (krajach demokracji ludowej – masło maślane), a po trzech latach to i sam Związek Radziecki rozsypał się jak domek z kart. Rozpadł się bez wojny i rewolucji. Ot tak, po prostu: zgnił i rozsypał się na części składowe. Historycy długo jeszcze będą badali ten fenomen XX wieku...

WYPAD DO WARSZAWY NA PIKIETĘ PRZECIWKO WYBOROWI JARUZELSKIEGO NA PREZYDENTA

To było po męczącej kampanii wyborczej w 1989 roku, którą spędziłem głównie na krakowskim Rynku Głównym pod Pomnikiem Mickiewicza, kierując przez miesiąc trwającym codziennie przez wiele godzin (z wyjątkiem niedziel, jak się mi dzisiaj zdaje) wiecem przedwyborczym KPN. Odchorowałem to ciężko, po złaniu wodą przez milicję, która próbowała pod koniec maja 1989 rozpędzić ten wiec. Milicjanci czy też zomowcy spalowali wówczas wielu uczestników wiecu – w tym przypadkowych przechodniów. A nas rozpędzili. Na cokole pomnika zostaliśmy tylko we trójkę: założyciel KPN z Krakowa Stanisław Palczewski, młody konfederat Mateusz Haraśimowicz i niżej podpisany. I nas milicyjna polewaczka próbowała zmyć z tego cokołu. Ale uparliśmy się (ja trzymałem się głowy orła na pomniku) – i nie daliśmy się! I nie do wiary – nasze nagłośnienie nadal działało. Nie zerwał się ani jeden przewód do głośników. Nic, tylko Ręka Boska... Złapałem za mikrofon i zacząłem przemawiać do zomowców, rozganiających pałkami resztki wiecujących, którzy nie zdołali uciec. I wiecie co się stało? Dowódca ekipy zomowskiej ustawił swoich bandziorów w dwuszereg, zrobił w tył zwrot – i odmaszerowali. Biegiem! To był kolejny dowód na utratę ducha przez krakowską milicję w 1989 roku – jeszcze przed wyborami.

A po wylizaniu się z ciężkiej anginy zabrałem żonę i dzieci do jej rodziny w lubelskie, żeby trochę wreszcie odpocząć. Jednak znowu nie dane mi było zbyt długo wylegiwać się pod lasem i pławić w Bystrzycy. W Warszawie rozpoczęła się bowiem konfederacka pikietą pod Sejmem, w którym

toczyła się debata nad wyborem Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta. Pikieta zorganizowana oczywiście w proteście przeciwko temu jawnemu naigrzaniu się przez sejmowych zdrajców i mięczaków z werdyktu wyborców, którzy 4 czerwca pamiętnego roku 1989 obalili komunę w Polsce. Bo tak nie tylko konfederaci, lecz i cały naród, a także moskiewscy agenci okupujący nasz kraj, odebrali katastrofalną klęskę komuny w wyborach 4 czerwca 1989 roku. I w trakcie tej pikiety bojówkarze z SB pobili pikietujących, a jednemu z młodych lublinian złamali nos. Bardzo mnie to zgniewało – i ruszyłem do Warszawy. Jak się okazało na miejscu, była pora najwyższa na interwencję. Po zameldowaniu się w mieszkaniu Majki i Leszka Moczulskich natknąłem się na grupę młodych ludzi, którzy zniechęceni, właśnie zwinęli pikietę pod Sejmem. Zdołałem ich jakoś namówić na powrót pod Sejm, który wspólnie pikietowaliśmy aż do niesławnego wyboru Jaruzelskiego na prezydenta Rzeczypospolitej. Dojechali także konfederaci z Krakowa z Danką Czechmanowską, Andrzej Kurkierewicz szef Okręgu Grudziądz KPN i ubectwo nie śmiało już do nas podejść, tylko oszcze ki wało z bezpiecznej odległości. Przynajmniej zademonstrowaliśmy do końca sprzeciw Konfederacji przeciwko tej hańbie, którą był wybór Jaruzelskiego rękoma zdziesiątych solidarnościowców.

Zakończyłem spisywać te wspomnienia 13 grudnia 2020 w Krakowie.

MARSZAŁEK PO LATACH – TW „PEDAGOG” I INNI

Andrzej Garlicki w przedmowie do czwartego wydania, opublikowanej w 2008 roku, książki, *Józef Piłsudski 1867–1935* napisał:

„W Instytucie Pamięci Narodowej bohater tej książki nie miałby żadnych szans. Był bowiem, co jest dobrze poświadczone źródłowo, tajnym współpracownikiem wywiadu japońskiego, który w zamian dostarczał mu środki na zakup broni i działalność propagandową. Kolejnym wywiadem, z którym Piłsudski nawiązał tajną współpracę był wywiad austriacki, czyli przypomnijmy, jednego z państw biorących udział w rozbiorach Polski. Co gorsza, w 1914 roku, w pierwszych tygodniach wojny Michał Sokolnicki i Witold Jodko-Narkiewicz na polecenie Piłsudskiego nawiązali kontakty z wywiadem niemieckim”. W zakończeniu przedmowy stwierdził: „Po namyśle postanowiłem nic nie zmieniać, bo taka decyzja wydała mi się najuczciwsza”. Czyli Andrzej Garlicki doszedł do wniosku, że prawie 20 lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w biografii Marszałka pisanej w okresie PRL nie ma nic do dodania czy uzupełnienia.

W tamtym czasie, jak napisała w opublikowanej w 2008 roku książce *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926–1939* niemiecka uczona Heidi Hein-Kircher:

„Kilku historyków, przede wszystkim krąg skupiony wokół głównego do dziś historiografa Piłsudskiego Garlickiego, miało swego rodzaju monopol na publikacje o Marszałku. Innym autorom nie wolno było wydawać nic na temat Piłsudskiego. Dotyczy to także badań nad Piłsudskim i po dziś dzień najbardziej miarodajnej biografii Garlickiego. (...) W związku z tym życie

Piłsudskiego zbadane zostało w czasach Polski Ludowej nie we wszystkich szczegółach i jednostronnie”. Polski badacz Ryszard Świątek w opublikowanej w 1998 roku książce *Lodowa ściana, Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904–1918* pisał o książce Garlickiego:

„Jego biografia stanowiła pewien przełom dla historiografii krajowej, chociaż łączyła się z głównym nurtem propagandy Polski Ludowej, a autor nie wyszedł poza ogólnie znane fakty życiorysowe Piłsudskiego, ujęte w formie dyskredytacji jego dokonań, nie wnosząc ostatecznie nowych elementów wiedzy na temat działań swego bohatera. Szkoda, że autor nie podjął głębszych badań źródłowych, które weryfikowałyby wyniki jego dotychczasowych badań”.

W innym miejscu Świątek pisał:

„Można w tym miejscu tylko stwierdzić, że brak własnych rozliczeń wśród historyków z okresu PRL po przemianach 1989 r. sugeruje, że prezentowane przez nich poglądy w przeszłości nie były koniunkturalne, a wynikające z rzeczywistych przekonań, którym cały czas pozostawali wierni”.

Sam Garlicki w rozmowie z Włodzimierzem Kalickim w „Gazecie Wyborczej” mówił o kulisach pracy nad biografią Marszałka:

„...Do pracy nad biografią Piłsudskiego zabrałem się pod koniec lat 50. Ukończyłem ją dziewięć lat później. (...) Pod koniec lat 70. dostałem zgodę na wydanie pierwszej części książki, pod warunkiem że w tytule nie pojawi się Piłsudski i że książka nie zacznie się jak biografia: że 5 grudnia 1867 r. w Zułowie, w powiecie święciańskim, Józefowi Wincentemu Piłsudskiemu i jego żonie Marii z Billewiczów urodził się syn, ochrzczony imionami Józef Klemens. Natychmiast napisałem parę kartek takiego ogólnego wprowadzenia od czasów powstania styczniowego, a tekst uciąłem na wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta. Wymyśliłem też tytuł „U źródeł obozu belwederskiego” – dość głupawy, ale to nie miało w tej sytuacji znaczenia”.

Na pytania:

– A nie miał pan pokusy, by biografię Marszałka wydać na Zachodzie, np. w Instytucie Literackim w Paryżu?” odpowiedział: Taka pokusa praktycznie oznaczała koniec kariery na uczelni. (...) W 1973 r. w ramach wymiany uniwersyteckiej wyjechałem na rok do USA. W Nowym Jorku

przeglądałem zasoby archiwalne Instytutu Piłsudskiego. Znalazłem olbrzymią ilość materiałów niewykorzystanych przez historyków...

– Udostępniono je partyjnemu historykowi z Warszawy?

– Wtedy Instytutem rządził Wacław Jędrzejewicz, przedwojenny minister oświaty, biograf Piłsudskiego. Miły, otwarty na ludzi. Bardzo mi pomagał w pracy, zapraszał do swego domu. Potem długo i życzliwie korespondowaliśmy. Niemało mu zawdzięczałam w pracy nad kolejnymi książkami o Piłsudskim. Dostawałem właściwie wszystkie materiały.

– Jędrzejewicz ocenił jednak pańską biografię Marszałka dość krytycznie. Uważał, że nie potrafił pan pokazać niezwyklej charyzmy Marszałka.

– Biografię Piłsudskiego rozpiśałem na cztery książki. Po tomie *U źródeł obozu belwederskiego* ukazały się *Przewrót majowy*, *Od maja do Brześcia* i *Od Brześcia do maja*. Myślę, że Jędrzejewicz nie wybaczył krytycznej oceny Piłsudskiego w ostatnim okresie jego życia. (...)”.

Charakterystyczne, że w pierwszym zdaniu przedmowy do ponad 1000 stronicowej książki, która można powiedzieć, że jest „dziełem życia” Andrzeja Garlickiego napisał on o Instytucie Pamięci Narodowej. Jednak, gdy zaznajomiłem się z materiałami dotyczącymi Andrzeja Garlickiego zgromadzonymi w IPN już się nie dziwiłem. Wyłania się z nich obraz człowieka przez kilkadziesiąt lat, z pewnymi przerwami, uwikłanego we współpracę z komunistyczną bezpieką.

Oto niektóre z tych dokumentów publikowane w formie fotokopii.

342/1

Ścisłe tajne!

JAWNE

Miejsce na fotografię

Kwestionariusz Agenta Informatora

1. Nazwisko Barlicki
2. Pseudonim "Pedagog"
3. Imię Andrzej
4. Imię ojca Stefan
5. Rok urodzenia 3. W. 1935
6. Miejsce urodzenia Wornawa
7. Narodowość polaka
8. Wykształcenie (co ukończył, gdzie i kiedy) 11-ty rok Państwowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna
9. Znajomość języków _____
10. Przynależność partyjna b. partyjny
11. Gdzie mieszkał do 1939 r. i czym się zajmował Wornawa
12. Gdzie przebywał po 1939 roku (do obecnego adresu) i czym się zajmował Wornawa
studenci Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej
13. Ostatnie miejsce pracy i zajmowane stanowisko P.O. 3 P. student
14. Czy był zagranicą, gdzie, kiedy i w jakim celu _____

Wzrost 170-1 Drukarnia Nr. 1

MARSZAŁEK PO LATACH – TW „PEDAGOG” I INNI

15. Służba w wojsku (wskazać dokładnie gdzie, kiedy, w jakiej armii), stopień wojskowy nie służył

16. Dokładny adres Warszawa al. Niepodległości 29 m. 66

17. Czy był aresztowany (gdzie, kiedy i o co poświadczony)

18. Czy był sądzony

19. Stan rodzinny (podać miejsce zamieszkania braci, sióstr i t. d.)

20. Czy ktoś z bliskich krewnych był aresztowany (kiedy, przez kogo i za co)

21. Data przystąpienia do współpracy (czy zgodził się dobrowolnie) 26.11.1932

zgodnie z dobrowolnie

22. Przez kogo przyjęty do współpracy ref. 517-425 Komenda N.H.

23. Data zakończenia współpracy (wskazać dokładne powody)

stopień

Przypisek służbowy o pracy agenta-informatora

Data skierowania	Do kogo skierowany dla kontynuowania pracy	Krótko charakterystyka (charakterystykę) tego pracownika B. P. pod czym kierownictwem pracował agent-inf.
6. XI. 1953	Gen. dykt. Hany 4. 50. 4. 2	

za co)

1953

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
na m. st. Warszawy

W-wa dn. 5. XI. 53r

"Zatwierdzam"

Ścisłe tajne
JAWNE

Nacz. Wydziału K-go.

Do

Nacz. Wydz. V.
U.B.P. na m. st. W-wg.

Raport

ozwolenie na opracowanie kandydata
do werbunku - informatora.

Ja Wasniewski Jan chor. nef. Sekcji IV
Wydz. V. U.B.P. na m. st. W-wg po doborze kandydata
na werbunek w charakterze informatora

Gavlicki Anelnej
s. Stefana
w. 3. VI. 1935r. w Warszawie
pol. int. pol. z. H. P.
student P.W. S.P.W. Myśliwiecka 6.
W-wa ul. Michaliewicza 27 m 66.

zwracam się z prośbą o zezwolenie na opracowanie
wju do werbunku.

I. Uzasadnienie opracowania.

Kandydat zostanie wykorzystany do ujawnienia
i rozpracowania wrogiego środowiska studentów
z Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej
na którą uczęszcza, ponadto do rozpracowa-
wania środowiska Z.H.P.-owskiego z terenu
Zolibzkiego w którym to przebywa.
Dalej zostanie wykorzystany do rozpracowa-
nia m. in. Towarzystwa i kadry pedagogicznej

z terenu Szkoły S.S. Zmartwychwstańców
w której to posiada szerokie stosunki koleżeńskie.
Handydat również jest planowany do upraw-
dzenia we wspólnie agenturalne rozpracowanie
krypt. „Rossa” [figurant podjętany o prowadzenie
szpiegowstwa na rzecz wywiadu francuskiego]

Handydat współpracując luźno
z naszą jednostką jako kontakt poufny dał
się poznać jako osoba posiadająca możliwości
rozpracowania wrogiego elementu po-
wyżej wspomnianych liniach. Osoba Handydata
stanowi obiekt zainteresowania z uwagi
umiejętnego się zachowania w tych środowiskach
oraz ubiór zewnętrzny jak i sposób bycia
Handydata przysparza mu możliwości
rozpracowania wrogich elementów młodzieży.
Ponadto Handydat posiada zdolności do
nawiązywania kontaktów z różnymi osobami
a przeważnie z kobietami. Na nawiązywa-
nie kontaktów pozwala mu jego figura-
oraz to, że jest przyłojny, inteligentny
i spostrzegawczy.

Należy z tym, że Handydat posiada
możliwości rozpracowania potencjalnie
wrogiego elementu na terenie S.S. Zmartwychwsta-
ńców. Wskazując na tym obiekcie zmniejsza
zasieg naszej działalności, uważam, że Handy-
datowa typowanego informatora jest słuszną
i celową.

- verte -

Ponadto na terenie P.W.S.P. przez K.P. stwierdzono¹²
 wrogą robotę b. prorektora Jedlewskiego i
 Szatara b. kier. personelu - andersowca.
 Ktośzy potrafiłi sobie zrobić młodekcie owrogiem
 obliczu względem P.R.L. Następnie elniach
 stwierdzono, że Jedlewski w deluym ciągu
 utrzymuje kontakt z młodekcie, którą z kolei
 wykorzystuje do rozkładowej roboty na terenie
 uczelni oraz zbiera informacje o nastwojach
 wśród studentów. Handylet zostanie wykorzy-
 stany do ustalenia i rozpracowania kontaktu
 w wymienionego, ponieważ posiada ha temu
 wszelkie możliwości.
 Dalej handylet zostanie wykorzystany do rozpa-
 wania studentki z P.W.S.P. Janowskiej Marii
 b. wychowanki S.S. Zmarły wychowanki, która
 wrogą się wypowiada o stosunkach panujących
 na wspomianej uczelni.
 Jak wynika z analizy materiałów wstępno
 agenturalnego rozpracowania krypt. „Rossa”
 zachodzi konieczność wprowadzenia agentury,
 która by się wywodziła ze środowiska młodzie-
 wego - studującego, gdyż figurantka tymi
 zagadnieniami się najbardziej interesuje,
 a handylet nasz po wprowadzeniu mógłby
 figurantkę rozpracować / Legendę alla
 handyleta została opracowana w planie
 agenturalnego rozpracowania krypt. „Rossa”

Włobowe kandydata wrzło pod uwagę wszystkie warianty odpowiadające kandydat figurantce rozpracowania.

II. Charakterystyka kandydata do opracowania

Kandydat wywodzi się ze środowiska inteligentnego. ojciec jego przed wojną był adwokatem.

W 1939 roku został powołany do wojska i z tamtąd dostał się do niewoli. W okresie okupacji był aktywnym W.R.N.-owcem. Obecnie pracuje w Z.U.S. jako główny radca prawny. Wg uzyskanych informacji od kandydata ojciec jego został zamieszany z P.Z.P. za wroga roboty. Matka kandydata przed wojną pracowała jako urzędniczka w sądzie.

Obecnie przebywa na utrzymaniu męża. Kandydat z przed wojny jak i okresu okupacji wrogię pryncypiału nie posiada ze względu na młodość wiek. Po wyzwoleniu uczęszczał do szkoły T. P. D. Nr 1 Felińskiego 15. J. tu został wykorzystany jako k.p. przez B. placówki U.B.P. Żoliborz. do zbierania informacji i ustalenia metod pracy, która niekiedy miała się trudnić kolportażem ulotek.

Podczas współpracy z tą jednostką wymienioną napisał na siebie awanturę, że niekiedy jakiej wroga banda ma dokonywać zabijstwa na jego osobie. W ten sposób chciał uzyskać broni palną od wspomnianej jednostki.

Posunięcia jakich się dopuścił Kandydat
w tamtym okresie wpływały ze zbyt
młodego wieku i wstającego wyrobienia
politycznego.
W roku 1948 Kandydat wstąpił do Z.M.P.
gdzie pełnił kolejno następujące funkcje:
zastępcy sekretarza i w końcu przyboczny
W roku 1949 wstąpił do Z.M.P. gdzie również
pełnił szeregi funkcji.
W roku 1952 dostał się na wyższe studia
do Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w ul. Myśliwiecka 6 na Wydział Historii.
Obecnie jest na drugim roku studiów
Zawobkowo nigdzie nie pracuje ponieważ
jest na utrzymaniu ojca.
Opinię na terenie uczelni cieszy się bardzo
W pracach społecznych udziału nie bierze
jak i również nie aktywizuje się na tym
terenie.
Przez okres współpracy ze mną jak i z
rezydentem jako kontakt poufny dał się
poznać, że jest osobą na dość wysokim
poziomie intelektualnym mimo młodego
wieku. Powinno mu zadania wykonać z
dotychczasowymi. Chętnie oraz jest punktualnym
Z materiałów jakie dostarczył wynika, że błądzi
dobrym informacjami, przy umiarkowanym pokierowaniu
dobrym oraz po powyższym przekoleniu.

Ref. Sekcji IV. Wydz. V
U. B. P. na m. R. W. - u
Ważniowski J. J. Nowy

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
na m. st. Warszawy

Warszawa dn. 17. XI. 58.

Wymagajac na drugi egzemplarz.
"Zatwierdzenie do wypracowania do Seiste fajne"
napisane grup. inzynier karanie
nie karanie m.
Ust

Szefa U.B.P. na m. st. Warszawy.

Data. 24.11.58

JAWNE

Do
Szefa Urzędu Bezp. Publicznego
na m. st. Warszawy.

Raport

o zezwolenie na dokonanie werbunku w charakterze informatora

Ja Wasniewski Jan chow. ref. Sekcji IV. Wydz. V
U.B.P. na m. st. Warszawy proszę o zatwierdzenie na
dokonanie werbunku w charakterze informatora:

Sawlicki Andrzej
s Stefan
w. 3. VI. 1935 w Warszawie
pol. pol. int. 621 214.P / Z.H.P /
student el. go roku Historii
na Państwowej Wyższej Szkole Pedago-
gicznej N-wa ul. Myśliwiecka 6.
zam. U-wa ul. Mickiewicza 27 m 66.

NACZELNIK WYDZIAŁU V
U.B.P. na m. st. Warszawy
24.11.58

I. Cel werbunku

Kandydat zostanie wykorzystany
do ujawnienia i rozpracowania wrogiego elementu
studentkiego skupiającego się na terenie Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej do której to nasz
Kandydat uczęszcza. Ponadto zostanie wykorzystany
do rozpracowania środowiska Z.H.P.-owskiego z terenów
Żolibowskiego w którym to przebywa. Dalej wykorzystany
będzie do rozpracowania młodości z Madry

z terenów szkoły S.S. Zimantuchustanek
 w której to posiada szereg stajni koleżeńskich.
 Również jest planowany do wprowadzenia
 we wspólną agenturalną rozpracowanie
 krypt. „Rossa” / Figurant podejrzany o prowadzenie
 szpiegowstwa na rzecz wywiadu wewnętrznego/
 Nadmieniam, że kandydat ma bezwzględnie?
 dotrzeć do wrogich elementów naszych
 interesujących oraz posiada zdolności
 do nawiązywania kontaktów z tymi elementami.
 W związku z tym, że kandydat posiada
 możliwości rozpracowania potencjalnie wrogich
 elementów na terenie S.S. Zimantuchustanek
 oraz brak agentury na tym obiekcie zmniejsza
 zasięg naszej działalności, uważam, że kandydat
 typowego kandydata na informatora jest słuszną
 i celową. Analizując posiadane materiały z terenów
 P.W.S.P. stwierdzono zamaskowaną wrogą robotę
 przez b. proektora Jedkowskiego i Szarlusa b. kierownika
 personalnego - candelownika, którzy pokrzyżowali sobie u siebie
 możliwości o wrogi na obszar polityczny. Kontaktach
 słuszych stwierdzono, że Jedkowski w okresie czasu
 utrzymuje kontakt z młodziem, która z kolei
 wykonuje do wrogi roboty na terenie uczelni
 oraz zbierania informacji o nastrojach wśród studentów.
 Kandydat również zostanie wykorzystany do ustalania
 i rozpracowania kontaktów w wyżej wspomnianego
 powinien posiadać ten teren wszelkie możliwości

- zeta -

dalej wykorzystany będzie do wypracowania i ustalenia wrogiej roboty studentki Janowskiej z Huli z RWP. B. wychowawcą SS. Zmarłych wstawił kilka wrogu się wywodzących oświadczeń panujących na wspomnianej uczelni.

Jeszcze chcę nadmienić, iż jak wynika z analizy materiałów wstępu agenturalnego wypracowania "Krypt. Rossa" zachodzi konieczność wprowadzenia agentury, która by się wywodziła ze środowiska młodzieżowego - studiującego, gdyby figurant wypracowania tymi zagadnieniami się interesuje a handylat nam po wprowadzeniu mógłby figuranta wypracowywać /Legenda dla handylata została opracowana w planie wstępu agenturalnego wypracowania "Krypt. Rossa"/. Handylat współpracując bliżej z naszą jednostką jako kontakt poufny dostarczył nam jako osobę posiadającą walory wypracowania wrogiego elementu, który w przyszłości może stać się obiektem i celem wypracowania.

II. Ocena handylata

Osoba handylata stanowi obiekt zainteresowania z uwagi na możliwy się zachowanie w tych środowiskach, oraz to, iż posiada cechy zewnętrzne charakterystyczne. Poza tym handylat również posiada możliwość wypracowania wrogich elementów młodzieżowych. Handylat również posiada zdolności do nawiązywania kontaktów. Wynika to z tego, iż jest inteligentny, sparskawczy i energiczny.

Do osób osobistych handylata należy zaliczyć jego bojowość, która również mu pozwoliła na wykonywanie zadań, jakie mu ~~były~~ były powierzone. Również należy dodać, że jest to osoba młoda, stale szukająca nowego środowiska i ugrupowań osobistych w tym środowisku. Cechą charakterystyczną handylata jest to, że potrafi wystrzegać się powzięcia umieszczenia z zagadnieniami politycznymi omawianymi w wrogich środowiskach. Środowiska, w jakich mu przypisany handylat na informatora przebywa posiadają do niego głębokie zaufanie, dato to się zauważyć z materiałów, jakie już dostarczył handylat z okresu jego czynnej współpracy z Org. B.P. będące kont. poufny. Handylat wywodzi się ze środowiska inteligentnego. Dzieje jego przed wojną był adwokatem. W 1939 został powołany do wojska i z tamtego dostał się do niewoli niemieckiej. W okresie okupacji był aktywnym H.R. N-owcem. Obecnie pracuje w Z.U.S. jako główny redaktor główny N/g uzyskanych informacji od handylata. Dzieje jego został uznany z P.X.P.R. za wroga robotę. Matka handylata przed wojną pracowała jako urzędniczka w Sejmie. Obecnie zamieszkuje w Warszawie, gdzie przebywa na ulicy, nie ma niczego, to samo jest i z handylatem. Handylat w okresie przed wojną jak i okresie okupacji nie posiadał żadnych kontaktów z innymi osobami.

Do wy-
po-
jako
do ob-
która
wrogi
Podcz.
napi-
ie za-
organ
zabój
buciu
do p-
też
W ro-
po-
sewe
W ro-
/Par-
My-
Obec-
Opin-
Na t-
Bie-
sam-
Pon-
dat

Po wyzwoleniu kraju weszczat do szkoły R.T.P.D. 17
 później T.D.1. Felińskiego 15. Jakiś czas wykonywano
 jako kontakt partyjny przez A. Flawitę z.B.P. 7
 do zbierania informacji i ustalania możliwości
 która /zakończona/ miała trudnić się kolportażem
 wrogich ulotek na wypożyczalni szkole.
 Podczas współpracy z tą jednostką wymieniony
 napisał na siebie anonim świadczący o tym,
 że zakończona wrogą działającą mitykalną
 organizacją ma na jego osobie dokonać
 zabójstwa. W ten sposób wpuścił w grę
 swoją palną od wypożyczalni jednostki.
 Do postępowania tego osobiście nie przystał raco
 też został skreślony. ~~_____~~
 W roku 1966 kandydat wstąpił do Z.H.P. gdzie
 pełnił kolejno następujące funkcje; zastępcę
 sekretarza i w końcu przyboczny. W roku 1969
 wstąpił do Z.H.P., gdzie również pełnił te same funkcje.
 W roku 1952 zostaje on nadany do służby.
 /Pamiatkowa Wyższa Szkoła Pedagogiczna w-wa ul.
 Myśliwiecka b. Wyższa Historia/
 Obecnie jest na drugim roku studiów
 Opinia na terenie uczelni na ogół cienna i dobra.
 Na terenie uczelni się nie aktywizuje gdyż nie
 bierze udziału w pracach społecznych, a przez to
 samo go nie jest rozpoznany przez aktyw.
 Ten okres współpracy z innymi już z roz. studen-
 daty nie poznaci, że powikłane zadania wykonywane

z doświadczeń. Jest chytrym i punktualnym.

- ii. Z materiałów jakie dostaram wynika, że byłby dobrym informatorem, przy umiarkowanym pokierowaniu jego owym oraz poprawnym przesłaniem. Uważam, że wspomnianego już po raz obywateli jako informatora porzucić na kontakcie w/w rezidenta, gdyż poznał jego możliwości i byłby mógł nim dobrze pokierować, tak aby był pełnowartościowym informatorem przygotowanym w perspektywie do spełnienia roli agenta.

III. Podstawa werbunku.

Za podstawę werbunku w tym wypadku biorę skądś patriotyczne jakie wykazuje typowany kandydat na informatora.

Z chwili zeznania się z kandydatem przeprowadzę z nim wszechstronną rozmowę na temat:

1. Jego studiów w P.W.S.P. i zamiarów jakie posiada po ukończeniu.
2. sytuacji międzynarodowej i krajowej oraz jego ocenę na ten temat.
3. o jego rodzinie a zwłaszcza o ojcu.

Po wyjaśnieniu powyższych zagadnień / i z kandydatem omówię mu jego niestwierdzone doświadczenia, postępowaniu i innych go mobilizować / Tym samym dam mu do zrozumienia że jest czołgiem aby wykonywać powierzone zadania dla Władzy Ludowej.

Wzrostu nauki i sztuki, możliwości wykorzystania z nauki i sztuki.
Ponadto przeprowadzić z tymi osobami na temat działalności ZHP. Wskazać, który prowadzący roboty oraz. B. T. "Czyt". Rozmowa ta będzie miała na celu zwiastowanie jej wzmocnienia i przekazywania, co do wykorzystania i ewentualnie g. Tytułowy prowadzący przekazywać w to i wadliwie.

Do omówienia i wyjaśnienia zagadnień nas interesujących z przekazywania, przystąpić do właściwego werbunku, podać którego polscy robotnicy, listy twierdzą i z najomniejszych oraz elonizacji.

IV. Uzasadnienie podstawy werbunku.

W związku z tym, że handyludźstwo jest wspólnym z kapitałem B.P. i to, że jest lojalnie nastawiony do P.R.L. uważam za słuszną potrzebę opracowania metody pomiaru oraz zachęty do dokonania werbunku w/w wchodzących informatorów.

V. Werbunku dokona

Wainiewski Jan chow. ref. Sekcji IV. Wyk. V
Związek Bezpieczeństwa Publicznego na m. st. Warszawy.

XI. 1953.

Małkowski

Załącznik

Plan werbunku z uwzględnieniem miejsca werbunku, sposobu werbunku, Legenda o planu rozmowy, lub miejscach werbunku.

Kier. SW WU
Stwierdził w p.p.

Kandydat na informatora przez drugi
adres współpracuje z nami jako korespondent
pamięć, nie mniej współpracuje
właśnie dlatego, bez bliżej określonego
terminu. Dokonanie formalnego
wezwania pozwoli nam na wyłączenie
osoby Garkhego do wypracowania
potencjalnie swojego elementu na
P.W.S.P.

Wezwanie będzie skierowane, będzie prawie
zwykłym formalnością. Jednostka samobro-
wania (w) uważam że względu na
dotychczasowe jego do swojego elementu
nie celowe.

Kier. S. Wybrze
W. Stwier

Złoty
Z

Sz,

wo

1.

un

to.

2. Wo

na

pa

n

3. Po

AD 24 BU I AD

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
Zatwierdzam.

W-wach.

Ścisłe tajne.

Szef. U.B.P. na m. st. Warsz.

JAWNE

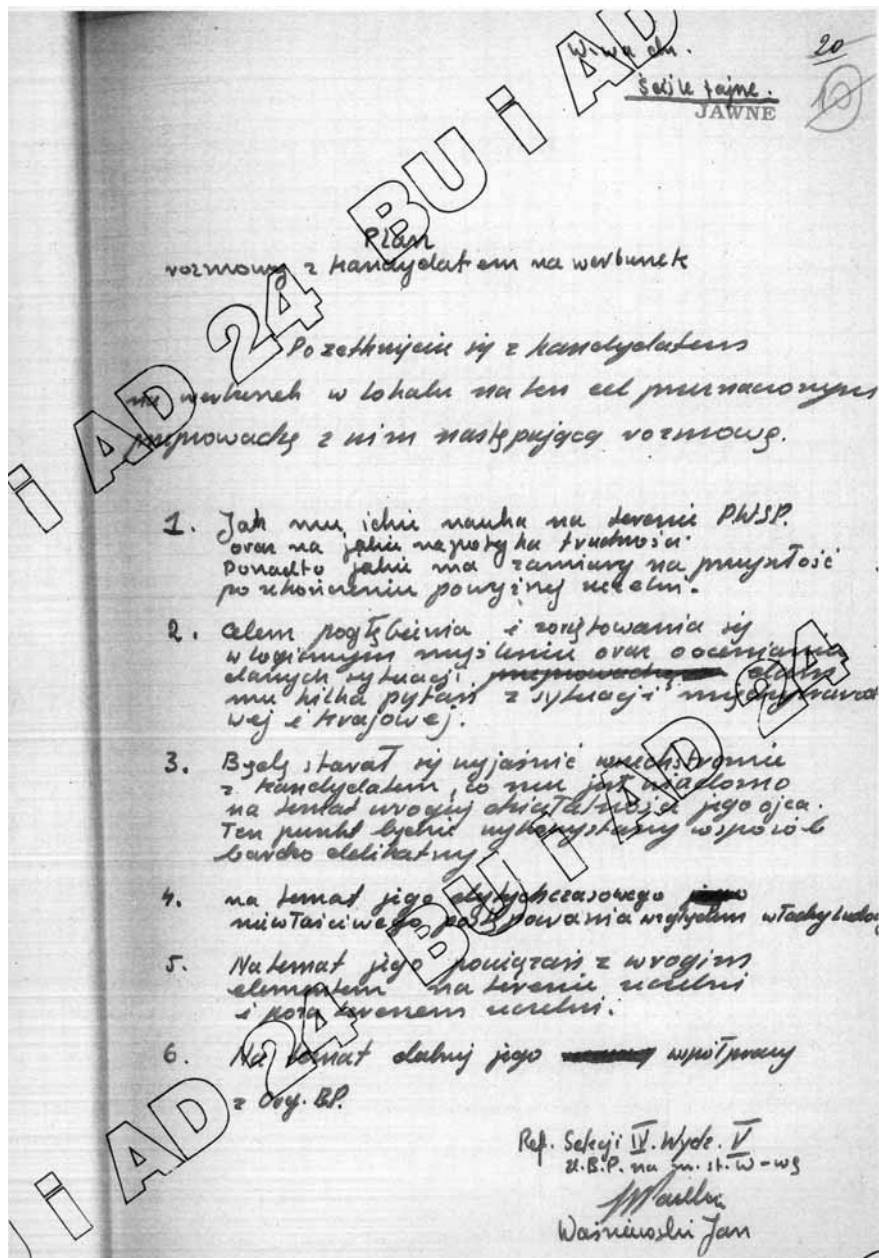
Plan
wznowienia w charakterze informatorem.

Z handylałem na wznowieniu
umówię się po przez Re. "Student" z którego
to wyponowany jest na Tygocnoici.

2. Wznowienie obywateli w godzinach popołudniowych
na terenie uczelni w pokoju referenta
personalnego w sprawie nieobecności pers. adu-
na P.W.S.P.
3. Powyższy wznowienie całego mi białki trwać
i opisywanie legendy obla handylałem
juz zbyłeceny. Pomiędzy o kłótnie godnie pamiot
do danu wyformacy an naukow.

Ref. Sekcji IV. Wsch. V
U.B.P. na m. st. Warsz.

Ważniowski J. chow



Biorąc pod uwagę charakterystykę tej walki klasowej w
 Polsce należy pamiętać, że walka ta nie może być
 sama o sobie imperialistycznym zaprawieniem. W krajach
 z silnym wpływem kultury i ludności rakusko-węgierskiej
 nie ma samej przewidywanej w ludnościowej secesji
 i w związku z tym rakusko-węgierska jest rakusko-węgierską
 współpracownicą i organizacją Bezpieczeństwa Publicznego
 naszego imperium jest o wieloletniej misji i misji
 misji i wieloletniej działalności skierowanej
 przeciwko ludności w Polsce.

[illegible]

Winnipeg Dec 26th 1953

Lachry. Garlin
"Pachyrag"

5
16

lika Krawczyński

Garlicki Stanisław - ojciec - pracuje w ZUS-ie jako
główny Rada Pracowniczy.
wzrosty z PZPR przy zjedno-
czeniu na obywatela przed
wojenną (był członkiem kierownictwa
PPS) i powojenną (sposobem
do PPS. grupy WRN).

Garlicki Janina - matka - nie pracuje.

Garlicki Maria - lat ok 50 - ciotka (nieznanego)
pracuje jako pielęgniarka w III odd-
ku zdrowia na Zoliborze.

Garlicki Józef - dziadek - obecnie emeryt, do
rodziny z domu aktywnego (do
Krawczyński)

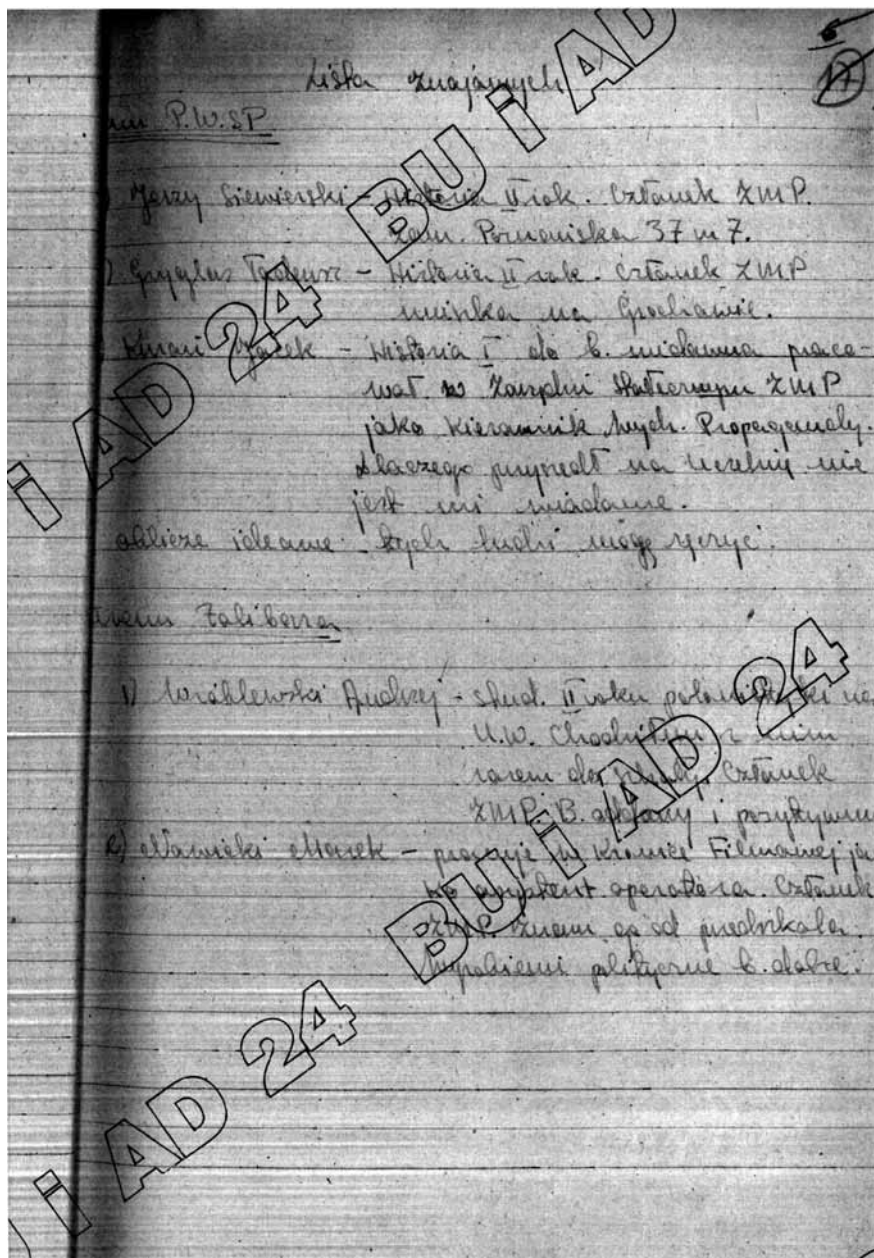
Garlicki Józef - babka - nie pracuje. Była
babka i ciotka (nieznanego) na
Zoliborze. Stojąc na 5/13 w 122.
Młot to rodzina matki.

Garlicki Henryk - ciotka - nie pracuje na K.R.N.
ma pracę w urzędzie naczytnym
to jest rodzina ojca z Kłozą Kraw-
czyński. Nie ma pracy.

Garlicki Lech - lat ok 17 - nie ma pracy
z P.O. na Zoliborze (Tł. 1)

na 26.11.53

e. Krawczyński



Była również SS Zmarliwych wstąpił

- 1) Baręta Barbara - studiowała matematykę w
miejscu w Kalamazoo
- 2) Janowski Marjela - studiowała PWSP (fil
mistrzyk na PWSZ

W Kalamazoo U.S.M.
Kierując do domu po... i nie...
o... powiadomili...

Przebieganie

1) ...

2) ...

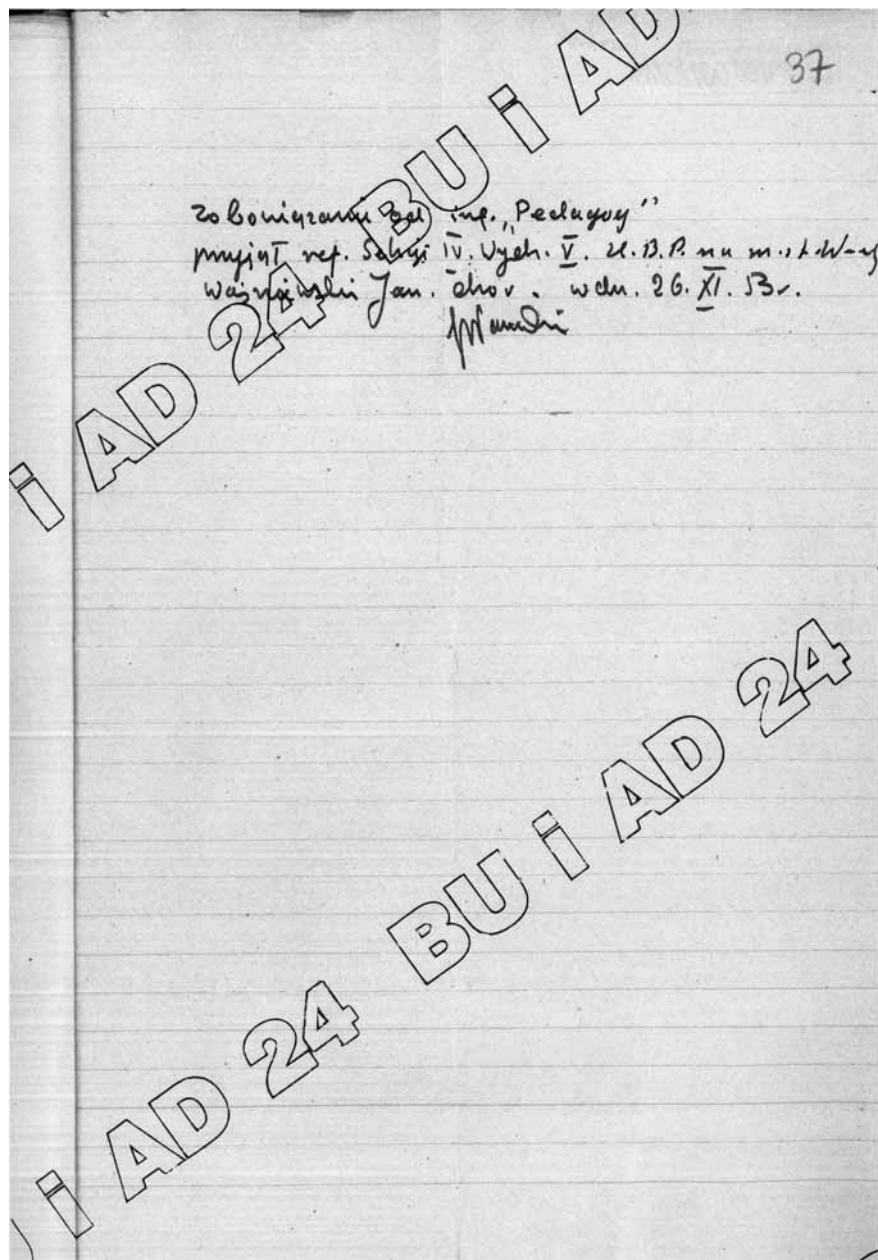
3) ...

4) ... (?)

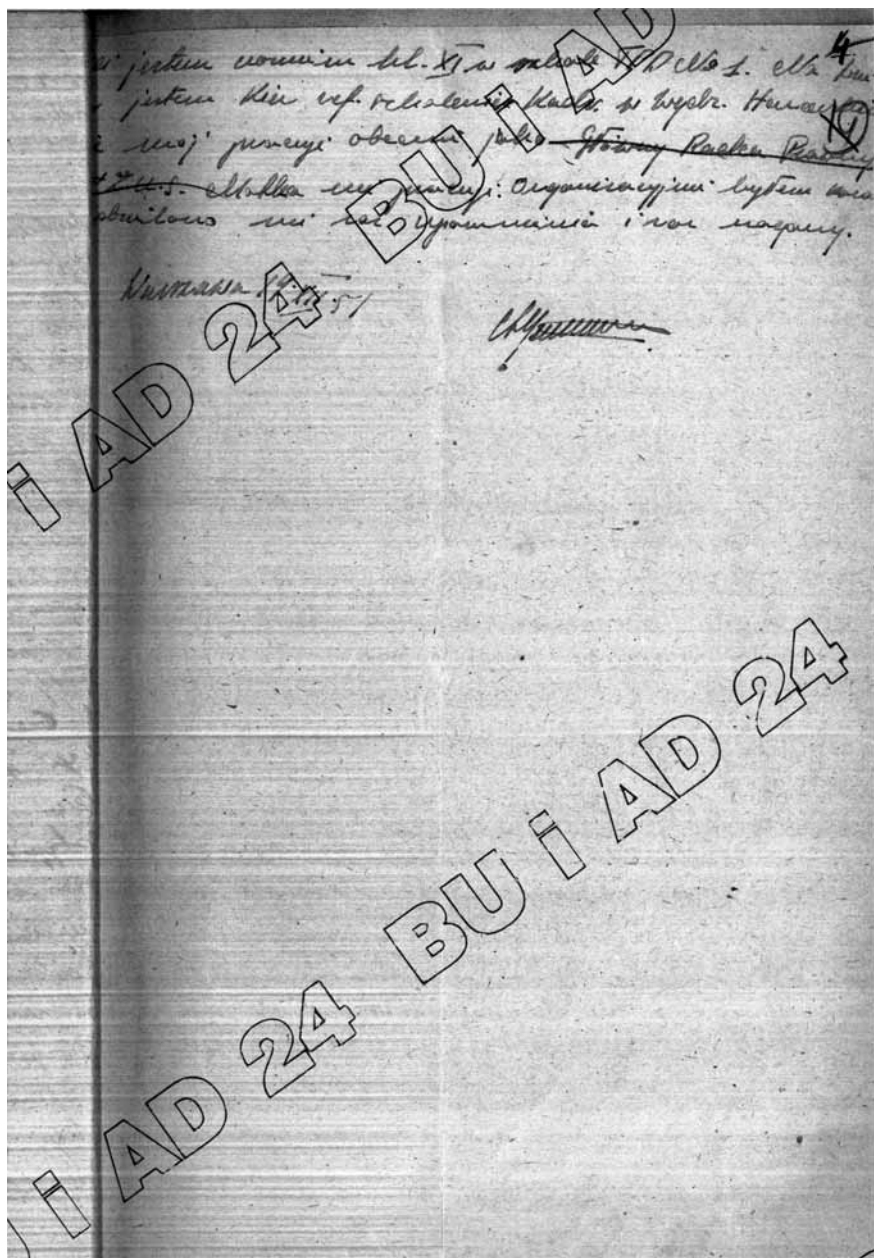
Wzrost 26.XI.53

...

I.



125



w jakiej się znajdujemy i zadania wytykające z tej sytuacji dla nas i dla Kancelarii jako świadomego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w wykonywaniu i demaskowaniu wrogów naszej Ojczyzny. Wzburzeń trwało trzy godziny. Kancelariat na zadane mu pytania odpowiedział z sensem i logiką oraz wypracował swoje wnioski do sytuacji międzynarodowej które były w zasadzie słuszne. Ponadto zostały połączone materiały z Kancelarii oraz jego notatki w trakcie wzburzenia, które zostały zebrane podczas opracowania. Po wzburzeniu informator otrzymał legitymację która miała na wszelki wypadek służyć do jego wolnego ruchu w kraju. Wzburzenie było pytań w sprawie jego byłych i obecnych podległych na terenie /

II. Ocena wzburzenia

Kancelariat na wzburzenie był planowany do ujawnienia i opracowania powyższego elementu na terenie PWSZ oraz do wypracowania potencjalnie powyższego elementu, ponieważ choćby SS. Zmawiających. Cel ten został osiągnięty, gdyż informator nam przebywa w tym środowisku i posiada zdolności opracowania tego elementu. Nadmieniam, że cel nam został połączony

twójce
sta
współitej
rogów
leżny.

uwa

relj

chłute

lai

antur

nica

u

u

u

92
w rozmowie z handycalakiem jako przynowachitem
w trakcie werbunku oraz wskazał to iż
wielu tych byłych członków po werbunku

Oceniając werbunek należy powiedzieć, że
werbunek wyżej wspomnianego informatora był dobry
ponieważ przynosił on do zjawienia i rozmowy
wrogiego elementu wśród młodzieży studiującej.
Perspektywę zawerbowanego informatora
nie było gdyby przy dołożeniu
wychowania można byłoby go wprowadzić
do różnych wrogich środowisk młodzieżowych
ponieważ posiada zdolności rozmawiania.

III. Jakże materiały operacyjne otrzymywane przy werbunku.

Nowo zawerbowany informator dostarcza
wspne materiały świadczące o istnieniu
grupy chuligańskiej na terenie Żoliborza.
Ponadto dostarcza informatorów o istnieniu
z działalności Z.H.P. który jest w naszym
aktywnym zainteresowaniu.

IV. Zadanie dane po zawerbowaniu.

W najbliższym okresie czasu nawiązać kontakt
ze studentem I-go roku fizyki P.H.P. ob. Winięty
u której należy pozyskać zaufanie, po nawiązaniu
kontakty przeprowadzić rozmowę na temat
uczelnia / jak jej jest mowa, gdzie mieszka, jak
jak jej jest podobna uczelnia, jakie ma trudności,
czym się interesuje / Kontakt taki należy nawiązać

podczas zabawy ew. wieczorku organizowanym
przez Zam. Studentów Polshich. Po przeprowadzeniu
ponyżej rozmowy i pozyskaniu zaufania u danego
osoby z nią do końca ew. festiwalu. Kontakt ten
należy wykorzystać w celu rozpoznania jej
najbliższego otoczenia.

2. Nawiązać kontakt i przeprowadzić rozmowy
z kolegami z forum ZAPŁONA, którzy należą
do danego kierunku. Podczas prowadzenia
rozmów należy zwrócić co oni obecnie robią
/gdzie pracują, czy są z osobą spotykając/.

V. Wstępny plan przeszkolenia, wychowania i sprawowania
nadzoru nadbowowanego inf. ps. „Pedagog”

1. Informatorom należy odbywać raz w tygodniu
spotkania na których należy z nim omawiać
szczegółowo i wnikliwie zadania przed
nim stawiane oraz analizować doświadczenia.
Ponadto należy go zasada konspiracyjnej i
nauki żywania kontaktów z ludźmi nas
interesującymi. Na bieżąco zadani przed nim (zawierając
omawianie sytuacji niebezpiecznej a nie do
samego zniszczyć. Szwedzkiej informatorów Org. B.P.
Aby wychować informatora należy informować
o jego życiu prywatnym oraz wpisać w niego
przewodnictwem. Informator będzie sprawował
przez różnorodnych agentów jako podległych na abstrakcyjnie

VI. Ocena wybuchu pracy bezprzewodnego metodowego

Pracę z uwzględnieniem na celach i celach

Ref. Sekcji IV. Uch. V
Ważności: 10 lat

Lp.	Nr. sp.
1	
2	
3	EO-2
4	OE-4
5	EO-3
6	OE-0
7	
8	OD-0
9	OMA-26
10	OMA-3
11	33
12	63
13	
14	0-53
15	0-58
16	MA-104
17	
18	EO-24

W Dn. 9. IV. 54.

Zeisła Tajna

JAWNE

26

Plan

pracy inf. ps. "Pedagog" na wypadki
obcej lub swiat

Inf. ps. "Pedagog" był wykorzystany w dniu 12. X. 1953. przez nasz Szkołę na uczuciach patriotycznych podczas pracy i nemi wykazał się punktualnością i jest chętny do współpracy, obecnie współpracuje studenta P.W.S.P. podjęną odpowiedzialnością wrogiej propagandy i wrogiej stosunek do obecnej rzeczywistości

W związku z powyższym planuje: w inf. "Pedagog" będzie utrzymywał ścisły kontakt i inną wymienionymi osobami

- 1) Wierba, studenta P.W.S.P. podjęną o odpowiedzialności wrogiej propagandy i wrogiej stosunek do obecnej rzeczywistości
 - 2) Siwierdli podjęną o utrzymywaniu kontaktu z innymi przedstawicielami wroga robota spieszący
- Podczas inf. "Pedagog" jego cały czas przebywał na uczelni i będzie sygnalizował o wszelkich wypadkach oraz będzie brał udział w wszelkich organizowanych imprezach na uczelni

da

Zo względu na to że inf. "Pedagog" obecnie zawodzi znajomości z inf. W. celowo wobec tego aby było jest opracowywaniem legendy Siwierdli można zostanie wstrząsnąć uwaga na Siwierdli: dlatego inf. "Pedagog" będzie w związku z przebywaniem Siwierdli i nowak w jego celu, opracowywaniem legendy uziem na miścalow ze względu na to że inf. "Pedagog" dzie ciżba obecnie uczestniczą do jego domu i przyjeżdża się z nim

Jan nawiązanie kontaktu

W wypadku konieczności natychmiastowego nawiązania
kontaktu należy dwornie pod Nr. 82.661 i może to być
Zasad Stos. Z.H.P. po przyjeździe jego do oparcia powo-
ła jestem od Hentla i umówi spotkanie na spotkanie
zapytali czy „Pan był z teatru na Bombach Ryback” [inf. od po-
„tak-bylaś” - Hentla”

Ref. 5.18 Upt. V
21.02.2017 r. 17.12.2017

H. [signature]
H. [signature]

Na
można
Kol.
-wiz
na
Zwi
ubi
prac
odol
wTe
jej
w
gum
w
-za
ka
ie
zł
kol
st
im
hie
ore
ka
Tr
na
pr

wagi

ZATWIERDZAM

1955 r.

ŚCIŚLE TAJNE

JAWNE

POSTANOWIENIE

o przekazaniu, przesłaniu teczki personalnej lub złożeniu jej do archiwum

Ref. STW W 1144 d/10 B.P.m. d. w. w. dw. Pasterka J.F.
(słowo, nazwa jednostki, stopień, nazwisko i imię pracownika)
 Rozpatrzywszy materiały zawarte w teczce personalnej Nr pseudonim "Pedagog"
 stwierdziłem, że w op. 20-let. zasobowemu na
 terenie łopielu w celu upewnienia
 w tym celu elementu na terenie Państ. Wypier
 alaty, Pedeg. w W-wie

Wnoszę o:

1. Wylimowanie inf. "Pedagog" z czynnej sieci agenturalnej
 ze wzgl. 20-let. inf. "Pedagog" umiata delat
 rozpatrywane z Organem Kerp. Celowe
 znowe znowe przynajmniej umiata
 delatno liantektu wem z. P. w. delat
 podstani inf. delatno rozpatrywane z Org.
 kompi. nam ni przynajmniej

i przekazanie teczki personalnej i teczki pracy do archiwum Departamentu X (Wydziału X).

Zobowiązanie o zachowaniu w tajemnicy faktu współpracy z Organem bezpieczeństwa

zostanie pobrane w. 20-let. delat b. r.

i p. 20-let. delat b. r. 20-let. delat b. r.
 obecnie nie p. 20-let. delat b. r.

2. Przesłanie teczki personalnej Nr "Pedagog"
 do Wydz. X 1144 d/10 B.P.m. d. w. w. dw. Pasterka J.F.
(wskazać dokąd)
 a teczki pracy do archiwum Departamentu X (Wydziału X).

Zatwierdzam

1955 r.

Wskazać przyczyny przesłania, przekazania teczki personalnej do innej jednostki, numer i datę potwierdzenia przez inną jednostkę faktu ustalenia nowego miejsca zamieszkania tajnego współpracownika lub podać przyczyny wylimowania z sieci agenturalnej i przekazania teczki personalnej do archiwum.

Wzdr. Nr. 10.01

Warszawa, dnia 13. VII. 1963r.

TAJNE SPECJ. ZNACZ.
JAWNE Egz. Nr ..4.

DO

NACZELNIKA WYDZIAŁU IV DEPART. III
MINISTERSTWA SIŁ WNETRZNYCH.-

W związku z pismem z dnia 7.VIII.63r. L.dz. OB-IV-04433/63
w załączeniu przesyłam teczkę personalną i roboczą b.tw ps. "PEDAGOG"
Nr arch. 342/I dot. GARLICKIEGO Andrzeja s. Stanisława ur. 3.VI.1935r.
w Warszawie.

W wypadku wznowienia współpracy proszę nas powiadomić
w przeciwnym wypadku teczka winna być zwrócona w terminie 1-go m-ca.

Zak: 2 teści

Eyk. 2 egz

Egz. Nr 1 adr.

" " 2 a/a

Opr. SJ/HW

NACZELNIK WYDZIAŁU "C"
KOMENDY M. ST. WARSZAWY

/PEŁK. J. ZIELINSKI /

Harmonia dn. 8.08.1963.

Tajne Jawne

Notatka

GARLICKI ANDRZEJ, Stanisław
później Łaskiewicz, ur. 3.06.1935 r.
w Harminie, śm. asystent PAN
brosz. nr. 133 19508 wydany
dn. 30.03.1963 pnr. KDMO. H. w. 6. 1963
pnr. rezery. (ay. E. 1. 19. 1963)
Zam. Harmonia w. D. 1963 8/114 m. 46
tel. dom. T. 31-59225

2 pisma z dn. AA-5831/K/58 z dn. 26.6.1958 przesłane
pnr. pte. Karku wynte, z GARLICKI ANDRZEJ, w okresie
od 1953-55 cyklicznie był operacyjną jako informator
pnr. „PEDAGOG”. Zawierający dotychczas nie zawierał informacji.
Powodem cyklicznego jest to, że niechce do współpracy z orga-
nami BP, z wyjątkiem i kontaktów spotkań.

Cyklicznie:
1.08 do 1.09.1959. bgr. seminarium naukowe
2.08 do 1.09.1960 Rumunia - turystyka.
20.01 do 10.05.1962 (rehabilitacja - m. 1962)
9.07 do 31.07.1962 CSRS i bgr. wywózki BTH.
18.06. do 5.08.1963 CSRS, Rumunia, bgr. wywózki BTH.

Rodzina

żona GARLICKA ALEKSANDRA c. Henryka z d. Mierzeck
ur. 24.04.1933. asystent PAN.
ojciec GARLICKI STANISŁAW ur. 1902. dr. med. Harmonia, śm.
Rady Adwokackiej, zam. Harmonia, śm. 27 m. 66.
matka GARLICKA JANINA ur. 1902. emerytka zam. Harmonia, śm.
Mickiewicza 27 m. 66.
brat GARLICKI ANDRZEJ LESZEK 16 lat urodz. w Harmonii, śm.
Mickiewicza 27 m. 66.

Rysopis: wzrost cyfry, tułów owalny, włosy ciemne, ciemne
piersi, pnałów ciemnych i białych.

Notatka opracowana na podstawie akt cywilnych
nr. 75828

H. Ofic. Oper. Wyk. i Dep. III
H. Harmonia i Kpt.

Warszawa, dnia 12. VI. 1963r.

tajne spec. znaczenia

egz. nr. 1...

DO
NACZELNIKA WYDZIAŁU IV
DEPARTAMENTU III M. S. W.

Proszę o zwrot materiałów dot. b. t.w. ps. "Pedagog"
Nr. arch. 542/I dotr. CARLICKIEGO Andrzeja s. Stanisława ur.
3.VI.1935r.

Jeżeli z w/w została wznowiona współpraca należy
nas powiadomić.

wykonano 2 egz.

egz. nr. 1 adr.

" " 2 s/g.

SJ/DJ

NACZELNIK WYDZIAŁU "C"
KOMENDY M. S. W. WARSZAWY

ZIELINSKI s. ppłk./



Andrzej Anus



data 23 stycznia 1964 r.

TAJNE

JAWNE

Ręka. Nr. 3.

NOTATKA SŁUŻBOWA

z przeprowadzonej rozmowy z b.t.w. ps. "PEDAGOG" dn. 10.01.64.

W przeprowadzonej rozmowie wyjaśniłem, że tw. "PEDAGOG" pracuje na stanowisku asystenta na Wydz. Historii UW, ponadto pisze on do "Kultury". Jest członkiem PZPR.

Odpowiadając na pytanie stwierdził, że jeżeli ma być szczerzy to nie pała specjalną chęcią do współpracy z nami, jednak chętnie pomoże w jakiejś konkretnej sprawie.

Biorąc pod uwagę stanowisko jakie zajął tw. "PEDAGOG" pytałem go na ile zna działalność Politycznego Klubu Dyskusyjnego przy UW a zwłaszcza niektóre nieodpowiedzialne wystąpienia. Tw. "PEDAGOG" stwierdził, że był tylko na jednym spotkaniu na którym był Żakuski. Wystąpienie Żakuskiego nie podobało mu się. Myślał, że trąciło ono nacjonalizmem. Niepodoobały się również wystąpienia niektórych dyskutantów np. wystąpienie GÓRNEGO PAWŁYSZANA, starszego osobnika, który mówił o powstaniu warszawskim czy nawet MARKA KORDOSA, który mówił demagogicznie i mało inteligentnie. Mówiąc o Kordosie stwierdził, że satrzymanie przez nas Kordosa było nierozważnym krokiem ponieważ zrobiliśmy z niego bohatera, a ponadto jego satrzymanie było komentowane jako prześladowanie Klubu Dyskusyjnego przy UW.

Polityczna działalność Klubu jest wg niego dobra - jest to wentyl bezpieczeństwa, ponieważ młodzież może się wygadać. Nie zawsze dyskutuje prawidłowo, ale to nie są wrogiwie mi obcy tylko ulepszać ustąj i usunąć to co jest złe. Zamknięcie Klubu mogłoby tę młodzież sprowadzić do podziemia, a przynajmniej niektórych.

JACKA KURONIA tw. "PEDAGOG" zna od dawna. Mieszkał w tym samym domu, a ponadto razem z nim pracował w ZU ZMP na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie KURON zrobił wiele dobrego nie dopuszczając do nieodpowiedzialnych wystąpień studentów w okresie październi-

- 2 -

10
8

Następnie Kuroń prowadził działalność w kręgach „walterowskich” lecz bliżej nie zna charakteru tej działalności. Obecnie z Kurońem spotyka się sporadycznie. Na podstawie sporadycznych rozmów z Kurońem twierdzi, że obecnie jego konikiem jest sprawa młodzieży, która kończy szkołę i nie może otrzymać pracy.

Kuroń wg niego jest człowiekiem uczciwym, zdolnym, dobrym mówcą, impulsywnym, zdolny porwać za sobą młodzież. Nie jest typem człowieka, który poszedłby na prowadzenie nielegalnej działalności typu konspiracyjnego. Nie zadawałem mu żadnych pytań na ten temat ograniczając się do wysłuchania jego opinii.

KAROL MODZELEWSKI - pełni jakąś funkcję w Politycznym Klubie Dyskusyjnym przy UW. „PEDAGOG” ocenia go jako człowieka zdolnego, b. uczciwego z którym zawsze można się dogadać. W ostatnim okresie Modzelewski opracował petycję, która poprzez KU PZPR przy UW chciał wysłać do Ministra Szkolnictwa Wyższego postulując aby Ministerstwo zwiększyło fundusz stypendialny dla Uniwersytetu Warszawskiego o 30% tj. do stanu z roku 1960/61. W KU PZPR wytłumaczono Modzelewskiemu niesłuszność petycji i zrezygnował on z jej wysłania. Modzelewski nie jest typem człowieka, który mógłby prowadzić konspiracyjną działalność.

Tw. „PEDAGOG” twierdzi, że w ostatnim okresie zmniejszono stypendia o około 50% co przede wszystkim uderza w młodzież, która nie może liczyć na pomoc rodziny. To wpływa na zmianę składu społecznego studentów.

Ponadto tw. „PEDAGOG” zwrócił się z prośbą, na Wydz. Historii UW opiekuje się stypendystą MSZ-Gr. Amerykaninem polskiego pochodzenia ALFREDEM BLOCHEM z Uniwersytetu w Pensylwanii wiek ok. 40 lat. Do Polski przyjechał w październiku 1963 r. i na przebywał do października 1964 r. Przyjechał razem z żoną - Amerykanką z którą mieszka w pensjonacie „Zgoda” na rogu ul. Brackiej i Zgoda. Bloch do 1940 r. mieszkał w Borysławiu. Bloch przygotowuje pracę doktorską pomimo na zgodę na przetłumaczenie wybranych przez siebie pozycji historycznych do 1948 r. Tw. zapraszał go do domu. Uprawdla jego zachowanie jest bardzo poprawne jednak tw chciałby wiedzieć z kim ma do czynienia oraz chciałby mieć pewność czy można mu dać wszystkie materiały do wglądu tym bardziej, że nie wszystkie są publikowane w kraju.

- 3 -

77
9

Tw. "PEDAGOG" podał mi swój nr telefonu do miejsca pracy, ja natomiast podałem mu swój i nazwisko Tarnowski. Ugodziłem, że w terminie 2-ech tygodni zatelefonuje do niego.

Wnioski:

Uważam, że tw. "PEDAGOG" zna dobrze interesujące nas środowisko osób związanych z Politycznym Klubem Dyskusyjnym. Jego ocena Klubu zbliżona jest do oceny Kuronia czy Modzelewskiego. Gdyby zechciał angażować się do współpracy mógłby wiele pomóc.

Proponuję prowadzić z wymienionym dalsze rozmowy na temat niektórych osób z Politycznego Klubu Dyskusyjnego przy UW. Teczki personalne przesłać do archiwum Biura "C", a tw. "PEDAGOG" traktować jako kontakt obywatelski.

St. Ofic. Oper. Wydz. IV Dep. III MSW

H. Tomulski
/ kpt. W. KOMOROWSKI /

Odbito 3 egz.
Druk. DZ/I

Warszawa dn. 17.07.1964r.

Tajne. JAWNE

Notatka służbowa

dot. GARLICKIEGO ANDRZEJA.

Wyeliminowany z szeregu uwzględnienia w listopadzie 1953r. podaje swoje kontakty m. in. w tym zakresie:

- 2. Jerzy P.H.S. Pedaj.
- TERZYŃSKI STEFAN - Historie II. członek ZMP zam. Warszawa ul. Paryska 37 m. 7.
- GRAYGLAS TADEUSZ - Historie II. członek ZMP mieszkał w Grochowie

KURON JACEK, Historie II. do Grodka niedawno przeszedł w Zarządzie Stojeczym ZMP jako kier. Wydz. Propagandy

2. Jerzy Soliborne

- HRÓBLEŃSKI ANDRZEJ, stud. II. polonistyki na UH. chodził z nim razem do szkoły. Członek ZMP - Grodno oddany i przytychy
- NOHICKI MAREK - pracuje w Krowie Filmowej jako asystent operatora. Członek ZMP, zna go od przedszkola. Wyrocznie polityczne b. dobre.

Jak wynika z notatki z dn. 3.07.1953r. tu „PEDAGOG” został wyeliminowany z powodu był niechętne do wycofania do współpracy, usiłował wycofania. Do współpracy został przywrócony dn. 8.06.1953r. na zewnątrz wojennym.

Ojciec tu. w 1953r. pracował w ZVS-ii jako Stary Rudek Pracy. Usunięty z PPR przy wycofaniu za działalność przeciwojenną (był członkiem Kółka w PPS) i powojenną (wprowadzenie do PPS z grupy WRV.)

St. Ofic. Opr. Wydz. IV Dep. III
Kpt. H. Krumholz.

GARLICKI ANDRZEJ tel. domowy T. 37-59-25
ul. H. Krumholz tel. 6-19-88 dyżur po południu godz. 9³⁰ 11

H. Krumholz.

0393/64

Warszawa, dnia 13 stycznia 1964 r.

TAJNE JAWNE
Ręcz. Nr 2

NACZELNIK WYDZIAŁU "C" KOMENDY MIEJSKIEJ MO
n.st. Warszawy

W załączeniu przesyłam teczkę personalną i roboczą
b.t.w. ps. "PEDAGOG" Nr arch. 342/I dot. GARLICKIEGO Andrzeja
s. Stanisława ur. 3.VI.1935 r. w Warszawie celem złożenia w archiwum.
Ponadto prosimy o niewydawanie teści personalnej b.t.w.
ps. "PEDAGOG" bez porozumienia się z Wydz. IV Dep. III MSW.

Odbito 2 egz.

1 - adresat
2 - a/a
Oprac. W.K.
Druk. DZ/I

Z-ca NACZELNIKA WYDZ. IV DEP. III MSW

/ mjr J. NAWROCKI

H dniu 23.07.1954r. Portretowano u Biuro "C"
 ob. GARLICKIEGO ANDRZEJA s. Stefana
 ur. 3.06.1935r. w H. w. 24m. Hornowice ul. DTyge
 Nr. 8/14m. 46. K. 149 EO-4/62 ; EO-4/2/62

H-~~g~~ ~~dr~~ 2307.64r.

St. Ofc. Oper. by Ch. W. Dep.
Kpt. N. Turner

HATRA da. 24. 02. 1964r.

Tajne.

JAWNE 14

12

Notatka Kuzbowa2 odbytego w dniu 24.02. spotkanie z K.O. "PEDAGOG"

H. prowadzone. Rozmowa z K.O. "PEDAGOG" ujawniła, że ALFRED BLOCH na terenie UH utrzymuje bliższy kontakt z ALAN ROSS - amerykański - stypendysta Wyż. Filozofii UH. Ponadto utrzymuje kontakt z JOSEFEM PRUTKONSKIM, którego nie znał z czasu wojny.

Nocnym 27.02 BLOCH na wyjeździe do Wiednia na kilka dni. W Wiedniu nie gości, i wypożyczył z nim cywilne stowarzyszenie z NRF oddziałowanie do zniszczenia umiarkowanych w chacie otwarte, które były w stosunkach z BLOCH.

"PEDAGOG" mi zawoził u BLOCHA, jakich sągół instruktorów nas - iż. Jut on będzie perporbach i ma dużo znajomych na terenie UH.

Ponadto rozmawiałem na temat JACKA KURONIA - notatki w sprawie HATRA.

2 uwagi, że "PEDAGOG" mi na dzień bezpośredniego kontaktu do KURONIA i interakcji z nas oraz na umiaratam z nim spotkanie ugodzitem na temat, że jeżeli zajdnie potrzeba zatelefozji do niego, aby wykonać zgodę.

St. Ofic. Oper. Wyż. Filozofii
Kpt. N. [signature]

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1964 r. 13

T A J N A

Rgn. Nr. 4. JAWNE

NOTATKA SŁUŻBOWA

z dnia 24 br. spotkania z k.o. po „PEDAGOG”

„PEDAGOG” był obecny na wiecu zorganizowanym przez studentów. Wiec zapowiadany był już w godzinach rannych i wieść o nim przechodziła się na zasadzie plotki. Długo osób wiedziało również tym, że w nocy rozłożone były afisze i że zatrzymane trzy osoby, obywateli występujący na wiecu wystąpił b. inteligentnie stwierdzając, że trzeba podzielić się nad potęgę wykładu przez intelektualistów. Przeczytał nazwiska osób, które podpisały petycję popierając wszystkich intelektualistów.

Wystąpienie rektora Łukasiewicza rozstrzygało sytuację i sytuacja rozstrzygnięta.

Wśród tłumy studentów zauważył Roberta KOWALSKIEGO, który wyraził zdziwienie, nie wie czy prowadzili jakąś agitację, ale nie, że tak.

Na wiecu obecny był Karol MODZELEWSKI, który miał zamiar brnąć głosem „oczyszczenia po to aby skłonić studentów do rozłączenia się” gdyż jak ocenił „Pedagog” Karol jest antysemitem, na którego nie można liczyć. Modzelewski głosem nie nabierał ponieważ uważał, że wystarczą wytykanie rektora Łukasiewicza.

„Pedagog” w dniu dzisiejszym widział się z Jackiem Kurońem, który wiedział o planowaniu wiecu od swojej żony – studentki UW, wiedział jednak, że na wiecu nie przyjdzie bo to nie jego sprawa.

„Pedagog” uważa, że w najbliższych dniach trzeba zorganizować oficjalne spotkanie dla wszystkich studentów, a jeszcze lepiej w sprawie zwrócić się do Głównego, żeby im powiedział, że nie ma żadnego sensu prowadzenie wykładów i to całkowicie rozstrzyga.

Jak zauważył na dziedzińcu UW wśród studentów już po zakończeniu wiecu po obywał Antoni ZAMKOWSKI.

Wzito 4 egz.

St. Ofic. Oper. Wydz. IV Dp. III 1964

H. Tomlin

Wzito 4 egz.

Harmonowa dn. 27. 07. 1964r. 1

Tajne JAWNE

Notatka służbowa

dot. GARLICKIEGO ANDRZEJA

Przebieg obserwacji za JACKIEM KURONIEM udnw 4.05.63r. Skuteczność, iż u autobusu spodka "Czarnego" < kląm w tym ujęciu z ułożeniem py. J. Inwalidów. Wykazano, że na ul. Mickiewicza 27 gdzie Kuron ułożył swoje mieszkanie natomiast "Czarny" udnw o na 1. piętro i stał do mieszkania oznaczonego Nr. 66 otwierając drzwi posiadającym kluczem.

Opis "Czarnego"

wiek ok. 28 lat, wzrost około 175 cm. włosy ciemne, cera blada, twarz owalna, oczy ciemne, nos prosty, uszy regularne.

kontakt ps. "Czarny" nigdy nie

GARLICKI ANDRZEJ, u. Stanisław i Janina ur. 3.06.1935r. w H. w. i, żonaty, wykształcenie wyższe pedagogiczne, zam. w H. w. ul. Długa Nr. 8/14 m. 46, poprzednio zam. w H. w. Mickiewicza 27 m. 66.

Wzrost z 4/u. samodzielną.

MIERZECKA-GARLICKA MARIA c. Henryka i Janina zd. Felszyn ur. 24.04.1933r. w Lwowie.

Warszawa dn. 28. XII 1964.

28

14

Tajne.

JAWNE

Notatka służbowa

z odbytego w dniu 22.6m. spotkania z K.O. „PEDAGOG”

„PEDAGOG” czytał fotokopie opracowanie K. Modzelewskiego i grupy „Uwaga”, że jest ono na b. niskim poziomie, erudycyjnie nie bardzo więcej, to można pokpić z uwagi na formę, nie można nad tym dyskutować. Sprawy grupy zostały bardzo umiarkowanie i inteligentnie przeprowadzone.

Aktu uniwersytecki został zapoczątkowany z fotokopii opracowanie i pokpić działalność grupy. Eventy autorzy dokumentu zostali osmieszani, są skompromitowani i celowani w środowisku uniwersyteckim.

Długożycielskie „PEDAGOG” uważa, że nie powinni być wydani z uczelni bo w tej sytuacji nie mają żadnego wpływu na młodzież a są to bardzo zdolni ludzie z których nauka może mieć duży pożytek. Na Karola Modzelewskiego jest bardzo zdolnym historykiem i jego prace już w tej chwili są bardzo cenne.

Ponadto zauważyć, że w tej chwili dokonany opracowanie są ze sobą skłócenia. Myślano, że z tej grupy może być coś, które już na zewnątrz posłużyłoby tej grupie zajmowało odpowiednie stanowisko. Jednakże nie wystarczy, wydaniem ich z Uniwersytetu było by bardzo wielką utratą, wypadku, jeżeli jeszcze dalej prowadziłby jakąś niezależną działalność. Odniesieniem uwagi, że wyrażenie chiał się dowiedzieć czy grupa w dalszym ciągu nielegalnie działa.

Na terenie UN działalność grupy została wyrażona poprzez 9-tomną przerwę, który zostali zapoczątkowani z fotokopii opracowanie. Między pozostałych studentów niezadowolonych połączono sprawę enklawy dwóch zwolenników. Ale popierali by oni Karola, kto prowadził by działalność przeciwko obecnemu ułożeniu i w ogóle wszelkie działalności niemyślną.

- 2 -

23
15

natomiast stanowisko profesorów nauczycieli w tej sprawie jest jednoznaczne. - wszyscy potępiają działalność grupy, pogubioną od Lenki Kotakowskiej a skonanyony na Janie Lipskiej i jej rodzinie rozmawiać.

2 JACKIEM KURONIEM ani KAROLEM MOCELEWSKIM po ich zatrzymaniu nie rozmawiać. Z utrudnieniem obserwacji, widać jednak, że na terenie UH nie uchodzi za Kotakowską.

Pracując w redakcji "Kultury" widać, że jest oparowany artykuł redakcyjny na temat grupy i ich opracowanie. Brak w swojej treści ma oświadczyć autorów, natomiast ukazuje on się przypuszczalnie u dnia 7.01.65.

Ocene

K.O. "PEDAGOG" od dawna posiadał poglądy K. Modzelewskiego, był ewidentnie prowadzony przez niego działalność w ramach Politycznego Klubu Dyskusyjnego ZHS.

Obecnie w prowadzonej formacji "pedagog" grupy ale uważa, że wydalenie z Partii jest dla nich dowodem na Kars a wydalenie sprawy z UH byłoby już manifestacją i krytyką. Stwierdza, że nie rozmawia z Modzelewskim ani Kuroniem a z danym PT wynika, że "PEDAGOG" u dnia 21. XI 64r. zaprosił do siebie J. KURONIA.

Z uwagi na zażycie w sprawie stanowiska przez K.O. "PEDAGOG" nie umiarkowaniem z nim spotkać się zapowiadając tylko, w razie potrzeby zatelefonuje.

N. prowadzonej dyskusji udziałem wykaza "Pedagog" że jego oceny na temat tej sprawy nie zawiera się Stwierdza i nie zgadza się z tym, że zgodzić. Jedną, widząc, że chciałby się dowiedzieć coś nowego o sprawie; ludźmi z grupy oprowadzonym tu do Riktu Sturdevanta.

Przebieg

Poprzez K.O. "PEDAGOG" i znane im osoby powołując na kontakty tych, w K.H. 400 w Warszawie zabrano dane o K.O. "Pedagog", jego zachowaniu na terenie UH i jego związków z K. Modzelewskim i J. Kuroniem.

(St. Ofic. Oper. Wydz. IV Dep. III
Kph. H. Tomaszewski)

Warszawa dnia 26.10.....1971r.

KOMENDA JAWNE
MILICJI GOSPODARSTWA

ul. al. Warszawy

L. 2-14-1-10-580-5850/71

Tajne spec. zapraczenia

Egz.Nr. 14

NACZELNIK WYDZIAŁU "C"

W miejscu.

W załączeniu przesyłam po wykorzystaniu materiały
rejestrowane do Nr 342/I dot. GALLICKI Andrzej s. Stefana
ur. 3.06.1932r.

7015-240001

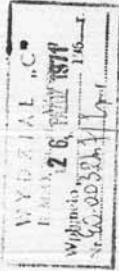
Z-NA NACZELNIKA

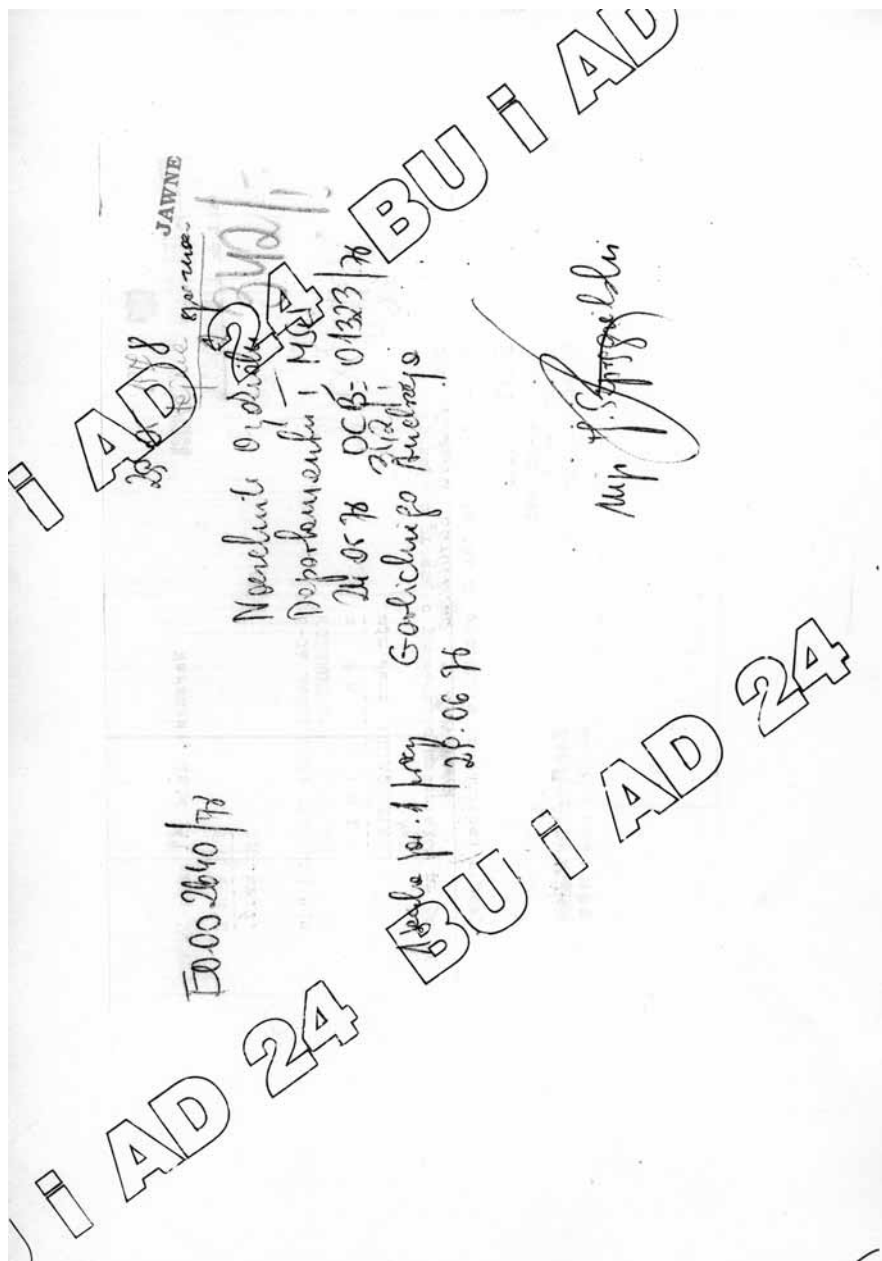
WYDZIAŁU II.

KAMIONA WARSZAWY

/MJR R. WIECZOREK/

Odb. w 2-ch egz.
Egz.Nr. 1.- adresat
Egz.Nr. 2.- a/a
Z.O. Nr. Maszyn. 4467





Warszawa, dnia 4. marca 1978 r.

A. J. N. E.

Egz. nr. 1.

JAWNE

NACZELNIK WYDZIAŁU "C"

KSIĘGOWNIA WARSZAWY

Uprzejmie proszę o przysłanie w celu rozpoznania się,
materiałów nr 342/I dot. Gatlickiego Andrzeja ur. 3.08.1933 r.

Odbito 2 egz.

Egz. nr 1-adresat

Egz. nr 2-a/a

Oprac. M. Sz. druk IW.

NACZELNIK WYDZIAŁU
OŚWIATY I KULTURY

plk dr inż. J. B. B.

WYCIĄG „C”
KASO WARSZAWY
4.3.78
H. J. N. E.
30.10.03

Jawno

④

Warszawa, dnia 27 kwietnia 1978 r.

T A J N I C A

Bgz.nr.1.

NOTATKA

sporządzona na podstawie akt archiwalnych nr 5101/1
dot. *Andrzeja GALLICKIEGO*...dalej "PEDAGOG".

W styczniu 1964 r. pracownik Wydziału IV Dep. III MSW
odbył spotkanie z byłym t.w. "Pedagog", który w tym czasie
był asystentem na Wydz. Historii U.W. pisującym dodatkowo
do "Kultury".

Celem spotkania było zdobycie informacji na temat
działalności Politycznego Klubu Dyskusyjnego przy U.W.,
w którym działał m.in. Jacek Kuroń i Karol Modzelewski.

Na wstępie rozmowy "Pedagog" - członek partii,
zajął następujące stanowisko: "...jeżeli mam być szczerzy
to nie pała specjalną chęcią do współpracy z nami, jednak
chętnie pomoże w jakiejś konkretnej sprawie".

Po odbyciu trzech spotkań z "Pedagogiem", w których
nie uzyskano dodatkowych informacji o zainteresowanych,
oficer podał następującą ocenę w/w: "od dawna podzielał
poglądy K. Modzelewskiego, był zwolennikiem prowadzonej przez
niego działalności w ramach Politycznego Klubu Dyskusyjnego
ZMS. Obecnie w prowadzonej rozmowie "potępia" grupę, ale uwa-
ża, że wydalenie z Partii jest dla nich dostateczną karą
a wydalenie z pracy z UW byłoby już niewskazane i krzywdzące.

Na tym kontakt przerwano, zalecając we wnioskach
zebranie przy pomocy innych źródeł, informacji o jego
powiązaniach z J. Kuroń i K. Modzelewskim.

St. Inspektor Wydz. II D.O MSW

kpt. Marek Szewczyk

Jawne

68

Warszawa, dnia 2. maja 1979 r.

T A J N E

Egz. pojedynczy

RAPORT OPERACYJNY

ze spotkania z Andrzejem Garticim odbytego w dniu 24.IV.1978 r. w kawiarni "Bristol".

Na wstępie spotkania, gdy zajęliśmy miejsce przy stoliku A.G. poprosił o pokazanie legitymacji słuszkowej, aby upewnić się czy ma do czynienia z faktycznym pracownikiem S.B. z którym telefonicznie miał umówione spotkanie. Po odczytaniu nazwiska i upewnieniu się, że ma do czynienia z pracownikiem S.B. stwierdził, że jego ostrożność podyktowana jest obawą przed studentami, którzy wiedząc o jego wyjeździe mogli by mu zrobić "kawał" umawiając z nim spotkanie, podając się za funkcjonariuszy S.B. a tego ze zrozumiałych względów chciałby uniknąć.

Przechodząc do meritum sprawy poprosiłem o poinformowanie jak długo będzie trwał jego pobyt poza granicami PRL i co jest celem wyjazdu.

Udzielając odpowiedzi A.G. poinformował mnie, że jego obecny wyjazd składa się z dwóch różnych etapów:

- pierwszego, trwającego od maja do lipca br., który obejmuje jego pobyt w Japonii, gdzie w ośrodkach akademickich Tokio i Kioto, będzie miał kilka wykładów z historii Polski, dla grupy studentów i doktorantów, którzy kończyli studia historyczne w Polsce i z którymi utrzymuje on kontakty zarówno naukowe jak i prywatne.

Wyjazd w/w do Tokio ~~planuje~~ ^{planuje} via Bangkok /gdzie przy pomocy ambasadora Zakrzewskiego planuje zatrzymać się 2-3 dni/następnie w dniu 29.IV.1978 r.

W Tokio w okresie 2 tygodni będzie przebywała z nim jego małżonka, która następnie powróci do Polski,

- drugiego, trwającego od 1 lipca do września br. w trakcie którego A.G. będzie przebywał na stypendium przyznanym przez Fundację Kościuszkowską w Nowym Jorku - celem tego pobytu jest

- 2 -

korzystanie /tak jak ma obiecano/ z Archiwum Instytutu Puławskiego, w celu zgromadzenia materiałów źródłowych do książki na temat dziejów II Rzeczypospolitej. Przyznane mu stypendium pokrywa koszty mieszkania plus 9 \$ dziennie na utrzymanie.

Znając główne powody jego wyjazdu zapytalem, czy nie byliby liczyć na pomoc, której od niego oczekujemy i na którą liczymy. A.G. odpowiedział twierdząco, dodając, że jako członek PIR - miast jadący na paszporcie służbowym jest do tego zobowiązany. Natychmiast jednak dodał, że może to robić gdy dotyczy to spraw i osób niezwiązanych z Polską i będących poza granicami, lecz niechętnie pomagać nam w kraju bo to byłoby jego zdaniem niemoralne, bo dotyczyłoby kolegów i koleżanek, a on nie chciałby tego nazywać po imieniu, ale wolałby takiej współpracy lub pomocy uniknąć.

Znając jego stanowisko, które wydaje mi się bardzo wygodne, zachowawcze i ukazujące jego stosunek do S.B. poprosiłem, aby scharakteryzował osoby, które zna w Nowym Jorku i z którymi będzie się kontaktował.

Jak wynika z jego relacji w Nowym Jorku, poza E. Kusielewiczem, *„Jedynym”* oraz korespondentem „Słońcem” nie zna nikogo i nie może powiedzieć na temat środowiska w którym się będzie obracał.

Mając jego zgodę na udzielanie pomocy poza granicami kraju poprosiłem go, aby podczas pobytu w USA zwrócił uwagę na następujące zagadnienia:

- działanie i funkcjonowanie Instytutu Puławskiego
- wręczenie działaniu Polonii skierowane przeciwko PRL
- działanie ASS, na kanwie tego ostrzegłem go przed możliwością prowokacji z ich strony oraz omówiłem ich działanie i metody.

Przy omawianiu w/w zagadnień zauważyłem, że jest on dobrze zorientowany w omawianej problematyce, ^{wystarczyło} że tylko zacząłem je omawiać hasłowo - a on już je znał. Myślę, że jego działalność naukowa jak również dziennikarska daży mu duży zasób wiadomości w tym zakresie.

⑧

Po omówieniu tych zagadnień ustaliliśmy z A.G., że po jego przyjeździe, który nastąpi około 15 września, w trakcie spotkania, przekaze on nam swoje spostrzeżenia i uwagi z pobytu w USA na interesujące nas tematy.

Ustaliliśmy, że każda osoba powołująca się na rozmowę przedwyjazdową, którą z nim przeprowadziliśmy i na moje nazwisko /Szewczyk - występowałem pod własnym nazwiskiem/ jest upoważniona do odebrania od niego interesujących nas danych dotyczących jego pobytu w USA i Japonii.

Tel. pod którymi można znaleźć A.G.:

1/ 28-66-47 - sekretariat "Kultury"

2/ 26-19-88 " Instytutu Historycznego U.W.

3/ 33-43-60 - dom.

W n i e s z e n i e

1. Z uwagi na wyrażoną niechęć do udzielania nam pomocy w kraju, przeprowadzić z nim rozmowę po jego powrocie z USA, odbierając ew. informacje.
2. Rozważyć celowość przedstawienie mu propozycji współpracy, która obejmowałaby sprawy cudzoziemców znajdujących się w kraju, a z którymi ma on kontakt jak doc. w Instytucie Historycznym U.W. i jako dziennikarz. Przy podjęciu takiej decyzji należałoby brać pod uwagę zachowanie jego brata i możliwość znania sprawy współpracy brata ze S.B. przez zdrajcę Kopyńskiego.

St. Inspektor Rydz. II Dep. i MSW

kpt. M. SZEWCHYK

druk lw.
dz.masa.nr

MINISTERSTWO SPRAW WNIĘTIWYCH

941 L. dz. 008-04323/82

Warszawa, dnia 24 maja 1978 r.

T A J N I E

JAWNE
Egz. nr. 1.

Z-Ca NACZELNIKA WYDZIAŁU "C"
KOMENDY STOŁECZNEJ MO
w W a r s z a w i e
mjr Jerzy SZPRĘGIELSKI

Uprzejmie proszę o przesłanie materiałów nr 822/
dot. Andrzej Galiński z Stawowa
w celu włączenia ich do aktualnie prowadzonej sprawy.

Odbito 2 egz.

Egz. nr 1-adresat

Egz. nr 2-a/s

Oprac. M.Sz.druk IW.

Z-ca Naczelnika Wydziału
Departamentu II MSW

80-02640178
26.05.78
173

16

Warszawa, dnia 24. maja 1978 r.

WYDZIAŁ II BIURA "C" MINISTERSTWA SPRAW WENETRZNYCH

5101/I

T A J N E

Egz.nr 1

NACZELNIK WYDZIAŁU II BIURA "C"
MINISTERSTWA SPRAW WENETRZNYCH
w m i e j s c u

Uprzejmie informuję, że zatrzymujemy do dalszego prowadzenia akta sprawy nr 5101/I dot. Garlickiego Andrzeja, Stanisława

Wykonano 2 egz.
Egz.nr 1-adresat
Egz.nr 2-a/a
Oprac. M.Sz.
druk IW.
dz.masz.nr 308

WYDZIAŁ II BIURA "C"
Wpisz. 2605 28
Nr. 2238 28

18 LIPCA 1978

Warszawa, dnia 14.4.78 (9)

TAJNE

Bezpojedynczy

R A P O R T

ze spotkania z "TRAŁEM" w dniu 7.4.78

1. Zgodnie z ustaleniami w sprawie, zadzwoniłem do "TRAŁA" w dniu 6.4.78 i powołując się na rekomendację tow. Szewczyka, zaproponowałem spotkanie. "TRAŁ" początkowo tłumaczył się brakiem czasu, ale potem zgodził się spotkać ze mną.
2. Poznałem "TRAŁA" od razu z widoku i sławie fotografii. Od razu zastrzegł się, że w czasie pobytu w Japonii jak i w USA główny jego wysiłek koncentrował się na zagadnieniach naukowych więc nie mógł się zająć naszymi sprawami. Poprosiłem go o zrelacjonowanie przebiegu podróży - w ogólnym zarysie to zrobił. Kiedy pytałem go o szczegóły - zasłaniał się brakiem pamięci. Podane przez "TRAŁA" informacje nie miały żadnej wartości.
3. Przez cały czas spotkania "TRAŁ" zachowywał się bardzo ironicznie i podkreślał dystans, jaki zachodzi między nim a rozmówcą. Wiedząc, że rozmowa nie przynosi żadnych wyników zakończyłem ją, zastrzegając sobie prawo do ponownego spotkania z T.
4. Uwagi: Z powodu negatywnego stosunku T. do kontaktów z naszą służbą, proponuję złożenie sprawy do archiwum.

Inspektor Wydz. II Dep. I MSW

Witold Józwiak
Ppor.

druk IV.

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1979 r.

TAJNE Z PRZEBIEGU ZNACZENIA

Egz.nr 9..

JAWNE

NACZELNIK WYDZIAŁU "C"
KOMENDY STOLECZNEJ PO
W A R S Z A W I E

W załączeniu zwracam akta archiwalne nr 34-88/3 teczki/
dot. Andrzeja 6944.4490..... otrzymane od Was
pismem EO-001245/78 z dnia 14.03.1978 r.

Wsk: 2 kuu
Wykonano 2 egz.
Egz. nr 1-adresat
Egz. nr 2-a/a
IN/IN

NACZELNIK WYDZIAŁU
DEPARTAMENTU MSW

plk mgr W. Ederczak

WYDZIAŁ "C"
NSROO
20 KWIET 1979
E.O.-012456/78

ZATWIERDZAM

Naczelnik Wydz. I Dep. I MSW

Warszawa, dn. 6.12.1979r.

T A J N E

NOTATKA KONTROWNA

sprawy wstępnej SMW - 2 / 1444/pj

Gurlicki Andrzej, s. Stanisława,
ur. 3.06.1935r. w Warszawie, żonaty,
członek PZPR, doktor habilitowany, hi-
storyk, zatrudniony w charakterze do-
centa w Instytucie Historycznym UW,
zam. w Warszawie, ul. Gdańska 2 m 17

Wyżej wymieniony pozyskany został do współpracy z wy-
wiadem przed wyjazdem na stypendium do USA i Japonii. Wyjazd
nie przyniósł efektów informacyjnych i operacyjnych, natomiast
po powrocie figurant okazał negatywny stosunek do kontynuowania
współpracy z naszą służbą.

W związku z powyższym proponuję przekazać sprawę do
archiwu Wydziału I Dep. I MSW.

Mł. inspektor Wydziału I Dep. I MSW

st.szer. Arzyszt Krzysztof Wrutniak

Warszawa, dnia 11 października 1980 r.

Tajne spec. znaczenie

Egz. Nr 2

Szef Wydziału I Oddziału V Zarządu MSW
Warszawskiego Okręgu Wojskowego

plik Władysław Hajdak

W nawiązaniu do Waszego pisma Nr G-I-028/6443/3 z dnia 14.X.80 r. dot. GARLICKIEGO Andrzeja informuję, że wym. był zatrudniony jako docent w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie od wielu lat pracował jako starszy redaktor w Wydawnictwie Współczesnym w redakcji tygodnika "KULTURA". Wielokrotnie wyjeżdżał za granicę. Włada biegle językiem angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

W latach 1973/74 przebywał w Stanach Zjednoczonych prowadząc wykłady w zakresie współczesnej historii Polski. Na wyjazd ten otrzymał imienne zaproszenie ze strony amerykańskiej. Bez konsultacji z M N Sz WiT nawiązał kontakt z ambasadą USA w Warszawie.

Przed wyjazdem na stypendium naukowe do USA i Japonii w 1978 r. został pozyskany do współpracy z nami. Jego zbyt za granicą nie przyniósł efektów informacyjnych i operacyjnych. Po powrocie do kraju figurant okazał negatywny stosunek do kontynuowania współpracy z naszą Służbą.

Wg danych z 1972 r. figurant pozostawał w kontakcie z Kuroniem i Modzelewskim i podzielał ich poglądy.

Innymi materiałami odnośnie GARLICKIEGO Andrzeja nie dysponujemy.

Odb. w 2 egz. WZ

egz. nr 1 adresat

egz. nr 2 a/a

opr. TK nr ka. 51

NACZELNIK WYDZIAŁU
Departament I MSW

podp. K. Tomaszewski

Warszawa, dnia 1988 CZER 15 1988 r.

JAWNE Tajne spec. znaczenia

Egz. Nr _____

NACZELNIK WYDZIAŁU IV
DEPARTAMENTU III **MSW**

Zawiadamiam, że Gawliński Andrzej s. Stanisława - ur. 3 VI 1935
ostatni adres zamieszkania K. w. nazwisko, imię, imię ojca i data urodzenia

miejsce pracy W.N. zawód _____

sprawdzański jest przez Woj. VII Dyp. II KSW za 14.01.88 dnia 9 VI 88
z powodów zapytania SPW nazwa jednostki sprawdzającej

W/w zarejestrowany jest przez prac. operac. _____

sygnatura _____ Nr rejestr. 14813 I nazwisko _____ z dnia _____

Wykonano w 2 egz. Woj. VII Dyp. II KSW Naczelnik Wydziału IN Biura „C” MSW
Egz. Nr 1 – adresat Woj. VII Dyp. II KSW
Egz. Nr 2 – a/a

Opracował 13

Decyzja jednostki operacyjnej

W sprawie w/w proszę udzielić informacji o następującej treści:
Tow. Dziwota prosi o udzielenie informacji o osobie z nazwiskiem: 10
Przemysław z imieniem: 10
kontaktem: 10

data, pieczęć i podpis Nacz. Wydz.

6 III 2005 r. w tygodniku „Wprost” ukazał się artykuł Tomasza Butkiewicza i Jarosława Jakimczyka pt. „Profesor z SB”, w którym opisano współpracę profesora Garlickiego ze służbami specjalnymi PRL. W artykule opublikowano również własnoręczne zobowiązanie do współpracy:

Zobowiązanie

Ja Garlicki Andrzej, syn Stanisława i Janiny z Waszkiewiczów, zamieszkały w Warszawie, ul. Mickiewicza 27 (...), biorąc pod uwagę zastrzegając się walkę klasową w Polsce Ludowej i mając na uwadze to, że wrogie nam ośrodki imperialistyczne za granicą i w kraju z coraz większą siłą i bardziej zakonspirowane starają się nam przeszkodzić w budowie socjalizmu, w związku z tym zobowiązuję się dobrowolnie współpracować z Organami Bezpieczeństwa Publicznego, informując je o wszelkiej i wiadomej mi wrogiej działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej w Polsce. Informacje swoje będę zdawał na piśmie, a celem głębszego zakonspirowania swej współpracy z Organami B.P. podpisywał będę je pseudonimem „Pedagog”. Jednocześnie zobowiązuję się, że powierzone mi zadania i polecenia będę wykonywał sumiennie i szczerze, jak również na planowane spotkania przychodził będę regularnie. Jednocześnie zobowiązuję się do zachowania ścisłej tajemnicy faktu współpracy z Organami B.P. Nadmieniam, że jestem świadomy, jak również zostałem uprzedzony, że za zdradzenie powyższej tajemnicy będę pociągnięty do odpowiedzialności karnej przed Sądem Wojskowym.

Warszawa, dn. 26 listopada 1953 r.

Andrzej Garlicki, „Pedagog”

Odpowiadając dziennikarzom, profesor twierdził, że „nigdy nie podpisał zobowiązania do współpracy. – Mogłem być jedynie zarejestrowany jako kontakt operacyjny, ale to dotyczy lat 80., kiedy byłem dziekanem wydziału historii. SB przychodziła wtedy do wszystkich funkcyjnych”. Kilka tygodni później profesor Garlicki oficjalnie przyznał się w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” i specjalnym oświadczeniu opublikowanym w „Polityce”, do współpracy z SB.

Już w drugiej połowie lat 80., w których, co oficjalnie przyznawał, kontaktował się z SB miałem z jego strony pierwszą próbę wpłynięcia na moje życiowe wybory. Jako student historii, pełniłem funkcję prezesa Studenckiego Koła Naukowego Historyków, instytucji, która organizowała spotkania z niezależnymi twórcami kultury oraz działaczami opozycji. Jednocześnie działałem w podziemnym Zarządzie NZS UW. Nagle zostałem wezwany do dziekanatu, gdzie profesor Garlicki straszył mnie, że jeśli nie ograniczę niezależnej działalności, mogę mieć kłopoty na Uczelni. Działałem dalej.

Tak więc ja, młody student, przeciwstawiałem się, uważanemu za bardzo wpływowego, profesorowi Garlickiemu. Robiłem to z tym większą determinacją, że czytałem jego książki na temat Józefa Piłsudskiego i w pełni podzielałem pogląd profesora Jędrzejewicza, przedwojennego przyjaciela mego stryjecznego pradziadka Antoniego Anusza, który na kolejną książkę Garlickiego o Piłsudskim zareagował listem, w którym pisał: „Szanowny Panie Profesorze! Z obrzydzeniem odłożyłem kolejny tom Pana książki...”.

W lipcu 1991 roku obroniłem pracę magisterską pt. „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980–1989”. Jej promotorem był profesor Jerzy Holzer. Kilka miesięcy później, w pierwszych wolnych wyborach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zostałem z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum wybrany posłem do Sejmu.

W Sejmie opowiadałem się za lustracją i dekomunizacją, gorąco wspierałem działania rządu Jana Olszewskiego. Po kilku miesiącach zaczęła się tzw. sprawa Anusza. Na Wydziale Historycznym jej główną sprężyną był... profesor Garlicki. Na początku czerwca 1992 r. (kilka dni przed odwołaniem rządu Olszewskiego) Rada Wydziału zdecydowała o skierowaniu za pośrednictwem rektora, wniosku do prokuratury przeciwko mnie. To właśnie to postępowanie zakończyło się prawomocnym umorzeniem po 13 latach!

Sygn. akt III K 2967/02

Postępowanie prawomocne

dnia 2.07.2005

SĘDZIA SĄDU REJONOWEGO

Dariusz Dąbrowski

POSTANOWIENIE

Dnia 24 czerwca 2005 r.

Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa III Wydział Karny w składzie :
Przewodniczący: SSR Igor Tuleya
Protokolant : Agnieszka Krupa
przy udziale Prokuratora : Leszka Stryjewskiego – Prokuratura Okręgowa w Warszawie
po rozpoznaniu w sprawie : **Andrzeja Anusza**
oskarżonego z art. 59 § 1 Ustawy z dn.10.07.1952 r. „o prawie autorskim”
z urzędu
w przedmiocie umorzenia postępowania
na podstawie art. 17 § 1 pkt. 6 k.p.k., art.230 § 2 k.p.k. , 632 pkt 2 k.p.k.

postanawia

- I. umorzyć postępowanie karne w sprawie sygn. akt III K 2967/02 przeciwko Andrzejowi Anuszowi z uwagi na przedawnienie karalności czynu.
- II. zwrócić dowody rzeczowe wymienione : na k. 50 akt - pkt.1a - Bibliotece Wydziału Profilaktyki i Resocjalizacji i Problemów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, pkt. 1b – Wydziałowi Historii Uniwersytetu Warszawskiego ; na k. 88 akt –pkt. 1 Robertowi Nowickiemu ; na k. 787 akt - pkt. 1 , a wyszczególnione na k. 788-790 akt oraz dowód k. 385 tom VI akt Andrzejowi Anuszowi ; trzy kasety magnetofonowe wskazane w piśmie z dn. 4.03.1994 r. k. 752 tom VII akt – Markowi Rymszy .
- III.koszty postępowania przejąć na rachunek Skarbu Państwa.

Uzasadnienie

Andrzej Anusz został oskarżony o to , że :

w okresie od października 1990 r. do września 1991 r. w Warszawie przywłaszczył sobie autorstwo utworu Marka Rymszy pt. „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1986-1989 jako ruch społeczny” w ten sposób , że do swojej pracy magisterskiej na temat „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980-1989” , a następnie do książki pod tym samym tytułem opublikowanej przez Wydawnictwo „Akces” przyjął koncepcję utworu Marka Rymszy i przeniósł jego znaczne fragmenty do swoich prac , które przedłożył władzom Uniwersytetu Warszawskiego oraz opublikował jako własne ; tj. o czyn przewidziany w art. 59 § 1 Ustawy z dnia 10.07.1952 r. „o prawie autorskim”

Przestępstwo z art. 59 § 1 Ustawy z dn.10.07.1952 r. „o prawie autorskim” zagrożone było aresztem do lat dwóch lub karą grzywny.

Akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi Anuszowi został skierowany do Sądu w dniu 7.08.1993 r. , a więc w czasie obowiązywania Kodeksu Karnego z 1969 r.

Zgodnie z art. XIII pkt.1 Ustawy z 19.04.1969 r. „Przepisy wprowadzające Kodeks Karny” przy stosowaniu utrzymanych w mocy przepisów karnych zamiast przewidzianych w przepisach dotychczasowych kar aresztu i więzienia wymierza się karę pozbawienia wolności.

Z wejściem w życie Ustawy z dn. 4.02.1994 r. „o prawie autorskim i prawach pokrewnych” czyn oskarżonego kwalifikowany jest z art. 115 ust. 1 wskazanego aktu prawnego i zagrożony jest karą grzywy, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.

Zgodnie z treścią art. 105 § 1 pkt. 3 k.k. z 1969 r. karalność przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności nie przekraczającą lat 5 ustawała, jeżeli od czasu jego popełnienia upłynęło 5 lat, a art. 106 k.k. z 1969 r. dodawał, że jeżeli w okresie przewidzianym w art. 105 wszczęto postępowanie, karalność przestępstwa ustaje z upływem 5 lat od zakończenia tego okresu.

Obowiązujący obecnie Kodeks Karny wszedł w życie z dniem 1.09.1998 r.

Art. 15 Ustawy z dn. 6.06.1997 r. „Przepisy wprowadzające Kodeks Karny” stwierdza, że przedawnienie karalności czynów popełnionych przed wejściem w życie Kodeksu Karnego normują przepisy nowego kodeksu, a jedyny wyjątek stanowiący, że przedawnienie ocenia się według przepisów dawnego kodeksu dotyczy sytuacji, w której termin przedawnienia karalności upłynął przed dniem 1.09.1998 r. Innymi słowy – jeżeli przed tym dniem na podstawie dotychczasowych przepisów, to jest art. 105 i art. 106 k.k. z 1969 r. nie nastąpiło przedawnienie, kwestie przedawnienia karalności ocenia się według art. 101 i art. 102 k.k., niezależnie od tego czy do oceny prawnej konkretnego zachowania stosuje się – z uwagi na treść art. 4 § 1 k.k. – przepisy Kodeksu Karnego z 1969 r. jako ustawy względniejszej, czy też nie (postanowienie SN z 21.04.2004 r., II KK 321/03; postanowienie SN z 19.08.1999 r., I KZP 25/99, OSNKW 1999/9-10/53).

Karalność czynu zarzucanego Andrzejowi Anuszowi nie ustała przed dniem 1.09.1998 r., a zatem w sprawie należy stosować przepisy obowiązującego Kodeksu.

Art. 101 § 1 pkt. 4 k.k. określa, że gdy czyn jest zagrożony karą pozbawienia wolności nie przekraczającą 3 lat karalność ustaje, jeżeli od czasu jego popełnienia upłynęło lat 5, natomiast zgodnie z treścią art. 102 k.k. jeżeli we wskazanym okresie wszczęto postępowanie przeciwko osobie, karalność popełnionego przez nią przestępstwa ustaje z upływem 5 lat od zakończenia tego okresu.

Zgodnie z brzmieniem art. 104 § 1 k.k. przedawnienie nie biegnie, jeżeli przepis ustawy nie pozwala na wszczęcie lub dalsze prowadzenie postępowania karnego.

We wskazanym artykule określona została instytucja tzw. spoczywania biegu przedawnienia, która na tym polega, że przedawnienie nie biegnie w razie zaistnienia ustawowej przeszkody co do wszczęcia lub dalszego prowadzenia postępowania. Po jej ustaniu termin przedawnienia biegnie dalej, a okresu spoczywania nie wlicza się do upływu czasu decydującego o przedawnieniu.

Art. 104 § 1 k.k. ma na względzie jedynie przeszkody natury prawnej, a nie przeszkody natury faktycznej.

Przeszkodę natury prawnej stanowi m.in. immunitet deputowanego. Immunitet parlamentarny występuje w zróżnicowanej formie. Może to być immunitet materialny bądź immunitet formalny. W rozpoznawanej sprawie kluczowe znaczenie ma ten drugi. Immunitet formalny oznacza czasowe wyłączenie możliwości wszczęcia i prowadzenia postępowania karnego. Immunitet formalny przestaje chronić posiadającą go osobę, gdy zostanie uchylony przez odpowiedni organ lub gdy osoba ta przestaje pełnić określoną funkcję.

W świetle doktryny prawa konstytucyjnego przyjęty w prawie polskim immunitet formalny ma charakter:

- względny – gdyż może być ograniczony w toku procedury określonej w regulaminach Sejmu i Senatu;
- nietrwały – bo obowiązuje tylko w okresie kadencji parlamentu;
- indywidualno-konkretny – gdyż dotyczy konkretnej osoby i konkretnie zarzucanego czynu;

- ostateczny – gdyż uchwała Sejmu lub Senatu kończy postępowanie w sprawie wyrażenia zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej.

Andrzej Anusz był posłem I oraz III Kadencji Sejmu.

I Kadencja trwała od momentu wyboru do chwili zarządzenia Prezydenta RP o rozwiązaniu Parlamentu, a więc w okresie:

- od 27.10.1991 r. do 29.05.1993 r.

W dn.22.06.1992 r. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego złożył zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa plagiatu pracy magisterskiej Marka Rymczy (k. 4).

Prokuratura Wojewódzka w Warszawie w dn. 10.08.1992 r. postanowiła wszcząć śledztwo w sprawie *dokonania plagiatu pracy magisterskiej Marka Rymczy pt. „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1986-1989 jako ruch społeczny”* (k. 49).

Postępowanie „w sprawie” było trzykrotnie przedłużane (k. 100, k. 634, k. 698), po raz ostatni w dniu 24.03.1993 r., a w uzasadnieniu postanowienia stwierdzono, że w toku prowadzonego postępowania przygotowawczego zgromadzono materiał dowodowy pozwalający na wystąpienie do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej posła Andrzeja Anusza (k. 698v.).

Art. 7 ust. 1 Ustawy Konstytucyjnej z dn. 17.10.1992 r. „o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym” stwierdzał, że poseł nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za działania wynikające z wykonywania mandatu ani w czasie trwania mandatu, ani po jego wygaśnięciu, chyba że naruszył dobra osobiste innych osób.

Pomimo tego, że ówczesna Ustawa milczała na ten temat, zarówno doktryna, jak i praktyka uznawały, że ochrona parlamentarzysty wynikająca ze wskazanego przepisu odnosi się również do czynów popełnionych przed uzyskaniem mandatu (J.Mordwinko, „Zakres immunitetu parlamentarnego w świetle „małej konstytucji”, Państwo i Prawo 1993/639).

Zgodnie z art.7 ust. 2 „małej konstytucji” oraz art.133 „Regulaminu Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej” z dn. 30.07.1992 r. poseł nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności karnej bez zgody Sejmu, wyrażonej większością 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby posłów.

W dn. 16.04.1993 r. zwrócono się do Sejmu RP z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie A. Anusza do odpowiedzialności karnej (k. 701-708).

Natomiast w dn. 2.06.1993 r., a więc już po zakończeniu kadencji Sejmu, przedstawiono Andrzejowi Anuszowi zarzut (k. 709), następnie w dn. 8.06.1993 r. przesłuchano po raz pierwszy w charakterze podejrzanego (k. 710 – 711).

Na gruncie Kodeksu Postępowania Karnego z 1969 r. komentatorzy byli zgodni, co do tego, że organy ścigania były uprawnione do dokonywania czynności z art. 258 § 2 i art. 267 k.p.k. z 1969 r. nawet wówczas, gdy w chwili ich dokonywania okoliczności wskazywały, że sprawcą był deputowany. Dopuszczalne było wszczęcie śledztwa lub dochodzenia *in rem* w sytuacji, gdy czynności z art. 258 § 2 i art. 267 k.p.k. z 1969 r. nie doprowadziły do ustalenia, że dane zdarzenie nosi cechy przestępstwa (zachodzi jedynie uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa – art. 255 k.p.k. z 1969 r.), a ewentualnym sprawcą może być deputowany (J. Grajewski, K. Grajewski „Immunitet parlamentarny na tle obowiązujących przepisów prawa karnego procesowego, cz.I” Przegląd Sądowy 1993/13).

Przed wystąpieniem z wnioskiem do Sejmu o wyrażenie zgody na ściganie posła prokurator mógł dokonać jedynie czynności mających na celu wykrycie sprawy przestępstwa i ustalenie, czy istnieją dostateczne powody do wystąpienia z wnioskiem o takie zezwolenie (J. Mordwinko „Zakres immunitetu parlamentarnego w świetle „małej konstytucji”, Państwo i Prawo, 1993/639).

Także na dzień dzisiejszy panuje jednolitość poglądów w tym zakresie.

Brak zezwolenia władzy, o której mowa w § 1 pkt. 10 art.17 k.p.k., stoi na przeszkodzie jedynie wszczęciu i kontynuowaniu postępowania przygotowawczego w fazie *in personam* oraz postępowaniu jurysdykcyjnemu, nie stanowi natomiast negatywnej przesłanki dla wszczęcia śledztwa lub dochodzenia *in rem* (T. Grzegorzczak, Kodeks Postępowania Karnego. Komentarz; Kraków 2003, s.112).

Tak długo bowiem, jak długo nie jest znana osoba podejrzanego, nie ma podstaw do zabiegania o zezwolenie władzy, którego brak stanowi negatywną przesłankę tylko w odniesieniu do postępowania przeciwko określonej osobie chronionej immunitetem (Piotr Hofmański, Kodeks Postępowania Karnego. Komentarz, Warszawa 2004, t. I str.148).

Mając na uwadze powyższe rozważania oraz tok postępowania przygotowawczego spoczywanie biegu przedawnienia zamykałoby się jedynie w czasowych granicach: 16.04.1993 r. – wystąpienie z wnioskiem o uchylenie immunitetu formalnego A.Anusza - 29.05.1993 r. zakończenie kadencji Sejmu.

Akt oskarżenia przeciwko A.Anuszowi skierowano do Sądu w dn. 6.08.1993 r. (t. V k. 3-11). Sprawa po raz pierwszy trafiła na wokandę w dn. 14.09.1993 r. (t. V k. 23).

W dn. 6.10.1997 r. została przekazana do SR dla m.st.Warszawy, jako właściwego do jej rozpoznania (t. VI k. 351).

Następnie Sąd podjął czynności zmierzające do wyrażenia zgody przez Parlament na pociągnięcie A. Anusza do odpowiedzialności karnej, bowiem podsądy od dn. 25.09.1997 r. był posłem Sejmu III Kadencji (k.360 -365).

W efekcie tych działań oskarżony w dn.17.06.1999r. rzekł się immunitetu (k. 366). Przedstawione wyżej postępowanie Sądu Rejonowego było niewłaściwe, ponieważ A. Anusz - jako poseł a jednocześnie podsądy - posiadał na użytek niniejszego, prowadzonego już postępowania jurysdykcyjnego jedynie tzw. immunitet formalny niepełny (S. Iwanicki „Immunitet parlamentarny jako przyczyna zawieszenia postępowania karnego”, Państwo i Prawo 1999/10/7).

Zgodnie bowiem z art. 105 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dn.2.04.1997 r. i art. 7 ust. 3 Ustawy z dn. 9.05.1996 r. „o wykonywaniu mandatu posła i senatora” zasadą jest, że deputowanego nie chroni immunitet formalny w sytuacji, kiedy postępowanie karne zostało wszczęte wobec osoby przed dniem wyboru jej na posła. Oznacza to, że postanowienie o przedstawieniu zarzutów lub przesłuchaniu w charakterze podejrzanego musi nastąpić najpóźniej w dniu poprzedzającym ogłoszenie wyniku wyborów, tj. opublikowania w „Monitorze Polskim” obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej o wynikach wyborów do Sejmu i Senatu (art. 121 ust. 1 i 2 „Ordynacji wyborczej do Sejmu RP” i art. 1 „Ordynacji wyborczej do Senatu RP”).

W tym wypadku postępowanie karne było w znacznie bardziej zaawansowanej fazie.

Art. 105 ust.3 Konstytucji przewiduje, że zawieszenie postępowania karnego następuje „na żądanie Sejmu” – wówczas immunitet zostaje reaktywowany do czasu wygaśnięcia mandatu, co oznacza, że dopóki żądanie takie nie zostało złożone, nie ma podstaw do zawieszenia postępowania i może być ono kontynuowane na powszechnych zasadach.

Organ prowadzący postępowanie nie ma więc umocowania do jego wstrzymania, a tylko może poinformować Marszałka Sejmu o toczącym się postępowaniu, tak by izba mogła rozważyć potrzebę zażądania zawieszenia tego postępowania (Wyrok TK z 28.11.2001 r., K 36/01, OTK 2001/8/255, W. Skrzydło, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej.Komentarz, Kraków 2002; R. Stefański, „Karnoprosesowe aspekty zgody parlamentarzysty na pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej”, Prokuratura i Prawo, 2002/6/16).

Błędna decyzja organu prowadzącego postępowanie karne nie może rzutować na sytuację procesową oskarżonego i powodować niekorzystne dla niego skutki prawne.

Dlatego należy kategorycznie stwierdzić, że instytucja określona w art. 104 § 1 k.k. nie miała zastosowania w okresie, kiedy A. Anusz był posłem III Kadencji Sejmu.

Reasumując, występki o popełnienie którego został oskarżony Andrzej Anusz, zgodnie z art. 101 § 1 pkt.4 k.k. i art. 102 k.k., przedawnia się z upływem 10 lat od jego popełnienia.

Jak wynika z treści zarzutu przedmiotowy czyn miał zostać popełniony „w okresie od października 1990 r. do września 1991 r.”. W uzasadnieniu aktu oskarżenia podano, że M. Rymśza po 2.10.1990 r. na prośbę A. Anusza udostępnił mu swoją pracę magisterską w celu zapoznania się z jej tekstem (str. 5), następnie oskarżony w dn. 1.09.1991 r. zawarł umowę z Wydawnictwem „Akces”, które opublikowało w formie książkowej jego pracę „Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980-1989” (str. 3).
Zatem, zdaniem Sądu Rejonowego, 10-letni termin należy liczyć od dn. 1.09.1991 r. Doliczając czas spoczywania biegu przedawnienia tj. 16.04.1993-29.05.1993 w pierwszym okresie sprawowania mandatu poselskiego przez Andrzeja Anusza, karalność zarzucanego mu czynu przedawniła się z dn. 14 października 2001 r.

Na koniec należy także podkreślić, że zgodnie z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka umorzenie postępowania – niezależnie od tego, na jakiej podstawie nastąpiło – nie obala domniemania niewinności (wyrok z 28.11.2002 r. w sprawie *Marziano v. Włochom*, nr skargi 45313/99).

O dowodach rzeczowych orzeczono na podstawie art. 230 § 2 k.p.k., stwierdzając ich zbędność dla zakończonego postępowania karnego i zwracając właścicielom.

Rozstrzygnięcie o kosztach postępowania zapadło w oparciu o art. 632 pkt 2 k.p.k. - w sprawach z oskarżenia publicznego w razie umorzenia postępowania koszty procesu ponosi Skarb Państwa.



Zgodność z oryginałem stwierdza
Sekretarz Sądu

Charakterystyczne, że całej tzw. sprawy Anusza nie byłoby, gdyby profesor Jerzy Holzer oświadczył publicznie, że kiedy pisałem swoją pracę magisterską, wiedział o mojej współpracy z Markiem Rymszą i że współpracę tę aprobował. Przecież wiedział, że w dokumentacji są dowody na to, że byłem konsultantem Marka Rymszy, gdy on pisał swoją pracę.

- 1 -
1. WSTĘP

Prace nad historią Niezależnego Zrzeszenia Studentów są utrudnione. Wynika to przede wszystkim z dużego rozproszenia dokumentów i materiałów. Po wprowadzeniu stanu wojennego duża część archiwum Niezależnego Zrzeszenia Studentów została skonfiskowana przez Służbę Bezpieczeństwa, wraz z aresztowaniem działaczy Zrzeszenia. To co przetrwało, znajduje się w bardzo dużym rozproszeniu, przeważnie w rękach prywatnych.

Kilkakrotnie próbowano ^{podjąć} pracę nad zebraniem materiałów i napisaniem historii NZS z lat 1980-1981. Jeszcze w okresie przed okrągłym stołem m.in. w ramach działającego w podziemiu "archiwum Solidarności". Jednak wszystkie te próby kończyły się niepowodzeniem.

Sytuacja zmieniła się po ponownej legalizacji Zrzeszenia. W kilku miejscach podjęto prace, jednak dotyczyły one poszczególnych okresów działania Zrzeszenia.

Teodor Klincewicz, który w 1981 roku był wiceprzewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacji NZS pracował nad historią Zrzeszenia w latach 1980-1981, niestety prace te przerwała jego tragiczna śmierć.

Marek Rymśa w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego obronił pracę magisterską pt. "Niezależne Zrzeszenia Studentów w latach 1986-1989 jako ruch społeczny (w której byłem konsultantem)". Pewne badania przyczynkarskie podjęto również we Wrocławiu i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Jednak nikt nie pokusił się o opracowanie całości historii Zrzeszenia. Taką próbę podjął w ostatnim czasie Tomasz Zimiński z Uniwersytetu Warszawskiego, który otrzymał na ten cel stypendium od Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS.

Tak więc ta praca jest pierwszą próbą opisanie historii Zrzeszenia od chwili powstania we wrześniu 1980 roku do ponownej

Na poprzedniej stronie opublikowałem pierwszą stronę ze wstępu do mojej pracy magisterskiej, gdzie jasno zaznaczyłem że byłem konsultantem pracy magisterskiej Marka Rymszy. Przy tym stwierdzeniu jest podkreślenie profesora Jerzego Holzera i jego dopisek: „niejasne”. Gdy wytłumaczyłem profesorowi zakres i charakter mojej współpracy z Markiem Rymszą profesor Jerzy Holzer zaakceptował ją.

W 1997 roku z listy Akcji Wyborczej Solidarność wybrany zostałem ponownie do Sejmu. W międzyczasie profesor Andrzej Garlicki został dziekanem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. 13 XI 1998 r. w mojej skrytce poselskiej w Sejmie znalazłem list adresowany do mnie jako posła na Sejm, w którym m.in. przeczytałem: „W związku z przedstawieniem przez Pana pracy magisterskiej stanowiącej plagiat postanowiłem wznowić postępowanie w sprawie nadania Panu tytułu zawodowego magistra.

Po uprawomocnieniu się mojego postanowienia, co nastąpi w ciągu 14 dni, powołałem Komisję weryfikacyjną, która działać będzie zgodnie z przepisami § 44 Regulaminu Studiów w Uniwersytecie Warszawskim.

Dalsze postępowanie określa Zarządzenie nr 5 Rektora Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 12 października 1998 r., którego odpis przesyłam Panu do wiadomości”. Pod listem widniało na pieczętce: „Dziekan Wydziału Historycznego UW prof. dr hab. Andrzej Garlicki”.

MARSZAŁEK PO LATACH – TW „PEDAGOG” I INNI

UNIwersytet Warszawski

Wydział Historyczny
Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927/1 WARSZAWA
Tel. 20-03-81 wew. 545, 369

Pan

Andrzej Anusz
Poseł na Sejm R.P.

ul. Wiejska 4/6
00-902 WARSZAWA

Wasze pismo z dnia

Znak:

Nazwa znaku:

Data:

Sprawa:

WH.R-14/98

13 listopada 1998 r.

Informuję Pana, że na wniosek Dyrektora Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego postanowiłem w dniu dzisiejszym, w związku z przedstawieniem przez Pana pracy magisterskiej stanowiącej plagiat, wznowić postępowanie w sprawie nadania Panu tytułu zawodowego magistra.

Po uprawomocnieniu się mojego postanowienia, co nastąpi w ciągu 14 dni, powołam Komisję weryfikacyjną, która działać będzie zgodnie z przepisami § 44 Regulaminu Studiów w Uniwersytecie Warszawskim.

Dalsze postępowanie określa Zarządzenie nr 5 Rektora Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 12 października 1998 r., którego odpis przesyłam Panu do wiadomości.

Od mojej decyzji przysługuje Panu odwołanie w ciągu 14 dni do Rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Do wiadomości:

1. J.M.Rektor U.W.
2. Dyrektor Instytutu Historycznego

DZIEKAN
Wydziału Historycznego UW
prof. dr hab. Andrzej Garlicki

Była to sytuacja zupełnie kuriozalna, profesor Garlicki, który kilka lat wcześniej w tej samej kwestii wnioskował, aby sprawę mojego rzekomego plagiatu pracy magisterskiej zbadał niezawisły sąd, postanowił nie czekać na jego orzeczenie. Powołał swój „sąd kapturowy” – tzn. Komisję weryfikacyjną, która działała na podstawie zarządzenia Rektora UW, które w trybie nadzoru uchylił minister edukacji narodowej.

Co ciekawe, również na samym Uniwersytecie sprawa wzbudziła duże kontrowersje np. prof. dr hab. Krystyna Skarżyńska-Bocheńska z Wydziału Neofilologii UW dała temu wyraz w wypowiedzi dla „Życia” pt. „Sąd kapturowy”. Na jej list zareagował profesor Garlicki, który skierował do niej pismo bardzo agresywne w tonie, w którym pisał: „Rzucanie pod adresem Rymczy poważnych i krzywdzących oskarżeń, bez podjęcia wysiłku sprawdzenia faktów, źle świadczy o poczuciu odpowiedzialności za słowo Pani prof. Skarżyńskiej-Bocheńskiej”.

Komisja weryfikacyjna nie dała mi możliwości przedstawienia żadnych argumentów.

11 XI 1999 roku Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że władze Uniwersytetu Warszawskiego złamały prawo, wydając w październiku ubiegłego roku zarządzenie umożliwiające odbieranie tytułu magistra osobie, która popełniła plagiat.

W „Życiu” 12 XI 1999 r. pisano: Zarządzenie rektora uchylił w lutym minister edukacji Mirosław Handke. Wcześniej dwaj posłowie AWS zwrócili się o to w liście do ministra. „Grupa osób z Uniwersytetu Warszawskiego od ponad 8 lat bezwzględnie dążyła do zniszczenia mojego dobrego imienia. Wykorzystując stanowiska i struktury organizacyjne Uniwersytetu, powiązania z niektórymi mediami oraz inne nieformalne kontakty, prowadzono nagonkę o niespotykanej skali” – napisał Anusz do PAP. Według niego orzeczenie NSA ostatecznie zamyka drogę do dowolnych ataków na studentów, absolwentów i niewygodnych pracowników naukowych wyższych uczelni. „Zwyciężyło prawo – podsumował”. Jednak to nie był jeszcze koniec sprawy.

19 X 2000 roku wystosowałem „List otwarty” – oto jego treść:

„Szanowni Państwo,

Pragnę poinformować, że w dniu 11 października 2000 roku obroniłem na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych pracę magisterską nt. „Kościół katolicki wobec opozycji politycznej w Polsce w latach 1976-1980”. Jednocześnie chcę przekazać informację na temat toczącego się od 10 lat sporu o prawa autorskie pomiędzy mną a Markiem Rymszą.

Obronione w 1990 i 1991 roku prace magisterskie nt. historii NZS autorstwa mojego oraz Marka Rymszy, mogły stać się co najwyżej przyczyną konfliktu między młodymi współtwórcami, który mógłby być łatwo zażegnany przez ich opiekunów naukowych – promotorów prac. Owocem naszej współpracy są dwie oryginalne prace naukowe, wysokiej wartości naukowej, o różnym zakresie (ja opisałem 9 lat historii NZS, a Marek Rymsha 3 lata), tezach, wnioskach, oparte na źródłowych materiałach historycznych, co zdarza się raczej rzadko w przypadku prac magisterskich. Niestety w 1992 roku Marek Rymsha popełnił etycznie naganne nadużycie nie informując o współpracy ze mną Komisji Rady Wydziału Historycznego UW, która bez jakiegokolwiek rozmowy ze mną, rozpatrywała sprawę domniemanego plagiatu jedynie w odniesieniu do przepisów o dozwolonym cytacie, które w tej sytuacji nie powinny mieć zastosowania. W tym przypadku winna decydować historia powstania obydwu utworów – prac magisterskich.

Zastanawia również fakt pospiesznego, bez uprzedniego dokładnego rozpoznania sprawy w ramach wewnętrznych procedur, zaangażowania w sprawę prokuratury oraz informowania mediów (w 30 minut po obradach Komisji krzywdzący, jednostronny komunikat przesłano do PAP), co drastycznie wykracza poza zwyczaje środowiska akademickiego. Uważam, że nastąpiło głębokie załamanie prawidłowych relacji między „mistrzami” i „uczniami”. Nieco później jeden z „mistrzów” odnosił się do sprawy jako luminarz nauki, a innym razem komentował ją jako „obiektywny publicysta” czasopisma związanego z innym niż moje środowiskiem politycznym. Ten sam „mistrz” w latach 80-tych groził mi wyrzuceniem z Uniwersytetu za działalność w NZS.

Już wtedy, w latach 1991–92, traktowany byłem nie jak „uczeń”, ale

jak przeciwnik polityczny. Grupa osób z Uniwersytetu Warszawskiego od prawie 9 lat bezwzględnie dąży do zniszczenia mojego dobrego imienia. Wykorzystując stanowiska i struktury organizacyjne Uniwersytetu, powiązania z niektórymi mediami oraz inne nieformalne powiązania, prowadzą nagonkę o niespotykanej skali.

W toku trwającego od prawie 9 lat nie zakończzonego procesu karnego zarówno Marek Rymsza, jak i inni świadkowie wielokrotnie potwierdzali zaistnienie długotrwałej, merytorycznej pomocy z mojej strony w przygotowaniu jego pracy magisterskiej, jakoby obiektu plagiatu. O mojej pomocy Markowi Rymszy wiedział również, co potwierdził w trakcie procesu sądowego, mój opiekun naukowy prof. dr hab. Jerzy Holzer. Na potwierdzenie tego faktu przedstawiono sądowi dowód w postaci uwag poczynionych ręką prof. dr hab. Jerzego Holzera na przedstawionej do oceny mojej pracy magisterskiej (w załączeniu 1 strona mojej pracy magisterskiej z pytaniem promotora o niejasności co do charakteru mojej współpracy z Markiem Rymszą, po wyjaśnieniach promotor – prof. dr hab. Jerzy Holzer pracę zaakceptował i przyjął). Całej tzw. sprawy Anusza nie byłoby, gdyby profesor Jerzy Holzer oświadczył publicznie, że kiedy pisałem swoją pracę magisterską, wiedział o mojej współpracy z Markiem Rymszą i że współpracę tę aprobował. Dlaczego przez 9 lat tego nie zrobił? Ja przez ten czas milczałem, czekając na oświadczenie profesora, które mogło ostatecznie zakończyć tę bolesną dla mnie sprawę. Niestety, do dnia dzisiejszego z ust profesora nie padło żadne słowo.

Jednym z dowodów przedstawionych sądowi są również nagrania wywiadów Marka Rymszy ze mną. Kilka godzin nagrań udostępnił sądowi sam Marek Rymsza, informując jednocześnie, że podobną ich objętość wcześniej zniszczył. Nagrania były udokumentowane i zweryfikowane. Treść nagrań ma charakter twórczy, uporządkowany, przemyślany i odnosi się do całości szeroko rozumianego tematu, a nie jedynie do moich osobistych doświadczeń. Jest to więc utwór, podlegający ochronie wynikającej z przepisów prawa autorskiego.

Podobnie utworami chronionymi przez prawo autorskie są wygłoszone w okresie wcześniejszym przeze mnie referaty, udzielane przeze mnie wy-

powiedzi w publicznych dyskusjach, publikacje jawne bądź pod pseudonimem oraz przygotowywane przeze mnie w formie pisemnej prace okresowe oceniane wpisami do indeksu (dowód przedstawiono Sądowi) przez pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego. Utworem podlegającym ochronie, na co zwraca szczególną uwagę obecne prawo autorskie (artykuł 3 prawa autorskiego), jest moje archiwum, również przedstawione sądowi. Wszystkie te utwory przekazałem do wykorzystania Markowi Rymszy, co ten jak również inni świadkowie potwierdzili w czasie procesu. Powstanie ochrony nad nimi nie jest według prawa autorskiego uzależnione od jakichkolwiek formalności.

W tym miejscu należałoby zaznaczyć, że według artykułu 1 ustęp 3 prawa autorskiego dla powstania ochrony nie jest konieczne ukończenie utworu. Ochronie podlegają nie tylko utwory, które według twórcy uzyskały już ostateczny kształt, lecz także szkice, projekty utworów, plany, ich wstępne wersje, byleby tylko – samoistnie ujmowane – spełniały konieczne cechy utworu. Oprócz ukończonych utworów, ujawniłem Markowi Rymszy projekty, plany, wstępne wersje utworów przygotowywanych. Zdecydowanie można określić moją pozycję, jako pozycję twórcy utworów pierwotnych, czyli twórcy macierzystego. Marek Rymsza był twórcą zależnym. Wtedy było to oczywiste dla nas obydwu, jak również dla naszego najbliższego otoczenia, co potwierdzili świadkowie. Nie mogło być mowy o jakiegokolwiek równowadze, to Marek Rymsza słabo zorientowany w temacie, pozbawiony unikalnych źródeł informacji, zobligowany terminem obrony pracy magisterskiej usilnie i natarczywie, co potwierdzili świadkowie, zabiegał o moją pomoc.

Mnie i Marka Rymszę w tamtym czasie studentów Uniwersytetu Warszawskiego łączył cel – stworzenie utworów porządkujących, propagujących i analizujących wiedzę o działalności NZS w latach 80-tych. Kierowałem się chęcią pomocy koledze, który, jak mówił, szybko przygotowując pracę magisterską zyskiwał możliwość odbycia zagranicznego stypendium naukowego.

Prawo autorskie mówi, że do realizacji wspólnego celu autorzy nie są zobowiązani do zawierania formalnej umowy o znaczeniu cywilno – praw-

nym. Powinno mieć miejsce porozumienie faktyczne. Między mną a Markiem Rymszą doszło do faktycznego porozumienia, które polegało na wzajemnym zobowiązaniu do niewykonywania wobec siebie autorskiego prawa osobistego. Fakt ten potwierdził w przebiegu procesu zarówno sam Marek Rymśza, jak i inni świadkowie. Pracownicy naukowci Uniwersytetu Jagiellońskiego w przygotowanej na zlecenie Sądu ekspertyzie jednoznacznie dają do zrozumienia, że w przypadku istnienia takiej umowy między twórcami, nie może być mowy o popełnieniu plagiatu poprzez nadużycie prawa do cytatu.

Istnieje również nie publikowane orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 30 października 1991 roku, które mówi: „źródłem powstania wspólnego prawa autorskiego może być to, że strony wspólnie pracowały i że praktyczne doświadczenia jednej z nich były jednym ze źródeł powstania utworu”. Postępowanie sądowe niezbicie potwierdza, że strony wspólnie pracowały i że moje praktyczne doświadczenia były źródłem powstania utworu. Dlatego też, jednoznacznie stwierdzam, że tytuł magistra Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego uzyskałem na podstawie samodzielnie obronionej rozprawy, opartej na unikalnych, przygotowanych przeze mnie opracowaniach, podlegających ochronie wynikającej z przepisów prawa autorskiego. I nie zmieni tego faktu wdrożenie przeciwko tylko i jedynie mojej osobie spec-procedury administracyjnej pozbawienia mnie tytułu magistra. Naczelny Sąd Administracyjny, który takie postępowanie władz Uniwersytetu usankcjonował, nie badał, co podkreślono w uzasadnieniu, czy doszło do naruszenia prawa autorskiego. Jedyne merytoryczne postanowienie, może zapaść w trwającym 9 lat procesie karnym założonym przez Uniwersytet. Od 5 lat nie odbyła się ani jedna sprawa pomimo tego, że nie byłem posłem poprzedniej kadencji Sejmu, a w obecnej kadencji złożyłem immunitet prawie 1,5 roku temu.

Pozwólcie Państwo na pewne uogólnienie. Coraz częściej wykorzystuje się prawo autorskie do politycznie ukierunkowanych ataków na upatrzonych twórców, naukowców. Ludzi aktywnych w życiu publicznym. W podobny sposób może zostać zaatakowane środowisko dziennikarskie. Z tym większym szacunkiem odnoszę się do dziennikarzy, którzy zachowa-

li obiektywizm i należy umiar w ocenie mojej osoby i całej tzw. sprawy Anusza”.

Kilka miesięcy później w tygodniku „Polityka” z 3 III 2001 r. na 13 stronie ukazał się felieton autorstwa Andrzeja Garlickiego pt. „Honor magistra”, w którym profesor pisał: „W »Kropce nad i« poświęconej reperkusjom uniewinnienia przez Sąd Lustracyjny Janusza Tomaszewskiego wystąpił poseł Andrzej Anusz (AWS), bohater sprawy o plagiat pracy magisterskiej. Mimo że nie miało to żadnego związku z tematem, wyciągnął z kieszeni dyplom magisterski Uniwersytetu im. Stefana Wyszyńskiego okazując go zaskoczonej Monice Olejnik”. Dalej profesor stwierdzał m.in.: „działania prokuratury w sprawie karnej wstrzymane są ze względu na jego poselski immunitet, którego – co publicznie oświadczył – miał się zrzec, ale się nie zrzekł”.

5 III 2001 r. Serwis Polskiej Agencji Prasowej w notatce pt. „Anusz kontra prof. Garlicki” informował:

5.3. Warszawa (PAP) – Sejmowa Komisja Etyki Poselskiej zwróciła się do „Polityki” o sprostowanie publikacji prof. Andrzeja Garlickiego, który napisał, że Andrzej Anusz (AWS) nie zrzekł się immunitetu poselskiego mimo publicznych zapowiedzi. Dokument publikuję w formie fotokopii.



SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Komisja Etyki Poselskiej

Warszawa, 2 marca 2001 r.

Pan Jerzy Baczynski
Redaktor Naczelny
Tygodnika „Polityka”

Komisja Etyki Poselskiej w trybie sprostowania artykułu, który ukazał się w tygodniku „Polityka” / nr 9; 3 III 2001 r. / dot. posła Andrzeja Anusza – autorstwa Andrzeja Garlickiego informuje uprzejmie, iż poseł Andrzej Anusz w dniu 11 czerwca 1999 r. wyraził zgodę na pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej w postępowaniu, które toczy się przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotów.

Z-ca Przewodniczącej Komisji

(Kazimierz Działocha)

Komisja podkreśliła, że Anusz wyraził zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej w postępowaniu, które toczy się przed Sądem Rejonowym Warszawa-Mokotów. Dotyczy ono zarzutu popełnienia plagiatu pracy magisterskiej.

Anusz zapowiada, że skieruje do sądu sprawę przeciw prof. Garlickiemu – zarzucając mu „oszczerstwa i kłamstwa”. Poseł przypomina, że zrzekł się immunitetu w czerwcu 1999 roku i podał to do wiadomości publicznej. „Rozważam skierowanie w najbliższym czasie sprawy do sądu przeciwko prof. Garlickiemu” – powiedział w poniedziałek PAP Anusz.

Prof. Garlicki powiedział PAP, że nie wiedział o tym, iż Anusz zrzekł się immunitetu. Jest gotów przeprosić posła.

Według Anusza, publikacja prof. Garlickiego naraziła go – jako osobę pełniącą mandat publiczny – na straty związane z pełnieniem tej funkcji. „Zarzucam profesorowi oszczerstwa i kłamstwa, ponieważ zadeklarowałem, że złożę immunitet i to zrobiłem. Można było sprawdzić ten fakt” – dodał.

Anusz podkreśla, że prof. Garlicki jako dziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego uruchomił postępowanie zmierzające do odebrania mu tytułu magistra. Dodaje, że obecnie Garlicki „jako publicysta pisma Polityka wspiera tamte działania”.

„To jest wykorzystanie funkcji naukowej do uprawiania działalności stricte politycznej. Prof. Andrzej Garlicki wykorzystał swoją funkcję uniwersytecką i połączył ją z atakiem politycznym na moją osobę. To jest sytuacja niedopuszczalna” – podkreślił.

Prof. Garlicki odpowiada na te zarzuty: „Kiedy byłem dziekanem nie pisałem o tej sprawie. Teraz kiedy jestem tylko profesorem Uniwersytetu nie widzę niczego, co miałoby mnie ograniczać”.

„Pierwszy raz słyszę, żeby pan Anusz złożył immunitet. Jeżeli tak jest a prokuratura prowadziła przeciwko niemu postępowanie karne jestem gotów go przeprosić. Nie wiedziałem, że złożył immunitet” – dodał. „Ale za nic więcej” – podkreśla.

17 III 2001 r. w „Polityce” ukazał się tekst przeprosin, w którym Andrzej Garlicki napisał: „W komentarzu dotyczącym posła Andrzeja Anusza (Polityka 9) napisałem, że wbrew publicznej zapowiedzi nie zrzekł się im-

munitetu poselskiego. Okazuje się, że się zrzekł, więc posła Anusza i czytelników przepraszam. Nie zmienia to oczywiście moralnej oceny czynu, którego poseł się dopuścił”.

19 III 2001 r. skierowałem do redakcji „Polityki” list następującej treści:

„Poruszony niczego nie prostującym sprostowaniem prof. Andrzeja Garlickiego zamieszczonym w numerze 11 „Polityki” proszę jako zainteresowany w sprawie o opublikowanie swego stanowiska.

„Gdy dziennikarza lub naukowca nudzi jałowe opisywanie świata, to ogarnia go pokusa, by samemu w nim trochę pomajstrować” – tak zaczyna się felieton Adama Krzemińskiego w rubryce Komentarze, zamieszczonym w numerze dziewiątym „Polityki”.

Subtelnym żartem ze strony redakcji jest umieszczenie tego zdania tuż po felietonie felietonisty Andrzeja Garlickiego, który pod tytułem „Honor magistra” zarzuca mi publicznie kłamstwo i nierzetelność. Autora boli to, że w programie telewizyjnym okazałem swój dyplom magisterski.

Felietonista nie przedstawia się jako autor postępowania o plagiat opartego na przekonaniu, że nie jestem w stanie samodzielnie napisać i obronić pracy magisterskiej. Dlatego tak zaboląło go pokazanie dyplomu. Czytelnik nie wie jednak, że siejący publicznie potępienie sam jest inicjatorem bardzo złożonych i kontrowersyjnych postępowań administracyjnych i sądowych, nie wszystkich jednak zakończonych. Jako strona sporu chce jeszcze w innej roli poprzeć swoje racje. Tym razem nie w roli dziekana Wydziału Historycznego UW, ale niezależnego felietonisty. Niezależnego i obiektywnego.

Publicznie zgłasza zarzut dotyczący mego honoru i godności – cech ważnych dla posła, którym jestem i profesora, którym jest, choć tego nie ujawnia. Píše oto, że przeszkodą w postępowaniu karnym jest mój immunitet poselski, którego miałem się zrzec, ale tego nie uczyniłem. Jest to zarzut hańbiący dla posła i z taką świadomością postawiony.

Komisja Etyki Poselskiej skierowała do redaktora naczelnego pismo, w którym stwierdza, że dwa lata temu w trybie prawem przewidzianym zrzekłem się immunitetu. Oznacza to, że teza felietonisty była fałszywa, taki też był cały felieton, bo tej i tylko tej sprawy dotyczył.

Tak oto felietonista zarzucający mi kłamstwo sam skłamał, co nie przy-

stoi profesorowi. Gdy felietoniście kłamstwo wykazano – przeprasza w numerze jedenastym „Polityki”, ale bez szczegółów, bez dat i bez podania swej roli w sprawie. Jako felietonista chroni swój honor profesora.

Publiczna potwarz uczyniona została nie przypadkiem lecz świadomie. Po prostu felietonista pomajstrował, gdy profesor nie potrafił opisać.”

Kilka lat później profesor Andrzej Garlicki nadal bardzo aktywnie zajmował się moją osobą.

Podczas posiedzenia Senatu Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 19 I 2005 r. (cytuję za protokołem): „poinformował, że były student UW Andrzej Anusz nie poniesie odpowiedzialności karnej za plagiat pracy magisterskiej, z powodu przedawnienia. Zauważył, że Senat UW powinien w tej sprawie zająć stanowisko”. Senat żadnego stanowiska nie zajął. Profesor Andrzej Garlicki, który od kilkunastu lat, w sposób szczególnie zajmował się tzw. sprawą Anusza, kilka tygodni później musiał poświęcić swój czas zupełnie innej sprawie.

W lipcu 2005 roku otrzymałem prawomocne orzeczenie Postanowienia Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa III Wydział Karny w składzie: Przewodniczący SSR Igor Tuleja, Protokolant Agnieszka Krupa przy udziale Prokuratora Leszka Stryjewskiego – Prokuratura Okręgowa w Warszawie o umorzeniu postępowania karnego w sprawie sygn. Akt III K 2967/02 przeciwko Andrzejowi Anuszowi z uwagi na przedawnienie karalności czynu. W końcowej części uzasadnienia napisano: „Na koniec należy także podkreślić, że zgodnie z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka umorzenie postępowania – niezależnie od tego, na jakiej podstawie nastąpiło – nie obala domniemania niewinności (wyrok z 28 XI 2002 r. w sprawie Marziano v Włochom, nr skargi 45313/99).

W tym czasie profesor Andrzej Garlicki już przyznał się, że był współpracownikiem SB o pseudonimie „Pedagog” i szykował się do przejścia do pracy z Instytutu Historycznego do Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

8 X 2006 r. w związku z toczącym się procesem pułkownika Lesiaka, oskarżonego o nielegalną inwigilację ugrupowań pravicowych, Polska

Agencja Prasowa opublikowała odtajniony przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego dokument pochodzący z 6 VIII 1993 r. pt. „Notatka dotycząca zrealizowanych przedsięwzięć operacyjnych w stosunku do niektórych radykalnych ugrupowań politycznych”. W dokumencie opisuje się próbę rozbicia i skłócenia ugrupowań centroprawicowych, w tym Porozumienia Centrum i Ruchu dla Rzeczypospolitej, którego byłem członkiem. Piszę się tam o „stworzeniu dogodnej sytuacji do manipulowania faktami z ich życiorysów i wprowadzanie powszechnej nieufności oraz podejrzliwości”. Kilka wersów wyżej pisano, że „uzyskano rozpoznanie, że w RdR występuje wyraźny brak konsolidacji między młodymi działaczami a kierownictwem”. Do tych „młodych działaczy” ja się wówczas zaliczałem. Mówiąc wprost, również byłem rozpracowywany przez UOP.

Warto przypomnieć, że zarzuty wobec pułkownika Lesiaka dotyczyły całej jego działalności w latach 1991–1995.

13 X 2006 r. na pierwszej stronie „Życia Warszawy” ukazał się artykuł Michała Krzymowskiego „Służby grały plagiatem Anusza”. Autor pisał m.in.: „W czasie inwigilacji prawicy Urząd Ochrony Państwa dysponował nagraniami magnetofonowymi, na których były poseł RdR Andrzej Anusz opisuje prywatne relacje polityków wywodzących się z Niezależnego Zrzeszenia Studentów. (...) Nagrania, o których mowa, pochodziły z 1990 r. Sporządził je kolega Anusza z czasów studenckich Marek Rymsza. (...) Na taśmach znajdowały się wywiady Rymszy z działaczami tego ruchu. – Duża ich część była poświęcona kontaktom personalnym. Dlatego też nie pokazywałem poszczególnym rozmówcom wypowiedzi innych osób. Moim zadaniem było bowiem opisywanie rzeczywistości, a nie wpływanie na nią – relacjonuje Rymsza. Te rozmowy miały charakter półprywatny. Marek był naszym kolegą, więc nikt nie miał oporów, żeby się przed nim otworzyć. Swobodnie opowiadaliśmy mu o naszych kłótniach i animozjach – dodaje Anusz. (...) Podczas jednej z rozpraw (sprawy przeciw Anuszowi) w 1994 r. zostałem poinformowany, że sąd zlecił ekspertyzę mającą sprawdzić autentyczność taśm. I, że wykonał ją ...Wydział Kryminalistyki Biura Techniki UOP. Jak to usłyszałem, to aż mnie замуrowało. Nigdy nie słyszałem, żeby służby specjalne interesowały się pracami magisterskimi – opowiada Anusz.

Cała sytuacja zaskoczyła także Marka Rymszę. – Przyznaję, że pojawienie się UOP w tej sprawie, zdziwiło mnie – wspomina. (...) Sprawa plagiatu zakończyła się dopiero w 2005 r. Sąd wydał wówczas prawomocne postanowienie o umorzeniu z powodu przedawnienia”.

Kilka dni później w „Życiu Warszawy” datowanym na 21–22 X 2006 r. opublikowany został list Marka Rymszy, w którym napisał m.in.:

„W 1990 r., przygotowując pracę magisterską „NZS w latach 1986-1989 jako ruch społeczny”, przeprowadziłem wywiady socjologiczne z kilkunastoma działaczami Zrzeszenia, w tym jednorazowy wywiad z A. Anuszem (czerwiec 1990)”. W sprawie taśm stwierdził: „Na dwóch utrwalone było ok. półtorej godziny jednorazowego wywiadu z A. Anuszem (trzecia taśma z tej rozmowy nie zachowała się, gdyż po spisaniu wywiadu użyłem ją do innego nagrania). Dołączyłem też taśmę z wywiadem, jaki przeprowadziłem z panem Tomaszem Zimińskim (powinno być Ziemińskim – A.A.)”. Marek Rymsza napisał: „Zamiast doszukiwać się sensacyjnego wątku możliwości wykorzystywania wspomnianych stenogramów przez UOP do „skłócania działaczy ówczesnej prawicy”, większym pożytkiem społecznym byłoby przeanalizowanie, jak to się stało, (...), że sprawa (...) przedawniła się, a praca prokuratury, sądu, biegłych (sfinansowana przez podatników) i czas poświęcony przez świadków zostały zmarnowane”.

Z czego wynikała tak nerwowa reakcja Marka Rymszy? W tym czasie na światło dzienne wychodziły nowe fakty związane z działalnością zespołu pułkownika Lesiaka (część dokumentów opublikowałem w „Osobistej historii PC”).

Okazało się, że pułkownik Lesiak posiadał osobowe źródła informacji wśród biurowych pracowników sekretariatu Porozumienia Centrum, gdzie pracowały żona i siostra Marka Rymszy. Może z tego wynikał ten niepokój?

A może związane to było z faktem, że Marek Rymsza zawsze twierdził, że wywiady które przeprowadzał miały charakter socjologiczny i nie interesowały go sprawy personalne.

Stenogram rozmowy ze mną wskazuje na coś innego. W jednym z pytań mówił do mnie: „A dlaczego powiedziałeś, że coś ubecja wiedziała o waszych podziałach?”, gdy odpowiedziałem: „to się nie nadaje

do publikacji”, dalej naciskał: „to już to raczej dla mnie...”. W rozmowie z Tomaszem Ziemińskim Rymsza stwierdzał: „mnie są te nazwiska nie po to potrzebne, żeby je publikować, tylko po to, żebym ja mógł się ewentualnie pytać o konkretne, dalsze związki”, i dalej prosił: „Od tej pory, to jak już mówisz o tych nowych, to już mów nazwiskami...”.

W swoim liście Marek Rymsza pisał, że na taśmach są zarejestrowane tylko głosy mój i Tomasza Ziemińskiego. Jest to nieprawda gdyż są tam głosy jeszcze innych: mojego brata Krzysztofa, mojej mamy i innych działaczy NZS: Wojciecha Lewickiego i Cezarego Sobieszczaka.

W stenogramie, który publikuję w formie fotokopii oznaczenia literowe: A – Marek Rymsza, B – Andrzej Anusz, E – Tomasz Ziemiński, F – Krzysztof Anusz, H – Barbara Anusz, C – Wojciech Lewicki, D – Cezary Sobieszczak, G – działaczka NZS z Instytutu Resocjalizacji.

Te nagrania i ich stenogramy znalazły się w dyspozycji grupy pułkownika Lesiaka, co zwiększyło skuteczność działań wobec polityków centroprawicy i sprzyjało stworzeniu „dogodnej sytuacji do manipulowania faktami z ich życiorysów i wprowadzania powszechnej nieufności oraz podejrzliwości”.

Publikuję w formie fotokopii pismo Urzędu Ochrony Państwa z 23 lutego 1995 roku, sprawozdanie z badań datowane na 23 lutego 1995 roku. Do tego pisma załączone było 137 stron stenogramów m.in. z wywiadem ze mną dla Marka Rymszy na temat historii Niezależnego Zrzeszenia Studentów...

Warszawa, 1995 - 02 - " 23 "

Egz. Nr 1



URZĄD OCHRONY PAŃSTWA

67 L. dz. Td-69/N/95u

PRZEWODNICZĄCY WYDZIAŁU SSR

Pan Ireneusz M A T U S I A K

W nawiązaniu do Pana pisma sygn. III K 245/93 z dnia 10.02.1995r. uprzejmie informuję, że Wydział Kryminalistyki Biura Techniki UOP wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne w tym fonoskopijne, ale będąc powołanym do istnienia w ramach Urzędu Ochrony Państwa i na mocy Ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa jest właściwy w sprawach o przestępstwa, o których mówi ta ustawa i które leżą z jej mocy w kompetencji UOP.

Z tego względu takie ekspertyzy kryminalistyczne, zarówno procesowe jak i na wewnętrzne potrzeby UOP, mają absolutne pierwszeństwo i niemal wyłączność, od której sporadycznie odstępujemy za zgodą Szefa UOP lub gdy sprawa zainteresowane są jednostki organizacyjne naszego Urzędu uprawnioną do zlecania nam ekspertyz.

Ekspertyzie fonoskopiijnej poddaje się materiały będące nagraniem dźwięków w tym mowy ludzkiej w celu dokonania identyfikacji nagranych osób lub źródeł dźwięków, przeprowadzenia wnioskowania o osobach lub warunkach nagrania oraz ustalenia autentyczności nagrania. Stenogramy nagranych wypowiedzi dokonuje się, w celu dokonania identyfikacji osób na podstawie mowy (analiza językowa), lub gdy nagranie jest bardzo źle słyszalne bądź zaszumione.

Dlatego nie dokonuje się jako eksperty fonoskopijnych odsłuchu treści dobrze słyszalnych i dostępnych dla zainteresowanego przy odtwarzaniu na typowym sprzęcie magnetofonowym. Wynika to z pracochłonności i wysokich kosztów otrzymania stenogramu w ten sposób.

Dlatego w odpowiedzi na postawione w piśmie pytanie uprzejmie informuję, że w chwili obecnej mamy już kolejną zleceń na ekspertyzy fonoskopijne wyczerpującą czas do ok. września 1995r., a ewentualne rozważenie wcześniej przedstawionych uwag i ocenę czy przedmiot sprawy o sygnaturze akt III K 245/93 wyczerpuje znamiona czynów, które Ustawa o UOP sytuuje w kompetencji naszego Urzędu, pozostawiam Panu Przewodniczącemu i Sadowi zaś co zrozumiałe, decyzję o zleceniu ekspertyzy oddajemy do wyłącznego rozstrzygnięcia przez Sad.

Jednocześnie w załączeniu przesyłam ekspertyzę Td-184/94r. wykonana na postanowienie sygn. akt III K 1039/93r. z dnia 30.09.1994r.

Z poważaniem

NACZELNIK WYDZIAŁU KRYMINALISTYKI
BIURA TECHNIKI UOP

ppłk dr inż. Waldemar SUSZCZEWSKI

Wykonano w 2 egz.

Egz. Nr 1 - adresat

Egz. Nr 2 - a/a

Załącz. Ekspertyza Td-184/94 na 137 str.

Rachunek Nr 5/1995r.

Kasety magnetofonowe szt. 3

Na zakończenie muszę wyjaśnić tytuł artykułu. Marszałek. Wiadomo. Józef Piłsudski. W drugiej połowie lat 80. ubiegłego wieku: Marszałek to Kryptonim Sprawy Operacyjnego Rozpracowania przez Służbę Bezpieczeństwa, która dotyczyła środowiska studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim (przed wojną Józefa Piłsudskiego). Ciekawe, co za paradoks, że komunistyczna Służba Bezpieczeństwa w swoim nazewnictwie nawiązywała do przedwojennej tradycji. To właśnie w ramach SOR Marszałek byłem rozpracowywany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Studiowałem historię. Interesowałem się postacią Józefa Piłsudskiego. Na wydziale historycznym osobą zachowującą swoisty monopol na pisanie o Marszałku był Andrzej Garlicki, który również starał się mieć pewien wpływ i na moje osobiste losy.

Moja sprawa była kwestią polityczną. Dziś na uczelniach wyższych również dochodzi do wykorzystywania struktur i procedur akademickich do walki politycznej. Ciekawe czy nowemu Ministrowi prof. Przemysławowi Czarnekowi uda się przynajmniej w pewien sposób ograniczyć ten proceder.

ECHO DZIECIĘCYCH LAT SYBIR-ŁAGRY, TAJGA,
STEP UZBEKISTANU, DOŃSKIE STEPY
LATA 10 II 1940 – 25 II 1946 R.

(cz. 1)

**Agresja sowiecka 17 września 1939 r.
– deportacje**

Wreszcie okres lat trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia zapisał się w dziejach polsko-syberyjskich najtragiczniejszymi wydarzeniami. Były to istne przesiedliny narodu w imię ideologii niszczenia Polaków, polskiej państwowości i kultury. Echa tych doświadczeń są więc ze zrozumiałych względów bardzo mocne w polskim społeczeństwie. Stare skojarzenia związane z syberyjską niewolą, takie jak katorga, etapowe marsze, kajdany, zesłaniec przykuty do taczki, wzbogaciły się nowymi obrazami, na które składają się deportacyjne transporty, ciężka praca przy wyrębie lasów, spławianiu drewna, głodowe racje żywnościowe bądź zupełny ich brak, zwłaszcza dla tych, którzy nie byli zdolni do pracy. A dalej całe zastępy osieroconych polskich dzieci, niekiedy skutecznie wynarodowionych w sowieckich domach dziecka, łagry Irkucka, Norylska, Jakucji, Kołymy, Dalekiego Wschodu, Kazachstanu, tysiące zaginionych i zmarłych z głodu, zimna w deportacyjnych transportach, więzieniach oraz stepowych aulach Kazachstanu i osadach rozrzuconych w głębi syberyjskiej tajgi, zwłaszcza w rejonach Irkucka.

Zginęli na „niehumanitarnej ziemi”. Im i wszystkim, którzy przeżyli wywózkę na Syberię 10 lutego 1940 r., poświęcam ten wiersz.

Droga przez mękę...

Karty historii się odsłoniły –
znowu niszczenie tego co polskie
w toku dziejów się powtórzyło
i stało się odbiciem dramatu przeszłości.
Znowu otwarto syberyjskie drogi
na daleką niehumanitarną ziemię –
która ponownie stała się miejscem katongi
polskiego narodu i jego zniewolenia.
Nie w kibitkach Polaków wywożono
przez zaśnieżone tajgi przestrzenie –
tylko w bydlęce wagony ich wtłaczono
i ich skromne, niebogie mienie,
a na dachach szeregu wagonów
dymiły kominki – specjalnie wmontowane –
był to znak szczególnie wymowny,
że do wywózki już transport przygotowano.
I wieziono całe rodziny na
wygnanie w obcy kraj i przyszłość nieznana
– w czym zawinili ci ludzie – oto pytanie –
że taki dramat im zgotowano.
Niewinnych naszych braci tysiące
rozrzucano po obcej i nieprzyjaznej ziemi –
by tam w opuszczeniu i męce
jak niewolnik – żyć, pracować i umierać.

Tak wielu nas wywieziono –
zabierano nas nocą, w ukryciu –
za wiarę i polskość nas ukarano,
za walkę o wolność z przemocą.

Nie da się zapomnieć krzywdy
dokonanej na polskim narodzie –
czym zawiniliśmy – że tak wielu wtedy
umarło w głodzie i w chłodzie.

Niewielu ich stamtąd powróciło,
w obcej ziemi ich kości spoczywają –
tylko pamięć o nich wiecznie żywa,
tylko we wspomnieniach do swoich wracają.

Choć przeszłość coraz bardziej się oddala,
choć zblizniają się w naszych sercach rany –
to doznana niesprawiedliwości fala
nie może spłynąć gdzieś łatwo w nieznane.

Trzeba o tym ciągle przepowiadać
polskiemu młodemu pokoleniu –
by w przyszłości oni wiedzieli co czynić
by nie dopuścić do podobnej krzywdy
i zniewolenia!

Syberio! Bądź przeklęta!...

Czyjaś ty ziemio, czyja?

Przeklęta, czy też święta?

Jaka ty ziemio, jaka?

Upiorna – ale święta.

Nie mogę cię zapomnieć,

Nie chcę cię pamiętać.

Ważgienty – pow. Baranowicze wrzesień 1939 r.

Urodziłam się w miejscowości Ważgienty, gm. Nowa Mysz, pow. Baranowicze, woj. Nowogródzkie (obecnie Białoruś). Do dnia wybuchu wojny, tzn. do 1 września 1939 roku żyliśmy dostatnio na 16h = 32 morgi ziemi i kawałek lasu brzozowego, nie wiem, ile tego było, wiem że było ładnie w nim, bo były grzyby, białe drzewko, kilka sosen, dębów, świerków i brzoź. Rodzice, chociaż młodzi, dorobili się już nowych budynków gospodarczych, obszerny dom (jeszcze nie wykończony), duży sad, alejka do studni wysadzona orzechami laskowymi. Przed domem mieszkalnym mama miała duży ogródek, w którym przeważnie były róże pąsowe i białe, a nisko koło płotu nasturcja i może dlatego tak bardzo lubię nasturcję. Pod oknem zawsze była maciejka, ale najbardziej lubię nasturcję, przypomina mi mój dom rodzinny i lata, kiedy jako dziecko czułam się bezpieczna i szczęśliwa wraz z całą rodziną, tzn. mama Antonina z domu Jakubowska, tata Franciszek Łukomski i my trzy dziewczynki Joanna, Natalia (to ja autorka wspomnień)

i Irena. Chodziłam do szkoły do III klasy, uczył mnie tata jazdy na koniu, pomagałam w pracach domowych w miarę moich możliwości i bawiliśmy się z psem Bukietem. 1 września 1939 r. wybuchła wojna. Samoloty niemieckie bombardowały Baranowicze, bardzo się bałam, do tego stopnia, że chowałam się pod łóżko w pokoju i rozchorowałam się. Ale nie bez powodu. Pewnego dnia z siostrą Joanną zżynałyśmy nać z ziemniaków na kiszonkę dla bydła na zimę, był piękny słoneczny i ciepły dzień i właśnie wtedy nadleciały samoloty niemieckie i z samolotów, z karabinów strzelali do nas, a może do stojących obok nas kopek z saladery? Na szczęście nie trafili nas, ale strach potworny został w małym dziecku, już od tej pory zawsze uciekałam do domu, a nasz pies wył, ciągle wył. Dzień 17 września 1939 r. był mglisty, ponury i złowrogi. Czułam to i obserwowałam zatroskane miny rodziców i dziwne krzątanie się. Z samego rana przyszło kilku sąsiadów i coś wspólnie naradzali się, aż wreszcie ustalili czas zbiórki furmanek z rodzinami u nas i stąd ruszą w stronę Lidy – to miała być ucieczka przed Niemcami. Nie zdążyli! Zapadł strach, zakłopotanie dorosłych, bo ktoś z dorosłych z innej miejscowości zawiadomił, że za późno, już w Połonce (miasteczko, gdzie chodziłyśmy do szkoły i do kościoła) są sowieci uroczystie witani przez ludność białoruską. Nie wiedziałam co to znaczy, ale sąsiedzi wiedzieli. W smutku i z przyciszonym głosem pożegnali się, rozjeżdżając się do swoich domostw. Ten, który dał znać wkrótce pokazał naszemu tacie jadący czołg i nam pokazał z miną mówiąc, że koło lasu jedzie sowiecki tank, lepiej żebyśmy się schowały do domu. Na drugi dzień nie poszłyśmy z Joasią do szkoły, a tata często wyjeżdżał robić zakupy, takie jak: sól, nafta, cukier i ubra-

nia na zimę. Pojawiło się nowe słowo „kolejka”, bo każdy robił zapasy, a żołnierzy sowieckich z czołgów więcej nie widziałam, tylko dorośli przy spotkaniach cicho rozmawiali o rabunkach, zbrodniach przeważnie w majątkach, czasami padało znajome nazwisko. Tata już nie był sobą, chodził zamyślony i już nie śpiewał przy obrzędku. Pewnego dnia zrobił schowek i tam ukrył wraz z mamą dwie świny, żeby jak przyjdą rabować, to może chociaż tyle ocaleje i tak po kryjomu były karmione do dnia zabicia na święta Bożego Narodzenia. Święta spędziliśmy w domu w gronie rodzinnym, ale zaraz po świętach przyszła wiadomość, że wujek Edzio (brat mamy) wrócił z niewoli niemieckiej (uciekł) do domu, a wraz z nim ciocia Marysia, którą wojna zastała w pensjonacie „Popowo” nad Bugiem. Babcia nasza mieszkała w miejscowości Stary Dwór na wschód od Baranowicz, bliżej Nowogródka z Nieświeża (posiadłość Radziwiłłów), około 35 km od nas. Rodzina moich dziadków składała się z pięciu wujków, ciocia Marysia i ciocia Stefa mężatka i oczywiście babcia i dziadek. Lubiłam tam jeździć, był duży sad, pszczoły, a więc i miód, no i dużo młodzieży. Były zabawy urządzone, przedstawienia, było co podglądać, bo to była duża i prężna wieś samych Polaków. Mama pojechała zobaczyć się z rodzeństwem, a my zostałyśmy z ojcem, zima była bardzo mroźna, obie z Joasią nie chodziłyśmy do szkoły i wszystkie trzy bawiłyśmy się w domu.

Aresztowanie – deportacja

Dnia 10 lutego 1940 r. godz. czwarta rano kołatanie do drzwi, jeszcze wszędzie ciemno, wrzask Łukomski adkroj dzwiery. Tata zaraz wstał i otworzył, do mieszkania weszli NKWD dwóch żołnierzy i czterech cywilów. Krótka komenda – na środek, ręce do góry, oddaj broń! Oczywiście broni nie było, ubierać się. Mamy nie było, tata kazał nam się ciepło ubrać, a sam nie wiem kiedy w poduszkach wyniósł kawał słoniny i trochę wędliny, bo nic nie pozwolili wziąć tylko siekierę i piłę. Po przeprowadzonej rewizji kazali nam wsiadać na sanie, które już stały przed domem. Załadowano nas na dwoje takich sań, tata nas otulił pierzynami i wtedy zobaczyłam po raz pierwszy łzy w oczach taty. Mróz był okropny 30°. Spojrzałam na nasz dom i zobaczyłam że nasz pies Bukiet cały czas biegnie za saniami, zaczęłam go wołać ale tata mi zwrócił uwagę żebym była cicho i wtedy zobaczyłam jak zaraz obok naszych sań zjawił się żołnierz z karabinem i w czapce z antenką. Nie miałam pojęcia co się dzieje ale czułam że coś złego, że już chyba tu nie wrócimy ale co będzie z mamą. W pierwszych saniach jechała Joasia, a w drugich ja i młodsza siostra Irenka i tata siedł pieszo koło sań pilnując nas żebyśmy nie wypadły. Do

Baranowicz od nas było 18 kilometrów. Tak zaczęła się deportacja do ZSRR. Przyjechaliśmy do Baranowicz, na bocznicę już stał pociąg z wagonami towarowymi, było bardzo dużo ludzi, całe rodziny, dorośli i dzieci. Krzyk, płacz i popędzanie przez gęsto ustawionych żołnierzy „bystrej”. Teraz już bałam się bardzo, przerażona patrzyłam na ludzi, na ojca i siostry, nawet i Bukiet zaszczeakał dając znak, że jest z nami, a tata zwrócił się do psa mówiąc – to dlatego ciągle wyłeś. Teraz dopiero rozumiem te słowa. Zobaczyłam także naszych sąsiadów wpychanych do wagonów. Przy każdym wagonie było dwóch żołnierzy z karabinami. Nasza rodzina też już jest w wagonie, umiejscowieni jesteśmy na górnej pryczy, obok nas jest trzy rodziny, w wagonie jest ciemno, dużo ludzi po przeciwnej stronie, zobaczyłam siedzących obok siebie dwóch chłopców, znałam ich, jeden był Heniuś Suchanek – syn nauczycielki ze Starego Dworu, ale w 1939 r. już nie uczyła p. Suchankowa w Starym Dworze, ponieważ jej mąż był wojskowym, więc przenieśli ich i Heniusia zobaczyłam teraz z jego kolegą Jurkiem, który przyjechał do niego na ferie. Byli starsi ode mnie może o dwa lata, mieli przypuszczalnie po 11 lat. Aresztowani zostali obaj bez rodziców i bez żadnych rzeczy. Na środku wagonu stoi żelazny piecyk i jakieś drewno, w ścianie wagonu jest dziura i mocno wieje zimno. Ludzie płaczą, my trzy też płaczemy i zamęczamy tatę pytaniami o mamę. Na zewnątrz niezamkniętego wagonu słyszeć płacz, krzyki, nawoływanie nazwisk. Pod wieczór z hukiem zamykano drzwi wagonów, nagle usłyszeliśmy dojadanie psa, to był nasz Bukiet i po jego szczekaniu nasz sąsiad zorientował się że my tu musimy być. Sąsiad (jego nie aresztowali przywiózł inną rodzinę do transportu) był Niemcem, uczył języka niemieckiego na

Śląsku i kupił obok nas posiadłość i tu gospodarzył, był taty kolegą i kumem. Żołnierz uderzył psa, bo chciał go wygonić, ale Bukiet tylko zapiszczał i wracał z powrotem do wagonu. W ten sposób p. Piechota, bo tak się nazywał, znalazł nas i chociaż z daleka pożegnał się z ojcem i z nami, zaraz potem zamknęto drzwi z hukiem zasunięto sztabę, zrobiło się ciemno w wagonie, cicho, słychać było tylko pochlipywanie płaczących. Upłynęło trochę czasu, pociąg weksłował na inne tory i nagle usłyszeliśmy krzyk, głośnie pytanie – Czy w tym wagonie jest Łukomski Franciszek z dziećmi? Odpowiedź zaraz była że tak, my natychmiast poznaliśmy głos naszej mamy i tata zaczął krzyczeć – tutaj, tu jestem z dziećmi. Trzasnęły sztaby żelazne i drzwi wagonu odsunięto, a żołnierz z karabinem wpuścił mamusię do wagonu. Dla nas dzieci była radość, ale rodzice oboje płakali. Wkrótce transport ruszył w drogę, razem ze stukiem kół wagonu był krzyk, płacz i szloch. Z zewnątrz też było słychać krzyki, nawoływania i wrzask NKWD. Było już zupełnie ciemno, ja nie mogłam się zmusić do spania, chciałam jeszcze zobaczyć dom babci i zobaczyłam. Miałam żal, że oni wszyscy śpią bo w oknach ciemno, a nas wiozą na takich pryczach i tak ciasno, ciemno i zimno. Zaczęłam płakać, dopiero mamusia wyjaśniła mi, że babcia z całą rodziną jedzie z nami w tym transporcie, tylko w innym wagonie i nie mogę zobaczyć się, a babcia wie, że my też jedziemy w tym transporcie. Cały dzień w wagonie zamknięci w Baranowiczach, całą noc już w drodze dopiero nad ranem, jeszcze było ciemno, z hukiem otworzono drzwi i weszli żołnierze z latarką, sprawdzali ilość osób i kazali wziąć wiadra na kipyatok (wrzątek) a więc woda i śmierdząca kapusta na wodzie (zupa) i to wszystko. Pociąg ruszył dalej, nie wiem jak

długo jechaliśmy. W wagonie było bardzo zimno, wyrąbany otwór w wagonie na załatwianie potrzeb fizjologicznych zamarzł, odkuwanie na krótko wystarczało, w piecyku nie było czym palić, mojej siostrze Joasi i mnie włosy przymarzły do wagonu w czasie snu. Pewnej nocy nie było już ani świateł, ani nafty – ciemność, i wtedy usłyszałam krzyk, to sąsiadka obok rzuciła się z nożem na naszego tatę i zraniła go w szyję, szczęście że tata nie spał i obronił się od tej szalonej kobiety. Tak się stało z nią, bo aresztowana była w nocy z trojgiem dziećmi sama, a wcześniej aresztowało NKWD jej męża, który był oficerem Wojska Polskiego i z tego wszystkiego dostała pomieszania zmysłów i teraz trzeba było jej pilnować, żeby nie powtórzyła tego czynu. Jedziemy dalej i dalej aż któregoś dnia nasz transport zatrzymał się w polu, ale drzwi nie otwarto, chociaż dorośli liczyli na to i doczekali się. Naprzeciwko naszego transportu stanął drugi taki sam transport z ludźmi jadącymi w tą samą stronę, czyli na wschód ZSRR. Wołanie przez okno, machanie rękami, gesty i duża kartka na szybie z napisem Polacy z Równego i Zdołbunowa, a więc dzielą taki sam los jak my. Ich transport ruszył pierwszy, ale nigdy nikt już ich nie spotkał. W takich okropnych warunkach jechaliśmy jeszcze długo, ile to naprawdę nie wiem. Gdyby dziś żył nasz tata, na pewno wiedziałby, jak długo to trwało. Wreszcie po kilku tam dniach otwarto drzwi wagonu, w drzwiach stanęło dwóch żołnierzy z karabinami i rozkaz – wychodzić. Było już szaro, zapadał zmrok, naokoło las, duży las, a wzdłuż wagonów sanie i przy każdych saniach mężczyzna bardzo dziwnie ubrany. Naprawdę okropnie się bałam i wciąż ten krzyk „bystrej” (prędzej). Załadowano nas na sanie, tata przywiązał nas wsunięte pod pierzyny żebyśmy nie wypo-

dły, w drugich saniach były nasze rzeczy i Joasia, i ruszyła karawana skazańców, sanie za saniami po śniegu przez las i prócz lasu nie było nic, tylko ciemność i pokrzykiwanie, czy nikt się nie zgubił lub nie zamarzł, bo mężczyźni szli pieszo przy saniach, tylko kobiety z dziećmi na saniach. Nasz tata też siedł tuż obok sań i coraz to zaglądał i pytał czy żyjemy, a sam był już bardzo wyczerpany i wystraszony, bo kilka osób zamarzło i tak w śniegu zostali. To przecież była bardzo mroźna noc.

Łagier I Południewica luty 1940 r.

Dotarliśmy na miejsce późno w nocy i pamiętam tylko tyle, że któryś z wujków wziął mnie na ręce i przeniósł do baraku, gdzie było dużo osób, długa sala z pryzami po obu stronach, i była babcia, i wujkowie, i ciocia Marysia, i wkrótce cała nasza rodzina. Mama opowiedziała jak odjeżdżając ze Starego Dworu poszła się pożegnać z ciocią Stefą, której z całą rodziną nie wywieźli. Nie mogła się pożegnać z babcią, czyli ze swoją mamą i braćmi, bo nie dopuścili jej nawet do sań. Tylko przez okno widziała wszystkich, których wywozili. Mama zastała ciocię klęczącą przed obrazem z całą rodziną modlących się za aresztowanych. I tak w płaczu i rozpaczach pożegnały się dwie siostry, które już nigdy się nie zobaczyły, bo mama postanowiła, że pojedzie razem z dziećmi gdzie nas los rzuci. Byłam tak zmęczona, że nawet nie pamiętam gdzie spałam. Jakże dziwne było przebudzenie, tyle obcych ludzi, dzieci, ogromna sala i każda rodzina miała przydzieloną pryzę – jedna na 4 osoby, a że nas było 5 osób – więc jedno miejsce na górze, a obok nas były pryzce babci 6 osób, następnie sąsiedzi babci – 10 osób, p. Dzido starosta ze Stołowicz z rodziną – 6 osób, z Baranowicz pani Blok z dziećmi – 5 osób, bo męża wojskowego

wcześniej aresztowali, p. Czekaj z córką gimnazistką, którą zabrali w stroju gimnazistki – granatowy mundur z niebieskimi wypustkami, p. Tadeusz Borowski z żoną Niusią, ziemianin ona aktorka, p. Zamojski leśniczy z żoną i córką Halinką, p. Hofman z żoną starsze małżeństwo. W następnej sali byli sąsiedzi ze Starego Dworu i nasz stryjek Łukomski Jan z rodziną 7 osób, p. Chacicka z córkami Oleńką, Zosią i syn Wiesio – właścicielka majątku Chaciszcz, męża zatłukli przed ich aresztowaniem, p. Chacicka śpiewała w radiu w rozgłośni w Baranowiczach, miała piękne włosy aż do kolan siwiusieńkie (prawdopodobnie w ciągu jednej nocy tak osiwała). Nasi sąsiedzi zostali umieszczeni w innych barakach w baraku nr 5 gdzie na górze była komendantura i w innych, ale nam nie wolno było się z nimi spotykać. W tych łagrach było 13 baraków zamieszkałych przez zesłańców (nasz był 12 barak) w 13-tym baraku byli zesłańcy z Wołynia i okolic. Była łaźnia (bania) stołówka, magazyn gdzie wydawali chleb 400 gram na pracownika i 200 gram na nie pracującego czyli na dzieci i kobiety, które nie mogły pracować bo były chore. Nasza mama też nie mogła pracować. Na około był las, ogrodzenie i codzienny wieczorowy apel – sprawdzanie obecności czy ktoś nie uciekł. Zaczęło się życie skazańców na obcej ziemi i wśród nie przebytych lasów. Miejsce to „Południewica” darmo szukać tego miejsca na mapie – nie ma go. Zimno, mróz, głód, robactwo, choroby. Pluskwy były nawet pod pniami drzew. Walka z tym robactwem nie dawała rezultatów, ale mimo to ciągle każda szpara była parzona wrzątkiem. Wkrótce zaczęły się choroby; tyfus i krwawa dyzenteria. Ja także chorowałam na tyfus, ale po siedmiu tygodniach kiedy już nikt nie liczył że będę żyła otworzyłam oczy rano i zawołałam jeść. Poma-

lutku z pomocą wielu osób doszłam do siebie. W tym czasie była to zima w 1940 roku, a więc w pierwszym roku pobytu na zesłaniu zdarzyła się dziwna rzecz. Ludzie wyszli z baraków nocą i oglądali dziwne zjawisko na niebie. Całe niebo było czerwone jak gdyby rozlała się krew. Starsi tłumaczyli to w różny sposób, będzie wojna ze wschodu na zachód, 2 trumny wędrowały po niebie. Trwało to dosyć długo aż przyszła milicja i rozgoniła tłumacząc że to tylko zorza polarna ale ludzi starszych to nie przekonało. Mężczyźni, młodzież a nawet i dzieci wszyscy musieli iść do pracy w lesie: „lesoróbka”. Śnieg po pas, mróz, nie ma odpowiedniego ubrania, ścinali las, rąbali i układali w tzw. metry, a dzieci 12-letnie znosiły odcięte gałęzie w wyznaczone miejsca, Joasia moja siostra też musiała iść do tej pracy. Pracowali od rana do wieczora bez jedzenia, dobrze jeśli ktoś z nich miał kawałek suchego chleba. Za zarobione w tej pracy pieniądze ledwie starczyło na wykupienie racji chleba, a czasem porcji owsianej kaszy, którą mama rozrzedziła gotowaną wodą i musiało starczyć dla całej rodziny, na zmianę żurek z kawałeczkiem chleba. Dobrze jeżeli ktoś mógł zabrać chociaż trochę zapasów i dobrze ukrył to trochę pomogło na krótki czas ależ to dobre. Zaczęły potem przychodzić paczki z Polski 1 paczka 4 kg na miesiąc to bardzo pomogło przeżyć, a przeważnie słonina, mąka i kasza. Doczekaliśmy lata, ale wiosną w czasie panujących chorób zakaźnych bardzo duża była umieralność, przeważnie wśród młodzieży po 16 – 18 i więcej osób dziennie. Tylko do ogrodzenia można było odprowadzić zmarłego dalej już była ekipa, która chowała zmarłych ale nie wiem jacy to byli ludzie i gdzie byli chowani zmarli. Jak przyszła wiosna my dzieci mogliśmy się wymknąć do lasu i zbierać na zupę tzw. zajęczej

koniczyny, która smakiem przypominała szczaw, a później na grzyby po kryjomu za naszym dziadkiem, którego głowa była siwusiętka więc widać ją było z daleka i obie z Joasią pilnowaliśmy się aby się zbytnio nie oddalić od tej siwej głowy. Zachorowałam wkrótce na krwawą dyzenterię i nie pamiętam jak długo chorowałam ale wyzdrowiałam. W tym czasie moja mama ciężko zachorowała. Pamiętam że nie mogła chodzić o własnych siłach tylko bracia mamy, a może wujkowie wynosili mamę na uprzednio ułożone z drewna podwyższenie, a na to worek z mrowiskiem i mama leżała w słonecznym miejscu zastawiona gałęziami tak długo aż wujkowie po przyjściu z pracy przenosili ją na prycze. Nie wiem jak długo to trwało ale z tej choroby i z dyzenterii krwawej została wyleczona. Wkrótce nadeszła jesień, głośno mówiono że będzie wywózka ale gdzie i kto – tego nikt nie wiedział. Cała nasza rodzina bała się żeby nas nie wywozili, żebyśmy byli w tej niedoli razem z babcią i wujkami bo przecież było łatwiej korzystać z pomocy ludzi dorosłych takich jak moi wujkowie (było ich czterech i ciocia, babcia i dziadek), a nas było 3 małe dziewczynki i rodzice. Niestety do wywózki w nieznane naszą rodzinę wyznaczono, rodzina dziadków została na miejscu w Południewicy. Tata ponieważ był wojskowym osadnikiem, legionista więc z innymi rodzinami leśników, urzędników państwowych i jak określali sowietów obszarników i burżujów byliśmy przewiezieni daleko na północ do łagru o zaostrozonym rygorze. Nie pamiętam jak to się odbywało jedynie tylko to, że nas dzieci załadowali na ciężarówki, a rodziców osobno i nie wiem czym ich dowieziono do stacji kolejowej i załadowano do pociągu. Natomiast pamiętam że nas wieziono długo przez duży ciemny las i przyjechaliśmy już późnym wieczorem do

małej miejscowości o nazwie Szara. Umieścili nas na noc w jakimś biurze i tak gdzie kto mógł na siedząco dotrwaliliśmy w półśnie lękając się co z nami zrobią do rana. Rano urządziliśmy straszny płacz i ktoś z przybyłych urzędników zaskoczony obecnością w biurze takiej ilości dzieci z którymi nie mogli się porozumieć zaczął telefonować i po jakimś czasie uciszył nas wiadomością że rodzice wkrótce przyjadą pociągiem i my do nich dołączymy i tak się stało tylko że po kilku godzinach. Byliśmy bardzo głodni nie dano nam nic do jedzenia ani picia. W nocy siedząc na podłodze bałam się bardzo latających prusaków (urzędnicy na to mówili tarakany). Nie pamiętam jak dołączyliśmy do rodziców w transporcie, widocznie byłam bardzo przerażona bo i podróży nie pamiętam, wiem tylko tyle że jechaliśmy pociągiem bardzo długo i ktoś z obecnych powiedział patrząc przez okno pociągu – patrzcie ta grupa ludzi to idą zesłańcy do pracy, nas to samo czeka, a był już duży śnieg i mróz. Z pociągu wysiedliśmy (oczywiście na rozkaz „wygruzajcieś bystrej” pod strażą sałdatów z karabinami.

Łagier II Onega I

Była to miejscowość Wołogda i tu dopiero pamiętam że jadłam zupę z soi bardzo rzadką z kawałkiem czarnego chleba. Nie pamiętam czym dalej jechaliśmy, i jak długo to trwało. Pamiętam że znaleźliśmy się późno wieczór w baraku z balów, w kabinie odgródzonej deskami od innych kabin. Było ciemno naokoło duży las. Razem z nami dużo polskich rodzin z dziećmi takimi jak ja i mniejszymi – całe rodziny p. Kowalscy 7 osób, p. Borowscy 2 osoby ci sami co byli w Południewicy on ziemianin ona aktorka z Równego, p. Rydlewscy, p. Czapkowski 4 os., Tuszyńscy 4 os., stryjostwo Łukomscy 5 os., wdowa German 6 os., p. Woźniak 3 os., Polakowscy 6 os., Rzewuscy 6 os. i nasza rodzina Łukomscy 5 os. Długi barak, po obu stronach korytarza były odgródzone deskami kabiny dla każdej rodziny, a które rodziny były mniej liczne to po dwie. Kabiny były bardzo ciasne, mogły się zmieścić tylko 2 łóżka, a że łóżek nie było to mężczyźni robili prycze ale to dopiero później. Tej nocy tata przyniósł ze stołówki (bo taka była dla zesłanych pracowników leśnoróbki) talerz kaszy owsianej bez żadnej okrasy i kawałek ryby ugotowanej z czystą wodą osoloną na 5 osób. Było to jedzenie jeszcze ciepłe i bardzo szybko zjedliśmy. Byliśmy bardzo głodni, gdyby było tego chociaż 5 razy wię-

Łagier Onega Nr 1 o zaostrozonym rygorze.

Obłóć Wołogda 1942 r.

Mam wybitny antytalent do rysowania, ale sytuacja wier-
nie oddana – to rzeczywistość taka. Tak to wyglądało. Nie
uczyłam się rysunków.

Nie narysowałam bagna otaczającego Onegę, gdzie zbie-
raliśmy żurawiny – po rusku kłukwa i moroszka.

W kolorze narysowane byłoby piękne, ale jak tragicznie
i boleśnie wryło się w pamięć, nawet po tylu latach śnią mi
się koszmary i budzę się roztrzęsiona i z płaczem.

4.07.2008 r.



Jato i stuj
ni zolozyl i wybudowa
- kuzozka.

□	□	□	□	□
□	□	□	□	□

palano oko

Stojnia dlokon

dawn
- q/awn

Sto - bario - or
(set)



cej może głód byłby zaspokojony, a tak głodni musieliśmy się położyć na podłodze do snu.

Ranek też nie był wesoły, zobaczyłam kilka baraków świeżo wybudowanych. 2 z nich zajmowały polskie rodziny – specjaliści zesłańcy o zaostrzonym rygorze. Miejsce naszego zesłania nosiło nazwę Łagier Onega Nr 1 spec-pieresie-leńcy. Był barak dla komendantury i politruków, bania (łazienka) do której niepokornych wsadzali za karę bez jedzenia, stołówka dla strzegących Polaków no i stajnia dla koni. Na około tajga, olbrzymie drzewa w pobliżu żadnej wioski – nie! Zaraz zjawił się komendant z politrukiem, sprawdził obecność czy zgadza się z listą jaką miał i odczytał zarządzenie co czeka za ucieczkę – kulka w łeb. Każdy powyżej dwunastu lat ma się zgłosić na umówionym miejscu do pracy, tam będzie dostanie przydział gdzie będzie pracował. Kto będzie pracował dostanie 40 dkg chleba za trudodzień, a nie pracujący tzn. dzieci i chorzy i starsi tylko 20 dkg oczywiście nie za darmo, trzeba było to wykupić jak dowiozłą sowieccy dostawcy. Tu życie było bardzo ciężkie, głód, chłód i choroby. Tata pracował jako cieśla od świtu do nocy, Joasia na leśnoróbce z innymi dziewczynkami zbierały gałęzie z odrąbanych drzew i nosiły na drogę wypełniając nimi powstałe doły jakieś tam bagna. Z pracy przychodzili jak już było ciemno, a przecież nie mieli kanapek z sobą w pracy. Jedynym pożywieniem była gorąca zupa, którą mama ugotowała na ogólnej kuchni, był to żurek z grzybami rano, a wieczorem krupnik bez włoszczyzny i bez ziemniaków bo tych nie jadłam przez 6 lat pobytu na nieludzkiej ziemi. Tu do Onegi na początku jeszcze przychodziły paczki żywnościowe z Polski 4 kg na miesiąc. To był jedyny ratunek aby nie umrzeć z głodu. Byli też ludzie którzy nie otrzymywali

paczek więc musieli się dzielić przydzieloną normą chleba i jeżeli w rodzinie pracowały 2,3 osoby to kupili w stołówce kasze owsianą bo innego nic nie było, rozrzedzili wodą i z chlebem jedli.

Wszyscy pracowali w lesie po pas w śniegu, przychodzili zmęczeni, głodni i zmarznięci ponieważ był okropny mróz. W nocy słychać było jak belki baraku trzeszczą z mrozu. Pamiętam jeden wieczór był to chyba 30 listopada tak sobie teraz kojarzę z pewnymi faktami. Było bardzo zimno na korytarzu dyżurna osoba paliła w piecu drzewem, a my dzieciaki wokół tego pieca każdy chciał się ogrzać. Ja z innymi dziećmi mieliśmy po 1 kromce czarnego chleba na kolacje oczywiście bez niczego o herbatce czy kawie nie było mowy, więc na patyku opiekaliśmy chleb przy ogniu. W naszej kabinie zebrali się mężczyźni i wróżyli – czy powstanie Polska i kolejno każdy czy wróci do Polski (to podsłuchałam) a w kabinie p. Kowalskich zebrała się młodzież i tam też coś robili bo mimo wszystko słychać było od czasu do czasu śmiech, a my dzieciaki na korytarzu bo było to już po apelu. W pewnej chwili wpada mężczyzna ze spodniami w rękę, z krzykiem że wokół baraku są wilki. Nasz barak był najbliżej lasu, a że nie było ubikacji to dorośli chodzili się załatwiać gdzieś tam za ustawione metry z drzewa i rzeczywiście wilki podeszły do naszego baraku, a że w niektórych oknach widać było światło to pyska nie pokazały bo w innych tak. Mężczyźni wzięli pochodnie z ogniem, ktoś tam uderzył w dzwon i jakoś tam ich przegnano ale tej nocy łupem wilków padło 6 koni. Od tej pory nie wychodził nikt sam w nocy. Tej zimy było bardzo ciężko i źle. Ludzie bardzo chorowali, paczki już nie przychodziły, była wojna z Niemcami nawet listy nie dochodziły. Nie było ani leka-

rza, żadnej pomocy lekarskiej. Joasia ciężko zachorowała, dostała dużych wrzodów na szyi z których ciekła ropa, miała temperaturę, płakała z bólu, coś tam mama jej przykładała ale to nie pomagało. Mama też była chora leżała w pościeli, wstawiała tylko wtedy żeby raz na dzień coś ugotować z ostatnich zachowanych zapasów. Tata sam pracował, a nocami bardzo kaszlał więc kupno w stołówce też było bardzo ograniczone. Ja dostałam kurzej ślepoty i na nogach takie czerwone twarde guzy, które bolały ale nie ropiały. Nie pamiętam Bożego Narodzenia ani choinki, chyba nic takiego nie było, bo było bardzo ciężko i źle. Rodzice co mogli to robili byle przeżyć, może na wiosnę będzie lepiej. Spod śniegu wygrzebywaliśmy jagody czarne, jeżeli znalazło się 0,5 litra to już było bardzo dobrze. Nigdzie nie można było nic zamienić na żywność ani kupić bo naokoło była tylko tajga żadnych kołchozów. Przyszła wiosna, a więc można było pić napar z sosny, sok z brzozy i to były jedyne witaminy. Pewnego dnia w pobliżu naszego baraku Rosjanie dla swojej ekipy gotowali w dużym kotle (kipiatok) mamusia wysłała Irenkę bo była najmłodsza i malutka żeby poprosiła ich o gotowaną wodę dla nas (widocznie i z tym gotowaniem był kłopot). Rosjanie dali jej w bańkę wrzątku a ona niosąc wrzątek zadowolona że dostała bo inne dzieci nie dostały, spieszyła się z radości i tuż przed blokiem upadła, wrzątek wylała na siebie i mocno się poparzyła. Długo swoim sposobem mamusia ją leczyła bo poparzenie było duże i bolesne, a lekarza i lekarstw nie było.

Zrobiło się już ciepłej i nadeszło lato więc my dzieci po kryjomu grupkami wymykaliśmy się z łagru i szliśmy 4 km przez tajgę żeby się dostać na bagna otaczające jezioro Onega. Żeby dostać się z tajgi na to bagno musieliśmy przejść

przez takie długie przejście przez część trzęsawiska, na którym były ułożone belki z drewna. Trzeba było szybko i lekko się przemieszczać bo można było wpaść, a w tym miejscu bagno to wciągało w głąb i było bardzo niebezpiecznie. Nad samym jeziorem Onega też był jeden barak polskich zesłańców, nawet dwie rodziny naszych sąsiadów. W zimie było im bardzo zimno, nie otaczał ich żaden las tylko mieszkali na takiej wydmie gdzie wiatr i śnieżyce dawały się bardzo we znaki. Po drzewo też mieli bardzo daleko, a w tym baraku nie było ani kabin ani pryczy, każda rodzina w swoim wyznaczonym kątku i jedno żelazne łóżko na rodzinę obojętnie z ilu osób się składała, więc łóżko było dla dzieci a dorośli na podłodze. Oni właśnie nam pokazali gdzie na bagnie można bezpiecznie zbierać żurawiny i moroszkę (bardzo smaczne jagody, podobne do malin tylko dojrzałe mają kolor żółty i rosną na bagnie, wysokość i liście przypominają poziomki). Od tej pory często wymykaliśmy się z łagru i zbieraliśmy moroszkę. Polacy którzy pracowali przy spławianiu drzewa rzeką do Onegi podpowiedzieli nam gdzie znajduje się miejscowość Samino i tam jest poczta, żłobek i dom dziecka, że tam możemy sprzedać uzbierane jagody. To była gratka nie do opisanie ku naszej radości bo od tej pory uzbierane jagody sprzedawaliśmy ludziom z tej miejscowości jak również do szpitala, żłobka i domu dziecka. Trwało to niedługo bo nas ktoś z kupujących wydał, a inni ostrzegając nas też bali się kupować i na dodatek uciekając stamtąd bieглиśmy szybko i po jakimś czasie byliśmy już bardzo zmęczeni postanowiliśmy odpocząć na tratwie zamocowanej u brzegu rzeki. Nasza grupka liczyła chyba 5-7 osób. Fantazja dziecka szybko działa, jeżeli dostaliśmy się na tratwę więc dłaczego nie popływać na

niej całkowicie zapominając o głodzie i strachu, ciekawość była silniejsza. Wszyscy zmieściliśmy się na tratwie, ja usiadłam na brzegu nogi mocząc sobie w wodzie, wyżsi wzięli kije a właściwie to takie długie tyki i odpychając od brzegu tymi tykami popłynęliśmy rzeką. Nikt nie myślał dokąd płyniemy bo było cicho spokojnie i tylko słyszeć plusk wody. Ze zmęczenia ucieczką nikomu nie chciało się rozmawiać i wszystko byłoby dobrze gdybym ja nie złapała się bala, który był pod mostem i wpadłam do wody. Bal był gruby, a moje ręce małe. Krzyk starszych dziewczynek „trzymaj się” bo tratwa z nimi odpłynęła, a przecież nikt tak naprawdę nie umiał się posługiwać tymi kijami (baory na to mówili), a jednak znalazł się ktoś przytomny i podpłynęli do mnie, kazali mi się puścić i mocno odepchnąć od bala i szczęśliwie wylądowałam na tratwie. Był to ostatni nasz pobyt z jagodami w tej miejscowości bo rodzice już nas nie puścili więcej, ale za sprzedane jagody mogłam w stołówce kupić kaszy owsianej dla całej rodziny i to była uciecha z zaspokojenia głodu. Jednak wyskoki na bagna nie skończyły się, w dalszym ciągu wymykaliśmy się i zbieraliśmy moraszkę żeby mogła sobie do syta pojeść cała rodzina bo do chleba to naprawdę smakowało. Pewnego dnia znów na jeziorze Onega doszłoby do wypadku. Na brzegu stała przymocowana łódź rybacka. Niewiele trzeba było chłopcom czasu żeby do niej wsiąść a gromadka była większa bo do naszej dołączyli chłopcy mieszkający w tym baraku na brzegu jeziora. Jezioro Onega jest dużym jeziorem i fale na nim też niemałe, a więc szybko powiosłowali od brzegu, tylko że fale też się powiększały. Ja przestraszona zdarzeniem z tratwą nie chciałam wsiadać do łodzi i nie tylko ja, zostało nas kilka dziewczynek i dobrze bo wkrótce podniósł się krzyk,

placz i łódź się coraz bardziej oddalała. Zaczęto skakać do wody, a wtedy my przyszliśmy z pomocą podając im kije znalezione na brzegu co silniejsze łapały za ręce i tak zostali uratowani wszyscy, a łódź pusta popłynęła na jezioro. Tylko niektórzy umieli pływać, większość nie umiała. Wtedy wróciliśmy bardzo późno do łagru, rodzice się martwili że coś się stało i to że nie zdążymy przed apelem. Moroszka się skończyła i zaczęły się czarne jagody ale w las już bez dorosłych osób nikt się nie wybrał a i z dorosłymi osobami też nie było bezpiecznie. Raz wybraliśmy się z mamusiami na jagody a był piękny letni dzień. Tajga ma swój urok i tajemniczość. Byliśmy w gromadzie i czuliśmy się bezpiecznie bo przecież to blisko baraków. Uzbieraliśmy jagód i już mieliśmy wracać gdy ktoś z dorosłych usłyszał trzask gałęzi. Szybko wszyscy dowiedzieliśmy się kto był sprawcą. Stał na dwóch łapach łamał gałęzie – to był niedźwiedź wcale nie biały. Pisk, krzyk i ucieczka, a on za nami i gdyby nie robotnicy z cegielni to nie wiem jak by się to skończyło. Robotnicy co mieli w rękach uzbili się i na niedźwiedzia czekali, a niedźwiedź chyba się przestraszył krzyków i na skraju polanki stanął i stał. Jak długo to nie pamiętam bo my tak baliśmy się ruszyć z cegielni do baraków aż musieli nas robotnicy z majstrem, który miał broń (był Rosjaninem wyznaczonym do pilnowania Polaków przy pracy) odprowadzić. Wydarzenie to echem odbiło się w łagrze i już nikt nie miał odwagi wybrać się na jagody, a i władze surowo zabroniły grożąc karą. Lato tam było krótkie i wcale nie takie letnie jak w Polsce. Wkrótce po tym wydarzeniu nasz tatuś codziennie kazał mamie suszyć chleb chociaż po 1 kromce, a przecież było tak mało chleba, co to 20 dkł na cały dzień dla dziecka nie mając nic innego do jedzenia. Z żalem pa-



Legend - Zeichenerklärung - Legende - Jahrbuchzeit

Locations with population
 Städte und Orte mit Einwohnerzahl
 Population in thousands
 Einwohnerzahl in Tausenden

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

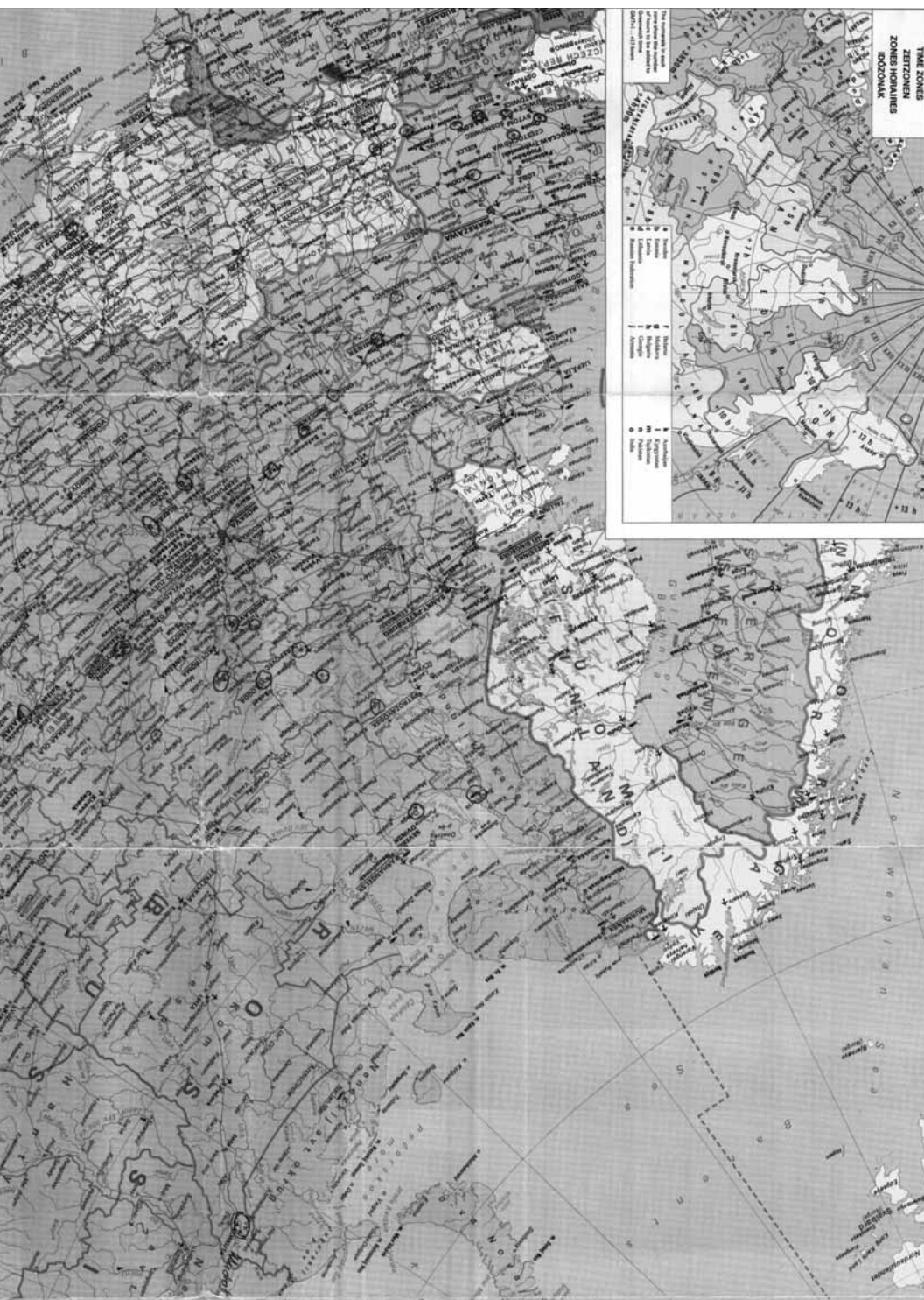
MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000

MOBILIA
 > 1 000 000
 500 000 - 1 000 000
 100 000 - 500 000
 10 000 - 100 000
 1 000 - 10 000
 < 1 000



trzymałam na woreczek z sucharami zawieszonymi u sufitu. Teraz z perspektywy czasu podziwiam mądrość i przewidywanie naszego ojca gdyż ta niewielka ilość sucharów uratowała nas od śmierci głodowej w późniejszym terminie. Nie pamiętam jaki to był miesiąc, wiem że było już zimno i był wieczór kiedy przyszedł na apel komendant obozu z politrukiem, wszystkich obecność dokładnie sprawdzał. Musieliśmy stanąć wszyscy przy swoich kabinach i czekać co ma nam zakomunikować. Komunikat był krótki – jutro przyjeżdżają samochody – pakujcie się bo wyjeżdżacie.

cdn.



KULTURA

60. ROCZNICA ŚMIERCI
ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO (1913–1961)

**Pasja życia wg „chuligana wolności”
Kim był?**

Urodził się 27 października 1913 r. w Wiener Neustadt (wówczas monarchia Austro-Węgierska, ale z dumą zauważał, że w jego życiorysie jako miejsce urodzenia zawsze wpisywano: Polska). Jego ojciec Henryk Bobkowski był profesorem Theresianische Akademie, a w niepodległej Polsce dosłużył się stopnia generalskiego. Ojciec przyjaźnił się z marszałkiem Rydzem –Śmigłym, a Andrzej był jego pupilkiem. Wolno przypuszczać, że autokratyczna, a być może nawet despotyczna osobowość ojca zaważyła na późniejszych losach Andrzeja Bobkowskiego. Jego neurotycznym buntem wobec ojca była idea fixe, aby wyjechać jak najdalej w egzotyczne kraje i porzucić na stałe „zgniłą, zakłamaną Europę”...

Matka, Stanisława z Malinowskich, była siostrą Wandy Osterwy, pochodziła z Wilna. Rodzina z racji pracy ojca często się przeprowadzała, mieszkali między innymi w Lidzie, Wilnie, Toruniu, Modlinie i Warszawie.

Maturę zdał w 1933 r. w Krakowie, w Gimnazjum św. Anny. W latach 1933–1936 studiował ekonomię w warszawskiej SGH (Szkola Główna Handlowa). W marcu 1939 r., kilka miesięcy po ślubie, wraz z żoną Barbarą (poetką i plastyczką) wyjechał do Francji z zamiarem dalszej podróży do Ameryki Południowej. Spekulowano potem, że Bobkowski uciekł z Polski, bo był wmieszany w jakieś malwersacje, a nawet, że miał jakieś towarzyskie kontakty z Niemcami, które przed wojną mogły mieć charakter agentalny. Przyjaciel pisarza, redaktor Jerzy Giedroyc dementuje te pogłoski

i pomówienia, przedstawiając Bobkowskiego jako pięknoducha i uczciwego człowieka o żelaznych zasadach.

Wybuch II wojny światowej przerwał wszystkie plany. Bobkowski czekając na mobilizację podjął pracę w pralni. Jednak próby wstąpienia do polskiego wojska nie powiodły się (podobno z powodu jego wysokich sanacyjnych koneksji, a frakcja gen. Sikorskiego była bardzo pamiętliwa). Zatrudnił się w fabryce broni w Chatillon pod Paryżem. Po napaści Niemiec na Francję został wraz z fabryką ewakuowany na południe. Po kapitulacji postanowił jesienią 1940 r. wrócić do Paryża. Okazało się, że jedynym dostępnym środkiem lokomocji był rower. Pisarz rozpoczął wówczas swoją wielką podróż – z Carcassone do Paryża przez Lazurowe Wybrzeże – z której fascynującą relację zawarł w „Szkicach piórkiem”. Literaturę tę – tęsknota i powrót do żony oraz opis mijanego świata w małej i szerokiej perspektywie – można w zachwycie porównać do „Odysei”.

W Paryżu został zatrudniony w biurze likwidacyjnym Atelier de Construction de Chatillon, gdzie jednocześnie prowadził konspiracyjną akcję pomocy dla polskich robotników. Po wojnie pracował krótko jako kierownik Księgarni Polskiej, był też magazynierem w YMCA (Young Men's Christian Association – Związek Młodzieży Chrześcijańskiej). Współredagował z Andrzejem Chciukiem pismo „Razem Młodzi Przyjaciele”, które ukazywało się nielegalnie w Lyonie od 1944 r. W latach 1945–1947 pismo to wychodziło w Paryżu, nastawiając się na publikowanie tekstów literackich, ale także różnego rodzaju poradników dla nauczycieli i wychowawców. Działał w założonej w Londynie organizacji „Niepodległość i Demokracja” i w paryskiej placówce 2. Korpusu „Hotel Lambert”. Organizacja „NiD” protestowała przeciwko porozumieniom jałtańskim i poczdamskim i cofnięciu przez państwa zachodnie uznania dla Rządu RP na Uchodźstwie. Na koniec pobytu we Francji Bobkowski zatrudnił się jako „złota rączka” w warsztacie remontującym rowery.

W czerwcu 1948 r. wraz żoną opuścił Europę i wyjechał do Gwatemali. Zaczął życie zupełnie od zera – jak większość polskich emigrantów. Tam zetknął się z egzotyką i brakiem cywilizacji, co w pewnym sensie bardzo mu odpowiadało. Podobno podróż ta – całkiem szalona i przygotowana

w ukryciu przed rodziną i przyjaciółmi – była marzeniem i wyzwaniem dla Bobkowskiego, zafascynowanego „męską, awanturniczą” literaturą Józefa Conrada-Korzeniowskiego. Wierną towarzyszką tej przygody życia była jego żona.

W Gwatemali Bobkowski poczuł się jak Robinson Cruzoe – wszystko musiał odkrywać i budować od nowa. Smakował życie tak, jak potrafił najlepiej; najczęściej jednak miało gorzki i słony smak. Początkowo pracował w sklepie z zabawkami, które sam wytwarzał, potem prowadził ze współnikiem warsztat modeli samolotowych. Pomału rozkręcał własny biznes. W końcu stał się właścicielem dobrze prosperującego sklepu „Guatemala Hobby Shop”, który utrzymywał się głównie z eksportu wyrobów modelarskich do bogatych Stanów Zjednoczonych.

Przyjaciele, zachwyceni jego prozą i szczerze zmartwieni ciężką sytuacją materialną, nieraz próbowali pomóc mu finansowo, załatwiając różne stypendia, dzięki czemu mógłby zająć się tylko pisarstwem, ale Bobkowski przyjmował to z niechęcią i na ogół takie oferty odrzucał. Nie chciał być uzależniony od żadnego darczyńcy.

Ideę modelarstwa zaszczerpił z powodzeniem wśród gwatemalskiej młodzieży. Założył dla niej bardzo popularny klub. W 1954 r. wyjechał do USA na międzynarodowe zawody, które odbyły się w jednej z baz wojskowych na Long Island pod Nowym Jorkiem. Rok później odwiedził Szwecję, gdzie brał udział w konkursie latających modeli samolotowych. Wówczas też zatrzymał się na krótko w Paryżu, odwiedził Monachium i Genewę. W przeddzień swojej śmierci był o krok od Polski, i od matki w Krakowie, ale (podobnie jak Gombrowicz w Berlinie Zachodnim) nie mógł odwiedzić ojczyzny. Jedynym wyróżnieniem, jakie go spotkało w tym czasie, była przyznana w 1957 r. nagroda londyńskich „Wiadomości” za wydrukowane tam opowiadanie „Spadek”.

Po kilku latach zmagania z rakiem zmarł 26 czerwca 1961 r. Został pochowany w Gwatemali, w rodzinnym grobie doktora Quevedo, którego czterech synów uczył aeromodelarstwa. Żył czterdzieści osiem lat.

Twórczość

Andrzej Bobkowski to wybitny prozaik, eseista, diarysta, epistolograf, erudyta, jeden z najbardziej wartościowych i niezależnych przedstawicieli elit II Rzeczypospolitej. Polskie elity zostały od tego czasu eksterminowane przez nazistów, a następnie dobite przez komunistów. Ich brak w naszym państwie z widocznym skutkiem odczuwamy do dziś.

Bobkowski debiutował jeszcze w czasie studiów niewielką humoreską ogłoszoną w 1935 r. na łamach gazety „Tempo Dnia”. Jest autorem właściwie jednej książki – „Szkiców piórkiem” (Francja lat 1940–1944), która ukazała się nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu w 1957 r. Książka została podobno entuzjastycznie przyjęta na emigracji, ale są też inne opinie, szczególnie ta, że we Francji została zupełnie zlekceważona. Francuzom nie w smak były krytyczne słowa o ich ojczyźnie w dobie ich kapitulancja przed nazizmem. W Polsce „Szkice piórkiem” skrytykował niestety nie kto inny jak Paweł Jasienica pisząc: „To książka manieryczna, wojna jest tu przedstawiona okiem sybaryty. Myśmy inaczej to przeżywali”. W stosunku do Bobkowskiego zarzut to dziwny i bezpodstawny. Tak czy inaczej wmawiano tym, którzy „Szkiców piórkiem” nie przeczytali (bo nie było gdzie i jak), że to książka eskapistyczna, szkodliwa i zła. Wytoczono wobec Bobkowskiego działa, a on nie pozostał dłużny. Zaczął tym bardziej emocjonalnie walczyć z „polactwem” tak w kraju, jak i na emigracji.

Zarzucano też autorowi, że „Szkice piórkiem” zostały częściowo sfabrykowane, że oceny polityczne dopisał już po wojnie przy przepisywaniu i przygotowywaniu notatek do druku. Paryski wydawca, redaktor Jerzy Giedroyc stanowczo temu wszystkiemu zaprzeczył.

„Szkice piórkiem” to traktat historyzoficzny, polityczny, filozoficzny, estetyczny, w którym Bobkowski sensualistyczne, kronikarskie opisy dnia codziennego (nawet głodowego) przeplata z trafnymi, przenikliwymi diagnozami ogólnej natury. Były aż do bólu prorocze i celne. A przy tym oczyszczające i orzeźwiające. Pełna afirmacja życia – mimo wszystko.

Owa niezależność (wolność) i niezłomność osądów oraz wielkie smakowanie świata – przypomina bezkompromisową postawę i twórczość

Zbigniewa Herberta. Ale gdy Herbert przeciwstawia barbarzyńskim totalitaryzmom kulturę europejską (łacińską i helleńską), chce udowodnić jej wyższość, a wraz tym swoją – Bobkowski rozprawia się z jej miałkością i bezradnością, weredyistycznie doprowadzając również siebie do poziomu i zapachu matki ziemi.

Dwa obiegi

Zaraz po zakończeniu II wojny światowej Bobkowski związał się ze środowiskiem rzymskiej, a wkrótce potem paryskiej „Kultury” i publikował na jej łamach od pierwszego numeru. Ciekawa jest również korespondencja pisarza, która przez niektórych literaturoznawców jest uznawana za jedno z większych dokonań polskiej XX-wiecznej epistolografii. Dopiero pośmiertnie, w 1970 r. Instytut Literacki Jerzego Giedroycia wydał zbiór szkiców i opowiadań Bobkowskiego „Coco de Oro” z przedmową Józefa Czapskiego, gdzie trafiły teksty zamieszczane w „Kulturze”. Autor zostawił też sztukę teatralną „Czarny piasek” (1959 r.) oraz sporo opowiadań, szkiców i notatek rozsianych po różnych czasopismach. Jego utwory ukazywały się nie tylko w paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach”, ale również w prasie krajowej. W latach 40. publikował m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Dziś i Jutro”, „Twórczości” i „Nowinach Literackich”. Po tem zapadła przerwa trwająca kilkadziesiąt lat!

W drugiej połowie lat 70-tych, mimo powstawania w PRL niezależnego ruchu wydawniczego, nadal nie wydawano książek Andrzeja Bobkowskiego. Dopiero po przełomie Sierpnia 1980 r. o twórczości autora „Szkiców piórkiem” zaczęli pisać m.in. Krzysztof Dybciak, Roman Zimand, Marek Pieczara, Jan Zieliński, Krzysztof Ćwikliński, Marek Zagańczyk, Stanisław Stabro i Andrzej Sulikowski. W 1985 r. Oficyna „Kontra” w Londynie ogłosiła reprint paryskiego wydania „Szkiców piórkiem” z 1957 r. W ślad za tym ukazały się podziemne edycje krajowe: w Krakowie w 1987 r. i w Warszawie nakładem PoMostu w 1988 r. Rok później Oficyna Liberałów powtórzyła paryskie wydanie „Coco de Oro” z 1970 r.

Po 1989 r., kiedy Polska odzyskała niepodległość i zniesiono cenzurę,

rozpoczął się proces scalania literatury krajowej i emigracyjnej. W Polsce zaczęły ukazywać się w masowych nakładach dzieła pisarzy dotychczas „źle obecnych” – pisze Paweł Kądziała. Dotyczy to szczególnie Gombrowicza, ale Bobkowskiego nadal pomijano... Dlaczego? Za jego antykomunizm, bezkompromisowość, indywidualizm, zaciekły dystans do wszelakich koterii?

Pierwsza jego książka w oficjalnym obiegu ukazała się w wolnej Polsce dopiero w 1994 r. Odważyła się na to warszawska Oficyna Wydawnicza „Interim”, publikując tom „Opowiadania i szkice” (eseje z londyńskich „Wiadomości” i krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”). Krajowe oficjalne wydanie „Szkiców piórkiem” znalazło się na półkach księgarskich dopiero w 1996 r. Wydawcą było Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu i Wydawnictwo CiS (pozycję ta sygnowaną datą 1995 r.). Trzeba nadmienić, że pomocy w tym wydaniu udzieliło Ministerstwo Kultury i Sztuki RP oraz Fundacja Kultury.

Mistrz sztuki pisanía listów

Przez długie lata wśród badaczy zajmujących się literaturą emigracyjną krążyły legendy o listach pisarza, które wysyłał do przyjaciół i znajomych, zarówno z Francji, jak potem z Gwatemali. Te przekazywane sobie z ust do ust opinie sprawiły, że Bobkowski został „zaocznie” uznany za jednego z najwspanialszych epistolografów polskich XX stulecia. Jego listy zaczęły się pojawiać sporadycznie na łamach czasopism krajowych i emigracyjnych wkrótce po śmierci pisarza, niekiedy wywołując burzę polemik. Można było przeczytać korespondencję wysyłałą m.in. do Jarosława Iwaszkiewicza, Andrzeja Chciuka, Tymona Terleckiego, Kazimierza Wyki, Pawła Mayewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego, spore fragmenty listów do rodziny. Ale dopiero opublikowany w 1997 r. tom korespondencji Andrzeja Bobkowskiego i Jerzego Giedroycia obejmujący kilkadziesiąt stron, pokazał szeroką skalę możliwości tego twórcy, jego talent, zdecydowane poglądy, pasje, zachwyty i słabości.

W 1997 r. ukazało się nowe wydanie „Szkiców piórkiem”, wznowiono

„Coco de Oro”, a w serii „Współczesne Opowiadania Polskie” opublikowano „Spadek”. W prasie pojawiło się sporo recenzji i omówień. Po raz pierwszy tak dużo i wnikliwie pisano o całej twórczości Bobkowskiego. W 2001 r. ukazał się wybór z tekstów pisarza zatytułowany „Potłuczona mozaika. Andrzej Bobkowskiego myśli o epoce”.

„Chuligan wolności”

Na przełomie 2003 i 2004 r. zorganizowano w Łodzi (w Klubie Nauczyciela) wystawę pod znamienym tytułem „Andrzej Bobkowski. Chuligan wolności”. Pretekstem była 90. rocznica urodzin pisarza. Organizatorem było Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Stowarzyszenie Instytut Tolerancji oraz Klub Nauczyciela.

Andrzej Horubala („Życie” nr 86/1998 r.) wyjaśnia często używane w odniesieniu do Bobkowskiego porównanie do „chuligana”. Zostało mu to przypisane w okresie, gdy był zafascynowany innym „chuliganem polskiej prozy”, również odkryciem redaktora Giedroycia – Markiem Hłaską: „Pozostał sen o chuliganie, chuliganie, który skalą talentu przewyższyłby wszystkich rewizjonistycznych pisarzy, którego gest odrzucenia marksizmu, wyśmiania go, zakwestionowania byłby silniejszy niż wielotomowe rozważania Leszka Kołakowskiego o głównych nurtach tej zbrodniczej i niemądrej ideologii. Chuliganie, który by wreszcie siłą swego talentu umożliwił Jerzemu Giedroyciowi postawienie na mocniejszego i pewniejszego konia niż rewizjonistów pokąsanych przez Hegła [w domyśle: Czesław Miłosz – przyp. JK]”.

Jerzy Giedroyc tak opisuje Andrzeja Bobkowskiego (w rozmowie z Joanną Podolską, Maisons Laffitte, marzec 1999 r.): – On miał szereg możliwości powrotu z Gwatemali, znalezienia stosunkowo intratnej posady w Europie. Ale wszystkie nasze propozycje kategorycznie odrzucał. Nie chciał się uzależniać. (...) Był do głębi Europejczykiem. Był przesiąknięty miłością do Europy, do kultury europejskiej. Kochał to wszystko, co Europę stworzyło. Ale w czasie wojny, a zwłaszcza w pierwszych powojennych latach, stracił wiarę w Europę. Myślał, że zapanuje tu komunizm, że ta kultura już prze-

staje istnieć. Stąd również jego zafascynowanie Stanami Zjednoczonymi. Chciał stąd uciec, by paradoksalnie zabrać ze sobą europejskie wartości, w które wierzył i ocalić je na krańcu świata. (...) Była to natura kontestująca, buntownik, który zawsze starał się być niezależny. Jego emocjonalny charakter stawiał go w pewnej określonej pozycji. Cechowała go także duża bezkompromisowość. Reagował niesłychanie emocjonalnie na wszystko, co go spotykało. Nie wchodziła w grę żadna kalkulacja. Poza tym bardzo ważna była dla niego wiara. (...) Był głęboko wierzącym człowiekiem. Pewnie poszedłby w kierunku liberalnego konserwatyzmu. (...) Miał pasję życia, z którego czerpał wielkimi garściami. (...) Swoją śmiertelną, długotrwałą chorobę – raka – traktował z pogodnym stoicyzmem, oczekując śmierci z otwartymi oczami. Był to jego najważniejszy egzamin pokazujący klasę człowieka”.

Bobkowski dzisiaj

W 2006 roku ukazała się książka „Z dziennika podróży” Andrzeja Bobkowskiego (Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2006). To zebrane w jednym tytule jego artykuły (a bardziej notatki z podróży), publikowane na łamach prasy krajowej („Tygodnik Powszechny”, „Nowiny Literackie”) i emigracyjnej („Kultura”). Obejmują okres od lat 40-tych do końca lat 50-tych ub. w., czyli od życia w powojennej Francji do wyjazdu i życia w Gwatemali, poprzez krótki pobyt w USA. Okazją była przypadająca w tym roku 45-ta rocznica śmierci pisarza. Cytowany wcześniej redaktor książki, Paweł Kądziera postanowił wydobyć z cienia nieco zagubione perełki literatury polskiej. Są to ułożone chronologicznie – w formę dziennika – fragmenty z książek Bobkowskiego „Coco de oro” oraz „Opowiadania i szkice”. „Z dziennika podróży” nie jest czymś nowym w przypadku tego autora, raczej przypomnieniem jego roli w literaturze polskiej.

Ta książka jest jak gdyby kontynuacją „Szkiców piórkiem”, które kończą się na r. 1944, w momencie euforii wyzwolenia Paryża przez Amerykanów. Co dalej? Najpierw paryska wiosna 1947 r., opisana tak, że dech zapiera i burzy wszystkie zmysły. A z drugiej strony głodowa rzeczywistość powo-

jennej Francji, kiedy Bobkowski pracował w warsztacie naprawy rowerów. Także wspaniały opis wakacji na południu Francji, niezwykle religijne przeżycia i refleksje z pielgrzymki do Lourdes. A przy tym wszystkim dojrzejąca decyzja opuszczenia Europy. Jakiej Europy? – „Europalager”. Przygotowania do podróży. Czy to była ucieczka? Nie, raczej szukanie nowego życia, którego detaliczny smak czuł Bobkowski jak mało kto, i jak nikt (choć tutaj porównałbym go do Brunona Schulza) umiał je opisać.

W dalszych rozdziałach książki znajduje się transatlantycki zapis początków emigracji na statku „Jagiello”. Pierwsze trudne chwile w Gwatemali, mozolne dochodzenie do stabilizacji, zapis antykomunistycznego puczu w r. 1954. Ciekawe są też zapiski z dwóch podróży do Stanów Zjednoczonych na międzynarodowe zawody modelarskie, w której to dziedzinie Bobkowski miał spore osiągnięcia i na gruncie południowoamerykańskim był pionierem. Ostatnie zapiski to zmaganie się z postępującą chorobą. W przypadku Andrzeja Bobkowskiego nie chce się pisać (bo to brzmi górnolotnie i fałszywie), że były to zmagania „heroiczne, bohaterskie, niezłomne” – raczej w pełni ludzkie. Conradowskie.

Sytuacja Bobkowskiego jest taka, że albo w Polsce „nikt go nie zna” i to nawet wśród najbardziej wytrawnych czytelników, albo ci, co go odkrywają, stają się dozgonnymi entuzjastami. Trochę podobnie jak w przypadku Gombrowicza: świat dzieli się na jego wielbicieli albo wrogów. Trudno pozostać obojętnym. W przypadku Bobkowskiego takiej polaryzacji aż nie ma, bo nie jest to autor szkolnych lektur. Podobnie jak Gombrowicz, Bobkowski umysłów nie zatrzuwa, lecz je rozwija.

W jednym z listów do redaktora Giedroycia napisałem, że ludzi w zasadzie można podzielić na „koty” i „psy”. W tym porównaniu Gombrowicz byłby „kotem”, a Bobkowski „psem”...

Mimo iż od lektury „Szkiców piórkim” stałem się wielbicielem twórczości tego pisarza, nowa jego książka trafiła do mnie przez przypadek. Stało się to w ramach wymiany lektur ze znajomą mojej żony. Wtedy, gdy ona pożyczyła mi znakomite „Anioły na ostrzu igielnym” Jurija Drużnikowa, ja odwzajemniłem się książkami Mackiewicza i Bobkowskiego, Jakież było moje zdziwienie, gdy przyznała, że – jako romanistka – o Bobkowskim

wcześniej nic nie słyszała. Jest to niestety dosyć powszechne. Teraz ja stałem się jej dłużnikiem, gdy pożyczyła mi najnowszą książkę Bobkowskiego „Z dziennika podróży”.

Tekst został napisany w 45. rocznicę jego śmierci, był publikowany tu i tam, m.in. opublikowały go krakowskie „Wiadomości” w grudniu 2006 r.

Uśmiech losu

– Szymek, przepraszam, że dzwonię tak późno.
– Monika, cieszę się, że w ogóle dzwonisz – odszepnął i spojrzał na budzik. Była druga w nocy.

- Słuchaj, wyczułam guzek w piersi. Jestem przerażona.
- Będę u ciebie jutro rano. Pojedziemy razem do lekarza.
- Nie mam pieniędzy na lekarza. Mam tylko ciebie.
- Nic się nie martw o pieniądze. W ogóle o tym nie myśl.
- To do jutra.
- Do jutra, Monika. Do jutra.

Szarym świtem, uzbrojony we wszystkie oszczędności, biegł Szymek ulicami Warszawy i wyobrażał sobie, jak to będzie, kiedy kobieta jego marzeń, teraz chora, za chwilę zdrowa – dzięki niemu, dzięki niemu! – wreszcie zrozumie, że ci wszyscy adoratorzy nie byli wariaci. Zupełnie nic. A że los zabierze jej pierś? To lepiej. Teraz będą do siebie jakoś bardziej pasowali. Tak myślał Szymek tamtego ranka, a potem przez kolejne trudne tygodnie oczekiwania na wynik biopsji.

- Szymek?
- Kochanie, jak wspaniale cię słyszeć.
- Dzwonił lekarz. Wszystko dobrze. Nawet nie trzeba operować.
- Czyli dziś wieczorem świętujemy!? – Szymek jeszcze nic nie czuł. Ani radości ani smutku.
- Dziś nie mogę. Jestem zajęta.

– Jutro?

– Dobrze. Jutro zadzwonię.

Monika nie zadzwoniła ani następnego dnia ani jeszcze kolejnego. Nie odbierała telefonów. Przed świętami Bożego Narodzenia zobaczył ją w Arkadii. Nie była sama. Była z gościem, którego nigdy nie widział. Roześmiana, piękna, jakby młodsza. Uciekł. W domu pił całą noc ciepłą wódkę. Wreszcie zmorzony obrzydliwym trunkiem zasnął.

– Szymuś... Szymuś...

– Mamo, kochałem ją!

– Nie, Szymuś. Nie. To nie była miłość – powiedziała zmarła matka.

– A co?

– Obudź się, synku.

Z tamtej strony

Pani Zofia, pan Andrzej i Staszek. W ciągu kilku dni zniknęli we mgle. A może to nie była mgła lecz szafirowy piasek na Giewoncie.

– Te twoje sny, te pani sny.

– Zniknęliście.

– Tak, ale – pamiętaj dziewczyno – ty nam nie zniknęłaś. Wciąż mamy na ciebie oko.

26 listopada 2020, ulica Piotrkowska

– Nie poznałam cię, Aniu!

– A ja panią pamiętam bardzo dobrze.

– Jest już lepiej, prawda?

– Tak, proszę spojrzeć – dziewczyna uśmiecha się do mnie, a dla pewności wskazuje palcem na błyszczącą w listopadowym zmierzchu jedynekę.

– Ząbek jak twój własny.

– Zbierałam na niego dwa lata.

Przytulamy się. Odchodzi. Kusa błękitna kurteczka. Ta sama, na której siedziała dwa lata temu w marketowej toalecie.

Siedziała i płakała bez łez tak długo, aż do kobiecej łazienki wszedł, niby przypadkiem, zatrudniony przez Manufakturę ochroniarz. Wtedy Ania wstała, udała, że po prostu zasłabła. A potem ja udałam, że nie mogę domyć dłoni. Obie wiedziałyśmy, że to gra. Gra dwóch kobiet, które tamtej jesieni, w oparach lizolu i tanich perfum, w kilku zdaniach opowiedziały sobie oba życia. Po minucie znajomości.

– Kiedy się spotkamy, nie poznam cię, Aneczko.

– A ja panią poznam bardzo dobrze.

I ani słowa o człowieku, który jej ten ząb wybił.

Nie ma mowy o drugim dziecku

– Asia, jestem w ciąży.

– Andrzej wie?

– Skąd. Chyba by mnie zabił.

– Daj spokój, od razu zabił.

– Rozwiódłby się ze mną.

– Co też ty mówisz?!

– Powtarza, że nie ma mowy o drugim dziecku.

– Nie twoja wina..

– Moja.

Marychna idzie do kościoła i modli się gorąco o dobre rozwiązanie sprawy. Mężowi nie wspomina ani o ciąży ani o tym, że nagle zaczęła się modlić. Mdli ją od zapachu lakieru, ale co wieczór maluje paznokcie. Każdego dnia są w innym kolorze. Tak jak Andrzej lubi. Mocny błękit, metaliczny fiolet, białe złoto.

– Szalejesz, Marysiu- śmieje się Andrzej.

– Trochę tak. Nie mamy auta w takim kolorze, to chociaż mamy lakier do paznokci.

– Żadnego auta nie mamy. Tego grata nie liczę.

– Kiedy tylko odchowamy Stasia.

– Kiedy odchowamy Stasia, zajdziesz w drugą ciążę i nic się nie zmieni.

– Nie zajdę.

– No! Pamiętaj o tym.

– Pamiętam.

Mija kilka dni.

– Boże, dziękuję, że mnie wysłuchałeś – szepcze Marysia.

Wieczorem Andrzeja, jak zawsze, nie ma w domu. Pracuje gdzieś w Polsce. Służbowy wyjazd.

Telefon.

– Marysiu?

– Tak, Asia.

– Słuchaj, dzwonię, żeby ci powiedzieć... Żeby ci powiedzieć!..

– Co? – Maria jest strasznie zmęczona.

– Wasze drugie dziecko mi się śniło. Miało w tym śnie chyba z pięć lat.

– A jak ci się śniło?

– To jest dziewczynka. Dziewczynkę urodzisz. W tym śnie była taka ładna. Szczupłuchna, rude loki, oczy zielone. Tylko tak dziwnie mówiła.

– A co? Co ci powiedziała?

– Powiedziała: „Wiem, że mnie nie chcesz”.

– Asia.

– Tak?

– Bardzo się modliłam.

– I co.

– Straciłam tę ciążę.

– Dziękuję panu za rozmowę.

– Ależ proszę bardzo.

– Pięknie pan mówił o szczęściu.

– Może mi pani coś obiecać?

– Oczywiście.

– Jest jeszcze coś, czego nie powiedziałem.

– Ważne?

– Bardzo ważne, ale tak niepoprawne, że wyjawię to pani pod dwoma warunkami. Zgadza się pani w ciemno?

– Na co?

– Na te warunki.

– Tak, oczywiście.

– Złapałem panią! Dlatego będzie pani trudno o szczęście.

– Nie rozumiem.

– Przyjęła pani moje warunki i nawet nie zapytała, o co chodzi. Naiwność plus brak wyobraźni dadzą szczęście pani bliskim, ale pani już nie.

– Jest pan takim autorytetem. Jak mogłam nie przyjąć tego na wiarę?

– Proszę pani, żaden ze mnie autorytet.

– Pan się śmieje...

– Nie śmieję się. Po prostu gram.

Mistrz wstaje z krzesła, podchodzi do fortepianu, przejeżdża opuszkami palców po śmietanowych klawiszach. Cisza obja się o ściany.

– Będę mogła o tym napisać?

– O czym?

– O naiwności i braku wyobraźni.

– Tak, ale za dwadzieścia lat i bez podawania mojego nazwiska.

– Za dwadzieścia lat może nie być już gazet.

– Będą będą. Po prostu mnie już nie będzie. I pani też nie.

– Tak źle nam pan życzy?

– Nie będzie już tej dziewczyny. Będzie dojrzała kobieta.

– Ale pan będzie!

– Jakaś ty naiwna. Wiesz, ile mam lat, a w życie po śmierci nie wierzę.

– Wierzę za nas obydwoje.

– Mogę ci coś jeszcze powiedzieć o szczęściu. Tego też nie napiszesz wcześniej niż za dwie dekady.

– Dobrze.

– Żeby być szczęśliwym, trzeba pozbyć się serca, skrupułów i planowania. Żyć tylko chwilą, tylko dla siebie.

– Pan cały czas gra.

Mistrz znów pieści palcami śmietanowe klawisze fortepianu. W absolutnej ciszy.

Tylko wiecie co? To był jeden z najlepszych ludzi, jakich poznałam w życiu.

2 grudnia 2020

– Moja mama wróciła! Moja mama wróciła!

Chłopiec biega od drzewa do drzewa, całuje wilgotną korę obu dębów.

– Widzisz go? – pytam sąsiadkę.

– Tak.

– I co teraz?

– Teraz?

– Tak.

Dziewczyna nie parzy na mnie. Nie patrzy też na swojego synka. Utkwiła spojrzenie w ziemi.

Milczenie przedłuża się. Chłopiec przerywa szalony bieg, cichnie. Wolno podchodzi do mamy.

– Na zawsze wróciłaś?

– Tak, synku. Na zawsze.

I to jest wielkie szczęście małego chłopca i jego mamy. Nie ma znaczenia, skąd wróciła. Co tam robiła i z kim. Ważne, że wróciła na zawsze.

Nic nie jest na zawsze, ale kiedy jesteśmy dziećmi, na zawsze jest wszystko.

Przeprosiny

Zdarza mi się rozczarować ludzi, których lubię i szanuję. Rozczarowanie może polegać na tym, że mijamy się w ocenie podstawowych zjawisk, wartości. Czasami różnice wydają się tak fundamentalne, że niemal nie do przezwyciężenia. Rusza wyobraźnia, która pokazuje kogoś, kto w dobrej wierze, pełen optymizmu i pewności, że stoimy „po tej samej stronie”, z każdym

zdaniem przekonuje się, że nie zawsze, może nawet nigdy nie byliśmy po tej samej stronie. Stron jest o wiele więcej niż dwie, niż trzy.

I za to Was przepraszam. Co mam na usprawiedliwienie, to tylko to, że w czasach konformizmu, gołej walki o byt, doświadczenia, że im będziesz bardziej cichy, tym dalej zajdziesz... W tych naszych czasach, które w istocie niczym nie różnią się od tego, co przeżywały pokolenia naszych przodków, docieramy do ściany, a właściwie do lustra. Do lustra, w którym się przeglądamy. I chodzi o to, czy spojrzymy na siebie w tym lustrze bez poczucia wstydu. Dopóki tylko można, warto, trzeba, a może nawet jest konieczne, by wolność sumienia, prawdę, którą czujemy w sercu najzwyczajniej w świecie uwalniać. Za każdą cenę. Nawet za cenę poczucia bezpieczeństwa na tym najprostszym biologicznym poziomie.

Zatem za co Was przepraszam? Za to, że bywam przyczyną Waszego smutku, irytacji. Nie potrafię inaczej. Nie byłabym wtedy sobą, a ucywilizowanym hologramem.

Koniec świata Mateusza

- Zakochałem się siostra!
- Który to już raz w tym roku?
- Pierwszy. Pierwszy raz w życiu.
- Wiesz, braciszku, ile razy to słyszałam?
- Piękna ona jest, boginka normalnie.
- Jak ma na imię?
- Nie wiem. Jeszcze nie wiem. Ale aż auto zawróciłem, żeby ją lepiej zobaczyć.
- Marcin, daj już spokój. Zobaczyłeś dziewczynę i od razu miłość. Jak długo chcesz tak żyć.
- Tym razem to jest, Ala, uderzenie pioruna. Normalnie uderzenie pioruna. Zaraz zrobię zakupy w sklepie, gdzie ona pracuje. Najdroższe perfumy jej kupię.
- W którym sklepie?

- W tej drogerii koło klubu. Koło klubu Nocka.
- Marcin, a jak ona wygląda?
- Mówiłem ci. Piękna jest.
- Niewysoka, z długimi rudymi włosami?
- Ze złotymi włosami. Znasz ją?
- Tak. Słuchaj, daj jej spokój. Ona ma chłopaka. Mateusza.
- A widziałem gościa.
- Widziałeś?
- Za rękę ją trzymał skubany. Chucherko taki, w paltociku do kolanka.
- To miły człowiek. Daj jej spokój. Zbajerujesz dziewczynę, zrujnujesz im życie.

- Ty mnie, siostra, nie pouczaj. Na siebie popatrz.
- Jesteś jak ojciec.
- I z ojcem mi nie wyjeżdżaj. Mówię ci, że się zakochałem.

Marcin wybiega z mieszkania. Huknęły drzwi. Ala patrzy, jak brat wsiada do samochodu i z piskiem opon rusza spod domu. Do drogerii za rogiem. W korytarzu staje wychudzona kobieta. Jest tak ciemno, że Ala przez chwilę nie ma pewności, czy to jej matka czy ciotka. Czy babcia. Mieszkają jak w babińcu.

- Córciu, to tata wrócił?
- Nie, mam. Nie wrócił.
- Gdyby tak odmalować korytarz.
- Mówiłaś coś, dziecko?
- Nie. Myślę sobie, że warto odmalować korytarz.
- Jest dobrze, jak jest.

Nie jest dobrze. Jest, mam, dramatycznie źle.

- Mówiłaś coś, córciu? Aparatu nie mam.
- Idę kupić farbę. Błękitną. Odmaluję nam korytarz i oba pokoje.

Kilometr dalej, w pożyczonym samochodzie, przy zgaszonym silniku, nerwowo poruszając kolanem, zaciskając dłonie na kierownicy, siedzi i czeka Marcin. Wpatruje się w okna drogerii. Coraz bardziej zakochany w dziewczynie, którą widział przez chwilę. Wie, że mu się uda. Zawsze mu się udaje. Zawsze dostaje wszystko, po co sięga.

Na kogo czekasz, chłopczyku. Ojciec nie wróci.

Dziewczyna i jej straszny wujek

Była sobie dziewczyna, która miała bardzo złego wujka. Kiedy pytała, czy jest ładna, odpowiadał, że nie bardzo. Są ładniejsze. Kiedy pierwszy raz ufarbowała włosy, skwitował krótkim „postarzyłaś się”. Kiedy wciąż jeszcze nie miała chłopaka, a inne koleżanki chodziły już za rękę z narzeczonymi, usłyszała od złego wujka: „masz mało czasu”. Kiedy bawiła się w komunizowanie, zapytał, czy naprawdę chce kiedyś skończyć pod mostem. Kiedy pokazywała mu wynędzniałych ludzi pod gminnym spotywczyakiem i oskarżycielsko pytała, czy to sprawiedliwe, by on miał tyle pieniędzy, a oni by nie mieli nic, pukał się w czoło kwitując: „Niech wezmą się do pracy”.

To był bardzo zły wujek, ale miał wielką zaletę. Cokolwiek by się nie działo, mówił, co myślał. Prosto w oczy. Nie oglądał się na nic.

„Mówilem, mówiłem, wreszcie umarłem.”

„Jak ci tam jest?”

„Praca, mnóstwo pracy.”

„I co jeszcze?”

„Twoja ciotka. Ona ma tutaj wciąż siedemnaście lat.”

„A co byś mi jeszcze powiedział?”

„Obudź się.”

Rejestr, czyli nie wszystko jest takie proste

– Mieliśmy po siedem lat. Zamknęliśmy go w komórce, bo tak śmiesznie pisał. Nie dlatego, że był Żydem. Chyba nie dlatego.... Po wojnie już go nie spotkałem. Szkoda.

– Babcia ukrywała go w komórce. Bardzo się bała, ale przecież inaczej nie potrafiła. Nie dlatego, że był Żydem. Chyba nie dlatego... Po wojnie już go nie spotkała. Dostała paczkę z Zachodu. Od niego. Słoik z dżemem. Ale ktoś wcześniej ten słoik otworzył. Może on, może na poczie.

– Kiedy do lasu weszli Sowietzi, kilku chłopaków uciekło jeszcze głębiej w puszcę. Do końca nie zdjęli munduru. A kilku dołączyło do armii i po-

szeliśmy razem na Berlin. Z Rosjanami. Nie dlatego, że byli Rosjanami, ale że na Berlin.

– Po wojnie niektórzy mogli wrócić do domu, ale kilku z nas utrzymało władzę ludową. Nie dlatego, że władzę, ale dlatego, że ludową. By już nie było biedy.

– Wierzyliśmy w komunizm. Przestaliśmy wierzyć, kiedy już na wszystko było za późno. Nie dlatego, że poszlibyśmy do więzienia, ale dlatego, że nasze dzieci nie wiedziały, co to strach. Nie chcieliśmy, by poznały, co to jest „bać się”. Teraz wreszcie to inni się bali.

– Robiliśmy złe rzeczy. Nie dlatego, że byliśmy zli. Chroniliśmy przed strachem nasze dzieci. A przecież dzieci to jest wszystko.

Daliśmy im solidne wykształcenie na Zachodzie. Są obyte, tolerancyjne i patrzą już tylko w przyszłość. Po co komu przeszłość. Nie pomagają, rodzi zbędne wątpliwości. Co było, a nie jest, nie pisze się w..

Napisz o tym, kiedy umrzemy. Co złego, to nie my.

– Słyszysz nas?

– Słyszę.

– Jesteśmy tu wszyscy razem, oni i my, i jest nam tutaj bardzo dobrze. Światło. Wszędzie to Światło.

O przemocy domowej

Dopiero niedawno temat przemocy domowej stracił (odrobinę) status zjawiska, o którym się nie mówi, bo jest zbyt intymny, wstydlivy, albo odwrotnie – służy celebrytom do zwrócenia na siebie uwagi, a ludziom, którzy chcą zyskać przewagę w sądzie, prokuraturze, wśród znajomych – do zdobycia pieniędzy, niezasłużonych praw, wszelakich profitów pobudowanych na kłamstwie, sympatii i współczuciu. Oba podejścia są szkodliwe, na wskroś pozbawione moralności.

Chciałabym Wam napisać o moim doświadczeniu. Poznałam w życiu ludzi, którzy w istocie doznawali w środowisku z definicji najniebezpieczniejszym, czyli w czterech rodzinnych ścianach, upokorzenia i bólu. Statystyki mówią, że bite i poniżane kobiety są tymi, które, jeżeli nikt im nie pomoże,

sięgają absolutnego dnia. Popadają w depresję, w alkoholizm, a czasami stają się morderczyniami. W którymś momencie, w chwili największego upodlenia, sięgają po nóż i zadają swojemu oprawcy jeden śmiertelny cios. Jeżeli tego nie zrobią, zabójcami mogą być ich dorastające dzieci. Bywa, że los się nad nimi lituje i zsyła ciąg zdarzeń, które pozwalają kobietom i ich dzieciom uciec. W sensie dosłownym uciec z domu. Gdy już jest tak tragicznie, że nie można wytrzymać. Piszę o kobietach i dzieciach, ale to tylko wierzchołek lodowej góry. Bici i poniżani są również mężczyźni. Z różnych powodów słabsi. Bo są chorzy, bo są delikatni, bo zwyczajnie jest im wstyd wyznać, że kobieta (kobieta!) podnosi na nich rękę. Jeszcze bardziej dramatycznie wygląda sytuacja ludzi starych, którzy zawadzają swoim dzieciom, wnukom. Są jak niechciany mebel. Mebel, który dostaje rentę lub emeryturę. Mebel, którego nie można wyrzucić na śmietnik, chociaż bardzo by się chciało, bo jednak pieniądze co miesiąc to zawsze są pieniądze.

W marcu skończę 49 lat. Te wszystkie smutne historie o niekochanych ludziach, o alkoholikach, o chorych, o bezdomnych. O kobietach, mężczyznach, starcach, którzy błakają się między nami. Wszystkie te historie, które Wam dawałam w ostatniej dekadzie. Wszystko to jest krzyk ofiar. Krzyk, którego w istocie nie słyszymy.

Nie słyszymy samych siebie.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, trwa żydowska Chanuka. Inne religie również mają swoje uroczystości. Ateiści, agnostycy, bez okazji, wsłuchują się w głos serca.

Mimo to bywamy głusi. Głusi na wołania żyjących. Strzepujemy je z ramion, jakby to był niechciany ślad po ptaku, który na naszych oczach zniża swój lot. I tu zawodzą prawa fizyki, bo leci coraz wolniej, a impet, z jakim uderzy w ziemię, jawi się jako coraz mocniejszy. Prędzej czy później dochodzi do katastrofy.

Uściski w Adwencie. Dla Wszystkich: kobiet, mężczyzn, dzieci, zwierząt. Dla wszystkich sponiewieranych.

Będzie dobrze, tylko nadstawmy ucha i odróżnijmy prawdę od kłamstwa. Tego nam życzę.

I jak banalnie to zabrzmiało... Kochajmy oprawców, bo nikt nie chce być

zły. Nawet najbardziej okrutny człowiek. Nikt. Każdy chce być kochany. Kochajmy ich mądrze. Kochajmy nas mądrze. Bez miłości nic się nie uda.

Jest to mój najważniejszy wpis ze wszystkich, jakie kiedykolwiek Wam podałam. Nie ma w nim literatury, jest tylko doświadczenie mojego domu, przyjaciół, znajomych na zawsze i znajomych (słyszę Ich dniami, nocami) – na chwilkę.

17 grudnia 2020, środek Polski, biznesy i bankructwa

– Czy wiesz, że mamy największą sprzedaż od lat?

– Czego?

– Porsche.

– W takim kryzysie?

– Kochana, jaki kryzys.

– Nasz kolega jeździ po mieście z naklejką „sprzedam leasing”...

– Przestrzegalem go.

– Nie dogonię twoich myśli.

– O to chodzi.

Śmiech.

– A to siedlisko po dziadkach sprzedałeś?

– Pod działki. Spójrz, nic nie zrobiłem. Po prostu w tej wiosce, kilka kilometrów od Opoczna, postanowili się pobudować nasi znajomi.

– I co?

– Ale ty jesteś marzycielka. Zarobiłem dwieście tysięcy. Zaraz ci wytłumaczę.

– Nie tłumacz. Popatrz na nich.

– Na kogo?

– Na tych dwoje na ławce.

– Patrę. I co?

– Zaraz ci wytłumaczę.

– Ne tłumacz. Chodźmy na lody.

Idziemy na lody. Zostawiamy za sobą tych dwoje na ławce. Pan i pani. Bez wieku. Bez ciepłych kurtek. Z czerwonymi nosami. Pan kroi jabłko na

częstki. Popija coś, co ukryto w plastikowym baniaczku. Pani kruszy bułkę dla gołębi. Oboje pachną bimbrem, ale gołębiom to nie przeszkadza.

– To nie był bimber, to był płyn dezynfekujący.

– Myślisz, że ukradli?

– Porsche? Skąd! Inwestują wolne środki.

– Mówię o tych staruszkach. Myślisz, że ukradli płyn ze sklepu?

– Jeżeli pić im się chciało... Z tym się nie wygra.

Za tydzień wigilia Bożego Narodzenia 2020.

Życzenia

Cokolwiek się nie wydarzy, niech nam nie zabierze serca.

Życzę nam, żebyśmy w tych trudnych czasach (a czy były kiedyś inne?) połączyli dwa niemożliwe do połączenia zjawiska: zimną krew i gorące serce!

DINTOJRA, CZYLI NEKROLOG MŁODEGO KOMUNISTY

Pierwowzory polityczne.

Długi – Bolesław Mołojec (1909–1942). B. dowódca Brygady im. Dąbrowskiego w Hiszpanii, w grudniu 1941 zrzucony w Grupie Inicjatywnej, Dowodzi GL, obok Nowotki i Findera należy do „Trójki Kierowniczej”; listopad – grudzień 1942 – I sekretarz PPR.

Anton – Zygmunt Mołojec, młodszy brat Bolesława, „Dąbrowszczak”, dowódca jednego z terenowych oddziałów GL a przejściowo całej GL.

Stary – Marceli Nowotko (1893–1942) działacz SDKPi L, KPRP, KPP, etatowy funk. W 1920 działa na rzecz ZSRR, przewodniczący Grupy Inicjatywnej, potem I sekretarz PPR..

Paul – Pinkus (Paweł) FINDER (1904–1944). Ur. w Leszczynach k. Bielska w bogatej rodzinie kupieckiej, studiował w Austrii i we Francji. Początkowo syjonista, potem związał się z komunizmem, członek KPA i FPK, wieloletni agent sowiecki..

Wiesław – Władysław Gomółka (1905–1982). Ur. w Białobrzegach pod Krosnem, edukację skończył w wieku 12 lat. Celadnik ślusarski, działacz kolejno: PPS, NPCh i KPP. Więziony w II RP, szkolony w obozach NKWD pod Moskwą, w początkach okupacji działa na Podkarpaciu. W lipcu 1942 FINDER ściąga go do Warszawy, Gomółka zostaje sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR. Po aresztowaniu Findera (14 listopada 1943) zostaje sekretarzem PPR (potem PZPR.) Siedział w latach 1951–54 zagrożony wyrokiem śmierci..

Witold – Franciszek Józwiak (1895–1966). Ur. w Hucie gm. Baranów, zaczął od PPS i Legionów, w 1921 dał się zwербować agenturze sowiec-

kiej. W II RP trzykrotnie skazywany, w sumie przesiedział 12 lat. W 1941 w partyzantce radzieckiej, od 1942 szef sztabu GL, od 1944 komendant główny MO i wiceminister bezpieczeństwa.

Mordka / Mieczysław (Mordechaj) Hejman (1908–1943). Syn fabrykanta z Kalisza, członek KZMP, funk wojskówki KPP. Po wybuchu wojny w ZSRR, zrzucony z II grupą inicjatywną, zabezpieczał łączność. Zginął w niejasnych okolicznościach, oficjalnie – zastrzelony przez Niemców na pl. Trzech Krzyży 9 II 1943.

Janek – Jan Krasicki (1919–1943) ur. pod Limanową, syn reakcjonisty – urzędnika a przejściowo pośła z BBWR!. Kontaktował się z KPP i NKWD, jako komsomolec brał udział w likwidacji polskiego ruchu studenckiego we Lwowie, układał listy do deportacji. W 1941 ewakuowany do Moskwy przeszedł szkolenia służb specjalnych, przerzucony do kraju – działał w specgrupie wykonującej zamachy i wyroki. Zginął podobno w czasie próby ucieczki, gdy podobno miało go aresztować gestapo 2 IX 1943.

Lena – Fajga Danielak (1919–2008), nast. jako Wolińska. B. działaczka KZMP, przed wojną rozpoczęła prawo, które skończyła po wojnie. Kierowała biurem Sztabu Gł. GL Franciszka Józwiaka, którego była „partyjną żoną”. Po wojnie – żona prof. Brusa, ppłk. UB prokurator, odpowiedzialna za śmierć Nila – Fieldorfa..

Małgorzata Fornalska (1902–1944) działaczka KPP, zaangażowana wraz z bratem Aleksandrem (rozstrzelany w Moskwie w 1937) w prace „rządu” białostockiego, partyjna żona Bieruta. Aresztowana wraz z Findelem w 1943, po roku rozstrzelana na Pawiaku.

Czesław Skoniecki ps. „Książd” (1905–1964) – działacz KPP, b. nauczyciel, funk partyjny i agent NKGB. Wraz z Nowotką brał udział w naradach z Ponomarienką. Z jego oskarżenia zlikwidowany został Lipski. Po wojnie szef cenzury PRL, likwidator „Po prostu”.

Oraz: **Kolejarz, Lekarz, Knajpiarka** zwana Ciotką, partyzanci i partyjniacy.

Ponieważ jednym z nielicznych świadectw są wspomnienia W. Gomułki – przyjmuję jego stwierdzenie, iż najpierw zamordowano Zygmunta, potem

Bolesława Mołojca. Nie jest ono zbyt wiarygodne. lecz inne są jeszcze gorsze. Dialogi i sceny niezgodne z oficjalną historią zostały wymyślone przeze mnie, dzięki czemu są czasem bliższe prawdy.

Prolog

Na proscenium. Bolesław Mołojec (Długi) stoi pod witryną restauracji. Podchodzi Zygmunt, jego młodszy brat. ps. Anton. Właśnie przyjechał z prowincji.

Długi Bolesław *patrzac na salę jakby przez szybę do knajpy:*

Przyjrzyj się, to kloaka. To gówno spływa z całego miasta, z całego kraju. Jedni w mundurkach, drudzy w garniturkach a pod stolikiem kryją świńskie racice. I robią gówniane interesy, handlują krwią.

Anton: I po to mnie wzywałeś? po to przekradłem się z Kielecczyny, żeby stać pod knajpą ...

Długi: Bo ci, do których mieliśmy zaufanie też są w tej knajpie. Nie wiem już komu ufać. Na najwyższym szczeblu partii zdrada, wycieki jak z wiejskiej kucejki.

Anton: A czego się spodziewać po takich ludziach. Moskwa przerobiła ich charaktery na gówno a ty myślisz, że z tego ulepisz marmurowych bohaterów. Czy masz jakieś konkretne podejrzenia?

Długi: Podejrzewają wszyscy wszystkich. Ktoś sypie Niemcom. Że Akowców, to nawet dobrze, ale i naszych, wpadła cała drukarnia. No i żeby kolaborować z Niemcami!

Zygmunt: Fakt świństwo. A jaka w tym moja rola?

Długi: Towarzysze wpadają, nie możemy powierzyć śledztwa nikomu z Warszawy, bo same skurwiejmatki syny. Przecież w tej sytuacji nie mogę cię zaprosić do siedziby partii. Pod knajpą wyglądamy jakbyśmy wyszli z niej na papierosa. Nie budzimy podejrzeń. A chciałem, żebyś tu przyszedł, bo chciałem ci kogoś pokazać. Obok tego chudego esesmana, widzisz tego – garnitur, krawat niebieski, musi że jedwabny ...

Anton : Zupełnie jakby jaki sekretarz partii, oczywiście z młodszego pokolenia i ruski.

Długi: Do knajpy nie mógł przyjść jak robociarz, ale ważne co robi!

Anton: No gada, daje jakieś papiery.

Długi: My wiemy, że sprzedaje, nie daje.

Anton: Nie widzę, żeby ten esesman dawał mu jakieś pieniądze.

Długi: Mógł mu dać wcześniej, albo wsunie mu w szatni, albo może mu wypłaca co miesiąc. To nie ważne. Ważne, że to zdrada!

Anton: I ja mam zrobić z tym porządek? Dobrze, jak zwykle mam przy sobie spluwę wpadnę i ich rozwalę..

Długi: A oni rozwalą ciebie i stracę jedyne go brata. A może i mnie tu dopadną. Nie, ja ciebie nie wezwałem tutaj, żebyś robił jakąś dintojrę, tylko żebyś się przyjrzał temu typowi, żebyś umiał go poznać, gdy przyjdzie czas wykonania wyroku. Dokładnie mu się przyjrzyj, Zyga, tak wygląda twarz zdrady.

Antont: Jakoś strasznie banalnie...

1. Pierwsza narada

Siedziba PPR. Jeszcze w ciemności słychać głosy przeradzające się w szum informacyjny.

Głosy: Niech ktoś coś zrobi, towarzysze, nie jest dobrze.

– To mało powiedziane: zdrada, wpadka za wpadką, mamy zdrajców w szeregach! –

– Długi też jeszcze nie przyszedł.

– Dlaczego nie używamy nazwy „Komunistyczna”?

– Słyszałem. ze powiedzono 50 komunistów i Akowców.

– Chuj z Akowcami, ale naszych szkoda!

– Moskwa da nam popalić!

– A mieli dać medale.

– Dlaczego nie używamy nazwy „Komunistyczna Partia”?

– Taktyka. Moskwa nie chce byśmy za wcześniej odkrywali karty. Było dużo niechęci, zwłaszcza po 17 września.

– Na razie ma być PPR, KPP poszła się dupczyć na śmietniku!

– Na śmietniku historii!

– Nie wszyscy są z tego kurwa zadowoleni.

Światło powoli rozjaśnia całą scenę, widzimy grupki *naradzających się*

działaczy. Witold (Józwiak), Wiesław (Gomułka), Lena (Fajga Mingla (Daniela), Paul (Paweł Finder), Janek (Jan Krasicki), Mordka (Mordechaj) Hejman

Janek: Nie wiesz co dzieje się z Cześćkiem?, razem lecieliśmy z Moskwy, razem lądowaliśmy, zniknął – jakby się poszedł dupczyć w mroczne chaszcze.

Mordka: Nie błażnij, bo ci w końcu wyrwą jaja.! To nie twój kumpel Czesiek tylko Czesław Skoniecki wysoki oficer, człowiek samego Ponomarenki. Buduje siatkę NKWD, wypłaca – nazwijmy to ładnie: honoraria, jak trzeba organizuje egzekucje¹. W Guberni jakiś Leo Lipski bez zgody Moskwy organizuje KPP, więc Czesław ma go wysledzić i

Janek: i zlikwidować?

Mordka: No, nie osobiście

Janek: A kto?

Mordka: Może ja, może ty, w każdym razie GL.

Janek: Patrz jak nad jej wody trupie, wzbil się jakiś płaz w skorupie, był sobie sterem, żeglarzem, okrętem ... Jak Lipski chciał być za bardzo samodzielny, to wart, żeby to jemu wyrwać jaja. *W trakcie jego deklamacji Mordka odchodzi do innej grupy. a podsuwa się Witold.*

Witold: Wciąż czekam na raport o akcji Małego Franka, napisane są już propagandowe artykuły, medale kurwa czekają,

Janek: Ale się nie doczekają.

Witold: Mówcie jaśniej, młody towarzyszu, to Moskwa czeka na raport o zwycięskim marszu przez wieś i lasy, wy macie to literacko przyozdobić, błędy poprawić, dopilnować tłumaczenia.

Janek: Lepiej żeby raportu nie było. Mały Franek jak zwykle nawalił, ale tym razem ostatecznie. Najpierw okradli gajówkę, nazajutrz podpalili zabudowania dworskie, zwłaszcza stodołę, zerżnęli jaśnie panią a może podpalili jaśnie panią a zerżnęli stodołę i tak donieśli naszą zwycięską ideologię pod Tomaszów. A kiedy zobaczyli żandarmów – zamiast strzelać wyrzucili broń i spieprzali. Dwa karabiny i cztery handgranaty poszły się dupczyć w żyto.

¹ Doniósł NKWD, że Leon Lipski (1902–21 VI 1943), b. członek KPP, więziony i w II RP i przez NKWD w Mińsku (1940–VI 1941) buduje własną partię: KPP – Ruch Lewicy. Lipski został zastrzelony przez GL.

A jak Niemcy zaczęli strzelać, to do obrony mieli tylko fiuty. I tak się skończyła partyzancka wyprawa Małego Franka. Nie ma komu pisać raportu, chyba że wy towarzyszu Witold, jako stary komunista

Mordka *wracając do rozmawiających*: Na co czekamy i czekamy, towarzysze?

Witold: Właśnie, może by my kurwa zaczęli?! Mamy siedzieć do godziny policyjnej?

Wiesław: Stary i Długi nie przyszli.

Paul: Ale ja jestem, ja też jestem z kierowniczej Trójki, nie?. Nie tracimy czasu, bystro, bystro! Wiesław nawijaj, twój optymizm starczy dla całej partii.

Wiesław *opierając się o stół jak o omównicę, charakterystycznym żabim głosem*: : Impet faszystów towarzysze został centralnie złamany pod Stalin-gradem i odtąd nasze armie prą pod sztandarami na Odrę a jutro na cały świat! Zwycięstwo jest nieodwracalne, tu decyduje ekonomia, tak jak przepowiadali to Marks i Lenin a rozwinął nieosiągalnie towarzysz Stalin! Gospodarka Francji była słaba, toczyła ją francuska choroba wyzysku i Francja musiała upaść. Ale gospodarka ZSRR i Anglii towarzysze, to do kupy siła potężniejsza, niż gospodarka Rzeszy. Głos przechodzi w buczenie czy inny bełkot w tle, trochę cichnie .

1.a. Janek: Wiesław to entuzjasta. Znasz różnicę między optymistą i pesymistą. Optymista: przyjdą bolszewicy i wszystkich wyrzną ! Pesymista: tak, ale czy my tego dożyjemy.

Mordka: Ćśśś ściany mają uszy, chujowo długie uszy mają. *Na plan pierwszy przebija się przemowa Wiesława*:

Wiesław: A następnie potoczyło się jak lawina, towarzysze. Ameryka toczy krwawy bój z Japonią, Niemcy muszą jako jej sojusznik wypowiedzieć tej Ameryce wojnę a Ameryka Niemcom. Tak się porobiło, towarzysze. Ale nie ma złego, jak mówią, bo w ten sposób nasze państwo przyszłości Zukunftsstaat o którym pisał ze łzami w oczach genialny Marks już rysuje się na horyzoncie. *Czeka na oklaski.*

Mordka: Ten matoł Gomulek miewa czasem rację. Rzeczywiście wygrywamy z Niemcami, ale nie dzięki geniuszowi Marksa, a dzięki temu, że Stalin wymyślił oddziały zaporowe, genialny patent!

Janek: Oddziały zaporowe to jeszcze Trocki wymyślił. Nasi mieli szturmować Kronsztadt, gdzie bronili się marynarze, dzielnie się bronili, nasi parę razy zawracali. Dopiero jak Trocki wprowadził od tyłu cekaemy – bolszewicy bohaterscy żołdaci poskakali do przodu, jak jakie pierdzielone zające. Atak dawał szansę przeżycia, jak się cofasz pod ogień cekaemów – nie masz szans.

Mordka: Wszystko prawda, ty pieprzony prymusie, tylko nie mów głośno, że to Trocki, bo wyrwą ci jaja za odchylenie trockistowskie.

Janek: Nie przesadzasz? Ja nie mam tryle jaj!

1.b. Lena: Przerwijcie towarzyszu Wiesław, chyba „Stary” idzie...

W drzwiach staje jednak „Długi” – Bolesław Mołojec.

Lena: Eeee...

Długi: Jestem. A Stary też się znajdzie. Na czym stanęliśmy?

Mordka: Gada jakby był sekretarzem.

Witold: Towarzysz Wiesław dzielił się przemyśleniami.

Długi: To mi zrelacjonujcie.

Finder: Poczekajmy jednak na Starego.

Długi: Pewne rzeczy możemy załatwić zanim przyjdzie, nie wszystko musimy zwać na barki pierwszego. Znakomita większość jest za. A towarzyszka Lena jeśli już jest, to niech stenografuje, potem Mordka prześle do Dymitrowa.

Towarzyszu Wiesław kontynuujcie.

Wiesław zaczyna się wdzięczyć – ale jakby mu wyłączono fonię. Światło przygasa, z tyłu widowni pojawia się Długi – Bolesław Mołojec, może nawet ze Skonieckim.

Długi: Nie rozumiem, skąd to zdziwienie, te uśmieszki, poszeptywania...

Janek: Wszyscy się ucieszyli, że jesteście, były ostatnio jakieś dziwne wypadki, ale też jesteśmy zaniepokojeni, że Stary nie przyszedł.

Długi: Widocznie coś mu wypadło po linii. Przyjdzie to wyjaśni – ile będzie mógł. To są tajemnice partyjne, ty się młody nie interesuj. A zdajców we własnych szeregach też tropimy, komunistycznej sprawiedliwości na pewno stanie się zadość... Towarzysz „Książd” to gwarantuje. *Wiesław czyni gest zapraszający, nawet jakby ustępował mu krzesła.*

Długi: Widzę, że na mnie kolej. *Staje na miejscu Gomułki i zaczyna przemowę*

Towarzysze, Compañeros – widzę tu wielu towarzyszy walk w Hiszpanii, nie przegraliśmy tylko przenieśliśmy je nad Wisłę... *Głos przycicha, do sali dochodzą tylko bojowe gesty.*

1.c. Mordka: To żaden „towarzysz Książd”, przecież to nasz Skoniecki. Czort wie po tu naprawdę przyszedł, aż dreszcz przechodzi. *Skoniecki nakazuje gestem kontynuować zebranie.*

Janek: Jak się Nowotek nie znajdzie będzie burdel jak po śmierci Lenina.

Mordka: Tylko Stalina brak.

Janek: Jak popatrzeć po nosach – Trocki na Trockim

Mordka: Nie bądź takim antysemitą jak Wiesław. Komunista nie jest Żydem!

Janek: Miałbyś rację, Mordka, ale funkcjonariusz partii nie jest już komunistą. Idee poszły się dupczyć w buraczki.

Wyciemnienie.

2. Druga narada

Mieszkanie partyjne – inne, lecz też skromne.. Narada zaczyna się w ciemności, słychać śpiew Sziroka strana nasza radna ja. To przyjaciele Janek i Mitek podśpiewują.

Lena *odklejając się od Witolda*: Zachowujcie się poważnie, gównażeria.

Mordka: Patrz Janek, kto chce nas uczyć! Nawet nie potrafi prawidłowo podstawowych słów wymawiać!

Witold: Chłopaki, stulcie pyski,

Janek – *przepraszającym tonem*: My naprawdę to poważnie śpiewamy, towarzyszu. Jak nasz samolot wylatywał z Moskwy wszyscy śpiewali to ze łzami w oczach.

Wchodzi Finder rozmowy na moment milkną.:

Paul: Nie musicie już czekać, nie musicie się niepokoić

Wiesław: Znalazł się? –

Paul: Tak, znaleziono go. Był już martwy. Zimny jak dupa angielskiej. Mam wiadomość od granatowego policjanta, że zginął od ran postrzałowych. Zwłok nie obrabowano. Nazwisko fikcyjne, ale policjant to nasz dawny towarzysz, znał Starego. To na pewno Nowotka.

Wiesław: Nie używamy nazwisk tylko pseudonimów, towarzysze, wróg nie śpi.

Janek: Za to Nowotka śpi. Aż spod ziemi dochodzi chrapanie.

Wiesław – Gomułka piorunuje go wzrokiem, lecz nic nie mówi. Światło przygasa, tylko reflektory punktowe wydobywają Janka i Mordkę.

3. Podejrzenia Mordki

Mordka *do Janka Krasickiego*: Janek, muszę ci coś przeczytać.

Janek: Tylko szybko. Mam dziesięć minut, jak nie zdążę to mój autobus pójdzie się dupczyć w sienie mgły. To coś naprawdę ważnego?

Mordka: Sam ocenisz. To tekst bardzo ważnej telegrafii. Słuchaj:

Do Dymitrowa.

28 listopada bieżącego 1942 zostaliśmy wraz z Nowotką zatrzymani na ulicy pod groźbą broni. Było to o godzinie 4 minut 20, tj. wczesnym wieczorem. Mnie udało się zbiec. W sprawie Nowotki przez szereg dni niczego nie wiedzieliśmy. Ale później policja powiadomiła nas o tym, że został zabity na miejscu. Mołojec.

To list Mołojca do Dymitrowa z 5 grudnia.

Mordka: Teraz wiesz czemu Długi zachowywał się nie jak jeden z Trójki, lecz jak pierwszy sekretarz. Długi ma obowiązek podpisywać depeche razem z Finderem ale tego nie robi, sam podpisuje. Ciekawe, co na to Moskwa.

Janek: To wszystko trzeba powiedzieć Finderowi,

Mordka: A może Wiesławowi, sam nie wiem

Janek: To może jeszcze poczekajmy... Wcześniej czy później Paul będzie z nim o tym gadać.

Mordka: Ale jak mu to powie kto inny, a nie my, to powie, że dostaniemy za to, że nie poinformowaliśmy.

Janek: To ja się wezmę, podejmę i powiem.

3.a. *Z drugiej strony sali rozmawiają Paul – Finder i Długi – Bolesław Motojec*

Paul: Słuchaj, przecież ty się miałeś z nim spotkać, dlaczego się nie przyznałeś?

Długi: Nie chciałem rozpoczynać dyskusji, ludzi straszyć. Byliśmy namówieni niedaleko Dworca Zachodniego – nie przyszedł. Mamy taką umowę, nie czekamy dłużej niż pięć minut, odchodzimy, potem przechodzimy przez to miejsce po następnych pięciu. i jak nikogo nie ma – idziemy w cholerę. Nie przyszedł – nie czekałem. Ja byłem umówiony, wiedziałem, że on też ma następne spotkanie, ważne dla naszej partii, bo z jednym Akowcem. Nie chciałem mu w tym przeszkadzać, sprawa ważna politycznie, bo on o różnych rzeczach niby się wygaduje.

Finder: Niby, czy gra na dwie strony.

Długi: Stary robi podchody, żeby grał na naszą, ten Akowiec sympatyzuje z nami tam też są porządni ludzie..

Finder: Co to za jeden?

Długi: Detalicznie to nie wiem,, mnie do niego Stary nie raczył zaprowadzić. Mówił tylko, że pseudo ma „Książd”, raz wygadał jakieś nazwisko na „S”, ale dłuższe, trochę jak ten nasz król, w tej chwili nie pamiętam.

Finder: Czy możliwe, żeby to był nasz Skoniecki? On niby nie używa pseudonimu, ludzie znają Skonieckiego – a tylko przy specjalnych kontaktach używa ksywy „Książd”.

Długi: Jak się zwał tak się zwał, ale był przecież u nas na inspekcji, sam go przyprowadziłem, żeby wiedział, że wszystko w porządku. Chyba, że wy się czegoś boicie...

Finder: Ja się niczego nie boję, co wy podejrzewacie!

Długi: Boicie się, że to może czystki, jak za Jagody.

Finder: To wyście powiedzieli!

Długi: Powiedziałem, ale zaprzeczam. Czasy Jagody minęły bezpowrotnie.

Finder: No tak, pięć lat jak tego Żyda dosięgła sprawiedliwość proletariacka. Podobno płakał i całował enkawudzystów po nogach. Radzieccy

gadali, że Jeżow nosił przy sobie kulę wyjętą z ciała Jagody, podobno przynosiła szczęście.

Długi: Nie na długo, Jeżow też nie żyje, chyba w łagrze go udusili, czy zatłukli pałami, skurwiejmatkisyna.

Finder: Tak było. A kulę odesłali do towarzysza Berii, sam tego zażądał. Jak widzicie jest coraz lepiej, nasz ustrój ma cudowną moc samo naprawy, zbrodniarze odchodzą ale ...

Długi: Nie musicie kończyć, zbrodniarze odchodzą, ale zbrodnia ma się dobrze.

Finder: Nie to miałem na myśli. Nasza czerezwyczajka, nasza partia w ogóle jest sprawiedliwa, jest czysta ...

Długi: Już mówiliście: jak dupa angielki, *Odchodzi..*

3.b. Na miejscu Motojca zjawia się Gomulka.

Wiesław: I co powiedział?

Paul: Powtarza w kółko że on był, ale Nowotka nie przyszedł. Poza tym wskazał mi nowe tropy, trzeba to będzie w gronie aktywu przedyskutować.

Wiesław: A centralnie to dokąd prowadzą te tropy?

Paul: Nie chcielibyście wiedzieć. Coś jeszcze?

Wiesław: O depeszy do Dymitrowa profilaktycznie nie wspomniałeś?

Paul: Coś ty! Wsyłałbym, że Janek to nasz człowiek, a Mordka jeszcze bardziej. Lepiej, że Długi nie wie, że my grzebiemy w trupie Starego.

Muzyka sygnalizująca upływ czasu. Może być nieco żałobna.

4. Ciąg dalszy lub kolejna narada. Zebrani siedzą w półmroku.

Paul: Dotarliśmy bystro do wszystkich wiarygodnych świadków. To: Lekarz prosto z trupiarni, a także: Ciotka, właścicielka pobliskiej knajpy i Kolejjarz – sympatyk naszej partii.

Lena: No to słuchamy, towarzysze

Lekarz prosto z trupiarni *wstając*: z tego co udało mi się dotrzeć sekcja zwłok odbyła się w szpitalu na Oczki. *Stwierdzono trzy rany postrzałowe:*

w prawe biodro z przodu, w lewe ramię z tyłu i w lewą pierś w okolicy serca, z tyłu. Znaleziono jeden pocisk w jamie brzusznej – pewnie opuścił się. Kolejności postrzałów nie ustalono. Odległości, z jakiej strzelano, również nie ustalono.

Paul: Jeden strzał z przodu, dwa z tyłu: w lewe ramię nie mógł być śmiertelny, więc ostatni – w serce.

Janek: Pocisk w serce. Piękna śmierć komunisty.

Lena: Głupi chujek, Witold zrób z nim coś

Paul: Spokój towarzysze. Następny świadek ma głos. *Wstaje Ciotka.*

Ciotka: Bar był po drugiej stronie. Nie wyszłam od razu, bo się bałam. Zobaczyłam go leżącego na ziemi tego mężczyznę i dwóch uciekających. Długo leżał, bo ludzie się bali. *Siada – wstaje Kolejarz.*

Kolejarz: Ja żem widział moment zabójstwa: wysoki z wąsami podchodzi, by przywitać się z jakimś mężczyzną, w tym momencie z przeciwległej strony ulicy strzela do niego z pistoletu inny mężczyzna i obaj uciekają.

Paul: Jakie mieli ubrania? Mundury? Wojskowe buty? Bryczesy?

Kolejarz: Nie, nosili się jak tacy trochę z przedmieścia, po robociarsku.

4.a. Mordka do Janka: Nie wierzę, żeby to ktoś z naszych

Janek *obejmując go ramieniem:* Uś, Mordka, Mordka, tyle czasu się przyjaźnimy a ty dalej naiwny jak dziecko. Nie jesteś ty materiał na komunistę.

5. Z tyłu widowni – Pierwsza szczerza rozmowa towarzyszy.

Wiesław: Dalej się upierasz, że nie widziałeś się z Nowotką? A tu są dziwne dowody...

Długi (Bolesław Mołojec): Widziałem, napisałem w tej sprawie do Dymitrowa i czekałem na dyrektywy. Uznałem, że dla utrzymania morale lepiej ze sprawy zrobić tajemnicę. Dla mnie, ale i dla partii. Można było mówić o Szkopach, można było zwalić na AK... Ale ten głupi Finder wezwał na part zebranie świadków, z kolei, nawet z knajpy – i wszyscy wszystko wiedzą, podejrzejawą nawet towarzyszy z Moskwy, a to niepolitycznie.

Wiesław: To znaczy jak to centralnie było.

Długi: Oficjalnie to w ogóle się nie spotkaliśmy. Ale tobie mogę powiedzieć jak bratu:

spotkaliśmy się pod kościołem, to mniej zwraca uwagę, zapaliliśmy papierosa. Nowotko chwalił się kontaktami, był umówiony z kolegą z AK – wyciągał od niego ciekawe informacje. Po chwili podszedł do nas nieznajomy mężczyzna i poprosił o ogień. Coś mnie zaniepokoiło, ale Stary dał mu przypalić, nos w nos, tamten poszedł a Stary zaczął się śmiać ze mnie, że jestem tchórz. Mnie, który walczyłem w Hiszpanii! Ale wojna wyrabia taki instynkt śmierci. Więc wziąłem go pod ramię i zacząłem go odciągać gdzieś dalej. W pewnej chwili usłyszałem za sobą tupot butów. Zanim zdążył się obejrzeć, poczułem przyciśniętą do pleców lufę pistoletu, ktoś wrzasnął po niemiecku: *Hände hoch* Potem wszystko działo się coraz szybciej, Nowotka stał jak słup, ja rzuciłem się w bok, padły trzy strzały, najpierw myślałem, że we mnie, ale wszystkie trafiły Nowotkę. To znaczy zamach był na niego. Gestapo wiedziało kogo namierzyło. Kto im powiedział?

Wiesław: Nie rozumiem, tylko nasza trójka miała prawo kontaktować się z Gestapo. Jest jakiś drugi kanał, to trzeba wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałeś od razu?

Długi: Miałem wyrzuty sumienia. No wiesz: uciekłem i tylko bezsilnie, to znaczy z bezpiecznej odległości doglądałem, jak on został zastrzelony. To też nieco kompromitujące, obniża prestiż partii.

Wiesław: No tak, centralnie, ja pierdzielę.

6. Znika Mołojec, z drugiej strony sceny zjawia się Finder

Paul: *do Gomułki*: Uwierzyłeś mu?

Gomułka: Jeszcze nie ochujałem, coś ty!. Gdyby Mołojcowi rzeczywiście przystawiono broń do pleców, to raczej by nie uciekł. Nie jest możliwe uciec przed pociskami, gdy strzelający przyłoży komuś lufę pistoletu do pleców i tak silnie, że ten to wyraźnie odczuwa. Po drugie – AK inaczej załatwia sprawy, najpierw śledzi naszych towarzyszy donosicieli, potem dopada ich w mieszkaniach – dla odczytania wyroku, więc raczej by zabito

Nowotkę w Milanówku, po trzecie – gdyby strzelano – to najpierw do uciekającego Mołojca, a potem do stojącego na chodniku Nowotki.

Paul: Teraz musimy być ostrożni, on nie może się zorientować, że znamy o jego obecności przy śmierci Nowotki.

Wiesław: Albo o jego nieobecności. .

Rozchodzą się. Gomulka wchodzi po jakichś schodach. Zjawia się Bolesław Mołojec.

7. Rozmowa drugiej szczerości.

Wiesław: Co wy tutaj, po nocy.

Długi *nico* *ustawiony*: Chcę wam powiedzieć, jak było. Póki jestem trzeźwy!

Wiesław: Nie wierzę, wciąż coś kręcicie. Rozgłaszacie najpierw że Akowcy, potem, że gestapowcy, do Dymitrowa, piszecie, że można rozumieć na obie strony,

Długi: Nie wszystko mogę mówić, niektóre informacje są tylko dla ciebie, towarzyszu Wiesław. Wiesz przecież ... Jesteśmy osaczeni. Tylko do ciebie mam tu zaufanie, a i to, jak wypiję na odwagę. Dookoła masz samych Żydów służących Moskwie. Finder, Mordka Hejman, nawet ta młoda pinda od Witolda ...

Wiesław: Nie powiesz, że i Witold

Długi: To nie, ale wszyscy widzą, że ta pinda wlaźła mu na głowę i już tam zostanie! Fajgla Mingla czy odwrotnie Mingla Fajgla, nie ważne. Z Moskwy przysłała im instrukcje Berman, za nim stoi Romkowski, też Grynspan. I to ma być polska partia robotnicza?! Nie ma zgody! No pasarán!

Wiesław: Wpadasz w przesadę

Długi: Obydwa wiemy, że tak jest. Mówią o nas chamy, wypychają nas na pierwszą linię to znaczy pod kule. To zaczynało się w Hiszpanii, na barikadach krwawią komuniści z całej Europy, a na zapleczu Żydzi z NKWD kradną złoto Hiszpanii, dupczą hiszpańskie kobiety i pożerają byki. Chyba, żeby odwrotnie, pożerają kobiety, nie ważne: musimy trzymać się razem, Wiesław, bo nas wykończą, jak Nowotkę.

Wiesław: Co o nim wiesz

Długi: Na pewno to, że nie był Żydem.

Wiesław: Ale chyba nie powiesz, że Żydzi go zabili, to szaleństwo.

Długi: Tego nie mówię. Chyba nie podejrzewasz mnie o antysemityzm.

Wiesław: Więc kto go zabił? Dlaczego kręcisz i nie mówisz jak było? Mam ci wierzyć? Wchodzić w jakieś sojusze?!

Długi: Musiałem to sobie przemyśleć. Słyszałem *Hände hoch*. To wskazywało na Niemców. Ale potem sobie pomyślałem, skąd oni wiedzieli, gdzie będziemy? Akurat o tej porze.

Wiesław: Ja wam tylko kazałem się spotkać, nie znałem przecież miejsca, ani godziny.

Długi: Był ktoś kto wiedział. Dlatego to co mówiłem o AK nie było bez podstaw.

Wiesław: Mów jaśniej!

Długi: Stary był umówiony z jakimś Akowcem. Typowy inteligent, dający na dwie strony. Tylko on wiedział, że Stary idzie do niego, wiedział którymi ulicami, wiedział o której ma być u niego. On zawiadomił gestapo.

Wiesław: To centralnie trzyma się kupy. Ale kto to był.

Długi: Nie wiem, jakoś na S. Raz słyszałem nazwisko, raz pseudonim, „Ksiądz” czy nie „Ksiądz”. Nie wiem w którym domu czekał na Starego. Ważne, że Niemcy na niego czekali.

Wiesław: A ty? Co ty zrobiłeś dla towarzysza i centralnie dla partii.

Długi: No przestraszyłem się, kurwa, no uciekłem, ile razy mam się przyznawać! No stchórzyłem, w Hiszpanii się tak nie bałem, jak teraz.

Wiesław: Będziemy musieli uzgodnić, co z tego powiemy towarzyszom. Na razie trzeba spać. Ty zwłaszcza. *Odchodzi, Długi pokazuje mu za plecami wala.*

7.a. *Z drugiej strony pojawia się „Anton” – Zygmunt Mołojec. .*

Anton: Chyba nie powiesz, że to kupił?!

Długi: On jest antysemitą, to chorzy ludzie. Jak takiemu powiesz, na początek coś złego o Żydach, to na koniec rozmowy możesz mu sprzedać most Kierbedzia, wszystko kupi. A Wiesław przekona Findera.

Anton: Finder jest bardziej inteligentny.

Długi: Nawet jeśli nie do końca uwierzy – to uda, że wierzy. Janek też jest po mojej stronie.

Anton: Jak ty zostajesz szefem całej partii, to możesz mnie zrobić szefem wojskówki.

Długi: Pomyślmy. A żeby lepiej się myślało – chodźmy do Ciotki. Vamos hijos de la patria.

8. Przełom, czyli przychodzi Marcysia do Findera.

Paul: Mówicie, że magazyn się zgadza. Chwalebna czujność towarzysko Marcysiu, ale czy musicie z każdym gównem do mnie przychodzić. Ja już się lepię od tego, ktoś wziął, ktoś nie oddał, meldujcie komu trzeba!

Marcysia: Ale tu jest ważne kto i co. Bo nie zdany został pistolet, który pożyczył towarzysz Anton, znaczy brat naszego nowego sekretarza, towarzysza Długiego.

Paul: Jaki brat? On siedzi na Lubelszczyźnie, czemu ja nic nie wiem?

Marcysia: Jak widać nie siedzi skoro przyjechał i pożyczył i nawet...

Paul: Co nawet?

Marcysia: Obiecywał że się ożeni. A teraz ani jego, ani pistoletu.

Paul: A jego brat?

Marcysia: Jego brat nie wie, że Anton przyjechał. I lepiej niech tak zostanie, bo ja myślę, że obaj bracia mają na mnie ochotę. Dlatego dali mi tę pracę w magazynie, bo jest gdzie i na czym, pełna kultura.

Paul: No dobrze, partia ewidentnie wyjaśni sprawę. A jakbyśmy wyjaśniali dokładniej, to gdzie wy macie ten magazyn?

Marcysia: Znalazł się! Lepiej byście towarzysze Fornalskiej tyłów pilnowali. *Znika.*

8.a. W miejsce Marcysi pojawia się Gomułka.

Finder: Głupia nimfetka, im się zdaje, że wszyscy chcą je wydupczyć, w tej sytuacji to ja nawet wąpię w Antona.

Wiesław: No, o tym, że Anton istnieje wiemy centralnie wszyscy, że lubi podupczyć dla zdrowia – też wiemy, a to, że pożyczył broń i że w ogóle przyjechał z prowincji do Warszawy – to trzeba sprawdzić.

8.b. Marcysia wracając: Wczoraj w nocy też był i

Paul: Domyślam się i co ?

Marcysia: No nie oddał. Mówi, że musi mieć do obrony, każdej chwili może dostać rozkaz i wyjedzie. Myślę, że broń jest w dobrych rękach. Mnie w każdym razie przekonał.

Paul: Nawet nie pytam ile razy. Coś jeszcze.

Marcysia: Ja bym miała prośbę ... *Próbuje objąć Findera.*

Paul: Gdzie z łapami? O co chodzi?!

Marcysia: No gdyby on na prowincję, to ja bym chciała z nim.

Paul: Co wy sobie wyobrażacie! To jest wojsko! To magazyn broni!

Marcysia: Na magazyn, to ja bym miała koleżankę. Nie jest wprawdzie komunistką ale przy takich komunistach raz dwa się przyuczy. Czasami nie miała gdzie spać, to ja ją nocowałam. Wie gdzie co jest, gdzie jaki kabek, gdzie materac, gdzie handgranaty.

9. Podejrzenia

Wyciemnienie. Gdy światło zmów się rozjaśnia widzimy Gomółkę i Findera.

Wiesław: Więc centralnie podsumowując broni nie oddał? To duża nieostrożność, przypadkowa rewizja albo przypadkowa popijawa i nieszczęście pewne.

Paul: Mnie to mówicie? Ale mamy pasztet z tym Antonem? Jest czy nie, pobierał, czy nie, jeszcze trochę to zacznę wątpić, czy w ogóle istnieje. Pół naszej partii jest fikcyjne to może i on!

Wiesław: Myślę, że któryś z młodych ma na niego kontakt.

Paul: Janek?

Wiesław: On też, ale lepiej, żeby nie.

Paul: Bo co?

Wiesław: Słyszałem, że on też tę Marcysię... Centralnie ... Więc lepiej pogadać z Mordką. Anton jako bardziej fizyczny przenosił Mordce radio-stację w worku. Wciąż szukają lokalu, może Mordka mu dalej pomaga?

Paul: Nawet jak Mordka da nam jego namiary, to co nam to da? On może być z kumplami, może akurat być z bratem, a poza wszystkim on jest silny jak King Kong! Trzeba ewidentnie rozdzielić braci, bo i Bolkiem i z Zygmuntem razem – nie damy rady!

Wiesław: No, może nie będzie trzeba ...

Paul: Przecież widzisz, że Długi ma cię za idiotę. Kręci, że Niemcy, a właściwie AK, a w podtekście, że może nie AK, robi aluzje do Moskwy. Dlatego niby przypadkiem przyprowadził Skonieckiego, to on wydaje wyroki. Skoniecki mógł nawet nie wiedzieć że przyszedł jako straszdyło. Lenin mówił: jeśli się trafia okazja, by zabić wroga klasowego, to trzeba ją wykorzystać. Drugiej możemy nie my dostać tylko on. Długi i jego brat to sprytne chłopki spod Tomaszowa wkręciły się w szeregi partii i chcą ją chwycić za gardło! Oni nie mają nic wspólnego z komunizmem, ciężar sterowania partią muszą wziąć ludzie ideowi i inteligentni, tacy jak ty, Wiesław.

Wiesław: I oczywiście ty. Ale mówimy tak na wszelki wypadek.

Paul: Ewidentne! To wszystko są jedynie domysły, gdyby się potwierdziły podejrzenia.

Wiesław: Gdyby się potwierdziły – centralnie byłoby trudno. Tego o czym obaj teraz myślimy nie można zrobić w Warszawie.

Paul: Ale można go wysłać na prowincję. Możesz mu podkadzić, że wiesz z Moskwy, że może być sekretarzem po Nowotce, ale żeby to było całkiem na sto procent – musi wyczyścić brudy, zrobić porządek w terenie. Jakby z nieba nam spadło, że w Ludmiłowce rozwalili paru Żydów, w Drzewicy – paru Akowców czy NSZowców, ewidentne, że nasi mieli słuszość, ale to trzeba jeszcze merytorycznie uzasadnić, zrelacjonować w raporcie. Najlepiej żeby pojechał na inspekcję.

Wiesław: Jak to powiem, to Długi na pewno nie opuści Warszawy.

Paul: Nie o niego mi chodzi, ewidentnie nie kapujecie, Długi nie pojeździe – i dobrze. Ale bratu zaufa – i jeszcze lepiej. To ich rozdzieli –

Wiesław: Ale to przecież jego brat dowodzi prowincją, zna ludzi...

Paul: Zna, ale kiepsko dowodzi. Gruchalszczy, ludzie Grzegorza – Korczyńskiego, łupią chłopów, Żydów i siebie nawzajem.

Wiesław: To chyba źle?

Paul: To trzeba widzieć dialektycznie: ogólnie źle, ale w tym szczególe to dobrze. Te chamy mają powody, by się bać kontroli. I odetchną, kiedy kontroler nie dojedzie, albo powinien mu się noga. Jeśli Anton utknie gdzieś w lesie, to tu z Długim łatwiej sobie poradzimy. A jak podsuniemy Anto-

nowi Marcysię na inspekcję, to już o nic nie będzie pytał. Oczywiście to wszystko mówię hipotetycznie, gdyby się nasze najgorsze przypuszczenia potwierdziły.

Wiesław: Oczywiście że hipotetycznie. Trudno rozplątać, bo obydwaj kręcą, to Niemcy, to donos z AK, to może wyrok Skonieckiego, czyli samo NKWD chciało zmiany. On tego nie powiedział, ale ludzie boją się nawet aluzji. Najlepiej gdyby któryś z Mołojców się przyznał.

Paul: Prędeż Anton, jest głupszy.

Wiesław: Za to ci od nas, co będą im towarzyszyć muszą być cwani i dyspozycyjni, prawdziwi komuniści. Bo centralnie to trzeba doprowadzić śledztwo do końca, bez pochopnych decyzji. Partia nie może się mylić, partia musi być czysta jak ... jak .

Paul: Możesz nie kończyć. I przestań mamić siebie i mnie. Przekonanie Długiego biorę na siebie, on przekona Antona. Ty lepiej przyślij mi Janka, albo lepiej Janka i Mordkę, ja im wydam rozkazy. Mam pomysł pewnej intrygi.

10. Pożegnalna rozmowa braci

Długi: Gomułka mi wierzy, sprawa wyjaśniona. Wracaj w teren, może zobaczymy się na święta. Wywiedz się wszystkiego co trzeba, były jakieś kłótnie między oddziałami, jakieś walki o podział łupów, ale nie wszystko trzeba nagłaśniać. Jeśli mam objąć władzę, to każdy musi zachowywać się jak trzeba. Comportarse correctamente jak mawiają hiszpańscy towarzysze. Oczywiście nadużycia się zdarzają, ludzie nie są aniołami, ewidentne, że nasi mieli słuszość, ale to trzeba jeszcze merytorycznie uzasadnić, zrelacjonować w raporcie. Jesteś nie tylko moim pistoletem ale i rozumem. Tylko ty możesz przeprowadzić tę inspekcję, powąchaj, przyjedź – i razem napiszemy raport. Już zapraszam na kieliszek do Ciotki. .

Anton: To ta sama knajpa? Historia się powtarza, jak mówił mądry Żyd Marks.

Całują się i rozchodzą. Światło wygasa i wraca, Janek rozmawia z Antonem.

11. Polowanie na myśliwych

Anton: Nie mogę uwierzyć.

Janek: Wezwał mnie Paul, ta wasza inspekcja w terenie to pułapka. Paul przyjedzie i zrobi wam sąd partyjny, jeśli was osobiście nie rozwali.

Anton: To co, mam nie jechać?

Janek: To jedna możliwość. Ale zostając w Warszawie, nie możecie być pewni ani dnia, ani godziny. Wasz brat także. Kula zza węgła albo Finder was nada gestapo – tak jak robił poprzedni sekretarz. Druga możliwość – przecięcie ten wrzód. Paul przywiezie najwyżej jednego – dwóch ludzi, jednym z nich będę ja, drugim Mordka. Na wszelki wypadek ukryjemy w pobliżu paru naszych..

Anton: Najbardziej ufam towarzyszom z Hiszpanii.

Janek: Da się zrobić.

Anton: Co dalej?

Janek: Paweł przyjeżdża robić sąd nad wami – a my robimy sąd nad nim. Rozwalimy go jako trockistę, albo po prostu zginie jak „Stary” – będą podejrzenia, potem ucichną.

Anton: Mielibyśmy raz na zawsze spokój. Mój brat ma dobre układy z Dymitrowem. Janek: Oni zatwierdzą tego, który wygra. Im sprawniejszy, tym lepiej będzie służył.

Anton *wyciągając rękę* Ale na was szczególnie liczę. *Janek nie odpowiada tylko długo potrząsa ręką Antona.*

12. Leśniczówka – orgia świąteczna. *Wiejska izba, na środku duży stół nakryty białym obrusem. Naczalstwo siedzi, młodszy stopniem wnoszą potrawy. Przy stole Anton przeprowadza śledztwo.*

Anton: No to mówcie Wojtaszek, jak było, a uważajcie, bo mam z tego raport pisać.

Wojtaszek: Bez dolewki nie powiem.

Anton: Dolać mu. *Do Mordki:* gdzie Janek?

Mordka: Poszedł rozmieścić naszych Dąbrowszczaków. Jak tylko Finder przyjedzie – wkroczą. Rzucą się by go witać – i go mają. Taki chytry patent!

Anton: Fakt, że chytry, ale może nie tak od razu. Pomyślmy. *Do Wojtasz-*

ka Wypiliście to gadajcie, póki możecie. Coście narozrabiali, że aż w Warszawie gadają. Podobno tutejszą partię wymordowaliście, stu towarzyszy.

Wojtaszek: Ledwo co 76, „Grzegorz” specjalnie liczył. Jak my go ciągnęli za język, po co liczyć – odpowiadał, że na pewno jaki chuj z Warszawy przyjedzie dopytywać. Prorocze słowa to były!

Anton: Nie pozwalajcie sobie, Wojtaszek, gdybym was nie lubił jak lubię ... Co ja mam centrali w Warszawie powiedzieć, albo jak tu przyjadą a?

Wojtaszek: A centrala powinna nas po rękach całować, bo nie była to uczciwa partia, tylko przebierańce, trockiści.

Anton: Prawdziwi trockiści?

Wojtaszek: Niby nazywali się też PPR, ale prawie sami Żydzi. Ściągali haracz z kilku wiosek.

Janek: Tak, że dla was nie starczyło, co?

Wojtaszek: No, my też musieliśmy coś zjeść, poza tym dawaliśmy tym Żydom ochronę. To nasz oddział pamiętnego dnia 7 listopada rozbił obóz w Janiszowie, co był do robót melioracyjnych i zastrzelił komendanta Ignara, ukraińskiego folksdojca. Nasz oddział walczył i z Niemcami i z policją żydowską, co pilnowała obozu i nasz oddział przyniósł wolność tym Żydom. Paru przyjęliśmy do oddziału, reszta, że to naród niebojowy wołała się pochować po obejściach. Najgorsze, że oni jedzą.

Janek *wtrąca*: Ale do nas przyszedł meldunek, że zabraliście kasę obozową, podobno milion złotych.

Wojtaszek: To zależy jak liczyć skóry ... To były takie pieniądze i trofeje, co to je Niemcy Żydom obozowym odebrali, więc sprawiedliwie nam się za przelaną za nich krew należały. Ale to właśnie wzbudziło zazdrość, miejscowego sekretarza PPR Gruchalskiego ksywa „Sokół”, bandzior, który żył w komitywie z bandziorami, Niemców nie ruszał. Jak w połowie listopada „Grzegorz” Korczyński, nasz dowódca wyjechał do Lublina trochę trofejów u paserów spuścić – Gruchalszczycy napadli na nasz sztab, rozpieprzyli radiostację i zapieprzyli torfieje. W Ludmiłówce, w chałupie Grześniewskiego, udusili powrozami Pławasia Jana – „Lubego”, opodał udusili Pławasia Edwarda ksywa „Lutea” oraz zaczęli kroić nożami radiotelegrafistę Staręgowskiego Stefana, żeby mówił gdzie reszta żydowskiego skarbu. Wydał, że

w domu Gozdury, więc skarb zabrali a jego litościwie dorznęli. Gruchalszczyki nie upilnowali jednak „Przepiórki” Gronczeskiego Edwarda, który bohatercko im uciekł i opowiedział wszystko „Grzegorzowi”. „Grzegorz” wrócił wkurwiony do Ludmiłówki, i postanowił nauczyć Gruchalszczyków moresu. Otoczyli ich bunkier i nakazali wyjść. Z bunkrów wyszło dziewięć względnie dziesięć osób, przeważnie Żydzi. Krótka z nimi rozmawiał „Grzegorz”, następnie polecił im rozebrać się do bielizny. Do rozebranych kazał „Grzegorz” strzelać. Chciałbym zaznaczyć, że rozebranym kazaliśmy stawać przed wejściem do bunkru tak, że po strzale ciała wpadały do środka, tam też je zostawiliśmy, nie grzebiąc ich. Garderobę zabitych z polecenia „Grzegorza” zabrał oddział. Ja wówczas dostałem płaszcz wojskowy, „Iwan” zaś otrzymał buty z cholewami”².

Anton: Iwan?

Wojtaszek: Politrak z NKWD. Niby miał nas pilnować, ale szybko się z nami pobratał. Człowiek dusza, sentymentalny był. Specjalnie jedną małą Żydóweczkę upatrzył, myśleliśmy, że może zbok i że chciałby podupczyć. Jak jej kazał zdjąć płaszczyk niemal byliśmy pewni, odeszliśmy kawałek z grzeczności, ale filowaliśmy zza drzew. A kiedy ona zdjęła przyodziewek i ładnie ułożyła z boku – dopiero ją zastrzelił. Chodziło o to, by płaszczyka nie pochłapać, dla córeczki Iwana potrzebny był.

Mordka: Ale patent!

Wchodzi Janek, Anton patrzy na niego pytająco.

Janek: Wszyscy na swoich miejscach. pełna gotowość. *Anton kiwa głową.* Swoją drogą dziwne to wasze przesłuchanie, nie pyiecie, nie stawiacie zarzutów a tylko dolewacie.

Anton *wstając*. I dzięki temu, jak Warszawa przyjedzie, będę miał i Wojtaszka i jego ludzi po swojej stronie. Ty Janek młody jesteś, ty wiele musisz się uczyć. *Klepie go po ramieniu, potem się obejmuje.*

Marcysia: Skoro już zrobiliście przerwę, to może ktoś by stanął przy oknie. Czy nie ma pierwszej gwiazdy.

² Zeznania Wojtaszka za Biuletynem IPN. Kto ma wątpliwości, niech poszuka i przy okazji jeszcze coś doczyta.

Anton: Liczą się tylko pięcioramienne. *do Wojtaszka* A wy kontynuujcie, bardzo dobrze wam idzie, mnie już macie po swojej stronie.

Mordka: To może ja stanę na warcie. *Podchodzi do okna.*

Wojtaszek *bardziej do Sali, niż do Antona*: To już się zbliżam do pozytywnego zakończenia. Na koniec samego Gruchalskiego my dopadli, wyrok wydali. W jednym dworku zarekwirowali my szablę, była okazja, był sprzęt więc dla jaja kara śmierci przez ścięcie. Pachuta Janek się tym zajął, ale szabla stara, jeszcze z wojen z Tatarami, więc mu nie szło. Kilka razy rąbał, ale ledwie co nadcinał. Jak zaczął piłować, tak szu – szu i szu – szu to jakoś poszło i sprawiedliwy wyrok wykonano. Sprawiedliwy i partyjny, to podkreślam, towarzysze. Janek: Trochę kurewska sytuacja.

Wojtaszek: Też tak myślę.

Janek: Myślę, że śledztwo trzeba będzie dalej poprowadzić, nie są to łatwe problemy. U nas w stolicy też mieliśmy zdrajców, towarzyszu Anton potwierdzi.

Anton: Fakt. Sam jednego załatwiłem. Braciacha mnie wezwał, że w Warszawie zdrada, że nikomu nie ufa. Podprowadził mnie pod jedną knajpę, a tam prowokator interesy ze Szwabami robi, braci Polaków jak Judasz za srebrniki wydaje.

Wojtaszek: I żeście ich zlikwidowali?

Anton: No nie, tam było pełno Niemców, a ja nawet nie miałem broni. Dzień później pobrałem od Marcysi, prawda? *Narcysia chce potwierdzić, lecz do izby wchodzi jacyś partyzanci, ubrani ciemno i ponuro stoją pod ścianą.*

Anton: Co to za jedni.

Janek: To nasi, jak było umówione. Dobrze, że zdążyli przed przyjazdem Findera. Anton: Hola companeros. *Przybyli podnoszą pięści, krzyczą Hola, Buenos dias*

Janek: Jak widzicie prawie prosto z Hiszpanii. *Do przybyłych*: Spokojnie towarzysze, tu szykuje się sensacyjne wyznanie, będziecie mogli zaświadczyć. Mów Anton, zacząłeś opowiadać jak załatwiłeś zdrajcę ...

Anton: To było jak na filmie. Brat mówił gdzie mam przyjść na Kolejową, wczesne popołudnie, była mgła. Brat już z tym Judaszem gadał. Wysocki, bez szalika, żeby jedwabny krawat było widać – tan sam, co był w ka-

wiarni. Specjalnie podszedłem, niby poprosić o ogień, żeby niewinnego nie skrzywdzić. Widzę: ta sama mordą, to żem wypalił. Dwa razy. A brat stanął za nim i też raz mu dołożył. Potem żeśmy się wzięli jak w dzieciństwie za ręce i zwiewaliśmy ze śmiechem.

Mordka: Trupa nie maskowaliście. *Patrzy w okno, tyłem do sali.*

Anton: Mówilem, była mgła. Zostawiliśmy go leżeć koło Dworca Zachodniego i poszliśmy na wódkę do Ciotki. Ale na krótko, bo jakby go ktoś zobaczył, to Niemcy zaczęliby przeszukiwać całą dzielnicę.

Mordka *Od okna* No jest już pierwsza gwiazdka, czas zacząć naszą bolszewicką wigilię. *Podchodząc do Janka:* I co?

Janek: Chyba się przyznał, nie?

Mordka: Moim zda przyjacielu. Zamiast się onanizować przy Marksie, poczytaj ty o starożytnej Grecji.

Mordka: Myślisz że ta bardziej rajcuje.

Janek: Nie, ale tam już było o węzłach.

Partyzanci wnoszą potrawę. Anton patrzy na Janka, ten wzrusza ramionami a potem kiwa głową:

Janek: Towarzysze z Warszawy przyjadą, albo nie, drogi zawiane a nóżki stygną.

Marcysia: Moje już zaczęły, gdzie te chłopcy?!!

Na stół wjeżdżają następne dania.

Anton: O kurwa, ale uczta, burżujska jaka. Szkoda że Bolka z nami niema. Mam jechać do brata, do Warszawy na Sylwestra, ale byłoby przyjemniej tu się spotkać, na Wigili. Bo to świecka, ale jednak Wigilia, jak w dzieciństwie.

Janek: Z bratem niedługo się zobaczycie, a póki co – powiedzcie towarzyszu coś świątecznego. Świątecznego – ale naszego, materialistycznego.

Anton: Cóż ja wam powiem, towarzysze. Nasze marzenie to Polska robotnicza, ludowa, sprawiedliwa. Za rok w wolnej Polsce, w górę serca!

Anton podnosi kieliszek. Janek i Mordka podnoszą w górę pistolety – i jakby dla sprawdzenia strzelają w sufit, Marcysia piszczy ze strachu, chwila śmiechu.

Anton: I jeszcze chciałbym dodać, towarzysze, że słowo „polska” w nazwie naszej partii PPR, to coś więcej niż nazwa z jakiejś geografii!.

*Janek staje przed nim strzela dwa razy. Mordka zachodzi od tyłu, krzyczy :
W imieniu partii – i też strzela. Marcysia wrzeszczy jak zarzynana.*

Mordka: Nie mogę słuchać jak kobiety płaczą. A ta wyje, jak wilk, jak zarzynana świnia, chuj wie co jeszcze wymyśli, tego nie idzie słuchać. Janek, zrób coś!

Janek strzela. Chyba w końcu jej dogodziłem. Goście cofają się przerażeni, zabita na chwilę się unosi i znów się drze.

Mordka: Jak ta cipa to robi, że po śmierci się drze?! *Strzela, potem zwraca się do obecnych:* Wyrok wykonany, to był morderca sekretarza. No cieszcie się towarzysze, partia przybliży sprawiedliwość. No, towarzysze partyzanci!

Partyzanci spod ściany zbliżają się półkolem i podnoszą kieliszki. Obecni przestraszeni, ale piją.

Wojtaszek: A on tak na podłodze, ten Anton?

Mordka: Racja, połóżcie go tu na stole. Jak przyjdzie czas na tańce to by płatał się pod nogami. Marcyškę też, lubili się przyklejać, niech się nacieszą.

Wojtaszek: I niech się nażrą *Smakuje ich twarze majonezem.* Świńskie ryje, kaszana, galaretki z nóżek – wszystko wasze, wasze, świąteczne.

12. a. Z boku sceny.

Mordka: Świetny patent, Janek. Ten chuj nawet nie zauważył, kiedy z przesłuchującego stał się przesłuchiwanym.

Janek: Nasi chłopcy też zrobili nastrój udając Hiszpanów. A on nic nie kapował, tylko myślał jak dopadnie Pawła. Podrzuciłem im tylko parę słów, żeby nie przesadzili.

Mordka *do obecnych:* No to byśmy coś zaśpiewali towarzysze, ale naszego, nie jakieś tam zabobony !

Janek zaczyna Sziroka strana nasza radna ja – obecni podchwytyują, niektórzy wykonują ruchy taneczne. Wyciemnienie.

10. Mordka i Janek przy stoliku u ciotki

Janek *wnosząc kieliszek:* Święta w Leśniczówce uważam za udane, oby Sylwester też był taki.

Mordka : Chwilami żałowałem, że nie jestem katolikiem

Janek: No, ja także jestem ateistą.

Mordka: Ale ty jesteś byłym katolikiem, nie wierzysz ale w katolickiego Boga, a ja? Ja jestem tylko byłym.

Janek: Jak to się stało, że ty, syn jednego z najbogatszych fabrykantów w Kaliszu rzuciłeś to wszystko i wstąpiłeś do KZMP?

Mordka: A jak to się stało, że ty, syn pośła BBWR, zostałeś komsomolcem i na swojej uczelni układałeś listy studentów do łagrów, albo i gorzej. Teraz zostałeś partyjnym katem, najmłodszym w dziejach, czeka cię kariera.

Janek: Ty też w pewnym sensie jesteś katem. Właściwie wszyscy jesteśmy katami. Jakby po to wymyślono tę partię.

Mordka: Zamiast Boga?

Janek: Nie możesz stwarzać, ale możesz zabijać. To też coś. Wiesz kto to Herostrates.

Mordka: Chyba jakiś filozof

Janek: Dalej masz brak, mówiłem czytaj i w kulturze, to szewc, ale to on wymyślił naszą partię.

Mordka: Ty chyba jesteś pijany. Czas wyjść . Weź jeszcze pół litra od ciotki, bo przed Sylwestrem nie dostaniesz.

Janek: Wiem kto ma. *Wychodzą.*

11. Noc Sylwestrowa. Wyrok na Długiego.

Długi Umówiłem się z tobą na szukanie meliny, ale po co ten tutaj.

Janek: Mordka szuka lepszego miejsca dla radiostacji. Teraz musimy mieć codzienny kontakt z Moskwą, czasem kilka raportów dziennie.

Długi: Jakich raportów? To co trzeba dla Dymitrowa, przecież ja przygotowuję.

Mordka: Nie jeden Dymitrow na tym świecie.

Janek: No, jest kilku ważniejszych. Generalnie biorąc działamy na rozkaz dyrektywy.

Długi: Jakiej znów dyrektywy.

Janek: Tak ją nazywamy. To tajna na razie dyrektywa Ponomarienki. Zna ją kilku najwyższych a z niższego płazu tylko ci, co koniecznie.

Mordka: Najważniejsze fragmenty sobie skopiowałem. Może nie całkiem legalnie, ale też nikt nie zabronił. Chcecie posłuchać.

Janek: Warto czasami wiedzieć w czym naprawdę się uczestniczyło.

Mordka: To słuchajcie. *Na przemian czyta i komentuje*: Ponomarienko zwierzchnik całej naszej radzieckiej partyzantki, oczywista drugi po Stalinie, jak trafnie przepowiedział , że *wobec aktów dywersji niemieccy okupanci, jak zwykle w stosunku do Polaków, zastosują zasadę odpowiedzialności zbiorowej na dużą skalę i dokonają zbrodniczych pacyfikacji za wszelkie antyniemieckie wystąpienia*. Dla tego w dyrektywie napisał. To cytuję również dosłownie: *W Polsce trzeba koniecznie rozpałić wojnę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to sprawiedliwe wydatki ludności polskiej na dzieło walki z okupantem niemieckim i spowoduje, że Polakom nie uda się w całości zachować swych sił*". I to już się dzieje. Oczywiście na różne sposoby, jak nam fantazja – podpowiada. Bohaterscy na przykład *żołnierze Brygady im. Woroszyłowa dowodzeni przez Fiodora Markowa donoszą Niemcom o miejscach postoju akowskiego oddziału „Kmicica” i innych*. Mają świetny patent: wpadają z *wódką*, niby pobratać się a potem donoszą gdzie trzeba. Gdy Niemcy zlikwidują choć połowę – drugą będzie naszym łatwiej dobić.

Janek: Ale to gdzieś tam w puszczy, nad jeziorem Narocz, W Warszawie trzeba stosować inne metody. Dlatego Nowotko, przy pomocy szefa sztabu GL Franciszka Jóźwiaka stworzył ściśle tajną „komórkę dezinformacyjną” zajmującą się śledzeniem, zdobywaniem pseudonimów, nazwisk i adresów działaczy AK, które przekazywano następnie do Gestapo. I tu daliście dupy Mołojec, zabrakło wam partyjnej wyobraźni. Nowotko spotykał się z gestapowcami, rzeczywiście dawał im nazwiska i adresy – ale robił to na wysoki rozkaz? Nie chcecie wiedzieć jak wysoki!

Długi: Dlaczego o tym gadacie, to przecież tajne.

Mordka: Nikomu nie powiemy, wy też nie. *Chwila ciszy*.

Długi: Na co czekamy?

Janek: Na zimne ognie, tak jak towarzysze radzieccy przekazali.

Długi: Towarzysze radzieccy?

Mordka: Nie bezpośrednio, Skoniecki przekazał Paulowi a on nam. O właśnie się zaczyna. *Słyszać i widać sztuczne ognie*. To my ciebie, tak, jak ty jego! *Strzela*.

Janek: I jak twój brat jego. *Strzela*.

Długi *konając* : Powiedzcie chociaż co z moim bratem.

Mordka: On sam ci to powie. Dobito go na świątecznym stole. Kwiczał jak świnia więc zginał jak świnia.

Janek: Poszedł się dupczyć w galaretki.

Mordka: No to partia straciła kolejnego sekretarza.

Janek *Wyciągając z jakiegoś schowka butelkę*: Mówilem, że będzie wódka na Sylwestra. Długi był ateistą, ale polskim, umiał dzień święty święcić.

Mordka: No to zdrowie nowego partsekreтарza towarzysza Findera. *Wypijają*.

Janek: Czy nie powinniśmy też za zdrowie tego co tu leży?

Mordka: Nie wiem czy mu pomoże, ale spróbować można. *Wypijają*. *Wyciemnienie*.

11. Pierwsze rozkazy nowego sekretarza.

Finder i Janek rozmawiają spacerując po proscenium.

Paul: Musicie zlikwidować Mordkę!

Janek: Nawet partia nie może wydać takiego rozkazu.

Paul: Ten rozkaz pochodzi z wyżej. Wchodzimy w nowy etap, a Hejman nie nadąży. Nie stosuje się do dyrektyw, ujawnia tajemnice.

Janek: Pamiętam. Nawet wam powiedział o depeszy do Dymitrowam dzięki temu jesteście sekretarzem.

Finder: W ty chłopcze szefem młodzieżówki. I musisz wykonywać rozkazy. Wiesz co to jest prawo telegrafisty? Powinieneś wiedzieć, obowiązuje w Armii Czerwonej. Ruskie oddziały nigdy się nie cofają, lecz jak już muszą – zabijają telegrafistę.

Za niepodporządkowanie najwyższemu dyrektywom ...

Janek: Wiem, metoda oderwała się od ludzi i krąży nad Europą

Finder; Przestańcie mi tu pierdolić, bo ...

Janek; Nie musicie kończyć. Rozkaz partii to Świętość.

Gwałt niech się gwałtem odciska,

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Paul: Jak zwykle ni w pięć, ni w dziewięć. Niby znacie Ode Mickiewicza, niby potraficie cytować, ale źle stosujecie.

Janek: Gdyby nie było poetów, to naród poszedłby się gdzieś dupczyć na marginesie historii! Albo w ogóle przestałby istnieć ...

Paul: I dobrze, narody to przeżytek i nie o naród, zwłaszcza polski, walczymy. No rusz się, twój przyjaciel Mordka już czeka i pewnie niecierpliwi. *Znika.*

12. Koniec partyjnej przyjaźni.

Finder znika, na jego miejscu pojawia się Mordka.

Mordka: Po co chciałeś się spotkać?

Janek: Takie dostałem polecenie.

Mordka: Jakie?

Janek: Chujowe czasy.

Mordka: Nie wyrażaj się

Janek: A ty możesz?

Mordka: Ja mam w ogóle niepoważny stosunek. Za to zostanę ukarany. Może nawet prędzej niż myślę.

Janek: Chodźmy w stronę placu Trzech Krzyży. Tam czekają umówieni towarzysze. Wiesz, przed kościołem więcej ludzi, nie rzucamy się w oczy. A jak się zrobi tumult, wszyscy zaczną wrzeszczeć uciekać – też łatwiej się zagubić.

12. a. *Światło przygasa. Z głośnika słychać gwar ulicy, trzy strzały i znowu gwar, krzyki uciekających, tupot. Wraca światło – na miejscu Mordki znów widzimy Findera.*

Paul: No i co, bolało?

Janek: Mnie nie. Praca dla partii nie boli. *Zatrzymuje się i deklamuje:*

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,

Jeżeli poległym ciałem

Dał innym szczebel do sławy grodu.

Paul: Nie ma się do czego spieszyć. Nie ma ...

13. Epilog

Józwiak i Lena zwracają się do publiczności::

Lena: Jak państwo widzą wszystko skończyło się dobrze. Zły Mołojec zginał, dobry Finder został Pierwszym Sekretarzem i jak kiedyś Nowotko – kierował tajną komórką dezinformacji, podrzucał Niemcom donosy na akowców i na niepewnych towarzyszy .

Witold: Przynajmniej do aresztowania. Bo Niemcy w dziwnych okolicznościach złapali Findera i Fornalską – partyjną żonę Bieruta i rozstrzelali w ruinach getta.

Lena: Tak było. Metoda krąży. Ktoś doniósł do gestapo, ktoś podał adres lokalu przy Grottgera 12, gdzie ich nakryto, potem wykończono. Skąd my to znamy? Po śmierci towarzysza Findera prymus kursów NKWD, towarzysz Gomułka zajął jego miejsce.

Witold: Najbardziej cuchnące śmieci tak dobrze zamieciono, że nie można ich do dziś znaleźć. Tyle że cuchną – tu jeden Mołojec, tam drugi, ówdzie cuchnie Nowotko.

Lena: Nie tylko Mordka wiedział za dużo o partii. Nasz intelektualista Janek, też był takim telegrafistą. Został zlikwidowany trochę tak jak Finder, trochę – jak on sam zlikwidował Mordkę. Wokół tej sprawy narosło wiele legend – podobno zastrzelono go podczas aresztowania – gdy próbował ucieczki.

Witold: Ale spod wszystkich legend sterczy naga, partyjna prawda: Niemcy wiedzieli że Janek będzie w mieszkaniu na Jasnej, wiedzieli do kogo strzelają.

Lena: Skąd my to znamy?

Witold: Ponieważ był komunistą nie wiem czy wypada nawet rozważać, czy poszedł do piekła, czy do nieba.

Lena: Powiedzmy zatem tak, jak on sam by powiedziała: poszedł się dupczyć na niebieskie łąki.

Witold: To piękny nekrolog komunisty, a nasza opowieść kończy się miłą pointą.

Żegnają się salutując, kłaniając w pas, podnosząc zaciśniętą pięść – co kto woli.

Kalendarium – mądrym dla memoriału, melancholikom dla uciechy

26 IX 1941 nieudana próba przerzucenia Grupy Inicjatywnej. na teren Polski.

28 XII 1941 udany zrzut Pierwszej Grupy Inicjatywnej – m. in. Marceli Nowotko, Pinkus Finder, Bolesław Mołojec, Pinkus Kartin, Czesław Skoniecki i Maria Rutkiewicz. Zniszczenie radiostacji powoduje zerwanie łączności z Moskwą. Jedynym kontaktem i nieformalnym przywódcą partii jest przedwojenny agent **Teodor Duracz** (1883 – 1943).

5 I 1942 – Powstanie PPR. Na czele „Trójki” kierującej partią, potem I sekretarzem PPR zostaje Marceli Nowotko, Teodor Duracz – szefem Wydziału Informacji.

27/28 IV 1942 – Pierwsze walki frakcyjne i pierwsza fala aresztowań komunistów.

19 / 20 V 1942 zrzut Drugiej Grupy Inicjatywnej: Małgorzata Fornalska, Jadwiga Ludwińska, Piotr Drążkiewicz, Aleksander Kowalski, Jan Krasicki, Jan Gruszczyński i dwóch radiotelegrafistów: Mordechaj Hejman i Wacław Stec. Grupa Inicjatywna nawiązuje łączność z centralą GRU.

VIII 1942 przerzucenie z Francji Grzegorza Korczyńskiego (Kilanowicza) i grupy „Dąbrowszczaków”, którzy inicjują działalność Gwardii Ludowej. Pierwsza akcja – napaść na dworek pod Gościeradowem, zdobycie łupów i zgwałcenie właścicielki.

X 1942 Druga fala aresztowań działaczy komunistycznych przez Gestapo.

7 XI 1942 Uwolnienie Żydów z obozu pod Janiszowem. **XI 1942 – II 1943** – wymordowanie przez GL grupy Żydów ukrywających się w okolicach Ludmiłówki

28 XI 1942 – Śmierć Nowotki. Władzę w PPR przejmuje zwierzchnik GL – Bolesław Mołojec, b. d-ca XIII Brygady Międzynarodowej, w stopniu majora (NKWD) .

5 XII 1942 – List Bolesława Mołojca do Kominternu

29 grudnia 1942. Finder, Fornalska, Jóźwiak i Gomułka wydają wyrok śmierci na Bolesława Mołojca.

Święta XII 1942 Śmierć Zygmunta Mołojca w leśniczówce w Radomskim

31 XII 1942 – Zabicie Bolesława Mołojca przez Janka Krasickiego.

Styczeń 1943 Finder zostaje sekretarzem na polecenie Moskwy

Styczeń 1943 Memorandum Pantielejmona Ponomarienki³ przekazane Stalinowi i przywódcom ZSRR

Mordowanie przez GL Żydów w Ludmiłówce i okolicach⁴

31 XII 1942 Śmierć Bolesława Mołojca.

9 II 1943 Śmierć Mordki (Mordechaja) Hejmana

³ **Memorandum Ponomarienki** >„O zachowaniu się Polaków i niektórych naszych zadaaniach” (ze stycznia 1943)<. W roku 2006 Bogdan Musiał w półroczniku IPN „Pamięć i Sprawiedliwość” pisał:

Dokument ten pokazuje, że w tym okresie jednym z głównych celów polityki kierownictwa sowieckiego wobec Polski było maksymalne osłabienie polskiego podziemia niepodległościowego oraz wyniszczenie społeczeństwa rękami Niemców, m.in. przez „rozpalenie wojny partyzanckiej”. Założenie było następujące: wobec aktów dywersji niemieccy okupanci, jak zwykle w stosunku do Polaków, zastosują zasadę odpowiedzialności zbiorowej na dużą skalę i dokonają zbrodniczych pacyfikacji za wszelkie antyniemieckie wystąpienia. [...] W Polsce trzeba koniecznie rozpałić wojnę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to sprawiedliwe wydatki ludności polskiej na dzieło walki z okupantem niemieckim i spowoduje, że Polakom nie uda się w całości zachować swych sił”. Wykonując zalecenia Ponomarienki partyzanci komunistyczni podjęli antypolską współpracę z Niemcami. 26 VIII 1943 żołnierze Brygady im. Woroszyłowa dowodzeni przez Fiodora Markowa dokonali mordu nad jez. Narocz na 80 żołnierzach „Kmicica” (Antoniego Burzyńskiego). Aresztowano podstępnie (zapraszając na braterskie rozmowy) partyzantów „Wacława” Pełki (zamordowano potem ok. 50 osób, resztę odesłano do łagrów)

Już wcześniej – dodawał Musiał – na polecenie Ponomarenki (a także kanałami Kominternu i NKWD) komuniści polscy denuncjowali członków polskiego podziemia do gestapo. I.../ Działania te sterowane były z Moskwy poprzez Komintern i NKWD”

⁴ Uczestnik tych wydarzeń Jan Wojtaszek zeznawał: „Z bunkrów wyszło dziewięć względnie dziesięć osób. Krótko z nimi rozmawiał „Grzegorz”, następnie polecił im rozebrać się do bielizny. (...) chciałbym zaznaczyć, że rozebranych kazaliśmy stawać przed wejściem do bunkru tak, że po strzale ciała wpadały do środka, tam też je zostawiliśmy, nie grzebiąc ich. Garderobę zabitych z polecenia „Grzegorza” zabrał oddział. Ja wówczas dostałem płaszcz wojskowy, „Iwan” zaś otrzymał buty z cholewami”. Cytat włączyłem w tekst sztuki. Korczyński inni Dąbrowszczacy (Np. gen Wacław Komar) budowali w PRL aparat bezpieczeństwa.

2 IX 1943 Śmierć Janka Krasickiego

14 XI 1943 roku aresztowanie Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej. Fornalska w śledztwie, zaczęła sypać a nawet wyparła się komunizmu – co nie zapobiegło egzekucji obojga działaczy w roku 1944.

23 XI 1943 Władysław Gomułka I sekretarzem PPR (do 10 sierpnia 1948). W „wyborczym” posiedzeniu wzięli udział: Bierut, Chęłchowski, Jóźwiak, Loga-Sowiński i sam Gomułka.

ROK PRYMASA WYSZYŃSKIEGO I SYNDROM STENDHAŁA

Recenzja dwóch książek na temat relacji państwo-Kościół w latach 70. ubiegłego wieku.

Podobno gdy Stendhal przybył w 1817 roku do Florencji i zobaczył na własne oczy w Galerii Uffizi dzieła mistrzów Renesansu, to doznał zaburzeń somatoformicznych. Przejawiały się one kołataniem serca, zawrotami głowy a nawet halucynacjami. Jednym zdaniem – francuski pisarz (przejściowo) oszalał pod wrażeniem naocznego kontaktu z tak dużą ilością wspianiałych dzieł sztuki.

Pamiętam, że gdy jako młody prawnik byłem pod koniec lat 80. w Zachodnich Niemczech na stypendium naukowym, to w czytelni Uniwersytetu w Bochum zrozumiałem na czym polegał syndrom Stendhala. Znalazłem tam kilka 5-tomowych systemów niemieckiego prawa cywilnego, a każdy z nich (opracowany przez różne grupy naukowców z różnych ośrodków akademickich) był co rok-dwa aktualizowany w postaci nowego wydania. Tymczasem u nas, w PRL-u, po uchwaleniu w 1964 roku nowego Kodeksu cywilnego, z trudem, w ciągu ponad 20 lat udało się wydać jeden „System Prawa Cywilnego”, który miał jedno wydanie (kolejne tomy ukazywały się mniej więcej co 5 lat, tak, że jak wydano tom ostatni, to pierwszy z wydanych tomów, miał 20 lat i był już w dużej mierze zabytkiem). Zrozumiałem wtedy, że polska nauka, nie tylko w dziedzinach ścisłych, wymagających kosztownych badań eksperymentalnych, ale także w dziedzinach humanistycznych, jest daleko w tyle za nauką zachodnią. Byłem wtedy przekonany, że to nasze naukowe zacofanie wynika z braku funduszy. Wkrótce przekonałem się, że jest także i druga przyczyna. Środowiska naukowe u nas są głęboko zdeprawowane, opierają się na

układach, znajomościach i protekcji, nie ma zdrowych mechanizmów eliminujących miernoty, cwaniaków i leniów. W rezultacie szczupłe środki, którymi dysponujemy, w sporej części marnotrawimy na pozorowanie badań. W efekcie nasze opóźnienie do Zachodu jest wielokrotnie większe, niżby to wynikało tylko z porównania budżetów przeznaczanych na naukę.

W latach 90. dałem sobie spokój z nauką prawa, a jakieś 20 lat później przypadek zrządził, że zacząłem (ale już poza jakimikolwiek strukturami akademickimi) zajmować się najnowszą historią Polski. Dość szybko przekonałem się, że nasza nauka historii jest w podobnie nędznym stanie, co nauka prawa u schyłku PRL. Pamiętam, jak ze zdumieniem słuchałem opowieści o tym, że ktoś wystąpił do niemieckich archiwów z prośbą o informację o jakimś niemieckim podoficerze z czasów II wojny światowej i – po relatywnie krótkim czasie – dostał opracowanie na kilka stron na jego temat. Tymczasem u nas cała masa ludzi i faktów czy to z okresu II wojny światowej, czy to z okresu powojennego, to białe plamy. Do rangi symbolu urasta fakt, że Muzeum Powstania Warszawskiego wznowiło niedawno opracowanie przedwojennego oficera sanacyjnego i wojskowego historyka Adama Borkiewicza o Powstaniu Warszawskim, napisane głównie w czasach stalinowskich na podstawie niewielu źródeł i wydane po raz pierwszy w 1957 roku¹. Po prostu w ciągu kolejnych 60 lat niczego lepszego na temat Powstania nikomu nie udało się napisać, ani w PRL, ani w III RP. Gdy słyszę, że do dziś nie wiadomo, czy Lech Wałęsa w sierpniu 1980 roku przeskoczył mur Stoczni Gdańskiej, czy też został przywieziony do Stoczni motorówką, to popadam w zadumę – jak to możliwe, że każdy dzień, każda godzina i każdy szczegół historycznego sierpniowego strajku w Stoczni, nie został już dawno przez historyków zbadany i opisany?

Ten przydługi wstęp nie służył wcale tylko temu, aby ponarzekać. Przeciwnie. Chwila obecna jest szczególna. Oto bowiem zbliżająca się beatyfikacja Prymasa Stefana Wyszyńskiego zaowocowała pojawieniem się na rynku wydawniczym kilku bardzo obszernych i wartościowych publikacji, z których dwie zasługują na szczególną uwagę. W roku 2019 ukazała się praca habilitacyjna

¹ Adam Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*. Wydanie I – 1957, wydanie IV (uzupełnione i poprawione w opracowaniu naukowym Katarzyny Utrackiej) – 2018.

dr Rafała Łatki („Episkopat Polski wobec stosunków państwo – Kościół i rzeczywistość społeczno-politycznej PRL 1970–1989” – 847 stron²), zaś w roku 2020 ukazało się obszerne drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) pracy doktorskiej Andrzeja Anusza na częściowo zbliżony temat („Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych /1976–1981/” – 748 stron³). Być może więc te dwie pozycje stanowią zapowiedź tego, że polską historiografię współczesną czekają teraz lata tłuste? A być może to „tylko” kolejny cud Prymasa Tysiąclecia, który to cud nie zapowiada niestety żadnej trwałej zmiany na lepsze? Jakkolwiek by nie było, warto obu tym obszernym pozycjom wydany u progu Roku Prymasa Wyszyńskiego poświęcić nieco czasu.

Obie książki dotyczą fragmentu działalności politycznej (a nie duszpasterkiej) polskiego Kościoła. Działalność ta odbywała się w trójkącie: Kościół – władza – społeczeństwo.

Rafał Łatka opisuje tę działalność z perspektywy polskiego Kościoła, niewiele miejsca poświęcając przedstawieniu tego, co działo się w obozie władzy i prawie w ogóle nie zajmując się tym, co działo się po stronie opozycji. Znajdziemy natomiast u Łatki szczegółową analizę stanowisk poszczególnych czołowych postaci polskiego Episkopatu, z podkreśleniem różnic w ich poglądach.

Andrzej Anusz przyjmuje podobną, kościelną perspektywę, jednak mniej dokładnie analizuje różnice poglądów między poszczególnymi hierarchami, silniej podkreśla jedność stanowiska polskiego Kościoła oraz dominującą rolę Prymasa Wyszyńskiego. Takie podejście jest uzasadnione tym, że na omawiany przez Anusza okres (lata 1976–1981) przypada szczyt dominacji Wyszyńskiego. Nie oznacza to, iż by autor całkowicie pomijał różnice, np. między Wyszyńskim a Wojtyłą, w podejściu do niektórych kwestii.

Obie książki nie stanowią szczegółowej rekonstrukcji wydarzeń w omawia-

² Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej – Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

³ Wydana przez Wydawnictwo Polskie Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoi Owsińskiego.

nych przez nie okresach. Autorzy zakładają, że czytelnik ma – i to nie tylko podstawowe – wiadomości na temat tych lat.

Wydaje się, szczególnie w przypadku lektury książki Rafała Łatki, że wiedza na poziomie rozszerzonej matury z historii może nie wystarczyć, aby być dla autora partnerem w jego rozważaniach. Tym bardziej, że autor „Episkopatu Polski” w zasadzie w ogóle nie podaje ogólnego zarysu sytuacji politycznej. Ktoś, kto nie ma tej wiedzy przed lekturą tej książki powinien raczej zrezygnować z jej czytania, gdyż bardzo szybko „urwie mu się film” i po prostu się pogubi.

W przypadku Andrzeja Anusza sytuacja wygląda nieco inaczej, gdyż autor w toku swoich wywodów przytacza podstawowe informacje ogólne (chodzi zwłaszcza o część drugą książki – „Sytuacja społeczeństwa polskiego w latach 1976-1981”⁴). Z tych względów książkę Anusza czyta się łatwiej, a lektura jest zdecydowanie bardziej przyjemna. Odbywa się to – niestety – kosztem szczegółów, których znajdziemy tutaj mniej.

Celem, który postawił sobie autor „Kościoła obywatelskiego” była analiza nauczania Kościoła⁵ w omawianym zakresie. Cel ten Anusz realizuje omawiając poszczególne kwestie problemowo: Kościół wobec zjawisk społeczno-politycznych⁶, Kościół wobec niezależnych instytucji politycznych⁷ oraz rola Kościoła w kształtowaniu świadomości oraz postaw obywatelskich i narodowych⁸. Podział ten jest logiczny i konsekwentny.

Celem, który postawił sobie autor „Episkopatu Polski” była analiza polityki Episkopatu w omawianym zakresie, przy czym Rafał Łatka stawia sobie kilka pytań szczegółowych, które opisał na wstępie⁹.

Czy Episkopat w pełni świadomie realizował plan szerszej zmiany systemu politycznego lub choćby jego istotnego przekształcenia?

Kto oprócz prymasa odgrywał istotną rolę, gdy kierował on polskim Kościołem?

⁴ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 105-293.

⁵ *Ibidem*, s. 24.

⁶ *Ibidem*, s. 295-403.

⁷ *Ibidem*, s. 405-630.

⁸ *Ibidem*, s. 631-680.

⁹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 10-11.

„Trzecim istotnym celem badawczym jest porównanie sposobu funkcjonowania Episkopatu w latach, gdy prymasami byli kardynałowie Wyszyński i Glemp – wskazanie różnic w sposobie sprawowania przez nich władzy oraz czynników, które o tym decydowały”¹⁰.

Szukając odpowiedzi na te pytania autor podzielił materiał częściowo problemowo, a częściowo chronologicznie. Podział problemowy dotyczy niepełnej dekady lat 70., tj. okresu do wyboru na papieża Karola Wojtyły. Po rozdziale wstępnym, który opisuje mechanizmy funkcjonowania Episkopatu Polski w całym omawianym okresie¹¹, następują trzy rozdziały dotyczące trzech różnych aspektów działania Episkopatu w latach 1970-1978 (Episkopat wobec: normalizacji stosunków państwo-Kościół¹², wobec gry władz PRL ze Stolicą Apostolską¹³ oraz wobec problemów społeczno-politycznych lat siedemdziesiątych¹⁴). Lata 1978-1989 są natomiast omówione w sposób chronologiczny, z podziałem na 5 okresów: lata 1978-1980¹⁵, 1980-1981¹⁶, 1981-1983¹⁷, 1983-1987¹⁸ oraz 1987-1989¹⁹. Datami granicznymi poszczególnych okresów są: Porozumienia Sierpniowe, 13 Grudnia, II i III pielgrzymka papieska oraz wybory kontraktowe. Podział ten jest niekonsekwentny. Rozdziały problemowe nie obejmują pełnego okresu rządów Prymasa Wyszyńskiego (co wydawałoby się bardziej logiczne), nie obejmują także w ogóle okresu rządów Prymasa Glempla (co bardzo utrudnia, jeżeli wręcz nie uniemożliwia, porównanie tych dwóch okresów pod względem problemowym). Cezurami są druga i trzecia pielgrzymka, ale pierwsza – już nie. To, co ułatwia niewątpliwie orientację, to krótkie podsumowania, które autor zamieszcza na końcu każdego rozdziału.

W obu książkach znajdujemy zakończenie, które reasumuje całość opraco-

¹⁰ *Ibidem*, s. 11.

¹¹ *Ibidem*, s. 19-92

¹² *Ibidem*, s. 93-182.

¹³ *Ibidem*, s. 183-255.

¹⁴ *Ibidem*, s. 256-335.

¹⁵ *Ibidem*, s. 336-398.

¹⁶ *Ibidem*, s. 399-489.

¹⁷ *Ibidem*, s. 490-595.

¹⁸ *Ibidem*, s. 596-699.

¹⁹ *Ibidem*, s. 700-771.

wania. U Anusza jest ono dość krótkie (niespełna 3 strony²⁰), u Łatki – nieco obszerniejsze (7 stron²¹).

Ponadto książka Anusza zawiera streszczenie w języku angielskim²². Szkoda, że brakuje go w książce Łatki.

Niewątpliwą dodatkową zaletą książki Łatki są natomiast liczne zdjęcia (także kolorowe), co ułatwia czytelnikowi niełatwą przecież lekturę tego dzieła (z powodów, o których była już mowa i będzie jeszcze), gdyż może przypisać poszczególne nazwiska (zwłaszcza osób mniej znanych) do ich wyglądu. Należy podkreślić, że opisy fotografii są bardzo dobre, szczegółowe, a same fotografie nie znajdują się na wklejce (co jest manierą bardzo nieprzyjazną dla czytelnika), ale są umieszczone obok tekstu. Fotografie są dobrej jakości.

Obie książki różnią się, gdy idzie o ramy czasowe.

Książka Rafała Łatki obejmuje ostatnie 11 lat Prymasa Wyszyńskiego (1970-1981) oraz pierwsze 8 lat prymasa Glempa (1981-1989), co z jednej strony pozwala autorowi pokazać i uchwycić zarówno ciągłość, jak i różnice pomiędzy stylami uprawiania polityki przez tych dwóch kapłanów, ale z drugiej – budzi zastrzeżenia. Łatka skupia się bowiem na relacjach państwo-Kościół pokazanych od strony Episkopatu, co przemawiałoby za tym, aby ramy czasowe pracy wyznaczał rytm zmian na stanowiskach kościelnych, a nie na stanowiskach I sekretarza KC PZPR²³. Wydaje się, że bardziej naturalnym zakresem dla prowadzenia badań stosunków państwo-Kościół pokazywanych od strony kościelnej (a tak pokazuje je Łatka), byłyby lata 1948-1981 (pełny okres Prymasa Wyszyńskiego), ewentualnie: 1956-1981 lub też lata od 1981 roku (okres prymasa Glempa). Rozpoczęcie szczegółowych badań od epoki Gierka (choć przecież samemu Gierkowi i polityce jego ekipy wobec Kościoła autor

²⁰ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 683-685.

²¹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 772-778.

²² A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 746-748.

²³ Chyba, że uznamy, iż kluczową cezurą jest objęcie funkcji sekretarza Episkopatu przez Bronisława Dąbrowskiego po śmierci w 1968 biskupa Choromańskiego. Oznaczałoby to, że książka obejmuje (z kilkunastomiesięcznym poślizgiem) okres, gdy sekretarzem Episkopatu był ten hierarcha, co może i byłoby do obrony, z tym, że autor nie idzie w tą stronę.

poświęca relatywnie mało miejsca) powoduje, że brakuje nam pokazania ewolucji w postawie Prymasa Wyszyńskiego. Nie uchwycono także procesu jego dojrzewania do tej roli, którą odgrywał już w pełni w latach 70., nie widać również pewnych błędów, które wystąpiły moim zdaniem w jego polityce w okresie 1948–1953. Nie rozumiemy także warunków, które przed 1970 rokiem ukształtowały taką, a nie inną postawę Prymasa w ostatnich 11 latach jego życia. Przyjmując takie ramy czasowe autor w sposób oczywisty zrezygnował z tego typu analiz i porównań. Trudno się także dziwić, że zestawienie dojrzałego Wyszyńskiego, będącego u szczytu swej politycznej potęgi, z Glempem, który dopiero rozpoczynał swoją polityczną drogę, będąc w 1981 roku równie politycznie niedojrzały, jak Wyszyński w 1948 roku, wypada zdecydowanie na niekorzyść Glempa.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na różnicę między Łatką a Anuszem w ocenie prymasa Glempa (na co zwraca uwagę Anusz we wstępie swojej pracy)²⁴. Zdaniem Anusza Łatka jest dla Glempa zbyt surowym sędzią (autor „Episkopatu Polski” pisze wprost o politycznej naiwności prymasa Glempa²⁵, o jego mniejszym wyczuciu – w porównaniu do Prymasa Wyszyńskiego i o krytykowaniu go przez innych hierarchów na zebraniach Rady Głównej, wskazujących konkretne przykłady jego błędów, np. fakt publicznego krytykowania Solidarności²⁶). Łatka zbyt ostro też (zdaniem Anusza) przeciwstawia Jana Pawła II Glemptowi.

Nie ukrywam, że zdecydowanie jest mi bliżej – w tych dwóch kwestiach – do sądów Rafała Łatki. Inna rzecz, że Andrzej Anusz w swojej książce (poza wstępem) nie bardzo ma pole do szerszego uzasadnienia swojego stanowiska na tle konkretnych wydarzeń, bowiem jego opracowanie kończy się przecież na 13 grudnia 1981 roku i obejmuje jedynie kilka pierwszych miesięcy posługi Glempa (kluczowy okres, dla oceny polityki nowego prymasa, tj. okres po 13 Grudnia, jest poza zakresem badań „Kościoła obywatelskiego”). W rzeczywistości kwestie te Anusz omawia w innej swojej książce, wydanej niedawno („Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego w PRL /1976-

²⁴ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 13-14.

²⁵ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 485-488.

²⁶ *Ibidem*, s. 478.

1989/²⁷). Jednak ta druga książka ukazał się równolegle z książką Łatki i nie mogła zawierać polemiki z tezami zawartymi w „Episkopacie Polski”.

Książka Anusza, gdy idzie o jej ramy czasowe, obejmuje jedynie ostatnie 5 lat posługi Prymasa Wyszyńskiego (1976-1981). Wybór akurat tego okresu jest uzasadniony perspektywą badawczą autora. Ponieważ bada on (nazywając to w pewnym uproszczeniu) stosunki polskiego Kościoła z opozycją przedsierniową oraz z „Solidarnością” (ale tylko do 13 Grudnia) i w tym kontekście – jej relacje z władzami PRL, więc trudno się dziwić zawężeniu pola badawczego do wspomnianego okresu, którego początkową datę wyznacza rok 1976, czyli powstanie KOR-u. W tym wypadku zakres badania nie może budzić żadnych zastrzeżeń.

Obaj autorzy inaczej podchodzą w swych pracach do tego, co było przed opisywanym przez nich okresem (chodzi o lata 1945-1970 – w przypadku Łatki oraz 1945-1976 – w przypadku Anusza).

Pierwszy z autorów rozpoczyna w zasadzie swoją opowieść od roku 1970 i o tym, co było wcześniej wspomina bardzo rzadko, a jeżeli już, to skrótowo. Drugi – poświęca okresowi 1945-1976 pierwsze 60 stron swojej książki. Dzieląc ten okres – trafnie – cezurą 1956 roku (a nie cezurą roku 1948, tj. zmiany na stanowisku prymasa Polski) i podaje wiele interesujących faktów.

W książce Anusza mamy więc mało znaną informację o orędziu Episkopatu Polski z września 1946 roku (zachęcające wiernych do udziału w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w lutym następnego roku i formułujące sugestię, jak głosować)²⁸, mamy informacje o słynnym liście Sekretarza Episkopatu zachęcającym wiernych do udziału w wyborach w styczniu 1957 roku²⁹ (który powszechnie chyba został zapamiętany, jako apel Wyszyńskiego, a nie Chormańskiego, co jest nieścisłe, aczkolwiek jest oczywiste, że list ten wydany został

²⁷ Wydana przez Wydawnictwo Polskie Instytutu Historycznego nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego w roku 2019. Zob. szczególnie rozdział 5 – „Między drugim obiegiem politycznym a władzą. Kościół wobec wydarzeń politycznych w latach 1982-1989” (s. 205-241).

²⁸ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 48.

²⁹ *Ibidem*, s. 68.

na polecenie Prymasa), z zaznaczeniem, że było to wydarzenie bez precedensu w historii PRL. Inna rzecz, że autor nie podkreślił, na czym polegała zasadnicza różnica między tymi dwoma dokumentami, wydanymi za dwóch różnych prymasów: w głosowaniu w 1947 roku wyborcy mieli jednak realny wybór, bowiem było kilka list wyborczych, na które można było oddać głos, zaś w głosowaniu w 1957 roku takiego wyboru już nie było, była bowiem tylko jedna lista – Frontu Jedności Narodu.

Mamy także u Anusza informację o porozumieniach państwo-Kościół z lat: 1950³⁰ i 1956³¹. W przypadku pierwszego z tych porozumień autor ponownie zaznacza, iż miało ono charakter bezprecedensowy i że zostało krytycznie ocenione nie tylko przez kardynała Sapięgę, ale także przez papieża Piusa XII. Przy tej okazji Anusz prezentuje swój wyjątkowy talent do posługiwania się trafnym syntetycznym skrótem (czego dowody znajdujemy wielokrotnie w jego publikacji), zaznaczając, że według „Zapisków więziennych” Prymasa było to nie tyle porozumienie, ale jedynie *modus vivendi* między Episkopatem a Kościołem, zaś w ocenie kardynała Sapięhy było to nie tyle *modus vivendi*, ile *modus moriendi*³².

Anusz opisuje także skrótkowo bezpośrednie spotkania Wyszyńskiego z Bierutem (3 listopada 1951 roku) i Gomułką (1 maja 1957 roku, 11 stycznia 1960 roku, 26 kwietnia 1963 roku), zaznaczając, że prymas Hlond nigdy osobiście z Bierutem się nie spotkał, co było formą odmowy uznania legitymacji jego władzy ze strony Hlonda³³ (Łatka wspomina kilka razy o tym, że Wyszyński spotkał się z kilkom przywódcami PZPR, jednak nie podaje ani szczegółów, ani daty spotkania Wyszyński-Bierut³⁴ zaś gdy idzie o spotkania Wyszyński-Gomułka, to nieco bliżej omawia jedynie ich ostatnią rozmowę, podając dwa krótkie cytaty z „Pro memoria”³⁵ – Anusz natomiast zamieszcza

³⁰ *Ibidem*, s. 56.

³¹ *Ibidem*, s. 67.

³² *Ibidem*, s. 57.

³³ *Ibidem*, s. 50.

³⁴ Inna rzecz, że to właśnie u Łatki znajdujemy szokującą informację, że w wyborach w 1952 Prymas oddał głos na Bieruta, którego jako jedyne nie skreślił z listy kandydatów (R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 90).

³⁵ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 91.

obszerny, niemal na całą stronę, niezwykle interesujący cytat z tego samego źródła³⁶).

Znajdujemy u Anusza oczywiście informacje o liście Konferencji Episkopatu „Non possumus” z 8 maja 1953 roku (o którym Łatka wspomina jedynie w przypisie i to bez podania daty czy jakichkolwiek szczegółów, cytując George’a Weigela³⁷) oraz informacje o tym, że po aresztowaniu Prymasa Episkopat ostatecznie ustąpił i w grudniu 1953 roku doszło do złożenia wobec władz PRL wiernopoddanego ślubowania³⁸. Anusz przytacza też gorzkie słowa Prymasa o postawie Episkopatu po jego aresztowaniu – „Bronił mnie tylko Niemiec i pies...”³⁹.

Autor „Kościoła obywatelskiego” relatywnie dużo miejsca poświęca orędziu biskupów polskich do niemieckich z 1965 roku⁴⁰, o czym „Episkopat Polski” jedynie dwukrotnie wspomina, nie podając jednak w zasadzie żadnych szczegółów a jedynie odsyłając do bogatej literatury na ten temat⁴¹.

Anusz odnotowuje milczenie Episkopatu w sprawie udziału ludowego Wojska Polskiego w stłumieniu Praskiej Wiosny⁴², jego reakcje na tzw. wydarzenia marcowe⁴³ a także list Episkopatu z 15 września 1968 roku na pięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości⁴⁴ (pomijając jednak ważne spotkanie Episkopatu Polski oraz około setki oficerów II Rzeczypospolitej i Armii Krajowej, które miało miejsce tego dnia na Jasnej Górze). U Łatki o tych wydarzeniach w ogóle nie ma mowy.

Obaj autorzy wspominają oczywiście uroczystości millenijne, ale znowu u Łatki są to jedynie krótkie wzmianki⁴⁵, a u Anusza – 3 strony⁴⁶. Ten ostatni autor przypomina nie tylko znane powszechnie porwanie kopii obrazu Matki

³⁶ *Ibidem*, s. 76-77.

³⁷ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 456.

³⁸ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 63.

³⁹ *Ibidem*, s. 64.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 79-82.

⁴¹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 70, 75,

⁴² A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 88.

⁴³ *Ibidem*, s. 85-87.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 89.

⁴⁵ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s.

⁴⁶ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 82-84.

Boskiej Częstochowskiej przez władze we wrześniu 1966 roku, ale także mało znane fakt – plany władz sprowadzenia do Polski w 1966 roku Beatlesów lub Animalsów, aby storpedować uroczystości kościelne⁴⁷. U Anusza znajdujemy też ważną, acz mało znaną informację o powołaniu u boku Prymasa Wyszyńskiego „Zespołu Informacyjnego” (z udziałem m.in. Wiesława Chrzanowskiego)⁴⁸, aczkolwiek nie podaje ani roku jego powstania (1965), ani też jego składu. A ten był bardzo charakterystyczny – obok endeków, jak Chrzanowski, była tam bowiem silna reprezentacja przedwojennego narodowego, ale nie endeckiego, Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”⁴⁹, do którego należał i sam Wyszyński, i Sekretarz Episkopatu – ks. bp Zbigniew Choromański, i kapelan Prymasa – ks. Władysław Padacz (wątek „Odrodzenia” pominięty i przez Anusza, i przez Łatkę jest moim zdaniem istotny, gdyż pokazuje korzenie szkoły politycznego myślenia zarówno Prymasa, jak i kilku ważnych osób z jego otoczenia).

W tej krótkiej, początkowej części książki Anusza znajdujemy wreszcie informacje o akcji władz usuwania krzyży ze szkół, która ruszyła we wrześniu 1958 roku⁵⁰, o usunięciu nauki religii ze szkół (lato 1960 roku)⁵¹, o aresztowaniu ks. Blachnickiego (w marcu 1961 roku)⁵², czy też o konflikcie Prymasa z Bolesławem Piaseckim⁵³ (aczkolwiek z rozczarowaniem muszę podkreślić, że w I wydaniu „Kościoła obywatelskiego” autor poświęcił tej zapomnianej acz istotnej kwestii zdecydowanie więcej miejsca, wspominając także o konflikcie Prymasa z „Tygodnikiem Powszechnym”, o czym w II wydaniu w ogóle nie ma już mowy)⁵⁴.

Obaj autorzy wspominają także powstanie (w 1949 roku) Komisji Mie-

⁴⁷ *Ibidem*, s. 83.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 78.

⁴⁹ *Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mirecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 262.

⁵⁰ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 71.

⁵¹ *Ibidem*, s. 72.

⁵² *Ibidem*, s. 72.

⁵³ *Ibidem*, s. 85.

⁵⁴ A. Anusz, *Kościół obywatelski...* (I wydanie), s. 39-50)

szanej rządu i Episkopatu⁵⁵ – ciała, które w latach 80. było ważną płaszczyzną kontaktów polskiego Kościoła z komunistycznymi władzami, ale o utworzeniu (w wyniku podpisania wspomnianego już porozumienia w 1950 roku) Urzędu do Spraw Wyznań (który odgrywał istotną rolę we wspomnianych relacjach) wspomina jedynie Anusz⁵⁶.

Wydaje się, że Rafał Łatka uznał, że czytelnik zasiadający do lektury jego książki, wie, o tym, co wydarzyło się w relacjach państwo-Kościół w Polsce przed 1970 rokiem i nie ma potrzeby, aby mu o tym przypominać. Jeżeli zaś ktoś nie wie, to musi sięgnąć do innych źródeł, bowiem autor nie podaje mu żadnych tropów (poza – ewentualnie odesłaniem do szczegółowej literatury). Koncepcja taka byłaby do obrony, gdyby nie okoliczność, że autor w zasadniczej części swojej pracy niemal w ogóle nie nawiązuje do okresu wcześniejszego, aby wytłumaczyć pewne procesy czy zjawiska, albo też – aby je porównać. A przecież – o czym była już mowa – historia relacji państwo-Kościół w Polsce nie zaczęła się od roku 1970, który – patrząc od strony Kościoła, w zasadzie nie jest istotną cezurą.

Z innego założenia wyszedł Andrzej Anusz. Uznając ciągłość procesu historycznego rozpoczął narrację historyczną od 1945 roku i w zasadzie większość istotnych faktów z lat 1945-1976 (dotyczących tematyki jego badań) przypomniał i skrótowo opisał. Poza pominięciem w drugim wydaniu „Kościoła obywatelskiego” wątku „Tygodnika Powszechnego” oraz skróceniu wątku dotyczącego Bohdana Piaseckiego, można by się jedynie „przyczepić” do tego, że pominął całkowicie kwestie krytycznego stosunku Prymasa do zbrojnego podziemia postakowskiego⁵⁷, a także do powojennej emigracji politycznej⁵⁸. Ten pierwszy wątek miałby duże znaczenie, gdyby autor w dalszej części pracy szerzej omówił współpracę Prymasa z niepodległościowym środowiskiem kombatanckim po 1956 roku. Ale tego brakuje zarówno u Anusza (choć jest na ten temat przynajmniej jedna wzmianka⁵⁹), jak i u Łatki (gdzie nie ma ani jednej

⁵⁵ *Ibidem*, s. 55; R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 87.

⁵⁶ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 57.

⁵⁷ Zob. przykładowo: Jan Żaryn, *Prymas Polski wobec podziemia niepodległościowego (1945–1953)* [w:] *Stefan Wyszyński wobec oporu społecznego i opozycji 1945–1981*, s. 21.

⁵⁸ Zob. przykładowo: *ibidem*, s. 24.

⁵⁹ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 96.

wzmianki⁶⁰). Pominięcie tego zagadnienia wynika stąd, że jest to zagadnienie, które do tej pory było w zasadzie nieznane i niezbadane.

Z drugiej strony można by przypuszczać, że skoro Rafał Łatka nie znalazł w dokumentach Episkopatu wzmianek o współpracy Prymasa Wyszyńskiego z niepodległościowcami (od końca lat 60. i przez całe lata 70.), to – być może – Prymas realizował tę politykę jako swoje osobiste działania, które odbywały się nie tylko poza plecami Episkopatu, ale nawet Rady Głównej. Poszczególni hierarchowie musieli mieć o tym wiedzę, ale – być może – obowiązywała zasada nieporuszania tego tematu na posiedzeniach formalnych ciał. Z drugiej strony trudno jest sobie wyobrazić, aby w tym gronie nie poruszano tych spraw, skoro w wydarzeniach z udziałem Starej Wiary uczestniczył cały Episkopat. Było tak dwa razy na Jasnej Górze: 15 września 1968 r. (uroczystości związane z pięćdziesiątą rocznicą odzyskania niepodległości)⁶¹ oraz 3 maja 1976 roku (uroczystość złożenia przez generałów II Rzeczypospolitej orderów *Virtuti Militari*)⁶². Jeżeli więc Rafał Łatka nie trafił w dokumentach kościelnych na ślady dyskusji na temat współpracy Kościoła z niepodległościowcami, to – być może – strona kościelna, w obawie przed reakcją władz, usunęła takie ślady.

Zwrócenie przeze mnie uwagi na ten element jest formą prywaty z mojej strony (za co przepraszam), jako że jestem autorem wydanej właśnie książki na ten temat, która uzupełnienia obydwu, omawiane tutaj obszerne opracowania o ten wątek⁶³.

Główną zaletą książki Rafała Łatki jest bardzo szczegółowe wykorzystanie dokumentów Sekretariatu Prymasa Polski przechowywanych w Archiwum Archidiecezji Warszawskiej, a szczególnie protokołów posiedzeń Rady Głównej

⁶⁰ W pięknie wydanym albumie Rafała Łatki, Beaty Mackiewicz i ks. Dominika Zamiatały, *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981*, Warszawa 2019, znajdziemy jednak wśród kilkuset zdjęć trzy związane z relacjami Prymasa z kombatanami: dwa z uroczystości na Jasnej Górze 26 VIII 1976 oraz jedno z opłatka z 28 I 1980 (zob. s. 339–341).

⁶¹ Mirosław Lewandowski, *Interrex. Niepodległościowe środowisko kombatanckie wobec Prymasa Wyszyńskiego w latach 1956–1981*, Warszawa 2020, s. 368–379.

⁶² *Ibidem*, s. 516–527.

⁶³ Wydawcą jest Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego

Episkopatu Polski, protokołów obrad Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski oraz dokumentacji pomocniczej (np. notatek Prymasa Wyszyńskiego ze spotkań z Gierkiem). Wprawdzie, jak autor sam przyznaje⁶⁴, wcześniej po część do tej dokumentacji sięgnął już Jan Żaryn, jednak wydaje się, że nikt wcześniej tak dokładnie i tak szczegółowo materiałów tych nie omówił. Oczywiście baza źródłowa, o którą Łatka opiera swoją książkę jest dużo szersza⁶⁵, jednak wymienione wyżej materiały stanowią *crème de la crème* całej pracy.

Gdy idzie o relacje ustne, które zapewne byłyby dla autora cennym uzupełnieniem materiałów pisanych pochodzących z epoki, należy wyrazić żal, że autorowi nie udało się przeprowadzić rozmów z kluczowymi postaciami, które właśnie ostatnio zmarły, a mianowicie: z wieloletnim współpracownikiem Prymasa Wyszyńskiego (jako rektor kościoła św. Marcina w Warszawie w latach 1956-1992), wiceprzewodniczącym Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności (w latach 1981-1992) oraz członkiem Prymasowskiej Rady Społecznej (w latach 1981-1984) – ks. biskupem Bronisławem Dembowskiem (zmarłym w listopadzie 2019 roku), z kapłanem kardynała Wyszyńskiego – ks. Bronisławem Piaseckim (zmarłym w lipcu 2020 roku), czy z uczestnikiem kluczowych rozmów między Kościołem a władzami PRL w latach 80. – ks. biskupem Alojzym Orszulikiem (zmarłym w lutym 2019 roku). Autor nie podaje, czy podejmował próby rozmów z tymi osobami i – być może spotkał się z odmową (jak w przypadku kardynała ks. Franciszka Macharskiego⁶⁶, który zmarł w roku 2016), czy też może prób takich w ogóle nie podejmował. Wśród rozmówców Rafała Łatki nie ma także – niestety – sekretarza Jana Pawła II – ks. kardynała Stanisława Dziwisza.

Generalnie wypada uznać, że książka Rafała Łatki w bardzo niewielkim zakresie opiera się na relacjach świadków historii zarówno ze strony kościelnej, jak i ze strony partyjnej oraz opozycyjnej, co – w mojej ocenie – jest jej wadą. Wydaje się bowiem, że obraz, który wyłania się z dokumentów nie oddaje wszystkich niuansów i szczegółów, co czasami może prowadzić do istotnych

⁶⁴ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 12.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 13-14.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 14.

pomyłek. Przykładowo zwrócę uwagę na dwie kwestie, dotyczące kluczowych spraw personalnych, które znam z rozmów z Leszkiem Moczulskim⁶⁷.

Tutaj małe wyjaśnienie – Moczulski osobiście rozmawiał z Prymasem Wyszyńskim kilka zaledwie razy (najważniejsze były dwa spotkania w Pałacu Prymasowskim w Warszawie jeszcze za życia generała Romana Abrahama, który zmarł w sierpniu 1976 roku). Moczulski znał jednak wiele szczegółów dotyczących Prymasa z drugiej ręki (np. z rozmów z przyjaciółmi Prymasa: z generałem Abrahamem, czy z księdzem Wacławem Karłowiczem). Szczegóły te były mu potrzebne w związku z prowadzeniem przez niego opozycyjnej działalności politycznej (najpierw w konspiracji, a od marca 1977 roku – jawnie). Czy relacje Moczulskiego, pochodzące z drugiej ręki, są wiarygodne? Moim zdaniem – zdecydowanie tak. Pochodziły bowiem od osób, które były bardzo blisko Prymasa. Czy były kompletne? Zapewne nie. Potwierdzenie lub zaprzeczenie podawanych przez niego informacji można byłoby jednak – być może – uzyskać w bezpośredniej rozmowie z żyjącymi jeszcze współpracownikami Wielkiego Prymasa – biskupem Dembowskim, czy ks. Piaseckim.

Łatka przedstawia obszerną i szczegółową charakterystykę ks. biskupa Bronisława Dąbrowskiego⁶⁸. Jednak niektóre jego twierdzenia – w świetle relacji Leszka Moczulskiego – wydają się zbyt kategoryczne (przykładowo – wedle Łatki – Bronisław Dąbrowski był „zaufanym współpracownikiem Prymasa”⁶⁹ i cieszył się jego „olbrzymim zaufaniem”⁷⁰).

Leszek Moczulski: „Ksiądz Bronisław Dąbrowski był dla Prymasa wygodny do prowadzenia rozmów z władzami PRL, bo nadawał się do tego zadania. Ale jednocześnie było wiadomo, że Prymas pewnych podstawowych informacji przed Dąbrowskim nie ujawniał. Nie była to żadna wielka tajemnica. Dąbrowski też o tym wiedział, bo Prymas tego nie ukrywał. Dotarło to także do władz PRL”.

Z jednej strony kwestia ta wymaga oczywiście głębszych badań, które

⁶⁷ Rozmowy te odbywam od kilku już lat, co tydzień, są one nagrywane i zostaną kiedyś udostępnione Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie.

⁶⁸ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 78-81 oraz 86-87.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 25,

⁷⁰ *Ibidem*, s. 87.

z pewnością wykraczają poza temat obszernej publikacji Rafała Łatki, z drugiej – chociażby sprawa nakłaniania do emigracji jedenastu przywódców „Solidarności” i KOR-u” (omawiana przecież obszernie przez autora⁷¹) jednoznacznie wskazuje na to, że biskup Dąbrowski w swoich kontaktach z władzami PRL, a zwłaszcza w kontaktach ze Służbą Bezpieczeństwa, posuwał się zdecydowanie za daleko. W czasach, gdy pozostawał pod nadzorem Prymasa Wyszyńskiego takie zaangażowanie polskiego Kościoła po stronie władz, a przeciwko opozycji, byłoby nie do pomyślenia. Jeszcze dobitniej jest to widoczne w kontekście nakłonienia do emigracji Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja (przez księdza Orszulika oraz współpracujących z nimi doradców: Jana Olszewskiego i Andrzeja Stelmachowskiego, na oczywiste polecenie Dąbrowskiego) w momencie, gdy rozpoczynały się strajki kwietniowo-majowe w 1988 roku⁷² (Rafał Łatka o tym istotnym wydarzeniu w ogóle nie wspomina – czyżby nie były one temat rozmów Episkopatu i Rady Głównej?). Nie da się zrzucić odpowiedzialności za oba te fatalne działania Kościoła tylko na prymasa Glempa, gdyż za relacje z władzami PRL odpowiadał przede wszystkim Dąbrowski, który po śmierci Wielkiego Prymasa działał na tym polu bardzo samodzielnie i chyba praktycznie bez nadzoru.

Dруга przykładowa kwestia, którą zapewne dałoby się ustalić w oparciu o relacje ustne, dotyczy odpowiedzialności Prymasa Wyszyńskiego za to, że jego następcą został ksiądz Józef Glemp. Rafał Łatka: „Wielu badaczy jest przekonanych (należę do tego grona), że to Prymas Tysiąclecia namaścił swojego następcę na stanowisko metropolity warszawskiego i gnieźnieńskiego. Wydaje się, że był przekonany o wyjątkowych zdolnościach księdza Józefa Glempa, swojego sekretarza i kapelana”.

Tymczasem wedle relacji Leszka Moczulskiego Prymas Wyszyński pod ko-

⁷¹ *Ibidem*, s. 643-651.

⁷² Zob. ks. Alojzy Orszulik, *Czas przełomu. Notatki ks. Alojzego Orszulika z rozmów z władzami PRL w latach 1981-1989*, Warszawa 2006, s. 312-315; Kornel. *Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007, s. 184-187; Andrzej Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi*, 2010, s. 166-169; Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, Warszawa 2005; s. 177; Andrzej Kołodziej, *Współbrządać czy konspirować*, „Kultura” z 1988, nr 9, s. 128.

niec życia zmienił zdanie w sprawie swojego następcy i zamierzał zaproponować na swoje stanowisko swojego sekretarza – księdza Bronisława Piaseckiego. Nie zdołał jednak tego uczynić, gdyż – aby było to możliwe – Piasecki musiałby wcześniej zostać wyświęcony na biskupa (Glemp został biskupem dopiero w kwietniu 1979 roku a więc na około 2 lata przed objęciem funkcji arcybiskupa warszawskiego i gnieźnieńskiego). Na przeszkodzie wyświęceniu księdza Piaseckiego na biskupa stanęła śmierć Wyszyńskiego w maju 1981 roku. W rezultacie Piasecki pozostał jeszcze przez około 2 lata na stanowisku sekretarza Glempla, po czym został mianowany proboszczem parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. Ksiądz Piasecki w książce Łatki pojawia się zdawkowo zaledwie kilka razy. Dokładniej omówiono jedynie powody jego rozstania się z prymasem Glemphem po zorganizowaniu przez niego spotkania z księżmi archidiecezji warszawskiej, które to spotkanie skończyło się atakami na Glempla i awanturą⁷³.

Powyższe uwagi w niczym nie obniżają niezwykle wysokiej oceny książki Rafała Łatki. Wykorzystane przez niego materiały źródłowe pozwoliły na kapitalną analizę polityki przywódców polskiego Kościoła w latach 1970-1989, z wyraźnym zaznaczeniem różnic między poszczególnymi, kluczowymi postaciami. Autor opisuje te postacie szczegółowo i w różnych częściach pracy szczegółowo omawia różnice między ich stanowiskami.

Szczegółowość analizy autora, oparte w dużych fragmentach pracy na kolejnych protokołach ze spotkań Rady Głównej ma jednak także stronę ujemną. Polega ona na tym, że niekiedy omówione zostają dokładnie kwestie mniej istotne, kosztem spraw zasadniczych, którym poświęcono moim zdaniem za mało miejsca. Przykładem takiej sytuacji jest wystąpienie Prymasa Wyszyńskiego na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 roku, które zostało w zmanipulowanej postaci wyemitowane w państwowym radiu i telewizji jeszcze przed podpisaniem Porozumień Sierpniowych. Wystąpienie to wywołało w społeczeństwie falę krytyki pod adresem Prymasa. Rafał Łatka poświęca temu wydarzeniu zaledwie pół strony, nie cytując w ogóle jego fragmentów i koncentruje się na

⁷³ *Ibidem*, s. 526.

analizie dyskusji i stanowiska Rady Głównej w tym czasie oraz zamieszczając aż trzy fotografie z tego wydarzenia⁷⁴. Trudno nie mieć uczucia niedosytu.

Baza źródłowa książki Andrzeja Anusza jest częściowo inna niż książki Rafała Łatki. Autor nie prowadził kwerendy w archiwach. W to miejsce w bardzo szerokim zakresie wykorzystał „biały wywiad”, to jest źródła publikowane w prasie. W tym celu Anusz sięgnął do pism kościelnych i około-kościelnych („Tygodnika Powszechnego”, „Słowa Powszechnego”, „L'Osservatore Romano”, „Więzi”, „Gościa Niedzielnego”, „Ładu”, „Chrześcijanina w świecie”, „WTK”), a także do: „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Solidarność”, „Życia Warszawy”, „Trybuny Ludu”, „Kierunków”, „Konfrontacji”, „Rzeczpospolitej”, „Kultury”.

Przyniosło to zaskakująco ciekawe rezultaty, gdyż – jak się okazuje – w prasie tej opublikowano bardzo wiele ciekawych i trudno dostępnych materiałów, niekiedy o pierwszorzędym znaczeniu.

Przykładowo Anusz cytuje obszernie kapitalny dokument z rozmowy Gierka z Breżniewem w Moskwie 13 marca 1979 roku⁷⁵. Dotyczyła ona przede wszystkim relacji państwo-Kościół, które w tym czasie zdominował wybór Karola Wojtyły na papieża. Dyskutowano także o opozycji politycznej w PRL, zwracając szczególną uwagę na demonstrację 11 listopada 1978 roku w Warszawie, zorganizowaną w 60-tą rocznicę odzyskania niepodległości po mszy w katedrze św. Jana przez niepodległościowców – kombatanów oraz grupę Leszka Moczulskiego z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela⁷⁶. Dokument ten opublikowany został w tygodniku „Polityka” w roku 2001 (wraz z notatką z rozmowy Gierka z sowieckim ministrem spraw zagranicznych – Gromyką w czasie tej samej wizyty Gierka w Moskwie⁷⁷), a ponadto w zbiorze wydanym w roku 2005⁷⁸, którego jednak nie ma w bibliografii ani u Anusza, ani u Łatki.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 404-408.

⁷⁵ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 213-217.

⁷⁶ M. Lewandowski, *Interrex...*, s. 621-649.

⁷⁷ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 217.

⁷⁸ *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979. Dokumenty KC PZPR i MSW*. Wstęp i opracowanie: Andrzej Friszke, Marcin Zaremba, Warszawa, 2005, s. 139.

Innym tego typu dokumentem przywołanym w książce Anusza jest zupełnie dzisiaj zapomniana homilia Karola Wojtyły na śmierć papieża Jana Pawła I z 1 października 1978 r., opublikowana w „Tygodniku Powszechnym”⁷⁹. Było to jedno z ostatnich publicznych wystąpień metropolity krakowskiego przed jego wyborem na papieża nieco ponad dwa tygodnie później.

Bardzo interesująca jest także informacja podana przez ks. Bardeckiego w „Tygodniku Powszechnym” w 1992 r., że w sprawę powstrzymania budowy trasy szybkiego ruchu w bezpośrednim sąsiedztwie Jasnej Góry zaangażował się 11 kwietnia 1980 roku osobiście Jan Paweł II, co spowodowało – już następnego dnia – definitywne porzucenie tych planów przez władze⁸⁰. Informacji tej nie znajdziemy u Rafała Łatki, mimo, że sprawie budowy tej drogi poświęca nieco miejsca, opierając się jednak przede wszystkim na materiałach Rady Głównej Episkopatu Polski⁸¹.

Anusz, opierając się na innym materiale publikowanym w „Rzeczpospolitej”, podaje nazwisko agenta STASI w Watykanie – Eugena Brammartza⁸².

W innym miejscu podaje zaskakującą informację, że spotkania Komisji Wspólnej (wznowione 24 września 1980 roku i kontynuowane przez całą dekadę) były m.in. płaszczyzną przekazywania przywódcom PZPR informacji na temat rozmów Reagan-Gorbaczow. Strona kościelna miała te informacje z Watykanu, a Barcikowski potem przekazywał je członkom Biura Politycznego. Źródłem tej informacji jest rozmowa z Jadwigą Staniszkis opublikowana w piśmie „Frona”⁸³.

Przykładów takich jest dużo więcej. W ten dość zaskakujący sposób autor „Kościoła obywatelskiego” zamieszcza wiele interesujących informacji, które trudno znaleźć w innych opracowaniach. Z jednej strony jest to może ryzykowne (informacje publikowane w prasie mogą być niewiarygodne lub przekłamane), z drugiej – pozwala zajrzeć za kulisy wydarzeń i wskazać na ciekawe tropy, które nie pojawiają się w oficjalnych dokumentach.

⁷⁹ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 207.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 223.

⁸¹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 393-393.

⁸² A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 233.

⁸³ *Ibidem*, s. 252.

Oczywiście jest to literatura uzupełniająca, gdyż podstawowa część bibliografii (w obu publikacjach), to typowe pozycje naukowe. W obu przypadkach bibliografia jest zresztą bardzo obszerna i budzi respekt.

Jednym z najciekawszych fragmentów książki Rafała Łatki jest fragment poświęcony stosunkowi Episkopatu do opozycji przedsierpniowej⁸⁴. Autor napisał w podsumowaniu tej części swojej pracy o „dystansie” Episkopatu wobec grup opozycyjnych⁸⁵, co może nie jest najlepszym słowem, które by dobrze oddawało istotę tych relacji. Wcześniej jednak przytacza kapitalne fragmenty wypowiedzi Prymasa na posiedzeniach Rady Głównej: „Nie możemy *ad pari* ustawiać się z taką czy inną instytucją świecką czy ośrodkiem politycznym. Inaczej mogą to czynić świeccy, a inaczej biskupi [...]. Nie możemy pozwolić się wciągnąć w ich aktywizację polityczną, ale z drugiej strony nie możemy ich zwalczać [...]. Należy ich otoczyć jakąś opieką, nie angażując się w ich kontestację”⁸⁶.

Wydaje się, że stosunek Prymasa do opozycji przedsierpniowej lepiej wyrażają słowa Leszka Moczulskiego wypowiedziane w 1978 roku (które znamy jednak tylko w wersji zapisanej przez SB na podstawie doniesienia jakiegoś TW): „Był raz zapytany, dlaczego w jego kazaniach nie pada nigdy słowo »niepodległość« w sensie potrzeby, postulatu, sprawy należnej narodowi? Odpowiedział – a była to rozmowa z ludźmi narodowej, niepodległościowej opozycji – odpowiedział: »Przecież to wy mówicie i mówicie jasno i dobitnie«. Co miało oznaczać wspólnotę działania, a równocześnie podział ról. Może to i nutka mądrości, może to wielka ostrożność Kościoła, który zawsze długo się namyśla, długo zastanawia i zawsze ma czas na odpowiedź, na podjęcie kroku, choć inni słusznie się niecierpliwią i słusznie domagają się pełnej jasności i jasno wyrażonej prawdy”⁸⁷. Był to więc nie tyle „dystans”, ile „wspólnota działania a równocześnie podział ról”.

W podobny sposób opisuje te relacje Andrzej Anusz. „Kościół i organizacje

⁸⁴ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 296-316.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 301 oraz 334.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 301-303.

⁸⁷ M. Lewandowski, *Interrex...*, s. 617.

opozycyjne zmierzały do podobnego celu – do wolnego, pluralistycznego i demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Zmierzały różnymi drogami, które często się krzyżowały, lecz głównie biegiły równolegle”⁸⁸.

W jednym Rafał Łatka ma rację – między Prymasem a liderami opozycji przedsierniowej na pewno nie było zażyłości. Relacje – ze strony Prymasa – były, gdy idzie o emocje, zimne, wręcz oschłe. W „Episkopacie Polski” mamy przytoczony następujący fragment wspomnień księdza Bronisława Piaseckiego (sekretarza Prymasa), który dobrze to ilustruje: „Na Miodową przychodzili różni ludzie, którzy chcieli doradzać prymasowi, jak Kościół powinien postępować. Pewnego razu pojawił się Jacek Kuroń, prymas uważnie słuchał, ale nie zadał żadnego pytania. Po półgodzinie podziękował za uwagi”⁸⁹.

Na tym tle (znowu proszę wybaczyć odwołanie się do mojej własnej książki) wyróżniały się relacje Prymasa z przedstawicielami niepodległościowców – generałami II Rzeczypospolitej, zwłaszcza z generałem Abrahamem. Tutaj możemy mówić o zażyłości, wręcz o przyjaźni⁹⁰.

Równie interesujące jest omówienie w książce Rafała Łatki stosunku Episkopatu do Solidarności w okresie tzw. „karnawału”. Kwestii tej poświęcone są spore fragmenty tego dzieła⁹¹. Autor z jednej strony powtarza owo nieszczęsne określenie – „dystans” (moim zdaniem – nieadekwatne), z drugiej – opisuje dążenia Kościoła do uzyskania wpływu na Związek oraz – równolegle – do ograniczenia wpływu na Solidarność ze strony grup postrzeganych jako radykalne, to jest KOR-u i KPN-u. Linię tę wypracował Prymas Wyszyński. Prymas Glemp starał się ją kontynuować.

Należy podkreślić (choć autor tego nie podkreśla), że było to odejście od wcześniejszej linii Wielkiego Prymasa, która wykluczała ingerencję Kościoła w działalność grup tworzących opozycję przedsierniową, czy próby wpływa-

⁸⁸ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 483.

⁸⁹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 304.

⁹⁰ M. Lewandowski, *Interrex...*, s. 534-550.

⁹¹ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 413-428 (okres Wyszyńskiego) oraz 474-478 (okres Glempla).

nia na ich linię polityczną (poza apelowaniem o polityczny umiar i samoograniczanie działań)⁹². Zmiana, o której tutaj mowa wynikała prawdopodobnie z trzech przesłanek: z traktowania Solidarności jako dobra wspólnego całego społeczeństwa⁹³, z przekonania, że kierownictwo Związku na czele z Lechem Wałęsą jest politycznie niewyrobione i z tego powodu może ulegać wpływom grup radykalnych (z których najbardziej obawiano się KOR-u, a nie KPN-u, prawdopodobnie z tego powodu, że wpływy KOR-u na działalność Związku były dużo silniejsze, niż wpływy KPN-u) oraz z założenia, że realna jest interwencja sowiecka w Polsce. Obawiał się jej szczególnie Prymas Wyszyński („Wolę utrzymywać, że interwencja obcych sił – tanków sowieckich – jest możliwa, choćbym miał się omylić, niż narażać się na to, by choć jeden chłopiec polski zginął podniecony pewnością, że Moskale nie naruszają granic Polski”⁹⁴).

Cytowane przez Łatkę wypowiedzi Prymasa nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że był on zdecydowany na wywieranie silnej presji na kierownictwo Związku: „Trzymamy rękę na pulsie. Od samego początku kontaktuję się z przywódcami ruchu”⁹⁵. „Popierając Solidarność – należy bronić jej przed rozszerzaniem zadań [powinno być – „żądań” – ML] społeczno-gospodarczych na tereny polityczne”⁹⁶. Inna rzecz, że Prymas podejmując tego typu kroki w stosunku do Solidarności działał niejako na zaproszenie Wałęsy, który w czasie pierwszego spotkania z Wyszyńskim miał zwrócić się o pomoc i wskazówki⁹⁷.

Jeszcze więcej miejsca omawianej kwestii poświęca Andrzej Anusz, podając dużo więcej szczegółów⁹⁸.

Gdy idzie o owo pierwsze spotkanie Wyszyński-Wałęsa, Anusz podkreśla,

⁹² Prymas Wyszyński usiłował udzielać pouczeń Leszkowi Moczulskiemu, jeszcze przed podjęciem przez niego jawnej działalności politycznej, w czasie rozmowy w ogrodzie pałacu prymasowskiego przy ul. Miodowej, ale ten zareagował bardzo stanowczo (M. Lewandowski, *Interrex...*, s. 536). Generalnie jednak Prymas szanował odrębność tych środowisk i koncentrował się na tym, aby te grupy nie podejmowały prób wpływania na linię polityczną Kościoła.

⁹³ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 413.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 416-417.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 419.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 425.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 414.

⁹⁸ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 564-630.

że doszło do niego z inicjatywy Prymasa⁹⁹, a jednym z wątków rozmowy były przestrogi Prymasa dla Wałęsy dotyczące Kuronia. Anusz cytuje wypowiedzi kilku osób (Wiesława Chrzanowskiego, Waldemara Kuczyńskiego i samego Kuronia), że Wałęsa po powrocie z Warszawy odsunął Kuronia i oparł się na doradcach – głównie z warszawskiego KIK-u – których podsunął mu Wyszyński¹⁰⁰. Anusz pisze wprost o próbie wpływania na charakter i kierunek prac kierownictwa Solidarności przez popieranie niektórych doradców MKS-u przez władze kościelne. To z kolei spowodowało niechęć do Wałęsy ze strony Kuronia i Michnika, którzy uznali, że jest on pod zbyt wielkim wpływem Kościoła, co paraliżuje jego działanie¹⁰¹.

Kolejny przykład ingerencji polskiego Kościoła w decyzje personalne Wałęsy dotyczył obsadzenia redakcji „Tygodnika Solidarność”, co nastąpiło na początku grudnia 1980 roku. Biskup Bronisław Dąbrowski i ks. Orszulik proponowali Wałęsie Andrzeja Micewskiego, co najpierw spowodowało krytyczną reakcję Kuronia, a potem – wizytę Kuronia i Michnika u Micewskiego, którzy przyszli z żądaniem wprowadzenia do redakcji Tygodnika wszystkich redaktorów Biuletynu Informacyjnego KOR-u. W rezultacie Micewski (którego Dąbrowski i Orszulik proponowali jeszcze później NSZZ S RI na doradcę), po konsultacji z Prymasem zrezygnował, a naczelnym „Tygodnika Solidarność” został Mazowiecki (także człowiek polecany przez Prymasa)¹⁰².

Zaraz potem ks. Orszulik na nieoficjalnym spotkaniu z dziennikarzami skrytykował Kuronia za jego tekst w „Robotniku” z 23 listopada 1980 roku, co wywołało nowe napięcie. Anusz cytuje fragmenty tego tekstu Kuronia¹⁰³ (dodajmy, że z kolei Łatka obszernie omawia ten incydent, przedstawiając stanowisko Prymasa Wyszyńskiego¹⁰⁴). Porównując fragmenty z obu książek, które przedstawiają stanowiska obu stron (Prymasa Wyszyńskiego i polskiego Episkopatu – u Łatki oraz Michnika i Kuronia – u Anusza) uzyskujemy obraz

⁹⁹ *Ibidem*, s. 578.

¹⁰⁰ Ich listę podaje R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 414.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 579-580.

¹⁰² *Ibidem*, s. 594-596.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 597.

¹⁰⁴ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 422-423.

otwartego konfliktu, który wynikał – jak można przypuszczać – z braku wzajemnego zaufania: Wyszyńskiego – z jednej strony oraz Kuronia i Michnika – z drugiej. Można też zaryzykować hipotezę (choć żaden z omawianych tu autorów takiej nie stawia), że konflikt ten był prawdopodobnie inspirowany i podsycany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Zwieńczeniem tego gwałtownego i publicznego konfliktu było spotkanie Prymasa z delegacją Regionu Solidarność – Mazowsze w styczniu 1981 roku (w którym uczestniczył m.in. Michnik). Prymas na posiedzeniu Rady Głównej nie ukrywał, że Region Mazowsze w znacznej mierze opanowali stronnicy Kuronia i Michnika¹⁰⁵. Na spotkaniu tym, Prymas, działając chyba z pełną premedytacją, miał wyciągnąć „Robotnika” publicznie skrytykować ponownie tekst Kuronia (słowa Prymasa znamy z opisu Kuronia): „Już ze cztery razy go czytałem, co nie należy rozumieć jako komplement dla autora. Są tu powiedziane słowa, których mówić nie można, po prostu nie można. Można tak myśleć, robić tak można, ale mówić – nie”¹⁰⁶.

Za najbardziej rozczarowujące w książce „Episkopat Polski wobec stosunków państwo-Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970-1989” uważam te jej fragmenty, które dotyczą relacji w trójkącie: władza – Kościół – opozycja w okresie poprzedzającym rozmowy Okrągłego Stołu.

W relacji z III pielgrzymki Jana Pawła II do Polski zabrakło na przykład informacji o krótkim, ale zmiennym spotkaniu Kazimierza Barcikowskiego z Janem Pawłem II w Częstochowie 13 czerwca 1987 roku (autor podaje, że tego dnia Barcikowski i Ciosek spotkali się jedynie z kardynałem Casarolim¹⁰⁷). Tymczasem Barcikowski, wysłany przez Jaruzelskiego na Jasną Górę, krótko rozmawiał z papieżem przedstawiając mu osobiście pretensje władz, odnośnie jego zachowania, zwłaszcza w Gdańsku. Ponieważ papież szykował się do wyjazdu z Jasnej Góry, stąd rozmowa miała charakter pospieszny i nerwowy. Mamy co najmniej dwie relacje dotyczące tego wydarzenia (obie pokazują

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 424.

¹⁰⁶ A. Anusz, *Kościół Obywatelski...*, s. 599.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 724.

perspektywę władz): Rakowskiego¹⁰⁸ i Barcikowskiego¹⁰⁹. Nawet jeżeli przyjąć bardziej wiarygodną relację Barcikowskiego, przedstawiającą łagodniejszą wersję przebiegu tego spotkania, to należy uznać, że było ono dowodem wielkiego zdenerwowania władz zachowaniem papieża. Zdenerwowanie to potwierdza nieoczekiwane spotkanie Jaruzelskiego z Janem Pawłem II w Krakowie (z inicjatywy Jaruzelskiego), które opisuje Łatka¹¹⁰.

W tym momencie aż prosiło się o wyjaśnienie, że zachowanie papieża w czasie tej pielgrzymki i jego słowa wypowiedziane w Gdańsku skierowane były nie tyle przeciwko Jaruzelskiemu (choć ten tak to zinterpretował), a przynajmniej – nie tylko przeciwko Jaruzelskiemu – ale przede wszystkim – do Głęmpa. To pozwala zrozumieć, dlaczego papież złamał zasady, których zawsze przestrzegał i dlaczego tak mocno – jak się zdawało – nadużył zaufania gospodarzy. O tym autor w ogóle nie wspomina w tych fragmentach książki, w których opisuje wizytę¹¹¹. Dopiero kilkanaście stron dalej mamy stwierdzenie: „Jednym z najważniejszych efektów III pielgrzymki papieskiej było zanegowanie pomysłów, by porozumienie społeczne zawrzeć bez udziału Solidarności, co poważnie rozpatrywali członkowie Episkopatu, szczególnie jego umiarkowana część z kardynałem Głempem na czele”¹¹².

Autor określa też III pielgrzymkę papieża „bramą do wolności” (za redaktorami książki wydanej pod takim właśnie tytułem)¹¹³, co może wydać się czytelnikowi niezrozumiałe (Łatka uzasadnia to stwierdzenie w sposób niewystarczający), a mnie wydaje się przesadzone.

Natomiast faktem jest, że III pielgrzymka przyczyniła się do ułożenia spraw po stronie kościelnej i po stronie opozycyjnej (czego autor szczegółowo nie wyjaśnia).

Po stronie kościelnej – zmusiła polski Episkopat do zmiany nastawienia wobec Solidarności. Oczekiwałem zdecydowanie więcej informacji na ten temat

¹⁰⁸ Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987-1990*, Warszawa 2005, s. 89-91.

¹⁰⁹ K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 440-441.

¹¹⁰ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 724.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 718-731.

¹¹² *Ibidem*, s. 745.

¹¹³ *Ibidem*, s. 700.

w książce Rafała Łatki, tymczasem jest ich tam bardzo niewiele. Wydaje się, że Glemp i spora część Episkopatu grała na rezygnację przez stronę opozycyjną z Solidarności i na zastąpienie jej czymś innym – chrześcijańskim związkiem zawodowym lub partią chadecką (wątek „żółtych związków zawodowych” pojawia się u Rafała Łatki raz – dopiero w kontekście 1989 roku¹¹⁴, tymczasem była to kwestia aktualna przez cały czas po 13 grudnia). Grali też na marginalizację Lecha Wałęsy oraz – przede wszystkim – dawnego KOR-u z Kuroniem i Michnikiem na czele (o czym Rafał Łatka wspomina, ale tylko gdy idzie o okres do 13 Grudnia¹¹⁵; autor nie dostrzega, że działania Kościoła, mające na celu nakłonienie „jedenastki” do opuszczenia kraju służyły w istocie wyeliminowania Kuronia i Michnika oraz ekstremy Solidarności z krajowej polityki – miały więc moralnie i politycznie bardzo dwuznaczny charakter). Aktywną rolę w tych działaniach odgrywali kościelni doradcy: Andrzej Wielowieyski, Andrzej Stelmachowski i Jan Olszewski, którym w książce poświęcono niewiele miejsca. A przecież uczestniczyli oni w tajnych rozmowach z władzami (za wiedzą Kościoła, czy wręcz na jego polecenie) praktycznie od początku stanu wojennego. To oni, wspólnie z wysłannikami Kościoła, pacyfikowali Wałęsę po 13 Grudnia, powtarzając mu jak mantrę, że „Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki”¹¹⁶. To oni namawiali „jedenastkę” (radykałów Solidarności i KOR-owców) do samobójstwa politycznego, jakim byłaby ich emigracja na przełomie lat 1983 i 1984 (plan ten storpedowała zdecydowana postawa Adama Michnika, który odmówił w ogóle wyjścia z celi na tego typu rozmowy, a przywiezionego przez SB Kuronia, który usiłował go do tego namówić zwymyślał w brutalny sposób¹¹⁷). To oni namówili Morawieckiego i Kołodzieja do emigracji wiosną 1988 roku (o czym była już mowa wcześniej). Ich rola i związki z Kościołem nie są w ogóle w książce Rafała Łatki wyjaśnione, co bardzo zuboża całą narrację.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 761.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 488,

¹¹⁶ Wałęsa przyznał to wielokrotnie w czasie dłuższej rozmowy, zob. *Nie ma wolności bez Solidarności – rozmowa Mirosława Lewandowskiego z Lechem Wałęsą*; www.earchiwumkpn.pl/inne_dokumenty/nie-ma-wolnosc-bz-solidarnosci.html [dostęp 10 I 2021]

¹¹⁷ Literatura na ten temat jest bogata. Przytacza ją w przypisach R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 644-651.

Znaczenie pielgrzymki do ułożenia spraw po stronie opozycyjnej polegało na tym, że przed tą pielgrzymką i w bezpośrednim z nim związku (31 maja 1987 roku) doszło do pierwszego spotkania grupy¹¹⁸, która 18 grudnia 1988 roku ukonstytuuje się ostatecznie jako Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie i była partnerem władz w toku rozmów okrągłego stołu. Drugie spotkanie tej grupy miało miejsce po III pielgrzymce (7 listopada 1987 roku) i było efektem nowej sytuacji politycznej po stronie opozycyjno-kościelnej, która wytworzyła się pod wpływem jednoznacznego poparcia Solidarności przez Jana Pawła II¹¹⁹. Nie było wprowadzie nazwy „Solidarność”, ale zdecydowanym liderem był Wałęsa. Byli KOR-owcy zostali osłabieni, ale nie wykluczeni (wysiłki Kościoła i jego doradców w celu ich eliminacji zakończyły się więc fiaskiem – zadecydowało prawdopodobnie stanowisko Wałęsy, który nie pozwolił się Kościołowi zdominować). Udało się natomiast (zapewne także pod wpływem i za aprobatą Kościoła) wyłączyć z Komitetu Obywatelskiego niepodległościowców (KPN, SW, LDPN) i innych radykałów (PPS, grupa Gwiazdy). Powstała „drużyna Lecha”, która po wyborach kontraktowych będzie współrządzić krajem wspólnie z ugrupowaniami wywodzącymi się z PRL (PZPR-ZSL-SD). Oczywiście, książka o polityce Episkopatu Polski nie jest miejscem na obszernie wywody na temat opozycji politycznej w PRL, jednak niemal całkowite pominięcie tego, co działo się w tym obozie uważam za błąd.

Aby doszło do przyszłych rozmów konieczne było jednak także ułożenie spraw po stronie rządowej (a przede wszystkim potrzebna była wola władz do zawarcia porozumienia). Taka wola pojawiła się u Jaruzelskiego dopiero po niezapowiedzianej wizycie Gorbaczowa w Warszawie (11-14 lipca 1988 roku), w czasie której Gorbaczow po porostu kazał Jaruzelskiemu dogadać się z opozycją. O tej kluczowej wizycie Rafał Łatka w ogóle nie wspomina.

Opisałem tak szczegółowo sprawę III pielgrzymki, aby lepiej unaocznić,

¹¹⁸ Przyjęte wtedy oświadczenie opublikowano w *Okrągły stół. Dokumenty i materiały*. Pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Andrzeja Garlickiego. Wybór i opracowanie dokumentów: Błażej Brzostek i Grzegorz Sołtysiak. Współpraca Paweł Kowal. Warszawa 2004, t. 1 (wrzesień 1986-luty 1989), s. 79-80.

¹¹⁹ *Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność Lechu Wałęsie. Stenogramy posiedzeń 7 listopada 1987, 18 grudnia 1988, 23 kwietnia 1989*, oprac. Małgorzata Strasz. Warszawa 2006.

na czym polega największy problem z książką „Episkopat Polski”. Posługując się przenośnią można powiedzieć, że na obrazie olejnym oglądanym zbyt blisko dobrze widać fakturę farby, ale niewyraźnie widać cały pejzaż. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza drugiej części książki Rafała Łatki, gdyż część pierwsza (dotycząca okresu Prymasa Wyszyńskiego) wydaje się być pod tym względem lepiej dopracowana.

Jest w książce Anusza wiele trafnych spostrzeżeń o charakterze generalnym. Przykładowo mamy tam osobny rozdział zatytułowany „Prawa człowieka w nauczaniu społecznym Kościoła w PRL”¹²⁰. Nie jest on wprawdzie obszerny, ale tak mocne podkreślenie, że polityka Prymasa Wyszyńskiego wobec władz PRL opierała się na obronie przez niego praw człowieka w PRL, wydaje się istotne.

Dodajmy, że tak właśnie postrzegał Prymasa generał Roman Abraham, który wielokrotnie zwracał się publicznie do Prymasa słowami, w których opisywał jego rolę nie tylko, jako obrońcy zasad moralnych i praw narodowych, ale także jako strażnika godności człowieka oraz jego praw i wolności¹²¹. Było to (ze strony generała Abrahama) na wiele lat przed Konferencją w Helsinkach i wejściem w życie Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, gdy stało się jasne, że kwestia praw człowieka jest dla Zachodu głównym narzędziem do rozbijania komunizmu. Podchwyciła to opozycja przedsierniowa w PRL.

Anusz niezwykle trafnie podkreśla: „Społeczne znaczenie Kościoła w Polsce polegało między innymi na obronie praw człowieka i obywatela, które moralnie sankcjonuje religia. Ta postać świadomości religijnej była zbieżna z zasadniczą platformą tworzącej się opozycji politycznej”¹²².

Jednocześnie trzeba jednak zauważyć, że gdy chodzi o egzemplifikację tej tezy, to w „Kościele obywatelskim” znajdziemy stosunkowo mało konkretnych przykładów działań Kościoła. O wiele więcej szczegółów możemy znaleźć

¹²⁰ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 638-648.

¹²¹ M. Lewandowski, *Interrex...*, s. 457, 698 i 709.

¹²² A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 412.

w książce Rafała Łatki¹²³, który jednak kwestii tej nie akcentuje tak dobitnie jak Andrzej Anusz.

Równie trafnie autor „Kościoła obywatelskiego” zwraca uwagę w ostatnim rozdziale swojego dzieła („Udział Kościoła w odnawianiu kultury i tradycji narodowej”¹²⁴) na zaangażowanie Kościoła w okresie Prymasa Wyszyńskiego w działania w sferze kultury oraz na udział Kościoła w „polityce rocznic”, „emblematyzmie” oraz kształtowaniu „świadomości ikonicznej” (określenia Jacka Bartyzela). Pisz Anusz, że taka „forma aktywności społecznej była sposobem pobudzenia uśpionego społeczeństwa, przypominała o istocie zagrożonych pograżeniem w niepamięci imponderabiliach”¹²⁵.

Autor przytacza za Marcinem Mellerem kanon najważniejszych rocznic narodowych oraz postaci historycznych, który w wyniku tych działań ukształtował się w PRL na początku lat 80.¹²⁶ Gdy chodzi o wydarzenia, to obok grudnia '70 i czerwca '56, a także 3 Maja mamy: 11 Listopada, 1 Sierpnia, 6 Sierpnia, 15 Sierpnia oraz 1 i 17 Września, a więc wydarzenia związane z czynem legionowym, wojną roku 1920, wrześniem '39 i Powstaniem Warszawskim. Gdy chodzi o postacie historyczne „króluję” Józef Piłsudski.

Teza ta (inaczej niż w przypadku tezy o Kościele, jako obrońcy praw człowieka) jest w książce Anusza bogato zegzemplifikowana. Brakuje natomiast zwrócenia uwagi, że tego typu działania zaczęły się na wiele lat przed 1976 rokiem, a głównym ich organizatorem (i inicjatorem) byli niepodległościowcy, na których czele stali piłsudscy: generałowie II Rzeczypospolitej (Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz) oraz przebywający w kraju dowódcy Armii Krajowej, na czele z pułk Kazimierzem Plutą-Czachowskim. Ich partnerami i „wspólnikami” byli księża – kapelani Armii Krajowej działający za wiedzą, akceptacją a w wielu przypadkach – także na wyraźne polecenie Wielkiego Prymasa¹²⁷. To oni wprowadzili do zbiorowej pamięci te wszystkie wydarzenia historyczne i postać Marszałka. Cel tych wszystkich działań był

¹²³ R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 100, 177, 272, 328, 334, 379

¹²⁴ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 649-685.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 660.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 676.

¹²⁷ Szerzej na ten temat zob. M. Lewandowski, *Interrex...*

wspólny (choć Stara Wiara i Prymas różnili się, gdy idzie o tempo realizacji tego celu). Nie traktowali oni budowania społeczeństwa obywatelskiego, jako celu samego w sobie. Chodziło o niepodległość Polski, a więc uniezależnienie państwa od Związku Sowieckiego.

Anusz, inaczej niż Łatka, wiele miejsca w swojej książce poświęca rodzącej się opozycji przedsierpniowej. Jest na ten temat cały, dość obszerny rozdział („Opozycja polityczna w PRL i jej uwarunkowania”¹²⁸). Zawiera on skrótową, ale trafną jej charakterystykę. Moim zdaniem można jednak mieć dwie drobne uwagi.

Jedna – to pewne bezkrytyczne (co jest zresztą nagminne we współczesnej historiografii) omówienie grupy, zwanej dzisiaj pod nazwą „Ruch”. Autor referuje jej program i metody działania, wspomina o chwalebnym zaangażowaniu się marcowych „komandosów” w akcję zbierania podpisów pod listem domagającym się rewizji ich procesu sądowego, jednak ani słowem nie sygnalizuje czytelnikowi własnej oceny tych działań i tego programu¹²⁹. Czy program konspiracji niepodległościowej oparty na akcjach typu podpalenie muzeum Lenina w Poroninie był programem realistycznym i dojrzałym? Wydaje się, że takie pisanie o „Ruchu” i unikanie krytycznej oceny ich metod działania (bardzo dzisiaj popularne) jest niewłaściwe i może wywoływać u części czytelników dezorientację. Może powstać bowiem wrażenie, że był to program, który – pod względem realizmu i dojrzałości właśnie – można stawiać na równi z koncepcjami rozwijanymi przez jawną opozycję przedsierpniową od roku 1976.

Druga uwaga dotyczy Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, które autor (i nie tylko on zresztą) określa mianem „organizacji”¹³⁰. Wydaje się, że wiedza na temat PPN wciąż jest bardzo niewielka (mimo wydania niewielkiej, ale wartościowej książeczki na jego temat¹³¹) i z tego powodu PPN, który nie

¹²⁸ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 111-173.

¹²⁹ *Ibidem*, s. 122-124.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 127-128.

¹³¹ *PPN (1976-1981). Język niepodległości*. Wybór i opracowanie Jerzy Bertram, Warszawa 2012.

tworzył organizacji, a był jedynie sztyldem dla dyskusji programowych pewnej niewielkiej grupy intelektualistów, funkcjonuje w wielu opracowaniach jako jakiś realnie istniejący byt.

Dodajmy w tym miejscu, że problemy ze znalezieniem formalnej struktury możemy także odnieść do wszystkich jawnych grup działających przed Sierpnem za wyjątkiem Konfederacji Polski Niepodległej, którą Anusz trafnie określa, jako ugrupowanie najbardziej scentralizowane i formalnie zorganizowane¹³². Gdy chodzi o ustrukturyzowane pozostałych grup, autor słusznie przywołuje teorię trzech kręgów: nieliczne, kilkudziesięcioosobowe jądro – kilkusetosobowy krąg sympatyków, gotowych na udzielanie pomocy, ale w ograniczonym zakresie – przekraczający tysiąc osób krąg trzeci, złożony z czytelników prasy podziemnej¹³³.

Dodajmy, że omawiany tu rozdział z „Kościoła obywatelskiego” jest tym fragmentem książki, w którym autor (w jednym akapicie) wspomina istnienie niepodległościowej grupy kombatanatów, złożonej m.in. z byłych żołnierzy Armii Krajowej¹³⁴. Mimo pewnych błędnych informacji podanych w tym akapicie (Pluta-Czachowski miał na imię Kazimierz, a nie Józef, Seniorat powstał w 1979 a nie w 1974 a jego głównym celem nie było utrzymywanie kontaktów z polskim Londynem) warto to docenić, bowiem większość opracowań historycznych na temat opozycji w PRL grupy tej w ogóle nie zauważa¹³⁵.

Jeżeli porównujemy dzieło Anusza z dziełem Łatki, to różnicę dobrze oddaje następująca analogia. Przyjmując, że temat badawczy jest jakby piramidą (na dole są szczegóły, na górze – kwestie zasadnicze dotyczące danej problematyki), to Rafał Łatka oświecla tą piramidę od dołu: widzimy wyraźnie szczegóły (związane zwłaszcza z zagadnieniami poruszonymi na posiedzeniach Rady Głównej Episkopatu), ale istotne kwestie położone w tej piramidzie wyżej,

¹³² A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 168.

¹³³ *Ibidem*, s. 168.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 124.

¹³⁵ Zob. jednak Andrzej Leon Sowa, *Historia polityczna Polski 1944-1991*, Kraków 2011, s. 419-420.

czasami toną w cieniu lub też w ogóle ich nie widać, bo pozostają w mroku. Nawet jeżeli są w książce Łatki wymienione, to „giną w tłoku” innych uwag, dotyczących spraw mniej ważnych. Andrzej Anusz podobną piramidę oświecla od góry – sprawy zasadnicze są więc bardzo wyraźnie widoczne, gorzej czasami ze szczegółami, bo światło nie dociera w głąb.

Dlatego właśnie tak ważne jest, że powstały dwie publikacje na podobny temat, które z różnej perspektywy i różnymi metodami omawiają podobną problematykę. Dzięki temu książki te (w zakresie lat 1976-1981) wzajemnie się uzupełniają.

Na koniec znowu muszę ponarzekać (zapewne jest to kwestia mojego wieku i nieuchronnego procesu starzenia się). Otóż wyrażam żal, że Andrzej Anusz skończył swoją pracę na 13 Grudnia i nie zapowiada, aby miał zamiar kontynuować swoje badania dotyczące relacji: Kościół – władze PRL – opozycja na lata 1981-1989 (a może lepiej – 1991, bo przecież Polska odzyskała niepodległość dopiero w momencie wolnych wyborów parlamentarnych, czyli w 1991 roku). Wręcz przeciwnie – autor wyraża przekonanie, że „kolejnego okresu do upadku systemu komunistycznego, tzn. lat 1982-1989 nie da się opisać w sposób jednoznaczny”¹³⁶. Uważam jednak, że autor powinien spróbować. Dzięki takiej kontynuacji otrzymalibyśmy niezwykle interesujące i kompletne dzieło, pokazujące ważną rolę polskiego Kościoła w procesie dochodzenia narodu do niepodległości. Rola Kościoła polegała na wspieraniu społeczeństwa obywatelskiego, które – rozpoczynając od fazy formowania niezależnych instytucji politycznych w latach 1976-1981 – przeszło w dekadzie lat 80. do utworzenia niezależnego systemu politycznego, który – po okresie dwuwładzy (na przełomie dziewiątej i dziesiątej dekady XX wieku) przejął ster rządów w kraju. Ta swoista „pełzająca rewolucja”¹³⁷ bez udziału polskiego Kościoła nie byłaby możliwa (i to nie tylko, gdy chodzi o jej początkową fazę).

Gdy idzie o dzieło Rafała Łatki ciekawy byłby nie tyle sequel, ile prequel, a więc równie szczegółowe (jeżeli są na ten temat archiwa, do których jest dostęp) omówienie polityki Episkopatu Polski wobec stosunków państwo-Ko-

¹³⁶ A. Anusz, *Kościół obywatelski...*, s. 21.

¹³⁷ Określenie Leszka Moczulskiego, który pierwotnie planował w taki właśnie sposób zatytułować tekst znany dzisiaj jako „Rewolucja bez rewolucji”.

ściół i rzeczywistości społeczno-politycznej w latach 1948 (1945? 1956?)-1970. Pozwoliłoby to lepiej pokazać sylwetkę Wielkiego Prymasa na przestrzeni (nie-mal) całego okresu piastowania przez niego urzędu. Pozwoliłoby pokazać także proces formowania się jego politycznych poglądów i dojrzewania do wielkości, która tak dobrze została przez nas zapamiętana. Moglibyśmy też poznać jego współpracowników i partnerów z Komisji Głównej Episkopatu sprzed 1970 roku.

Wniosek z tej obszernej recenzji jest oczywisty – dla każdej osoby zainteresowanej historią Polski w II połowie XX wieku książki: Rafała Łatki – „Episkopat Polski wobec stosunków państwo-Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970-1989” oraz Andrzeja Anusza – „Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976-1981)” to lektury obowiązkowe. Każda taka osoba powinna mieć obie te książki w swojej bibliotece, gdyż są one źródłem olbrzymiej wiedzy szczegółowej, przydatnej w studiach historycznych także nad innymi problemami z tego okresu.

ROBACJA, WIEDZMY I GADAJĄCE ZWIERZĘTA

O „Baśni o węzowym sercu” Radka Raka

To fantazja, gra wyobraźni.. Uhonorowana Nagrodą Nike książka Radka Raka „Baśń o węzowym sercu albo słowo wtóre o Jakobie Szeli” nie jest powieścią historyczną, chociaż opowiada o pierwszej połowie XIX wieku i osnuta jest na tle autentycznych wydarzeń. Nie zmienia to wrażenia, że zapewne od czasów Teodora Parnickiego nikt nie pisał z podobną swadą o odległej epoce.

Niepowtarzalny i fascynujący realizm magiczny „Baśni...” Raka (sam tytuł zobowiązuje, a o jego drugiej części będzie jeszcze mowa), niekiedy przywołujący na myśl kolumbijskiego pisarza Gabriela Garcíę Marqueza, czasem zaś o sześćdziesiąt lat starszego niż nasz autor Tadeusza Konwickiego, którego jeszcze niedawno mogliśmy spotkać na przecnicach warszawskiego Nowego Świata – chroni przed dosłownością lektury.

Zarazem można produkt Raka nazwać powieścią współczesną, skoro poprzez zaskakujący motyw zamiany społecznych ról bohaterów dobitnie pokazuje, że Polacy mimo podziałów i konfliktów pozostają jednym plemieniem. Choćby za naprawdę przekonujące tego udowodnienie Nike się Radkowi należała.

Znakiem czasu, a ściślej niekończącej się transformacji ustrojowej pozostaje wiele mówiący fakt, że autor, dziś ceniony i chwalony, nie żyje z pióra jak Olga Tokarczuk czy Szczepan Twardoch. Podobnie jak dla Jerzego Woźniaka, który materiał do swoich doskonałych powieści („Mazur”, „Cyrograf”, „Fatum”) zebrał po części przy okazji wieloletniej pracy dla Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie czy autora „Niskich Łąk” czy „Finimondo” Piotra

Siemiona zarządzającego, gdy nie pisze, wielkimi firmami – dla 33-letniego (wiek Chrystusowy, co także symboliczne) Radka Raka literatura pozostaje zajęciem dodatkowym, niczym dla XVII-wiecznej szlachty traktującej jej tworzenie jako „niepróżnujące próżnowanie”, co nie przeszkadzało, by w imię tego oksymoronu powstawały dzieła wielkiego formatu.

Na co dzień bowiem Rak zarabia na życie jako weterynarz w krakowskiej lecznicy dla zwierząt. Podobno po sukcesie „Baśni..” ocytane starsze panie masowo pożyczaly pieski od sąsiadek, żeby pod pretekstem wizyty autora poznać.

Zacząć więc wypada objaśnienie relacji, jaka połączyła współczesnego medyka od psów i kotów i erudyty (żaden reasearch nie zapewni podobnego bogactwa szczegółów) z przywódcą krwawej masakry galicyjskiej szlachty sprzed 175 lat od interpretacji autorstwa Włodzimierza Spasowicza, który też całkiem jak teraz Rak z pióra nie żył, tylko wydawaniem w Petersburgu najlepszego wtedy polskiego pisma „Kraj” i pisanem szkiców krytycznych zajmował się w chwilach wolnych od obowiązków adwokata, jednego z najbardziej renomowanych w ówczesnym Cesarstwie Rosyjskim.

Ścisłej, przypomnieć należy rzecz oczywistą, że Szelę każdy Polak zna z «Wesela». Spasowicz zaś, rozumiejący doskonale Stanisława Wyspiańskiego w odróżnieniu od krakowskiego recenzenta Władysława Prokescha, który napisał, że „Wesele” kończy się wesołym oberkiem, za co wydrwił go wielki krytyk Tadeusz Boy-Żeleński [1], w każdym razie ten lepszy a nie gorszy znawca, Spasowicz a nie Prokesch – wkrótce po publikacji dramatu tak objaśnił rolę, jaką w nim odgrywa przywódca zbuntowanych chłopów: „Intronizuje się Szela w ten sposób: „Byłem ich ojcom kat – a dzisiaj ja jestem swat – pójdź tańcować, bośma brać”. Szela jest na tym weselisku niby we własnym domu, bo dotąd są jeszcze ludzie, chociaż nieliczni, którzy pamiętają żywo krwawe zapusty 1846 r. (..)” [2].

Włodzimierz Spasowicz zwraca uwagę na jeszcze jedną szalenie istotną kwestię: „Wyspiański ma kult i nabożeństwo do Matejki i tak się przejął jego utworami, że wszystkie swoje cokolwiek bądź znaczące widma, oprócz jednego Szeli, zdjął żywcem z płócien Matejki i przeniósł na scenę swojego teatru” [3].

Rozbieżność ta czyni Szelę najważniejszym może z duchów „Wesela”. Symbolizuje on tam krwawy podział i złowrogą pamięć.

Historia wciąż nie rozstrzygnęła, czy naprawdę był agentem austriackim, bo zaborcy jego rękami chcieli zdusić szykowane przez szlachtę w przeddzień Wiosny Ludów w absolutystycznej Europie Powstanie Krakowskie. Mniej prawdopodobne, żeby był autentycznym przywódcą ruchu chłopskiego, jakiego widziała w nim historiografia wczesnego PRL a przedtem komunizujący literaci międzywojnia. Do najzdolniejszego z nich Brunona Jasieńskiego, zresztą ofiary stalinowskiej czystki z lat 30. jako autora „Słowa o Jakubie Szeli” odwołuje się bezpośrednio długi i barokowy tytuł książki Raka. „Słowo wtóre” oznacza, że to nie tekst kanoniczny, ale... poniekąd apokryf.

Skoro nie znamy prawdy o Jakubie Szeli, to każdy ma prawo odtworzyć ją po swojemu. Korzysta z tego Radek Rak, pisarz chociaż używający zdrobniałej formy imienia, to zaskakująco dojrzały.

Jednak „Baśń o węzowym sercu...” nie jest powieścią o rabacji galicyjskiej, podobnie jak „Czarodziejska góra” Tomasza Manna nie traktuje o gruźlikach, „Gracz” Fiodora Dostojewskiego o hazardzistach ani „Dżuma” Alberta Camusa o epidemii.

Nieoczekiwana zmiana miejsc

Zaskakująca zamiana ról chłopca i pana pokazuje względność porządku świata i swoistą przypadkowość dróg życiowych a zarazem istnienie wspólnoty w ramach której dowolne przesunięcia są możliwe, zaś człowiek okazuje się tyle wart, co ślad, który po sobie pozostawia. Źródłem magicznych przeistoczeń staje się sfera nadprzyrodzona: gadające zwierzęta, diabły i strzygi. W odróżnieniu od greckich bogów nie zarządzają one ludzkimi losami, bardziej świat człowieka dopełniają, bo bez nich byłby równie ubogi, jak chata podtarnowskiej żydowskiej rodziny, dla której pracuje jako posługacz młody Szela po opuszczeniu ojcowskiej chałupy, przymusowym, bo podobno zdarzyło mu się ją podpalić. Szczególne znaczenie dla losów Jakóba (taka jest książkowa ortografia imienia) mieć będzie królestwo węży. Jak pamiętamy z „Traktatu poetyckiego” Czesława Miłosza:

„Wąż wczoraj drogę przebiegał o zmroku.

Starty oponą, wił się na asfalcie.

A my jesteśmy i węzem i kołem.

Dwa są wymiary. Tu nieosiągalna

Prawda istoty, tutaj, na krawędzi.

Trwania, nie-trwania. Dwie linie przecięte,

Czas wyniesiony ponad czas przez czas” [4]

Z innego wiersza Miłosza wiemy, że karą za zabicie dla zabawy wodnego węża bywa nawet niemożność powrotu do ojczyzny. Ale za przyzwoite jego potraktowanie zdarza się nagroda, o czym przekonuje nas już Radek Rak. A jako praktykujący weterynarz na zwierzętach zna się przecież doskonale. Przy czym premię jego bohater Szela może sobie wybrać:

„Już otwierał usta, żeby wypowiedzieć życzenie, napotkał jednak nie-ruchome oczy starego węża i wydał się sobie dziecinny i niepoważny (..). Zaprzagnął więc poprosić o Malwę, ale Malwę już przecież kiedyś miał i nie potrafił jej przy sobie zatrzymać. Wybrała pana, bo nawet boginki i rusalki chętniej wybierają panów niż parobków.

I wtedy Kuba pojął, czego pragnie.

- Chcę zostać panem.

- Panem? – zapytał stary wąż.

- Tak. Mieć dwór i piękny powóz, i siwe konie w zaprzęgu, i żeby Malwa na powrót była moją. I żebym miał własnych chamów, dla których byłbym dobry i łaskawy, a pośród nich to ścierwo Wiktoryna Bogusza, żeby mieć kogo nękać i okładać kijami, jak mi przyjdzie fantazja, i żeby mi dobrowolnie robił w polu.

Węże zamilkły. Wszystkie, ile ich tylko było na polanie, wbiły w chłopaka wzrok.

- Swojej zguby sobie życzysz – odrzekł największy spośród gadów, ten, który ledwo mieścił się w kotlinie. – Bożym zrządzeniem jedni rodzą się panami, a inni chamami. Jest w tym zapewne cel i jest w tym mądrość, choć trudno orzec, jaka. Nie powinien się w to mieszać ani człowiek ani gad” [5].

Przemiana dokona się jednak i w oczywisty sposób zrelatywizuje kwestię odpowiedzialności za rabację, skoro wzniesi ją – zgodnie z baśniową logiką – pan w chłopskiej sukmanie, zaś ofiarą stanie się prostak w przebraniu dziedzica. Komplikuje to sprawę zasadniczo, zmusza do skupienia uwagi na

motywacjach ludzi oraz dziwnościach świata baśni a nie na rozmytych poetycko realiach – chociaż wśród bohaterów znajdujemy zarówno wynalazcę nowego zastosowania ropy naftowej Ignacego Łukasiewicza, którego apteka zostanie zniszczona w trakcie rabacji, jak przyszłego prezydenta Krakowa lekarza Józefa Dietla (tego, co dla propagowania higieny zabronił urzędnikom obsługiwanie petentów z kołtunem na głowie), a nawet osobnika o nazwisku Rak. O tym ostatnim dowiadujemy się zresztą, że „Rak lubi po kielichu opowiadać dyrdymały, a czasem zwyczajnie łągać, co może łącno potwierdzić jego żona” [6]. Przypomina to nieco sposób pojawiania się Romana Polańskiego w jego własnych filmach.

Kogut Raka domaga się wódki

Gusła czasem zabawnie zestawione zostają z człowieczymi przaśnościami i przypadłościami, naprowadzają też na meandry ludzkich losów.

„W powrotnej drodze, widząc pustelnicę w dobrym humorze, Jakób zapytał ponownie:

- Sławo, skąd ja się tutaj wziąłem?

- Znalazłam cię uśpionego pod korzeniami leszczyny. Byłeś wychłodzony jak pozbawione matki kocię. Przyniosłam cię więc tutaj i karmiłam własną piersią.

- Sława, ja się pytam naprawdę.

- A ja ci naprawdę odpowiadam, mój ty piękny.

I więcej już o tym nie rozmawiali.

Kogut ocknął się, dopiero gdy Sława i Jakób wrócili do chaty pustelnicy. Młodzian podsunął mu wodę w długim, wąskim pojniku, z którego piły kury. Kogut wzdrygnął się, rozwarł dziób, wywalił ostry jęzor i zagdakał:

- Sam se pij wodę. Wódki byś dał, jak człowiekowi, sycu jeden, aby ci rzyć parchami porosła” [7].

Kogut, jako się rzekło, nie tylko domaga się trunków wysokoprocentowych i biegle przemawia w gwarz podtarnowskiej, ale jeszcze gdy trzeba, przeistacza się w kota.

Jednak nie są to oczywiście jak w „Wodnikowym wzgórzu” Richarda Adamsa pogodne opowieści o gadających zwierzętach, chociaż nawet diabły u Raka, zresztą dwa żeby do pary, jawią się jak z folkloru, z rogami, kopytem

i futrem. Zła i bez nich jednak w tym świecie mnóstwo. Bez przesady jedynym pozytywnym bohaterem okaże się Kocmołuch, kogut przeistaczający się w kota czy odwrotnie. Są jeszcze beskidnicy, protoplaści późniejszych o stulecie partyzantów. Źródłem zła okazuje się najczęściej sam człowiek. Demony dają alibi.

Sprzeciw młodego Szeli wobec pana narodzi się, gdy ten w ramach dorocznych obrachunków każe mu za błahą zaległość w postaci dwóch nie odpracowanych dni pańszczyzny wymierzyć maksymalną dopuszczoną przez władze austriackie karę dwudziestu pięciu kijów. Przy czym nie oburza sam akt uznanej za prawomocną chłosty lecz tylko jej krzywdzący wymiar.

Krwawe specjały polskie

Chłopi są w powieści Raka przebiegli, usłużni i pazerni, z rzadka tylko zdolni do godziwych odruchów (młody Szela ofiaruje się przyjąć chłostę za starego i chorego współlokatora). Panowie zaś – jeszcze gorsi. Siedzą we dworze, upijają się i w tym stanie konferują o tej swojej Polsce, o przygotowanym powstaniu. Zanim jednak rozgorzeje, ruszą się najpierw chłopi, bo nie tylko Szelę podchodzą już austriaccy urzędnicy, starosta za pańskie głowy wyznacza nagrody pieniężne. Efekt panowie zobaczą już w ucieczce. Narrator „Baśni...” stopniuje napięcie umiejętnie:

„Wkrótce stanęli na skraju puszczy. Przed nimi rozpościerały się puste białe pola, poznaczone tylko krzakami i drobnymi drzewkami na miedzach. A dalej, za tymi polami, na wzgórzu wznosiło się miasteczko. Górował nad nim kościół z pojedynczą wieżą o cebulastym dachu. Niektóre domy płonęły, zalewając całą mieścinę czerwonym blaskiem. Z daleka wyglądało to pięknie. Jak z El Greco albo późnego Rembrandta” [8]. Infernalne wątki przywodzą na myśl inspirację jeszcze jednego artysty, doskonałego pisarza sebskiego Miodraga Bulatovicia („Ludzie o czterech palcach”, „Gullo gullo”) budującego świat równie nieprzyjazny i okrutny, rządzony pierwotnymi instynktami wysublimowanymi w zbiorowe resentymenty. Obu autorów łączą nawet wspólne wątki, np. drapieżnej mięsożernej świni.

Z czasem jednak „skończyła się chamska wojna” [9], a Szela trafił na Bukowinę, jak to narrator określa „w nagrodę albo za karę został tu przysłany przez starostę Breinla, po chłopskiej rabacji, otrzymał zagrodę, kawałek

słonecznego pola i życzliwego sąsiada do pomocy” [10]. Ale Rak nie proponuje nam, o czym była już mowa, powieści historycznej o rabacji.

Charakterystyczne, że Stefan Żeromski z napisaniem osadzonego w realiach tych samych wydarzeń „Turonia” odczekał aż do momentu odrodzenia wolnej Polski. Dramat pochodzi z 1923 r. I zamiast nadmiaru historycznych szczegółów, całkiem jak Rak prawie w stulecie później, skupił się na ludzkim poświęceniu, upostaciowanym przez syna Krzysztofa Cedry, Xawerego, odkupującego własną winę, bo przedtem przyczynił się do dekonspiracji emisariuszy. Drugim jeszcze ważniejszym wątkiem okazuje się zachowanie chłopu Chudego, jedyne z gromady, który uzna patriotyczne argumenty państwa ze dworu. Zaś opis wydarzeń, jaki u Żeromskiego znajdujemy, nie ma sobie równych. Nie przypadkiem była to – jeśli użyć formuły samego autora – przedostatnia z narodowych ran, które zdecydował się rozdrapać, żeby nie zarosły błoną podłości. Kolejną okaże się już zawód, związany z kształtem odzyskanego po ponad stuleciu państwa, oddany w „Przedwiośniu”. Zaś wcześniejszy trochę tylko „Turoń” (tytuł nieprzypadkowy, bo rabacja przypadła na czas zapustów) przynosi ekspresję niezwykłą:

„WALENTYNA

Na każdym skrzyżowaniu gościńców stoi banda z cepami, z widłami, z kosami i siekierami.

CHWALIBÓG

Ściągają z koni, wywłóczą z wozów, zarąbują siekierami, biją cepami...

WALENTYNA

Gumińskiego i Kłobukowskiego – dwustu chłopów... Kłobukowski miał przy sobie sztylet. Wydobył go, żeby się bronić. Ale, szarpany przez chłopów, wpadł w śnieg na własny sztylet, który mu się wbił pod serce. Czy to nie obraz tego powstania?” [11]

„Słowo o Jakubie Szeli”, oczywiście to pierwotne Brunona Jasińskiego a nie „wtóre” Radka Raka – stanowiło reakcję na „Turonia”. Jak stwierdza Piotr Kuncewicz w książce „Agonia i nadzieja”: „Poemat Jasińskiego pochodzi z 1926 roku. Miał być polemiką z Żeromskim, ale jest tylko ahistoryczną fantazją, zresztą świetną poetycko. To skądinąd wątek Kordiana

i Chama, tyle, że w krańcowo absurdalnym ujęciu: chłop tarnowski wyrzywał w 1846 swoich autentycznych sprzymierzeńców. Nie tylko ich, oczywiście, ale przeciw nim właśnie został przez Austriaków poduszczony. Szela nie nadaje się na żadnego patrona, nawet w sensie czysto społecznym („) – przesądza historyk literatury [12]. Wywód pełen pasji, znawca zapomina tylko, że wszystkie wielkie dzieła odwołujące się jakoś do rabacji pozostawały... ahistorycznymi fantazjami, bo na poziomie realistycznym tematu podjąć się zapewne nie dało.

Za to Radek Rak patronów swojej prozy znajduje sobie doskonałych, chociaż nie chodzi oczywiście o to, żeby stawiać go w jednym rzędzie z Wyspiańskim i Żeromskim ani nawet pomiędzy Brunonem Jasińskim, do którego bezpośrednio się odwołuje a Kornelem Ujejskim, co właśnie pod wrażeniem okropności rabacji napisał swój posepny „Chorał” („Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”), nadawany później bez końca przez londyńskie radio w trakcie Powstania Warszawskiego. Artyzm Raka ujawnia się właśnie w momencie, w którym potrafi się on od tradycji oderwać, by rozpocząć własną opowieść. Czy ściślej – tytułową baśń. Zręczność i sugestywność, z jaką tego dokonuje, sama w sobie uzasadnia przyznanie mu zasłużonej najnowszej Nike.

Bruno Jasiński każe swoim bohaterom zachowywać się zgodnie ze standardami wyznaczonych im ról społecznych. W „Turoniu” u Żeromskiego odwrotnie, napięcie dramatu budują postaci, które z ich kolejn potrafią się wydostać: panicz z dworu Xawery zamiast siedzieć ze swoimi, woli wymyknąć się do karczmy, gdzie ku zachwytowi chłopów śpiewa im francuskie piosenki, z których nie rozumieją ani słowa, więc uchodzi za nienormalnego, ale w chwili zagrożenia niespodziewanie stanie się bohaterem i męczennikiem, zastępując uwięzionego w piwnicy emisariusza i pomagając siostrze w ucieczce. Z kolei Chudy, chłop i zastępca Szeli w gromadzie, przejęty patriotycznym przesłaniem, wyprowadza ludzi z dworu, poza strażę i dołączy do nich, zrzucając z siebie piętno „chama”.

U Raka jak w baśni wymiennosc ról buduje napięcie, pozwala skupić się na osobowościach postaci, a nie fałszywych społecznych determinantach ich zachowań. Dlatego ta powieść, chociaż historyczną nie da się jej na-

zwać, jeśli przeczytało się ją ze zrozumieniem, oddaje względność i zmienność ludzkich losów również w czasach dużo nam bliższych. Wystarczy przypomnieć, że generał Wojciech Jaruzelski, który jako sekretarz robotniczej z nazwy partii komunistycznej wprowadził stan wojenny, wywodził się z herbowej rodziny szlacheckiej, a kształcił u księży marianów. Z kolei Lech Wałęsa, który stanął na czele ruchu, prowadzącego do zniesienia dyktatury partii z przymiotnikiem „robotnicza” w nazwie był elektrykiem ze stoczni, a pochodził z rodziny chłopskiej. Większość przywódców Solidarności stanowili robotnicy, wywodzący się ze wsi – to oni utorowali drogę przywróceniu demokracji i kapitalizmu w Polsce.

Wyzwalający bohaterów z socjalnego przymusu Rak okazuje się bliski prawdy o Polakach jako jednej społeczności, których wspólnoty nie rozewrą najbardziej dramatyczne wydarzenia, bo odwołuje się do zbiorowego dziedzictwa. Tego co na dobre i na złe, rabacja też stanowi jego część. Jak Żeromski w trzy lata w odparciu bolszewików spod Warszawy, w którym miał swój udział jako korespondent wojenny i autor „Na probostwie w Wyszku” wziął na warsztat najmniej chlubny z epizodów rodzimej historii, podobnie teraz Rak bierze się za rabację w ponad trzy dziesięciolecia po upadku dyktatury nie po to, żeby nas zawstydzić – chociaż „Baśń...” oczywiście po sienkiewiczowsku serc nam nie pokrzepi – lecz żebyśmy się więcej o nas samych dowiedzieli.

Zawarta w jego opowieści specyficzna logika, odwołująca się do legendy i fantazji czyni tę książkę doskonałą, choć wymagającą lekturą na czas pandemii, która zakwestionowała wyrozumowany porządek świata i oczywistość ludzkich motywacji. Jeśli rolę znakomitego pisarza pozostaje podważanie utartych przyzwyczajęń i powszechnych skojarzeń, to Rakowi udaje się to znakomicie. Przyjdzie też z ciekawością poczekać, co zaprezentuje autor, gdy z Radka stanie się już Radosławem...

[1] por. Tadeusz Boy-Żeleński. Znaszli ten kraj? (Cyganeria krakowska) oraz inne wspomnienia o Krakowie. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983, s. 90.

[2] Włodzimierz Spasowicz. St. Wyspiańskiego Kazimierz Wielki i Wesele [w:] Pisma krytycznoliterackie. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 486 .

[3] ibidem, s. 487.

[4] Czesław Miłosz. Wiersze wybrane. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, s. 94.

[5] Radek Rak. Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli. Powergraph, Warszawa 2020, s. 83.

[6] ibidem, s. 443.

[7] ibidem, s. 134-135.

[8] ibidem, s. 427-428.

[9] ibidem, s. 443.

[10] ibidem, s. 445.

[11] Stefan Żeromski. Turoń [w:] Dzieła, cz. III, Dramaty, t. 2. Czytelnik, Warszawa 1957, t. 2, s. 203.

[12] Piotr Kuncewicz. Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1918. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993, t. 1, s. 269.

Autor „myśli zebranych” Ks. Roman Indrzejczyk urodził się 80 lat temu 14 listopada 1931 roku w Żychlinie.

Tutaj przeżył swoje dzieciństwo, lata II Wojny Światowej, tutaj uczył się aż do matury. W młodości nie tylko się uczył, również uprawiał sport i to z dobrym skutkiem. Jak w rozmowach koleżeńskim wspominał zdobył nawet w swojej kategorii tytuł wicemistrza. Wspominał o tym, bo świadczy to o Jego odwadze, którą wielokrotnie w życiu wykazywał oraz dla charakterystycznej dla Jego osobowości decyzji zerwania z boksem, mimo odnoszonych sukcesów. Tę decyzję podjął po walce, w której znokautował przeciwnika. To poczucie zadanej komuś krzywdy i możliwość powtórzenia się takiej sytuacji zadecydowała o skończeniu z boksem.

Jednocześnie dojrzewało w Nim powołanie kapłańskie. Dlatego bezpośrednio po zdaniu matury w 1951 roku zgłasza się do Seminarium Duchownego. W tamtych czasach Żychlin należał do Archidiecezji Warszawskiej, dlatego zaczyna studiować w Seminarium Duchownym w Warszawie. Tutaj Romana poznałem. Sam wstąpiłem do Seminarium rok wcześniej, dzięki czemu, przez cztery lata wspólnie studiowaliśmy, mogliśmy się stosunkowo dobrze poznać jako „sąsiadujące” roczniki mieliśmy wiele wykładów wspólnych, na których Roman odznaczał się jako student zdolny, zdyscyplinowany, koleżeński, a nadto w codziennym współżyciu pod jednym dachem dał się poznać jako człowiek naprawdę kulturalny.

Roman otrzymał święcenia kapłańskie 8 grudnia 1956 roku z rąk Sługi Bożego Ks Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Były to pierwsze święcenia, jakich udzielił Kardynał Wyszyński po powrocie z więzienia w Komańczy.

Bezpośrednio po święceniach został skierowany na wikariat w Drwalewie, miejscowości położonej przy drodze między Grójcem a Górą Kalwarią. Drwalew to stara parafia erygowana w XV wieku. Jednak pół wieku temu była to mała wiejska parafia.

Już w czasie najbliższych „przenosin” w lecie 1957 roku Ks. Roman zostaje skierowany do pracy w dużej, prężnej duszpastersko parafii w Grodzisku Mazowieckim.

Ostatni papież, często przypominali, że istotną misją Kościoła jest ewangelizacja. Jak ta misja Kościoła była spełniana w życiu i życiem ks. Romana przypominają karty tej książki.

Pierwsze zachowane myśli, zapisane własnoręcznie przez Niego, a służące Mu do głoszenia Ewangelii datują na rok 1961, czwarty już rok Jego kapłaństwa. To czas Jego ostatniego roku posługi w Grodzisku Mazowieckim. Charakterystyczne, że pierwsza za-

chowana homilia odnosi się do dnia Zmartwychwstania Pańskiego, które to wydarzenie jest fundamentem całej ewangelizacji. Z czasów „Grodziska” mamy w książce 16 homilii, bądź myśli do homilii od 2 czerwca do 16 bądź 26 sierpnia. Zdumiewające jak bardzo te myśli młodego kapłana przybliżają ludziom Boga, Jego miłość, Jego miłosierdzie, a jednocześnie jak bliskie są ludzkim przeżyciom – kłopotom, rozterkom, słabościom. Może, ze względu na mały przed soborem, kontakt z Pismem Świętym, prawdy o Bogu Kochającym i miłosiernym nie były wtedy tematem „nośnym”. W Seminarium Duchownym przestrzegano nas przed naukami Siostry Faustyny i Jej Dzienniczkiem”.

W kazaniach z Grodziska, szczególnie warto zwrócić uwagę na słowa wygłoszone 9 lipca na Mszy Świętej prymicyjnej. Te słowa pomagają nam zrozumieć jak ks. Roman przeżywał swoje kapłaństwo. Jak szeroko pojmował ewangelizację całym swoim życiem – jak bardzo troszczył się o to, aby być autentycznym świadkiem głoszonej Ewangelii we wszystkich okolicznościach życia.

Poza amboną (to było wtedy miejsce głoszenia Słowa Bożego) ks. Roman szczególnie dużo angażował się w pracę z młodzieżą. Jak wiemy, było to Jego „oczko w głowie” po ostatni dzień życia. Był chyba jedynym w Warszawie, prawie 80-letnim czynnym prefektem w szkole!

W Grodzisku, musiał sobie Autor myśli zdobyć „dobrą markę” o czym świadczy fakt, że po czterech latach owocnej pracy, zostaje przeniesiony w 1961 roku do parafii św. Aleksandra w Warszawie, gdzie proboszczem był ks. Biskup Zygmunt Choromański, sekretarz Episkopatu Polski, który sobie osobiście wybierał wikariuszy. Gdy pod koniec sierpnia ks. Roman przyszedł do parafii św. Aleksandra, na plebani trafił na zupełnie dla Niego nowe środowisko. Pracowało tutaj 8 księży. Wszyscy byli od Niego starsi. Najbliższym mu wiekiem byłem ja, gdzie pracowałem już od trzech lat, jako duszpasterz głuchoniemych, gdyż znajduje się tu centrum duszpasterstwa i katechizacji dla ludzi głuchych. W tak licznym i różnorodnym gronie ciekawie było słuchać kazań współbraci. Słuchałem kazań, albo na zasadzie sprzeciwu – to trzeba by powiedzieć inaczej, albo na zasadzie korekty – to trzeba by pogłębić, bądź rozwinąć, bądź z aprobatą – „to kupuję”, mógłbym się pod tym podpisać. Dobrze pamiętam, że słuchając ks. Romana, miałem zawsze to ostatnie uczucie.

W książce oddawanej do rąk czytelnikowi znajdują się 32 kazania z rocznego Jego pobytu na Placu Trzech Krzyży. Pierwsze datowane 31 sierpnia 61 roku: „Istota wychowania”, na początek roku szkolnego – ostatnie z dnia 10 czerwca 1962 roku w dzień Zesłania Ducha Świętego, które zatytułował „Moc Ducha”.

Po roku, ks. Roman zostaje przeniesiony na wikariat na Nowym Mieście w parafii Nawiedzenia N.M.P. Myślę, że powodem przeniesienia była właśnie Jego „moc ducha”. Na cotygodniowych zebraniach parafialnych w mieszkaniu ks. Biskupa, zawsze mówił to, co uważał za słuszne, nie licząc się z ewentualną dezaprobatą Gospodarza. Ten ostatni nie był chyba do tego przyzwyczajony i stąd ta zmiana.

Uprowadzając fakty warto zauważyć, że tak samo było na dwóch następnych parafiach – rok po roku „mocny duchem” zmieniał miejsce pobytu.

Z czasu pracy na Nowym Mieście zachowała się tylko jedna homilia z 23 marca 1963 roku „Odnova człowieka” mówiąca o pięknie wielkopostnej pracy.

Następne Słowo Boże już na nowej parafii z dnia 23 sierpnia 63 roku mówiące o wychowaniu z okazji zbliżającego się nowego roku szkolnego. Z pobytu w parafii Matki Bożej Loretańskiej na Pradze, zachowały się jeszcze dwie niedatowane homilie – pierwsza o wdzięczności, druga z okresu dawnego „przedpościa” zatytułowana: „Oczyszczając życie”. Znajdujemy także z tego czasu wygłoszone w dniach 27 – 29 marca 1964 roku

nauki rekolekcyjne. Jeszcze niedatowane rozważania o wierze: „Wiara nasza” i na sam koniec pracy w parafii na Pradze z datą 2 sierpnia medytacja: „Realizacja pragnień”. Tu kończy się pobyt ks. Romana w Warszawie.

W sierpniu 1964 roku zostaje przeniesiony do Pruszkowa na samodzielną placówkę. Ma dopiero 8 lat kapłaństwa, a stoją przed Nim dwa bardzo trudne zadania.

Pełnienie służby kapelana w szpitalu psychiatrycznym w Tworkach, oraz tworzenie tutaj w oparciu o szpitalną kaplicę, załączków nowej parafii. Przyszedł na bardzo trudny grunt. Były to czasy nieprzychylny dla Kościoła „gomułkowszczyzny”, a dyrektor szpitala, deklarujący się jako ateista, utrudniał poprzednikowi ks. Romana wszelką pracę duszpasterską. Ks. Roman zaczął spokojnie zdobywać sobie zaufanie (i uznanie!) Dyrekcji szpitala i mieszkającego w pobliżu kaplicy społeczeństwa. Z czasem z Dyrektorem szpitala nawiązał przyjazne kontakty – do tego stopnia, że przydzielił Mu, aby nie musiał dojeżdżać kolejką z Pruszkowa, mieszkanie na terenie szpitala! Miał doskonały kontakt z chorymi, zawsze będąc na ich usługi, a także prowadził niekonwencjonalne duszpasterstwo wśród okolicznej ludności, czego sam byłem mimowolnym świadkiem i uczestnikiem. Któregoś roku (były to lata siedemdziesiąte) zaproponował mi głoszenie rekolekcji wielkopostnych, które miały nietypową formę. Nauki odbywały się wieczorem przez 6 sobót Wielkiego Postu. Twierdził, że łatwiej ludziom pracującym, bardzo często w Warszawie, zorganizować sobie czas w sobotę raz w tygodniu, niż trzy dni z rzędu.

W Pruszkowie w kaplicy pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego ks. Roman pracował 22 lata od roku 1964 do 1986. Bogate w wydarzenia czasy: Gomułka, Gierek, Solidarność, stan wojenny.

Z tych 22 lat zachowało się tylko 14 homilii. Pierwsza z nich zatytułowana: „Walka i zwycięstwo”, a ostatnia z datą 10 sierpnia na dzień św. Wawrzyńca ma tytuł „Warto obumierać”. Wspominając na czasy Jego pobytu w Pruszkowie i na koniec Jego życia tytuły wymowne.

W zbiorze jest jeszcze 7 homilii niedatowanych. Trudno określić gdzie były wygłoszone. Ostatnia z nich nosi intrygujący tytuł „Dobro przegrywa?”. I jeszcze ostatnie zdania z tej homilii: „smutek jest nieuzasadniony – dobro nie musi przegrywać”.

Dobrze zapisane w tej książce myśli będą już z pracy w Warszawie. Tutaj na Żoliborzu w Parafii Dzieciątka Jezus był proboszczem od 1986 roku do 2004, kiedy przeszedł na emeryturę, dalej udzielając się w parafii.

To, czego tutaj dokonał dla ewangelizacji, dla Solidarności, dla Polski – nie jest już materiałem na przedmowę do książki, ale na poważną pracę naukową z najnowszej historii Polski, napisanej najlepiej, przez prawdziwego Żoliborzanina.

Pod koniec 2005 roku ks. Roman zostaje kapelanem Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Kaczyńskiego. Ale swojej posługi nie ogranicza do Kancelarii Prezydenta. Dalej w niedzielę sprawuje Eucharystię w parafii Dzieciątka Jezus, dalej do ostatniego dnia życia młodzież w szkole. Był na służbie dosłownie aż do śmierci 10 kwietnia 2010 roku. Zginął razem z tymi, którym służył.

Myślę, że dla wielu czytelników ta publikacja będzie doskonałą okazją dla pogłębionej refleksji nad swoim życiem, nad swą relacją do Boga, nad poprawnością swych kontaktów z ludźmi.

Czego wszystkim czytelnikom ośmielam się życzyć.

Ks. Michał Skibiński

8.X.1961

Dlaczego?

Różnice między ludźmi są!

Wyobraźmy sobie, że idziemy ulicą... wśród ludzi. Zajęci swoimi sprawami i myślami Spieszymy się – jak zwykle. Obok nas też idzie jakiś człowiek... Cóż nas to wzrusza...

Ale spojrzął, uśmiechnął się, tak jakoś miłe, po ludzku.

Uśmiechamy się wprost samorzutnie. Nie potrafimy nawet wyjaśnić dlaczego uśmiech rozjaśnił usta. Przyjemnie jest. Chętnie człowiek jeszcze raz spojrzy, jeszcze się obejrzy.

Bywa tak czasem – może nie często...

Człowiek przynajmniej przez moment nie czuje się samotny. A tak powinno być zawsze! Dlaczego takie refleksje?

Przeżywaliśmy Tydzień Miłosierdzia

Czy przeżywaliśmy?

tn. Kościół zachęcał nas, ogłaszał, abyśmy wydobyli z serc wrażliwość ludzką, abyśmy chętnie świadczyli każdemu pomoc materialną i duchową, abyśmy „wykrzesali” z siebie najszlachetniejsze, ludzkie przymioty.

A jest komu pomagać!

W naszych tragicznych czasach, niewiele potrzeba aby z człowieka szczęśliwego zrobić wykołajeńca, nędzarza...

Więcej, każdy z nas nosi zawsze w sobie gotowy obraz nędzarza, w którego już dziś, jutro za kilka, kilkanaście dni, lat może obrócić (go) fatalne wydarzenie...

I snują się cienie ludzkie, których oczy, ubiór, twarz i cała postawa nie pozwala nawet ocenić wieku ale wskazuje niechybnie na nędzę, przygnębienie, smutek, osamotnienie i bunt...

a w „powietrzu” i w każdym spojrzeniu tkwi pytanie: „dlaczego?”

Dlaczego istnieje krzywda społeczna?

Dlaczego jest niedostatek u jednych a przesyt u innych?

Dlaczego istnieje sztywna i nieprzekraczalna granica między ludźmi?

Przyzwyczailiśmy się do tego, że od wieków istnieje różnica między ludźmi, że zawsze są (ci) lepiej i gorzej usytuowani, więcej i mniej szczęśliwi...

Szukamy wykrętów przed wzrokiem, który się w nas wpatruje i pyta: „dlaczego?”

Jakże radzi jesteśmy w głębi swej duszy, jeżeli możemy podać słuszny powód nędzy, przyczynę uzasadnioną pozwalającą zrzucić odpowiedzialność z siebie...

pijak, leń, nicpoń, marnotrawca,
lekkomyślny, niezaradny, skrzywdzony
przez los, wojnę złych ludzi...
przez warunki ekonomiczne.

Ale pytanie pozostaje: blade i uporczywe spojrzenie nędzy i smutku ludzkiego tkwi w głębi naszego sumienia niezależnie od wyjaśnień i najbardziej mądrych argumentów.

Pytanie „dlaczego?” usłyszałby wyrażnie każdy i szukałby rozwiązania ze wszystkich sił gdyby nie wszelkie zapory zwyczajów, egoizmów, ustalonego porządku w naszych grupach

społecznych, gdyby nie to, że: „nie można”, „nie wypada”, „nie da się nic zrobić”, „tak już było i będzie”...

(*Jest to*) straszliwe ograniczenie szlachetności ludzkiej przez cywilizację, kulturę, przez określony schemat życia społecznego.

Pytanie „dlaczego?” formułujące się w duszy ludzkiej przy spotkaniu potrzebujących i osamotnionych podobne jest w swej treści do pytania spowodowanego pierwszym czynem egoizmu.

„Kainie coś uczynił bratu swemu?” – pytanie (od Boga) do pierwszego zbrodniarza.

Każdy z nas wzdryga się „Nie jestem Kainem”... ale zapewnienia, że nic złego nie uczynił, nikt tak z całą mocą („z ręką na sercu”) nie da...

Człowieku czego nie uczyniłeś bratu swemu?

I jeszcze jedno warto pamiętać, że ten nędzarz, że ten upokorzony, skrzywdzony i zatroskany (*człowiek*) nosi na sobie znamię tajemnicze, zapewnienie: „Ostatni będą pierwszymi...”

10.X.1961

Różaniec zawsze

Pewien człowiek – nazwijmy go Janem – wraca do domu i spotyka swą matkę, jak zwykle, z różańcem w dłoni...

„Zrozum wreszcie – wybuchnął – że pora już porzucić tę bigoterię”. Kobieta odkłada różaniec natychmiast. „Powiedz mi Janie, co mi dasz zamiast tego?”

Ta prosta odpowiedź otrzeźwiła syna...

Co świat może dać zamiast modlitwy różańcowej?

morfinę?

alkohol?

a może radę samobójstwa?

Porównuje się nieraz różaniec do zaczarowanego fletu, przypisuje mu się wiele, wiele cudownych wydarzeń.

Faktem jest, że modlitwa różańcowa jest najbardziej „katolicką” modlitwą, bo zawiera w sobie to wszystko, co najpiękniejsze jest w naszej religii:

Znak Krzyża Św.

Modlitwę samego Chrystusa

Pozdrowienie Anielskie

Uklon w stronę Trójcy

Wyznanie wiary

skrót Ewangelii.

Odmawianie różańca połączone jest z rozmyślaniami. Czasem idzie to łatwo, czasem trudniej. Modlitwa (to) łatwa, a jednocześnie trudna!

Człowiek tak rozproszony i roztargniony gdzie znajdzie łatwiejszy sposób odprężenia swych nerwów i przemyślenia spraw duchowych?

Trzeba się dobrze nauczyć władać tym narzędziem głębokiej modlitwy!

Im ktoś posiada bogatszą wyobraźnię i bystrzejszy umysł, tym więcej wyczyta treści w różańcu...

Musimy przełamać przesąd, jakoby Różaniec był tylko reliktem średniowiecza.

Piotr Jerzy Frassatti, włoski student Politechniki zagadnięty, że jest „dewotem” (różaniec miał!...) – odpowiedział „Jestem tylko chrześcijaninem”.

Różaniec (powinien) zawsze (nam towarzyszyć): w chorobie, zniecierpliwieniu, w turystyce, w pokusach, w domu, kościele, na pielgrzymkach, w drodze.

15.X.1961

Przebaczam...

Interesujące fakty opisuje dzisiejsza ewangelia. Dobry, zajmujący film można by z tego uczynić... Jaka ciekawa akcja a i treść by była głęboka!

Oto człowiek, winien innemu fantastycznie wysoką sumę. W przewidzianym terminie nie mógł (*je*) zwrócić, więc zgodnie z prawem, miał być wtrącony do więzienia razem z żoną i dziećmi. Ponieważ jednak prosił o cierpliwość, o przedłużenie terminu – widocznie tak mocno i żarliwie błagał i przyrzekał – że otrzymał zwolnienie z całego długu. Radość (*jego była*) wielka...

Ale (*któregoś dnia*) spotkał swojego znajomego i straszna rzecz (*się stała*). (*Jego*) oczy roześmiane patrzą złowrogo, rozradowana twarz ściąga się i nieruchomieje ze złości. Jaka zmiana! Wprost niepodobny ten człowiek do samego siebie!

Okazuje się że ten (*napotkany*) znajomy jest mu coś winien. Drobiazg w porównaniu do 10 000 talentów – to tylko 100 denarów...

Ale (*on*) nie chce przebaczyć. Rzuca się (*na znajomego*), krzyczy, bluźni, a wreszcie wtrąca go do więzienia.

(Człowiek ten) zapomniał, że nie tak dawno sam był w podobnej sytuacji i tylko miłosierdzie

pana uwolniło go.

Znamy dalszy ciąg historii – nie wyszło mu to na dobre. Za brak serca naraził się na karę – słuszną, prawda?

Nie tak trudno porównać siebie do tego nieszczęśnika.

Bywa podobnie z przebaczeniem.

Tam, gdzie jest przynajmniej kilka osób, musi być wspólna więź, którą trzeba umacniać, zainteresowania, cel...

A gdy coś się „popsuje” trzeba (*to*) naprawić i szczerze przebaczyć.

Przecież wiemy, po co są ręce aby je do zgody wyciągać!

Jak szczęśliwi będą wszyscy, gdy nie zabraknie przebaczenia..., a że ktoś ubliżył?

Z miejsca chcą oddać, bić się, gniewać – a po co?

Może się tylko zdawało?

jest czas – od tego się dziura nie uczyni w niebie.

W „Quo Vadis” jest piękny przykład przebaczenia:

lekarz – Glankos jeszcze w chwili śmierci (kiedy ciało pali się żywcom) uśmiecha się do swego oskarżyciela i mówi „Przebaczam”...

17.X.1961

Różaniec wspólnie!

Każdy z nas wie, jak potężne znaczenie ma wspólna modlitwa...

(*Był taki dom*). Podczas ostatniej wojny w Warszawie, (nad Wisłą), kilka rodzin z tego domu zaangażowanych (*było w*) pracę podziemną: dla dobra Ojczyzny, dla dobra ludzi...

Dni im upływały w atmosferze pracy i walki, dni pełne napięcia i kłopotów i niebezpieczeństw. Dopiero wieczorami, po powrocie do domu nastrój (*wszystkich*) się poprawiał, wracało poczucie (przynajmniej względnego) bezpieczeństwa.

Jednym z najważniejszych momentów tych wspólnych wieczorów była modlitwa i to modlitwa różańcowa. Rodzina katolicka, rodzina protestancka i kalwińska – a jednak razem...

Tu uzyskiwali spokój, tu wracał uśmiech i taka przyjemna, życzliwa, ludzka więź – więź wprost niewytłumaczalna a jednak głęboka i dająca dużo siły i energii.

Dobrze się zabrać do wspólnej modlitwy

bo pomaga

krzepi ducha

lepiej się wtedy człowiek czuje.

Modlić się (*trzeba*), gdy (*nadejdzie czas*) klęski, niebezpieczeństwa, zarazy i potrzeby. Ale też i wtedy, gdy (*jest*) dobrze. (*Modlić się trzeba*) również o pokój, o zgodę w rodzinie i w świecie.

Modlitwa wspólna w rodzinie, u sąsiadów (*spowoduje, że*) ustaną problemy, waśnie i spory. Konflikty nie będą częste, będzie głęboka więź, nie będzie samotności!

Wspomnienie rodziny modlącej się wspólnie podtrzymuje miłość i daje siłę w trudnych chwilach. Czuje się tę bliskość /ojciec z wásami, siostra, babcia, mama „pachnąca” ciastem/.

Tam, gdzie są silne tradycje, gdzie jest modlitwa, tam wychowa się dobrze młodych. Razem się modli, trwa razem.

Tak łatwo się modlić do M(*atki*) Bożej! Trzeba rozpowszechniać (*modlitwę do Niej*)!

A w naszym narodzie silne są tradycje maryjne

Nie wdaję się w dyskusję, czy są zawsze dobre ale jest modlitwa, jest rozmowa z Bogiem, z Matką Boga.

24.10.1961

Cierpienie

Radosne tajemnice Różańca wskazują nam ciche, ukryte „zwyczajne” życie Świętej Rodziny i uczą nas żyć prawdziwie po chrześcijańsku...

Bolesne tajemnice mają nas nauczyć cierpieć święcie, zasługując, z Bogiem...

Cierpienie nikogo nie omija. Chwile radości przeplatają się z cierpieniem w całym naszym życiu, w życiu naszego otoczenia. Trzeba uważnie popatrzeć.

Przeciwko cierpieniu można się buntować, ale można też je znosić, można przyjmować i przetwarzać.

Jako Chrystus przez swą mękę odkupił grzeszną ludzkość, tak i my przez nasze cierpienie ofiarowane Bogu możemy odkupić i wynagrodzić wiele win (własnych i bliźnich).

Wyprosić niejedną łaskę.

Cierpienie nigdy nie jest bezowocne, bezsensowne...

...ale gdzie to możliwe, trzeba je usuwać.

Trzeba uwalniać od niego siebie/innych i ograniczać.

Cierpienie jest koniecznym elementem naszego zbawienia, nigdy nie ustanie!

Cierpienie ma być poddane z posłuszeństwem Bogu. Dwa razy w tygodniu (wtorek i piątek) rozważamy w Bolesnych tajemnicach Różańca. „Ojcze – oddał ode mnie ten kielich ... wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty”

pozorny paradox.

Jak wielkie jest znaczenie cierpienia, mimo, że boli

nie czujemy się całkowicie pewni i zabezpieczeni na tym świecie, mimo że Bóg rozsiał tak dużo radości, przyjemności, uśmiechu, piękności, mimo że wprost na każdym kroku coś nas rozwesela i zachwyci ...Pobudza nas to do dążenia ku Bogu, ku Dobru.

cierpienie oczyszcza, a gdy się skończy, nie trzeba nic naprawiać (jak po grzechu i błędzie!)

cierpienie nie pociąga za sobą innych błędów, a pozostawia tylko ulgę i radość (po grzechu jest inaczej...)

cierpienie nie wprowadza zgorznienia u widzów, ale coś dobrego rodzi: współczucie, miłosierdzie, budzi serce.

Łatwiej jest cierpieć, gdy ciężar się „rozkłada” na innych, gdy jest wspólne przeżywanie bólów i niepowodzeń.

Solidarność!

Nikt nie powinien cierpieć samotnie!

Nie można kpić z (*cierpienia*)!

Czy wystarczy wiedza religijna?

Znamy teologów, którzy są ateistami?

Są tacy! Wielu teoretyków filozofii marxistowskiej zna świetnie naukę Chrystusa, filozofię chrześcijańską, potrafi dyskutować, a nawet wykłady religii prowadzić...

/nawet Stalin był w Seminarium Duchownym/

i dlatego spytamy „czy wystarczy wiedza religijna?”.

Sama wiedza nie wystarczy, to jest dopiero podstawa do życia religijnego.

to tak jak robotnik nie może się ograniczać do wykonywania zakazów, do przestrzegania znaków ostrzegawczych

Religia, to nie tylko teologia, to też system etyczny, to całe życie, w które wkracza Chrystus. Religia, to kontakt z Bogiem ale i miłuj bliźniego (swego), to ogromny teren życia.

Chrystus mówi „Beze mnie nic uczynić nie możecie”

I tak jest!

W tych sprawach w labiryncie życia bez Boga, bez życia Bogiem nie nic osiągniemy ...

I tu jest pole działania wychowawców. Powinni nie nauczyć, ale przygotować do przeżywania uroczystości religijnych i codziennego życia.

Co daje wiara, religia, Bóg?... siłę!

nie da się zaprzeczyć ogromnym (jej) skutkom

pomaga walczyć z siłami przyrody, z chorobą, z śmiercią, ze złem
pomaga usuwać nienawiść.

Tak, ale wtedy, gdy człowiek się zaangażuje,

gdy „wejdzie” w religię,

gdy przyjmie Boże zasady,

gdy podda się Bogu.

31.X.1961

Szczęście „niedokończone”

Prawdopodobnie zastanawialiśmy się już nie raz: jak ten czas szybko mija. Zwłaszcza, gdy jest przyjemnie, jak nie można zatrzymać nawet tych chwil szczęścia rodzinnego, miłości wzajemnej, zadowolenia ...jak życie przesuwają się naprzód, mimo że jeszcze nie zdążyliśmy się nacieszyć.

W domu jasno, wesoło, radio gra, dzieci rozbawione – grają i bawią się wszyscy i syn, mama, tata, córka, babcia. Kto wygra? Emocja i zadowolenie. Ale nagle, dzwonek do drzwi, ktoś puka ważna sprawa. Odchodzi tatuś, mama zajmuje się kolacją, babcia już się zmęczyła i ziewa. Zabawa zmacona, zadowolenie przyszło, (przyszło) rozczarowanie...

Jutro niedziela. Mam planuje wspólną wycieczkę, spacer już myśli, żeby jakiś przysmak ugotować. Radują się już „na zapas”. Wieczorem tatuś zły, zmęczony jutro ma zebranie, starsza córka wyjeżdża sama. Nastrój znikł. Mama łyka. Rozgoryczenie – nie będzie lepszego obiadu. Rodzina się schodzi do domu. Każdy zwyczajny, zamyślony czyta gazetę, przegląda skrypty, majsterkuje przy samochodzie, patrzy na telewizję, narzeka na towarzyszy i sąsiadów. Komu by się chciało wspólnie rozmawiać i rozweselić?

Młodzi się miłują ale ich szczęście to też jakieś błyski tylko. Muszą wracać do pracy, muszą się uczyć. Nie sposób zatrzymać nawet tej miłości. Będziemy mieli więcej czasu po studiach – Naprawdę? potem zajęcia, praca dzienna, nocna (dyżur!). A gdzie czas na wspólne przeżywanie szczęścia?

Wciąż się czeka, że się warunki zmieniają /dzieci podrosną, inna praca, mieszkanie, będzie telewizor, samochód, córka wyjdzie za mąż, przyjdą wakacje.../

Nie zdążymy „naoddychać się” miłością i szczęściem ciepła rodzinnego.

Czy miłość pozostanie niedokończona, zmarnowana?

Bóg wie, że miłość jest zbyt wielka, święta i rozległa, aby mogła się pomieścić w życiu tak pełnym drogocennych spraw. Musi być dopełniona w niebie.

Silniejsza jest niż śmierć.

Jest nieśmiertelna.

Pewnego dnia nasza rodzina znajdzie się w niebie, aby dokończyć „przerwaną” miłość, niczym już nie zmaconą.

Żeby tylko nikogo nie brakło, dlatego modlimy się o pomoc „teraz i w godzinę śmierci..” i przygotowujemy, rozważamy staramy się.

Czego uczyć?

Kiedy dzieci idą do szkoły, kiedy rozpoczyna się rok szkolny, zaabsorbowani i zainteresowani są wszyscy świadomie i podświadomie wyczuwamy, że to jest ważna sprawa, że to jest sprawa wszystkich...

Wychowanie!

Wszyscy ludzie mają nienaruszalne prawo do wychowywania, do harmonijnego rozwijania właściwości fizycznych, moralnych, intelektualnych,

do zdobycia godności, poczucia odpowiedzialności,

do umiejętności włączenia się w życie,

do zdobycia gotowości, poczucia odpowiedzialności,

do umiejętności włączenia się w życie...

do zdobycia, do zdobycia wrażliwego sumienia...

Dlatego (trzeba) uczyć się życia, wiarą a nie tylko uczyć się religii.

Bo wiara zawsze jest zagrożona. Nawet ze strony nas samych /wg tego określenia, że „największym wrogiem naszym jesteśmy my sami /.

Głównymi wychowawcami są rodzice, doskonale to wszyscy wiemy.

Rodzicom pomaga wiele instytucji.

Wychowujemy! Uczymy:

Ale błędne koło!

Uczymy tego, co być powinno, co chcielibyśmy, żeby było a nie tego, co jest rzeczywistością, bo otoczenie tym nie żyje...

Każemy dzieciom uczyć się na pamięć, rozmawiać, pytamy ich, ale prawie wcale nie możemy odwołać się do przykładu życia dorosłych.

„Nie kradnij, nie oszukuj, nie przeklinaj, nie obmawiaj...”

tak jest, a właśnie jak kto?

najwyżej dajemy przykład nielicznych świętych

To jest sprawa, o której warto pomyśleć!

04 Listop 1961

Świętość - wiara

Żyjemy jeszcze w blaskach świętości
 i mimo że zostało ono przygaszone ^{Uroczystości WWSwiętych} opiewem
 żółtym i czarnym kolorem dnia zmarłych
 ogarnia nas owa wielkość i wspaniałość
 wielka męstwo świętych ze wszystkich narodów
 i ras i języków i pokoleń...

- ale ta męstwo w porównaniu z liczbą
 ludzkości nie jest jednak tak wielka
 "Świętymi bądźcie" - to jest to brzmienie!
 "Świętymi bądźcie" - każdy z was - dopóki w życiu
 nie utracicie swej niekaritelności, dopóki
 w trudnościach i kłopotach życia nie dojdziecie
 do fałszywego przekonania, że trzeba oszukiwać,
 być nieufnym, że trzeba wygrać z...
 "Świętymi bądźcie" - to jest to brzmienie jeszcze
 i ja - przyjdźmy z tej męstwo, żeby ona
 błogosławiła tu, na ziemi, wśród nas
 Nie przestanie nękać tym prośbom
 woła Chrystus, woła ta niepokornie ze świętych,
 nasza Matka - a Jej głos matczynej Takiej
 można przyjąć.

Podstawą świętości ma być wiara

- nie pytamy "czy warto?"

Wiara - konieczny warunek zbawienia

- umacnia wśród trudności,

uczy zwyciężać pokusy

daje siłę do spełniania obowiązków

jest źródłem radości w życiu

nadzieja w chwili śmierci

Wiara to opoka, to siła wielka, niepokonana,
 która nie pozwala się załamować i wpadać w roz-
 pacz w miękkości

Trzeba porównać prośbę, postępowanie
 " być sumiennie według Jej zaleceń
 " odwołanie się do niej przywrócić

04. XI.1961

Świętość – wiara

Żyjemy jeszcze w blasku świętości Uroczystości WW Świętych (*Wszystkich Świętych*) i mimo, że ustało ono przygłuszone śpiewem żałobnym i czarnym kolorem Dnia Zmarłych ogarnia nas swą wielkością i wspaniałością wielka rzesza świętych za wszystkich narodów i ras i języków i pokoleń...

Ale ta rzesza w porównaniu z liczbą ludzkości nie jest jednak tak wielka.

„Świętymi bądźcie wszyscy” – wołanie to brzmi!

Świętymi jesteście. Każdy z was, dopóki w życiu nie utracicie swej nieskazitelności, dopóki w trudnościach i kłopotach życia nie dojdziecie do fałszywego przekonania, że trzeba oszukiwać, być niemiłosiernym, że trzeba wyrządzać zło...

„Świętymi bądźcie” – to wołanie powtórzę jeszcze i ja. Włączmy się do tej rzeszy, żeby ona błyszczała tu, na ziemi, wśród nas. Nie przestanę nękać tym wołaniem.

Woła Chrystus, woła ta najpierwsza ze świętych nasza Matka – a Jej głos matczyny łatwiej można przyjąć.

Podstawą świętości ma być wiara. Nie pytajmy „czy warto?”

Wiara – konieczny warunek zbawienia

umacnia wśród trudności,

uczy zwyciężać pokusy

daje siłę do spełniania obowiązków,

jest źródłem radości w życiu

nadzieją w chwilach śmierci.

Wiara to opoka, to siła wielka, niepokonana, która nie pozwala się załamać i wpadać rozpacz w nieszczęściu.

Trzeba poznawać swą wiarę, pogłębiać, żyć sumiennie według jej zaleceń odważnie się do niej przyznawać.

Uczyć życia

Adresuję (te kazanie) do rodziców i wychowawców...

Wielka niesprawiedliwość istnieje – powiedzmy paradox.

Rodzice są nauczycielami i wychowawcami wszechstronnymi (*chociaż*) nie mają specjalistycznego przygotowania, w aktach personalnych (*nikt im*) nie pisze: zawód: wychowawca.

Nie biorą za swą pracę pensji, premii...

Nie mają wakacji, przerw, odpoczynku...

Zwykły obowiązek rodziców – prawo naturalne – Oni muszą!

Nikt się temu nie dziwi... nawet gdyby byli analfabetami. Rodzice mają tak kształtować dziecko, żeby ono „wzrastało” w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.

I tu właśnie się „spotykamy”, to nasza wspólna sprawa, Boża sprawa!

Współpraca rodziców z Kościołem, kapłanami; nauczanie religii to nie tylko rzecz Kościoła.

„Życie jest rzemiosłem, którego trzeba się nauczyć.” – tak mówił Rousseau.

Etyka katolicka, religia, Kościół, nauka Boża daje zasady, rozwiązuje problemy moralne, problemy życiowe. Uczy żyć „w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.”

A rodzina /Rodzice!/ mają uczyć urzeczywistniania tych zasad, wprowadzać w życie.

(*I pamiętajmy, że*) najpiękniejsze zasady pozostaną pustymi dźwiękami jeśli nie będą

stosowane.

Rodzina ma stworzyć środowisko wychowawcze

atmosferę dobra, piękna, prawdy

przykład Rodziców

żywą wiarę i moralność

my (*dorośli*) już życie znamy, mamy nauczyć ich...

Rodzice sami nie dadzą sobie rady, my też nie. Ale pozwólcie nam wychowywać i niech będzie jednomysłność, współpraca.

Nie podważajcie, nie poddawajcie w wątpliwość zasad religijnych, moralnych jakie dziecko, młodzież usłyszy.

Rodzice mają stworzyć podstawy, żeby dziecko chciało słuchać i myśleć

Trzeba dziecku i młodzieży pomóc przemyśleć trudne problemy, poważnie!

Niech z wielkim szacunkiem i pietyzmem podchodzi do Bożych spraw.

Kościół działa w waszym „interesie”, na waszą korzyść.

Wspólnie wychowamy mocnych ludzi, ludzi z charakterem /pamiętamy św. Jana Chrzciciela

ten niezłomny charakter, którego sam Chrystus pochwalił.../.

We wszystkich okolicznościach wzmacniać wzajemny autorytet

jednomysłność

zainteresować się

znaleźć chwilkę czasu na dyskusję

niech dziecko opowie jak zapatruje się na pewnie problemy

religijne, niech powie, czego się uczy

trzeba czasem skorygować pomoc, uświadomić

Znam matkę, która nie chodziła często do kościoła /wierzyła? – trudno zaprzeczyć/. Kupiła książkę do religii i uczyła się, żeby móc dziecku odpowiadać, żeby nie stracić autorytetu, interesowała się lekcjami religii dziecka – to uczciwe podejście do sprawy.

Naszą wspólną sprawą jest wychowanie.

Mamy ku temu łaskę stanu z Sakramentu Kapłaństwa i Małżeństwa
Wspólnie nauczymy:
 oceniać zjawiska życia,
 odkryjemy prawdę o życiu,
 ukażemy właściwą postawę wobec ludzi.

Ofiarowanie Bogu

Święto Ofiarowania Matki Bożej...

stawienie się przed Panem Bogiem z wyraźną wolą oddania się na służbę Bożą.
To historyczne zdarzenie ma wielką wymowę
ważna jest stanowcza wola bezkompromisowej i zupełnej służby.

Ecce ancilla Domini – czyń ze mną, co chcesz,
wymagaj, ile chcesz,
prowadź, dokąd chcesz.

Maria nie знаła wtedy jeszcze planów Bożych względem siebie. Nie myślała o własnym uprzywilejowaniu. Ona po prostu oddawała się na wszystko, co będzie przez Boga przewidziane i zaplanowane.

Ofiarowanie Marii bezustannie się powtarzało.

Każdy człowiek ze swoim bytem, zdolnościami – tak jak każda rzecz – należy w całości do Boga...

Jesteśmy zupełną własnością Bożą /czy to uznajemy, czy też nie/.

Nie wyrwiemy się nigdy z tego przedziwnego, tajemniczego związku ze swym Stwórcą.

Nie wyłamiemy się z uczestnictwa w Bożych planach gdy nam się zdaje, że wyrwaliśmy się z rąk Boga, tracimy tylko szczęście posiadania i twórczości z Bogiem...

Uzasadnione jest więc nasze ofiarowanie /jak Marii/ na wszystko, co będzie od Boga pochodziło...

Maria też nie знаła planów Bożych wobec siebie.

Ofiarować się za pośrednictwem Marii.

Niewolnictwo

Dzieciństwo

Milicja

ofiarowanie może być wyłączone normalne

To ofiarowanie (poświęcenie) ma związać osobiście i najściślej z Marią i skutecznie skłonić do gorliwej miłości. Znajdzie swój wyraz w radosnym szukaniu Boga, w kształtowaniu swego myślenia i działania na wzór Marii we właściwej postawie wobec Boga i ludzi. Podstawą tego jest miłość.

To ofiarowanie ma być stałą siłą radosnej twórczości

Musi się bezustannie powtarzać!

Kapłaństwo

Ulubiona przypowieść Chrystusa (*to przypowieść o*) Dobrym Pasterzu.

Chrystus wyraźnie mówi:

„Ja jestem dobry pasterz”!

Pasterz rzeczywiście dobry

troskliwy, opiekuńczy

pełen poświęcenia

zależy mu na owcach.

Problem kapłanów – dobrych pasterzy...

Chrystus ustanowił kapłaństwo, które ma spełniać Jego dzieło, Jego funkcję pasterską.

Kapłanów, dobrych kapłanów potrzeba zawsze – a kapłaństwo to pośrednictwo między Bogiem a ludźmi. To:

„rozdawnictwo” Bożej łaski

włączanie ludzi do życia Bożego

gromadzenie wszystkich w jedną rodzinę.

Kapłaństwo to nie tylko funkcje sakramentalne, to nie tylko władza nauczycielska, ale poświęcenie dla człowieka, dla społeczeństwa, dla ludzkości, to troska i duch opieki nad całym człowiekiem, to szerzenie słowem i życiem miłości, zrozumienia, szacunku i pokoju.

Kapłanów dobrych, mądrych, świętych potrzeba!

potrzeba takich, których się chętnie słucha, którzy mają „podejście”, którzy pomogą nam w każdej życiowej próbie, którzy z szacunkiem i miłością wezmą naszą duszę...

A gdzie ich szukać?

Gdzie i jak ich wychowywać?

Wśród ludzi, wśród nas – pełnych złości, nerwów, egoizmu, lenistwa, wygody, oszustwa, obłudy, kłamstwa, nieuczciwości...

Kapłani są „wzięci z ludzi i dla ludzi ustanowieni”.

Mają być święci, mądrzy, dobrzy, mają umieć rozwiązać każdą sprawę.

Dlatego modlitwa o dobre powołania kapłańskie pomoże im w wytrwaniu.

Dobrze dzień przeżyć...

Czy przypadkiem nie doszliśmy do wniosku, że przyczyną naszych niepowodzeń jest „smutne”, pesymistyczne nastawienie do życia?

Mówimy o doskonałości, rozważamy Ewangelię. Ciągłe przypominamy sobie Chrystusa, Jego życie i wskazówki jakich nam udziela a w praktyce nie jest najlepiej...

Każdy z osobna tłumaczy się, że „stoi w miejscu”, że ciągle ma te same wady, że ciągle nie potrafi unikać grzechów, „bo to tak trudno”. Pokutuje lęk, smutek, bojaźń.

Każdy człowiek po prostu za bardzo tragizuje, przewrażliwia trudności.

Mickiewicz to ujął: „Trudniej jest dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.”

...a to jest niebezpieczne powiedzenie!

(ludzie się tym „zastanawiają”)

Wcale nie prawda, że tak trudno być dobrym. Trzeba zacząć i koniec.

Za mało jest praktycznych wniosków i konkretnego działania – potrafimy się modlić, nauczać innych, słuchać nauk ale to jeszcze nie wszystko.

Jest teoria. Widzimy piękno nauki Chrystusowej, dostrzegamy grzech, cnoty, świętość, mamy pojęcie o dogmatach... ale nie dostrzegamy człowieka.

Trzeba się „nastawić” inaczej i nieustannie coś udoskonalać – to jest łatwe wszystko!

To są drobne sprawy!

Mówmy zamiast „matka” – „mamusia”, nie „chłop”, lecz „człowiek”, zamiast „bachor”

–

„dziecko, nie „chłopak” lecz „chłopiec”.

Nie używajmy słów: „wariat”, „głupi” (*już lepiej powiedzmy*) „dziwny”.

Częściej (*mówmy*) „proszę”, „przepraszam bardzo”, „dziękuję” i koniecznie z miłym uśmiechem – przecież to takie łatwe!

Drobiazgi to są, ale jakże ważne. Będzie (*nam wszystkim*) przyjemniej.

Uczyńmy tyle, a będzie to bardzo dużo.

POETA NA URZĘDZIE.
RZECZ O TOMASZU MERCIE

(CZ. 3)

Tomek chciał dokończyć swoją pracę...

ROZMOWA Z KAZIMIERZEM MICHAŁEM UJAZDOWSKIM

Ministrem był Pan dwa razy, dlatego ludzie związani z instytucjami kulturalnymi, żeby te dwa okresy odróżnić, mówią zwykle: „za pierwszego Kazika” i „za drugiego Kazika”. Jak to się stało, że Tomasz Merta – chociaż Pan był konserwatystą i wcześniej posłem Unii Demokratycznej, a jego kojarzono z KPN, uznawaną za radykalną – „za pierwszego Kazika” zostaje Pana doradcą, a „za drugiego” wice-ministrem? Wywodzicie się przecież z odmiennych środowisk, w czasach studenckich się nie poznaliście, kiedy dochodzi do spotkania?

Poznaliśmy się rzeczywiście dużo później, nie w czasach studenckich. O ile dobrze pamiętam, nastąpiło to w końcówce kadencji 1993-97, w czasach rządów SLD. Zaś na początku kolejnej kadencji, tej AWS-owskiej, doszło do zbliżenia środowiska „Kwartalnika Konserwatywnego” i środowiska Warszawskiej Krytyki Politycznej – nie mylić z „Krytyką Polityczną” Sławomira Sierakowskiego. Z inicjatywy Rafała Matyi z jednej strony i Tomka Merty z drugiej doszło do spotkań dyskusyjnych obydwu środowisk.

Co je łączyło?

Zainteresowanie nadaniem polityce prawicowej aktywnego charakteru. Chociaż można było dostrzec poważne różnice między obydwoma grupami. „Kwartalnik Konserwatywny” pozostawał środowiskiem, kładącym szczególny nacisk na reformy instytucjonalne. Żywił przekonanie, że kluczem do rozwoju Polski są silne instytucje. A z kolei koledzy z Warszawskiej Krytyki Politycznej w tamtym czasie poświęcali więcej uwagi rekonstrukcji wspólnoty politycznej i polityce historycznej. Wspólne okazało się jednak myślenie w kategoriach polityki ambitnej. Chcieliśmy, by polityka tworzącej się AWS miała odważny i znaczący w skutkach charakter. Pamiętam pierwsze pełne spotkanie, w którym uczestniczyli reprezentanci obu środowisk, jeszcze na Piwnej, pod egidą Grupy Windsor, kierowanej wtedy przez Roberta Kostro.

Potem takich spotkań było więcej, co przyniosły?

Zaowocowały obecnością Tomka Mertty, Marka Cichockiego, Darka Gawina w zespole „Kwartalnika Konserwatywnego”. W ostatniej fazie „Kwartalnik...” był już redagowany przez Tomka jako redaktora naczelnego. Byłem bardzo zainteresowany ich przemyśleniami w dziedzinie polityki historycznej. Dostrzegałem w tym, co piszą i mówią, wiele rzeczy bliskich mojemu myśleniu.

Skoro zaczęliście wspólnie budować taki „trust mózgów”, to można mówić o pewnej wzajemnej fascynacji. Co Was przyciągało, dlaczego Tomek i jego przyjaciele stali się atrakcyjnym intelektualnie partnerem?

Przyciągały nas do siebie wspólne idee. Tomek bardzo wyraźnie nawiązywał do tradycji konserwatywnej. W takim ujęciu, w którym na prawicy jest miejsce na wspólnotowość, ale również na myśl o dobrze urządzonym państwie. Myśl Tomka łączyła te wątki. Chociaż jest w polskiej myśli politycznej ryzyko rozejścia się sza-

cunku dla tradycji i respektu dla wspólnotowości z ideałem nowego państwa, dobrze ułożonych instytucji. „Stańczyków” też przecież posądzano o pewną nieczułość wobec emocji, zimną postawę wobec zaangażowania patriotycznego. A myśl polityczna Tomka stanowiła syntezę tego, co wspólnotowe oraz idei dobrze urządzonego państwa. Wyznawał konserwatyzm o odcieniu republikańskim czy obywatelskim. Wtedy miałem wrażenie, że nowe, interesujące środowisko doszło do identyfikacji konserwatywnej.

Późno to nastąpiło, byli już dojrzałymi ludźmi...

Oni później niż my doszli do tej identyfikacji konserwatywnej, ale my w latach osiemdziesiątych przeszliśmy szkołę Ruchu Młodej Polski, byliśmy zaczytani w tekstach konserwatywnych autorów już od czasów stanu wojennego czy też miesięcy, które bezpośrednio po nim następowały. To było dla nas ciekawe spotkanie. Oczywiście rysowała się już pewna różnica pomiędzy naszą sytuacją a położeniem tej grupy. Dlatego, że my byliśmy zarówno w świecie intelektualnym jak w świecie polityki praktycznej, a Tomek Merta, Marek Cichocki czy Dariusz Gawin zajmowali się wtedy wyłącznie refleksją intelektualną.

Wkrótce się to jednak miało zmienić.

Później część z nich przeszła do realnej pracy państwowej. Pracę publiczną podjęli w rozmaitych formach. Tomek Merta jako mój doradca a potem wiceminister, Marek Cichocki jako ekspert w sprawach międzynarodowych w trakcie przygotowań do spotkań na szczycie...

...Szerpą go nawet nazywano, przez analogię z przewodnikami himalaistów, tymi, którzy szczególnie terenu znali lepiej od zdobywców szczytów.

Spotkanie, o którym mówimy dokonało się na polu wspólnych zainteresowań i wspólnych myśli, które zaowocowały wejściem tej

grupy do „Kwartalnika Konserwatywnego”. Redakcja kwartalnika składała się więc z dwóch środowisk, a do tego dodatkowo jeszcze z ludzi młodszej generacji, jak Paweł Skibiński (teraz zajmuje się budową Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia), Michał Kwietliński, który potem został księdzem i Paweł Kowal, obecny eurodeputowany PJN. Aktywność na tym polu intelektualnym, trud pracy wychowawczej, pracy z młodszymi podjął Rafał Matyja.

Dzięki temu, gdy zostawał Pan ministrem kultury, miał Pan „trust mózgów” gotowy. Nie musiał się Pan na gwałt rozglądać za formowaniem zaplecza eksperckiego, intelektualnego?

Zaowocowało to naszym dobrym przygotowaniem. Przyszliśmy wspólnie z tym, co wypracowało moje macierzyste środowisko Koalicji Konserwatywnej, która była jednym z kilkudziesięciu sygnatariuszy Akcji Wyborczej Solidarność – i środowisko Tomka Merty. W latach 1998-2000 współpracował on ściśle z Rafałem Matyją. Przyszliśmy z mocnymi pomysłami i wolą przeprowadzenia zmian.

Został Pan ministrem... ale nie za pierwszym podejściem?

Kandydatem AWS na ministra kultury byłem już w 1999 r, ale zostałem zablokowany przez Unię Wolności. Już wtedy miałem wizję polityki kulturalnej. Po raz pierwszy ministrem kultury zostałem 16 marca 2000 r Fotel ministra objąłem po śmierci Andrzeja Zakrzewskiego z AWS i jeszcze przez jakiś czas – do lipca – funkcjonowałem w rządzie, kiedy była w nim Unia Wolności, potem zaś Akcji przyszło rządzić samodzielnie.

Z czego wynikały zastrzeżenia Unii wobec Pana kandydatury na ministra?

Stanowiły mieszaninę takiego sprzeciwu „ad personam”, że młody polityk AWS nie powinien być ministrem i obawy przed nadaniem tej polityce kulturalnej charakteru konserwatywnego.

Za drugim razem również moja kandydatura, wysunięta przez AWS, została zaakceptowana z ogromnymi oporami Unii. Jerzy Wierchowicz, przewodniczący klubu parlamentarnego UW powiedział publicznie, że moja nominacja oznacza dla kultury karę śmierci, a potem, w trakcie uroczystości, gdy mi tę nominację wręczano, za to mnie przepraszał... Dla tego, co Pana interesuje, bardziej istotne jest, że przyszło mi pracować z ludźmi, których znałem przynajmniej parę lat wcześniej. Do zbudowania niezbędnego w ministerstwie zaplecza przyczyniły się instytucje, które wcześniej powołałismy. Wśród nich Krajowy Komitet Konserwatywny, który okazał się platformą znacznie szerszą, niż Koalicja Konserwatywna. Stał się miejscem spotkania intelektualistów o konserwatywnym profilu ideowym, zasiadał w nim m.in. prof. Ryszard Legutko. Wtedy miałem już solidne doświadczenie w pracy państwowej. Zostałem we wrześniu 1989 r. ściągnięty przez Aleksandra Halla do Urzędu Rady Ministrów w pierwszej grupie nowych ludzi. Podjąłem pracę natychmiast po inwesturze pierwszego niekomunistycznego premiera. Miałem propozycję, żeby zostać dyrektorem gabinetu, ale nie przyjąłem jej. Funkcję tę objął wówczas Bronisław Komorowski, a ja zostałem doradcą Aleksandra Halla, ministra do spraw współpracy z partiami politycznymi i parlamentem. Potem w ministerstwie kultury byłem jednak jedynym politykiem, Jarosław Sellin pojawił się jako wiceszef resortu dopiero w czasie mojego drugiego ministrowania. Tak, jak Pan wspomniał, w latach 2000-1 w moich pracach brało udział wielu wartościowych ludzi. Blisko ze mną współpracowali Robert Kostro jako dyrektor gabinetu, Tomek Merta, Darek Gawin, Darek Karłowicz i Jacek Kopciński jako doradcy. Przyszło też wiele ciekawych osób z młodszej generacji: Jan Ołdakowski, Paweł Kowal, Lena Cichocka.

Na czym polegała nowość koncepcji Tomasza Merty, jak najlepiej określić rolę jego i środowiska, wraz z którym trafił do resortu kultury?

Środowisko Tomka współtworzyło zaplecze intelektualne. Zasadnicza część programu ministerialnego – strategia polityki kulturalnej – została przygotowana przez Rafała Matyję i przeze mnie.

Przyszliście do resortu kultury z intencją wyrazistej zmiany. Jak ją najkrócej określić?

Otwarcie polityki kulturalnej na te cele, które były traktowane obojętnie i po macoszemu w latach dziewięćdziesiątych. Na sferę promocji polskiego doświadczenia historycznego. Po jakimś czasie Tomek miał już przygotowany projekt utworzenia Instytutu Dziedzictwa Narodowego, który był pierwszą powołaną na podstawie spójnej koncepcji instytucją, mającą promować polskie dziedzictwo historyczne. Później została zlikwidowana na mocy decyzji Andrzeja Celińskiego latem 2002 r.

Okazało się więc, że Tomasz Merta był pierwszym i zarazem ostatnim szefem Instytutu?

Powstanie Instytutu Dziedzictwa Narodowego było w znacznym stopniu jego pomysłem. Wspólnie wypracowanym, to oczywiście – ale w ogromnym stopniu właśnie Tomka. Jego zastępcą był Darek Gawin. Przez niedługi czas istnienia Instytutu Tomek podjął i zakończył kilka naprawdę wartościowych przedsięwzięć: jednym z najciekawszych okazała się wystawa, poświęcona wybitnym postaciom z Europy Środkowo-Wschodniej, walczącym o wolność religijną. Instytut Dziedzictwa Narodowego został jednak zlikwidowany... poprzez wcielenie do Narodowego Centrum Kultury.

Które z przedsięwzięć Tomasza Merty ceni Pan najbardziej, które najlepiej dało się zapamiętać?

Pierwszą nowoczesną kampanią, promującą polskie dziedzictwo

historyczne, była kampania poświęcona ludziom Armii Krajowej. Zatytułowana: bohaterowie naszej wolności. W wielu miastach Polski na ulicach pojawiły się billboardy ze zdjęciami żołnierzy AK. Finałem tej kampanii stała się wystawa, poświęcona bohaterom II wojny światowej. Na Zamku Królewskim ich zdjęciom towarzyszyły świadectwa indywidualne: ich relacje, zebrane przez organizatorów. Na pomysł tego przedsięwzięcia wpadł Darek Karłowicz wraz z Leną Cichocką. To był listopad 2000 r, Instytut Dziedzictwa Narodowego jeszcze wtedy nie istniał, organizatorem było Ministerstwo Kultury. Z kolei już Instytut organizował obchody Norwidowskie

...bo jeden z najwybitniejszych polskich poetów XIX wieku pochowany został w Paryżu w zbiorowym grobie dla nędzarzy.

Dbaliśmy o pamięć o Norwidzie. W lipcową niedzielę odsłoniłem w rzymskim kościele, tym tuż nad Schodami Hiszpańskimi tablicę, poświęconą obecności Cypriana Kamila Norwida w wiecznym mieście. Wcześniej Ojciec Święty poświęcił urnę z mogiły zbiorowej, w której pochowany został Poeta.

Na czym polegała doradcza funkcja Tomasza Mertty w ministerstwie – jeśli już odwołać się do przywołanej na początku popularnej wśród ludzi kultury terminologii – „za pierwszego Kazika”?

W ministerstwie wypełniał także funkcje ściśle doradcze, polegające na doradztwie w kwestiach bieżących a także na redagowaniu tekstów przemówień. Można powiedzieć, że zawsze mieliśmy wspólną chemię. Ceniłem i zawsze bardzo lubiłem sposób, w jaki pisał.

Tyle, że mnie trudno uwierzyć, że Pan, autor świetnej książki o Adolfie Bocheńskim na tle polskiego konserwatyzmu – potrzebował akurat ghost-writera, autora przemówień?

Pracujący minister nie ma czasu na pisanie wielu tekstów. Byłoby coś niedobrego, gdyby minister zajmował się głównie pisanem, bo

zabrakłoby mu czasu na zarządzanie resortem kultury. Zaś Tomek miał dar lekkiego pióra. I taki komunikatywny, klasyczny język, który mi się bardzo podobał. Jeśli chodzi o przemówienia i wystąpienia, które zapamiętałem jako bardzo eleganckie – Tomek okazał się jednym z najładniej mówiących ludzi naszej generacji. Miał ujmujący tembr głosu. Wiadomo zresztą, że w tym czasie w Ministerstwie Kultury miałem wokół siebie wiele dobrych piór, skoro moim dyrektorem gabinetu był Robert Kostro, dopóki nie przeszedł do Instytutu Adama Mickiewicza. Kilka osób pisało dla mnie teksty, z których mogłem być dumny. Prawdę powiedziawszy – ten zespół miałem... na poziomie premierowskim. W tym sensie, że trzy, cztery takie pióra wystarczyłyby, żeby poczuć się wystarczająco wspomaganym również w roli szefa rządu. Potem zaś koledzy nabywali doświadczenia i nie mogli już być doradcami, to byłaby szkoda i strata. Awansowali więc, a ich miejsca zajmowali kolejni, z jeszcze młodszego pokolenia, którzy do tej roli dojrzewali.

To był Pana pomysł, żeby Tomasz Merta został wiceministrem kultury już w okresie Pana powtórnego ministrowania, czyli – w języku Pańskich dawnych podwładnych – „za drugiego Kazika”?

Zakładałem od roku, gdzieś od końca 2004 r, że Tomek będzie wiceministrem. W grudniu 2004 r. odbyła się duża konferencja na Zamku Królewskim w Warszawie, pokazująca program Prawa i Sprawiedliwości w dziedzinie polityki kulturalnej. Już wtedy byłem przekonany, że Robert Kostro i Tomek Merta będą moimi głównymi współpracownikami. Robert wtedy pracował w Parlamencie Europejskim, wysoko w staffie Unii Na Rzecz Narodów Europy, do której należało PiS – więc miał pewne przeszkody przy szybkim przemieszczaniu się do Polski.

Czy ze strony PiS nie natrafił Pan na opór przy doborze wiceministra, który przecież do partii się nie zapisał?

Chciałem tego, żeby Tomek Merta został wiceministrem w moim resorcie. Zaproponowałem go. Myślę, że był z tego w takim sensie publicznym zadowolony, że zyskuje pozycję, która wiąże się z odpowiedzialnością za realne i wartościowe domeny. W warunkach takiego komfortu, bo miałem wtedy silną pozycję polityczną, więc mojego wyboru nikt nie kwestionował. Dobierałem sobie swobodnie wiceministrów. Tomek wiedział, że może liczyć na silną opiekę polityczną z mojej strony. Wiemy dobrze, że nie zawsze i nie każdy wiceminister ma taki komfort. Rzeczywiście Tomek nie był członkiem PiS...

...podobnie jak wcześniej nie zapisał się do KPN...

...ale był członkiem komitetu Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich 2005 r. Dla mnie – a wtedy moją rolą stało się przyłączenie do komitetu środowisk artystycznych i intelektualnych – obecność Tomka w tym gremium była oczywista. Zaś w sensie intelektualnym bardzo ważnym wydarzeniem, wykraczającym daleko poza realia politycznego sezonu 2004/5, stała się publikacja wspólnego tomu „Pamięć i odpowiedzialność”. Zawierał on już projekt dojrzałej polityki historycznej, w tym budowy Muzeum Historii Polski – wtedy nazywanego jeszcze Muzeum Wolności. Mowa w nim też o ożywieniu programów edukacyjnych. W drugiej połowie kadencji 2001–2005, czyli drugiego okresu rządów SLD, po aferze rywinowskiej odżyły nadzieje na zmianę polityczną, centroprawica szykowała się do zdobycia władzy. My ten czas dobrze wykorzystujemy. Rozwijamy pracę programową, korzystamy z realnego doświadczenia, które już mieliśmy za sobą – z okresu mojego pierwszego ministrowania. To jedyny znany mi przypadek, kiedy program polityki partykularnej, resortowej, był przygotowany rok wcześniej.

Jednak z tymi zabytkami... to mogło być zaskoczenie. Profesjo-

nalnie Tomasz Merta wcześniej się nimi nie zajmował. Co więcej, utarło się, że Głównym Konserwatorem Zabytków zostaje raczej historyk sztuki, ewentualnie absolwent historii, a Tomek przecież skończył polonistykę?

Tomek nie zajmował się wcześniej zabytkami profesjonalnie, ale był do tego przygotowany. Tutaj zadziałało jego gruntowne i pełnowymiarowe wykształcenie. Wiele zawdzięczał rodzicom, którzy wtedy, gdy był w wieku szkolnym pokazali mu wszystko, co jest w Polsce najważniejszego do zwiedzenia. Już wtedy z nimi wszystkie istotne miejsca odwiedził. Bardzo szybko się uczył. Miał autentyczną zdolność do pracy publicznej, do nadawania ideom kształtu instytucjonalnego. O tym, że musimy podnieść finansowanie zabytków, wiedzieliśmy znacznie wcześniej. I na to stawialiśmy. Zaś co do Tomka... Ci, którzy rzetelnie oceniają ówczesną pracę ministerstwa uważają, że Tomasz Merta okazał się najlepszym Generalnym Konserwatorem Zabytków po 1989 roku... W czasach, gdy pełnił swój urząd udało się przecież dowartościować politykę konserwatorską również w wymiarze budżetowym, to była jedna z naszych pierwszych decyzji, podjęta w listopadzie 2005 roku. Środki na ochronę zabytków znalazły się w 2007 r. na bardzo przyzwoitym poziomie ponad 120 mln zł. Nie licząc wydatków na Kraków, które stanowią osobną pozycję budżetową. To bez porównania więcej niż dzisiaj.

Jakie są kamienie milowe jego działalności w czasach kiedy po raz wtóry już został Pan ministrem, a on Pana zastępcą? Najważniejsze nowe instytucje, wykreowane wtedy marki?

Tomek wraz ze mną i Robertem Kostro był współtwórcą Muzeum Historii Polski. Obydwaj wymyśliłiśmy program edukacyjny „Patriotyzm jutra”. Nazwa programu wzięła się z tekstu Tomka, który ogłosił w „Rzeczpospolitej” na początku listopada 2005 r. W pierwszych dniach listopada wpadłem na pomysł, żeby „Patrio-

tyzm jutra” stał się stałym programem operacyjnym ministerstwa, a Tomek nadał temu treść. Dziełem Tomka stała się polityka ochrony zabytków. Ale również znaczące pojedyncze działania. Ogromny był Tomka udział w zachowaniu w polskich rękach Archiwum Herbertowskiego. Właściwie we dwóch prowadziliśmy kampanię na rzecz odpowiedniego czyli zgodnego z prawdą historyczną nazywania obozu w Auschwitz.

Chodziło Wam o wyeliminowanie z mediów a tym bardziej z oficjalnych wystąpień zagranicznych polityków określenia „polskie obozy koncentracyjne”, jako krzywdzącego Polaków i uwłaczającego im?

Tomek wykazał się w tej sprawie wielkim talentem dyplomatycznym, występując przeciw kłamstwu o „polskich obozach śmierci”. Doprowadziliśmy do zmiany oficjalnej nazwy Auschwitz w terminologii UNESCO – co wymagało zgody wszystkich państw członkowskich tej organizacji – w taki sposób, że z tej nowej nazwy jednoznacznie wynika, wskutek naszej kampanii, że Auschwitz to były niemiecki obóz koncentracyjny i zagłady. Bardzo ważne okazało się przesądzenie co do tej nazwy, bo dało podstawę do odpierania kłamstw. To była bardzo misterna kampania dyplomatyczna, w której dopiero Ministerstwo Spraw Zagranicznych kierowane przez Annę Fotygę nas wsparło, wcześniej różnie z tym bywało.

Dla Was to był swego rodzaju okręt flagowy?

Trudno to nazwać okrętem flagowym, nasza akcja nie miała propagandowego charakteru. Mieliśmy raczej poczucie, że warto tworzyć rozwiązania dające trwałe pozytywne efekty. Uznaliśmy, że ponieważ Auschwitz znajduje się pod specjalną ochroną międzynarodową, również oficjalna jego nazwa powinna pozostawać zgodna z prawdą historyczną, żeby stało się jasne, że jest to miejsce zbrodni, dokonanych przez Niemców, w okresie reżimu nazistowskiego. Oso-

biście podjąłem decyzję, że trzeba doprowadzić do takiego efektu, natomiast Tomek odegrał niezmiernie ważną rolę jako koordynator tych wysiłków, a w ostatniej fazie jako ktoś, kto w najtrudniejszym momencie bierze na siebie ciężar praktycznych negocjacji. Okazało się wtedy, że należy przekonać władze Izraela, a ambasador w Polsce David Peleg, z którym w ogóle współpraca układała się dobrze – nie był w tej sprawie aktywny, bo nie czuł się władny rozstrzygać w tych sprawach. Dowiedzieliśmy się, że w istocie decyzja po stronie izraelskiej zależy od opinii Yad Vashem, na którą zdały się izraelskie agendy rządowe. W dziedzinie polityki historycznej jest to instytucja uprzywilejowana, definiująca politykę państwa. Dodatkowo więc otworzyła się tura rozmów z samym Yad Vashem. Doradzała nam w tej sprawie życzliwie i kompetentnie Agnieszka Magdziak-Miszewska, która wtedy jeszcze nie była ambasadorem, pracowała w Kancelarii Premiera. Mieliliśmy także poparcie społeczności żydowskiej w Polsce, oficjalne wsparcie rabina Warszawy. Warto przypomnieć, że Ruch Autonomii Śląska zaprotestował przeciwko naszym działaniom, które uznał za przejaw polskiego nacjonalizmu. Zaś przekonywanie Yad Vashem okazało się wzorcowo przeprowadzoną operacją dyplomatyczną. Musieliśmy używać argumentacji uniwersalnej, odwołującej się do wartości istotnych dla całej wspólnoty międzynarodowej. Nie broniliśmy tylko polskiego punktu widzenia. Całe przedsięwzięcie prezentowaliśmy jako wyraz obrony prawdy i sprawiedliwości – podstawy egzystencji wspólnoty międzynarodowej. I dzięki temu osiągnęliśmy sukces. Wcześniej jednak musieliśmy przełamać niewiarę MSZ-owskiej biurokracji w możliwość jego osiągnięcia. Pani minister Fotyga była całym sercem za nami, ale część świata dyplomatycznego nie wierzyła w powodzenie przedsięwzięcia. Wciąż prawdopodobny był wariant, że w ogóle nie dojdzie na forum UNESCO do głosowania nad zmianą

nazwy obozu. Tomek odegrał największą rolę w koordynowaniu całości tej akcji i w rozstrzygającym dla jej wyniku przekonywaniu Yad Vashem, często nawet w rozmowach telefonicznych. Zdecydowała zasadnicza zaleta Tomka – łączenie zdecydowanych poglądów z umiejętnością poruszania się w świecie dyplomatycznym, przekonywania do swoich racji. Choroba polskiej dyplomacji polega na zdawaniu się na opinię silniejszego, a Tomek miał stanowcze poglądy, był asertywny i dzięki kulturze osobistej potrafił pozyskiwać innych do swoich racji. Jako człowiek o niezwykle bogatych zainteresowaniach i gruntownym wykształceniu, Tomek rozumiał politykę izraelską. Dlatego okazał się niezwykle przydatny w tej sprawie.

Czy Merta u Pana boku był bardziej programotwórcą, czy praktykiem?

Na pewno jeśli chodzi o lata 2005-7, to udział Tomka w polityce mojego ministerstwa okazał się ogromny. Można go określić mianem głównego mojego partnera zarówno w sferze koncepcji jak w sferze taktyki. Ministerstwo wolne było od nacisków partyjnych, od sporów między wiceministrami. Dawałem im duży komfort. Z Tomkiem często mieliśmy wrażenie, że rozumiemy się bez słów. Łączył nas sprzeciw wobec postawy minimalistycznej ale również wobec pustego radykalizmu. Powszechna stała się opinia, że Tomek zadziwiająco jak na intelektualistę sprawdził się w pracy państwowej, co zawdzięcza już swoim talentom. Czułem się raczej opiekunem jego polityki.

Czy nie miał Pan więc do niego pretensji, gdy po przegranych przez PiS wyborach parlamentarnych w 2007 r. Tomasz Merta zdecydował się pozostać na stanowisku – tym razem u boku nowego ministra kultury z Platformy Obywatelskiej, Bogdana Zdrojewskiego?

Nie, to pozostanie w rządzie było uzgodnione i inspirowane

przeze mnie. Zdrojewski w tamtym czasie deklarował przynajmniej kontynuację polityki w tej sferze. Byłem przekonany, że nie wskaże nikogo bardziej kompetentnego i sensownego, więc pomyślałem sobie, że Tomek nie jest politykiem parlamentarnym, co przemawia za tym, żeby na tym stanowisku pozostał. Radziłem mu także nieco później, żeby przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zajął się tam koordynowaniem dyplomacji kulturalnej. Taka możliwość się wtedy otworzyła, to był gdzieś 2009 r i sugerowałem mu, żeby z niej skorzystał. Nabrałem już wtedy przekonania, że Zdrojewski zrywa z własnymi pomysłami, że kolejne działania, do których przywiązywaliśmy wagę – są odkładane na bok, więc taka była moja rada. Dwa duże projekty ustawodawcze odłożone na bok za rządów PO to: ustawa o specjalnym ustroju służb konserwatorskich, na której bardzo zależało środowisku konserwatorskiemu i Tomkowi, bo tworzyła specjalną administrację konserwatorską i ujednolicała standardy ochrony zabytków w całym kraju. Nie mniej istotne znaczenie miał projekt ustawy o miejscach pamięci narodowej. Dlatego uważałem, że skoro w MSZ zwalnia się takie miejsce, to Tomek właśnie w roli koordynatora dyplomacji kulturalnej będzie mógł lepiej wykazać się kreatywnością. Rozmawiałem też o tym z Rafałem Wiśniewskim, który również podpowiadał, że jest taka możliwość. Właśnie obecny ambasador Polski w Danii Rafał Wiśniewski był twórcą departamentu o specjalnych kompetencjach w MSZ, który od czasów AWS zajmował się dyplomacją kulturalną i sam przez pewien czas stał na jego czele.

Dlaczego więc Merta nie przeszedł do MSZ? Nie chciano go?

To Tomek tego nie chciał. Tomek chciał dokończyć swoją pracę. Zakładał, że odejdzie z ministerstwa, że rozpoczyna ostatni etap, nie podawał terminu, ale zakładał, że ten okres się kończy. Jednak

tym transferem do MSZ nie był zainteresowany. Chociaż na pewno w MSZ stałby się jedną z osób o największej wrażliwości i kompetencji w tej sprawie.

Czy jakby zawiadywał dyplomacją kulturalną, znalazłby się w delegacji do Smoleńska?

Bardzo prawdopodobne, że znalazłby się również na pokładzie tego samolotu...

cdn.

**„Kościół obywatelski.
Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL
w okresie powstawania niezależnych instytucji
politycznych (1976–1981)”**

Z okazji 40-lecia powstania „Solidarności” doktor Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać fenomen Związku i jego relacji z Kościołem Katolickim.

Andrzej Anusz

KOŚCIÓŁ
OBYWATELSKI

**Formowanie społeczeństwa
obywatelskiego w PRL
w okresie powstawania niezależnych
instytucji politycznych (1976–1981)**



Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251